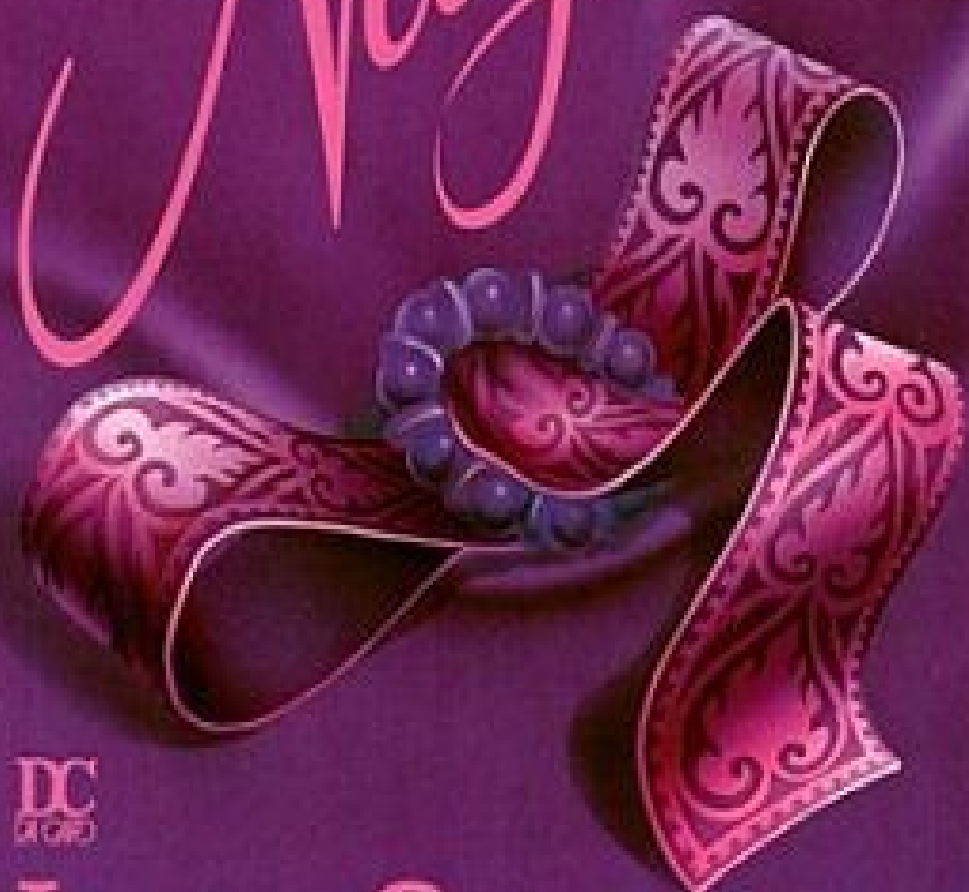


Nie chowaj tej książki przed żoną! I tak kupi sobie nową!

Nagroda



DC
5765

JULIE GARWOOD

JULIE GARWOOD

NAGRODA

Mojemu synowi, Gerry'emu Garwoodowi poświęcam.

Zachowałam to specjalnie dla ciebie

1

Anglia. 1066.

Baron Royce nigdy nie miał dowiedzieć się, czym go uderzono. Właśnie ocierał pot z czoła wierzchem dłoni okrytej skórą, gdy nagle został powalony na ziemię.

Ścięła go po prostu z nóg. Dosłownie. Czekwała cierpliwie, aż zdejmie z głowy hełm. Wtedy zakręciła nad głową wąskim pasem skóry. Mały kamień umieszczony wewnątrz tej chałupniczym sposobem wykonanej procy nabrał tak wielkiej szybkości, że wkrótce przestał być widzialny. Skóra przecinająca powietrze wydawała dźwięk niczym rozdrażniona bestia: ni to pomruk, ni to gwizd. Jej zwierzyna znajdowała się zbyt daleko, aby to usłyszeć. Dziewczyna stała w lodowatym porannym cieniu na zwieńczeniu murów, a on na dole u stóp drewnianego mostu zwodzonego. Według jej oceny dzieliło ich prawie pięćdziesiąt stóp.

Potężny Norman stanowił słuszny cel. Był przywódcą wrogów, sięgnął po ziemię jej ojców. Ta myśl ułatwiała dziewczynie koncentrację. Widziała w nim Goliata. Ona zaś była Dawidem.

Jednak w odróżnieniu od biblijnego herosa nie zamierzała zabijać przeciwnika. Gdyby miała taki zamiar, bez trudności wymierzyłaby w skroń. Chciała go tylko ogłuszyć. Dlatego wybrała czoło. Z woli boskiej pozostawi mu szramę na resztę jego życia. Zawsze mu to będzie przypominało okrucieństwa, jakich dopuścił się tego czarnego dnia zwycięstwa.

Szala zwycięstwa w tej bitwie przechyliła się na stronę Normanów. Za godzinę lub dwie dotrą do jej domostwa już wewnątrz murów.

Wiedziała, że to nieuniknione. Saksońscy żołnierze musieli ugiąć się pod zdecydowaną przewagą wroga. Jedyne rozsądne wyjście stał się odwrót. Było to konieczne i jedyne rozwiązanie.

Potężny Norman to już czwarty najeźdźca wysłany w ostatnich trzech tygodniach przez tego bękarta Wilhelma Normandzkiego, by odebrać jej ziemie.

Pierwsi trzej walczyli jak chłopaczki. Jej ludzie, razem z wojownikami brata, przepędzili ich bez trudu.

Ten był jednak inny. Nie dał się odegnać. Od razu okazało się, że to wojownik bardziej doświadczony niż jego poprzednicy. A z całą pewnością przebieglejszy. Żołnierze pod jego komendą byli równie niedoświadczeni jak poprzedni, ale on potrafił wśród nich utrzymać wysoką dyscyplinę. Walczyli bez wytchnienia całymi godzinami.

Pod koniec dnia szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Normanów. Ich przywódca sprawiał wrażenie nieco oszołomionego sukcesem. Widziała to wyraźnie.

Z uśmiechem zadowolenia wypuściła więc kamień z wirującej procy.

Baron Royce zsiadał właśnie z konia, aby wyciągnąć jednego ze swoich ludzi z otaczającej twierdzą fosy. Nierozważny żołnierz stracił bowiem równowagę i wpadł głową do głębokiej wody. Ciężka zbroja uniemożliwiała mu wydobyć się z niej. Zanurzał się coraz głębiej. Royce pochwycił żołnierza za nogę, błyskawicznie wyciągnął go z mrocznej głębiny i jednym ruchem ręki rzucił na pokryty trawą brzeg.

Gwałtowny kaszel młodzieńca świadczył, że nie potrzebuje dalszej pomocy. Oddychał. Żył. Royce przystanął na chwilę, zdjął hełm i właśnie ocierał pot z czoła, gdy kamień dosięgnął swego celu.

Siła uderzenia odrzuciła barona do tyłu. Wylądował w pewnym oddaleniu od swego rumaka. Nie stracił jednak przytomności na długo. Otworzył oczy, zanim opadł tuman kurzu. Żołnierze przybiegli mu szybko na pomoc.

Ale on ich odtrącił, wstał i potrząsnął głową, jakby chciał zrzucić z

siebie dokuczliwy ból i zamglenie oczu. Przez minutę lub dwie nie mógł sobie przypomnieć, gdzie, do diabła, się znalazł. Z rany na czole powyżej prawej skroni sączyła się krew. Obmacał palcami brzegi rany i stwierdził, że porządnie oberwał.

I nie mógł się zorientować, kto go tak urządził. Z wielkości rany wynikało, że nie była to strzała. Nie dokonałaby tylu „zniszczeń”. Pal licho to wszystko! Najgorsze było, że cała głowa paliła jak ogień.

Royce zlekceważył jednak ból i zmusił się do powstania. Pomogła mu wściekłość. Odnajdzie bękarta, który go tak zaskoczył, i odpłaci pięknym za nadobne. Ta myśl znacznie poprawiła mu humor.

Obok stał giermek przytrzymując jego wierzchowca za uzdę. Royce wskoczył zręcznie na siodło i zaczął się przyglądać szczytom murów otaczających twierdzę. Czy wróg uderzył właśnie stamtąd? Odległość jednak była dostatecznie duża, by móc nie zauważyć zagrożenia.

Nałożył hełm na głowę i rozglądając się dookoła zauważył, że przez te dziesięć czy piętnaście minut jego słabości żołnierze zapomnieli niemal o wszystkim, czego ich nauczył. Ingelram, jego tymczasowy zastępca, dowodził dużym oddziałem wojowników walczących blisko południowej flanki. Deszcz strzał spływający na nich z murów uniemożliwiał posuwanie się naprzód.

Royce był przerażony patrząc na ich nedorzeczne miotanie się. Żołnierze trzymali tarcze wysoko, chroniąc głowy przed strzałami. Przyjęli zdecydowanie walkę defensywną. Byli znowu dokładnie na tej samej pozycji, na której zastał ich rankiem, kiedy powierzył im to trudne zadanie.

Westchnął głęboko i objął komendę.

Błyskawicznie zmienił taktykę, nie chcąc stracić zdobytego już terenu. Dziesięciu najpewniejszych żołnierzy wycofał spod murów i poprowadził na niewielkie wzniesienie górujące nad fortem. Jedną

strzałą zabił stojącego na szczycie murów wojownika saksońskiego, aby jego ludzie mieli czas zająć właściwe pozycje. Wtedy dopiero pozwolił im przejść znowu do akcji. I już po chwili wały saksońskie zostały pozbawione obrony.

Pięciu wojowników Royce'a wspięło się na wały i przecięło liny zwodzonego mostu, który runął w okamgnieniu. A teraz w imię Boże! Skinieniem ręki dał znak jednemu z najgorliwszych żołnierzy, aby podał mu miecz.

Z obnażoną bronią baron wjechał jako pierwszy na drewniane bale mostu, chociaż nie było po temu żadnej potrzeby. Niższe i wyższe mury obronne były zupełnie opuszczone.

Przeszukali dokładnie wszystkie domy i różne pomieszczenia i nie znaleźli ani jednego saksońskiego woja. Stało się jasne, że nieprzyjaciel opuścił twierdzę jakimś tajemnym przejściem. Royce wysłał połowę swoich ludzi do poszukiwania owego przejścia w murach twierdzy. Zablokuje je natychmiast po odnalezieniu!

Kilka minut później Normanowie wywiesili na' szczycie murów flagę Wilhelma, księcia Normandii, pyszniącą się na długiej żerdzi barwnymi, pięknymi kolorami. Zamek należał teraz do nich.

Royce wykonał jednak tylko połowę zadania. Musiał jeszcze zdobyć nagrodę i przywieźć ją do Londynu.

Nadeszła teraz pora na zajęcie się lady Nicholaa.

Przeszukanie części mieszkalnej zakończyło się odnalezieniem jedynie garstki służących, których wyciągnięto na zewnątrz i zgromadzono w ciasnym kole na dziedzińcu.

Ingelram, równie wysoki jak Royce, jednak bez jego imponującej postawy i tyłu wojennych blizn, trzymał jednego z jeńców za kołnierz kaftana. Saksończyk był podeszłego wieku, o rzadkich, siwych włosach i pomarszczonej skórze.

- To zarządca zamku, baronie. - Royce nie zdążył jeszcze zsiąść z konia, gdy Ingelram zaczął mówić: - Nazywa się Hakon. To on donosił Gregory'emu wszystko o ich rodzinie.

- Nigdy nie rozmawiałem z żadnym Normanem - zaprotestował Hakon. - Nie znam nikogo o tym imieniu. Niech mi Bóg ześle śmierć, jeśli nie mówię prawdy - dodał z emfazą.

„Wiemy” służący łągał jak z nut i jeszcze był z siebie dumny, że posiada tyle odwagi w obliczu tak strasznych okoliczności. Stary człowiek nie patrzył na przywódcę Normanów, całą uwagę skierował na rycerza o jasnych włosach, który prawie ściągnął mu już kaftan z grzbietu.

- Jednak rozmawiałeś z Gregorym - powtórzył Ingelram. - To ten rycerz, który podjął się zdobycia waszej twierdzy i pochwycenia nagrody. Łgarstwa nie wyjdą ci na zdrowie, stary.

- Czy to ten, który odjechał ze strzałą w plecach? - zapytał Hakon.

Ingelram spiorunował wzrokiem starego sługę za wzmiankę o hańbie Gregory'ego i zmusił do odwrócenia się. Kiedy Hakon zobaczył przywódcę Normanów, zapało mu dech w piersiach. Aby dojrzeć całą postać tego olbrzyma odzianego w skóry i uzbrojonego w kolczugę, musiał odchylić głowę do tyłu tak mocno, jak tylko potrafił. Oślepiiony blaskiem promieni zachodzącego słońca odbitych od zbroi spojrział ukradkiem w oczy wroga. Wojownik i jego wspaniały czarny ogier stali bez ruchu, tak że Hakon przez chwilę li odnosił wrażenie, że ogląda wielki pomnik wykuty w kamieniu.

Hakonowi udało się zachować spokój do chwili, gdy Norman zdjął hełm. Wówczas z przerażenia omal nie zemdłał. Tak śmiertelnie barbarzyńca go wystraszył. Zemdliło go. O mało co nie zwrócił zjedzonej wieczerzy. W szarych, zimnych oczach Normana malowała się lodowata determinacja. Hakon był pewien, że to już koniec.

On mnie zabije - pomyślał i odmówił szybko „Ojcze nasz”. Będzie

miał śmierć honorową, stwierdził, ponieważ postanowił pomagać swojej dobrej pani do samego końca. Z pewnością Bóg nagrodzi jego wierność i odwagę, witając go w niebie.

Royce patrzył dłuższą chwilę na rozdygotanego służącego, po czym rzucił oczekującemu giermkowi hełm, zsiadł z konia i puścił cugle. Ogier wspiął się na tylne nogi, ale jedna twarda komenda pana przywołała go do porządku.

Pod Hakonem ugięły się kolana i stary sługa osunął się na ziemię. Ingelram pochylił się, pochwycił jeńca i postawił go z powrotem na nogi.

- Jedna z bliźniaczek znajduje się w wieży na górze, baronie - rzekł.
- Modli się w kaplicy.

Hakon głęboko zaczerpnął powietrza, zanim zaczął mówić, a jego głos przypominał szept wisielca.

- Kościół spalił się doszczętnie podczas ostatniego oblężenia. Gdy tylko siostra Danielle przyjechała z opactwa, poleciła przenieść ołtarz do jednej z komnat w wieży.

- Danielle jest zakonnica - dodał Ingelram. - Tak słyszeliśmy, baronie. One są bliźniaczkami. Jedna to święta, zdecydowana służyć całemu światu, druga to grzesznica zaciekała w przysparzaniu nam trudności.

Royce nie wymówił ani słowa, tylko patrzył przenikliwie na zarządcę. Hakon nie mógł zbyt długo wytrzymać wzroku przywódcy.

- Siostra Danielle została wplątana w wojnę między Saksonami i Normanami. Jest niewinna i pragnie jedynie powrócić do klasztoru - wyszeptał, po czym spuścił oczy i zacisnął dłonie.

- Szukam tej drugiej.

Głos barona był spokojny, przesywająco zimny. Żołądek Hakona znowu podszedł mu do gardła.

- On chce drugiej bliźniaczki! - wrzasnął Ingelram. Zamierzał

jeszcze coś wykrzyknąć, ale napotkał twardy wzrok barona i mocno zacisnął usta.

- Druga bliźniaczka ma na imię Nicholaa - powiedział Hakon. - Ale ona uciekła, baronie. - Zaczerpnął znowu głęboko powietrza i zakrztusił się.

Royce na tę wiadomość pozostał niewzruszony. Lecz Ingelram nie umiał powstrzymać niezadowolenia. Powalił starego człowieka na kolana i krzyknął:

- Jak mogła uciec?!

- W murach wieży jest wiele sekretnych przejść - wyznał odważnie Hakon. - Nie zauważyliście, że nie było żadnego saksońskiego żołnierza, gdy przekraczaliście zwodzony most? Lady Nicholaa opuściła wieżę godzinę wcześniej razem z wojownikami brata.

Ingelram znowu wrzasnął rozczarowany i z wściekłością powalił służącego ponownie na kolana.

Royce zrobił krok do przodu, spojrział prosto w oczy swemu wasalowi i rzekł:

- Nie manifestuj swojej siły, pomiatając starym i bezbronnym człowiekiem, Ingelramie. Pokaż lepiej, że umiesz nad sobą panować i nie przeszkadzaj mi.

Wasal został spokojnie przywołany do porządku. Skłonił głowę przed baronem i pomógł staremu jeńcowi wstać. Royce poczekał, aż młody żołnierz odstąpi o krok od służącego i zapytał Hakona:

- Jak długo służysz w tym domu?

- Prawie dwadzieścia lat - odpowiedział jeńiec z nutką dumy w głosie. - Zawsze mnie dobrze traktowano, panie baronie. Traktowano mnie tak, jakbym był równie ważny jak oni.

- I po dwudziestu latach dobrego traktowania teraz zdradzasz swoją panią?

Baron potrząsnął głową z obrzydzeniem.

- Nie mogę ci więc ufać, Hakonie. Twoje słowa nie zasługują na wiarę.

Nie okazał już więcej zainteresowania jeńcowi. Energicznym krokiem podszedł do drzwi wieży, odsunął strażników z drogi i wszedł do środka.

Ingelram popchnął Hakona w kierunku grupy służących i pozostawił go własnemu losowi, a sam pospieszył za swoim panem.

Royce rozpoczął systematyczne przeszukiwanie. Pierwsze piętro wieży zostało wprost zawałone różnymi sprzętami. Wywrócony długi stół leżał w kącie obok lektyki pokrytej starą matą. Prawie wszystkie krzesła były uszkodzone.

Schody prowadzące do wyżej położonych komnat były nietknięte, chociaż mocno zużyte, drewniane stopnie bardzo śliskie z powodu ściekającej ze ścian wody. I w ogóle niebezpiecznie wąskie. Większość poręczy też była ponadłamywana i przechylona na bok. Gdyby ktoś się pośliznął, nie miałby się nawet czego przytrzymać.

Półpiętro przedstawiało równie żałosny widok. Wiatr wpadał przez dziurę wielkości człowieka w środkowej części przeciwległej ściany. Od szczytu schodów prowadził długi, ciemny korytarz.

Gdy tylko baron doszedł do półpiętra, Ingelram wyprzedził go z obnażoną bronią w ręce. Wasal chciał najpewniej chronić swego pana, lecz deski podłogi były tak samo śliskie jak stopnie schodów, więc stracił równowagę, pośliznął się, wypuszczając z ręki miecz, i gładko sunął w stronę dziury w ścianie.

Royce złapał go jednak z tyłu za bluzę i popchnął w kierunku drugiej ściany. Wasal wylądował szczęśliwie na ziemi, wznecając tumany kurzu. Powstał szybko, otrząsnął się jak mokry pies, chwycił miecz w dłoń i pospieszył za swoim panem.

Baron w rozdrażnieniu potrząsał głową, patrząc na nieudolne próby ochrony jego osoby przez swego poddanego. Szybkiem krokiem ruszył wzdłuż korytarza, nie zawracając sobie głowy wyciąganiem własnego miecza. Gdy doszedł do pierwszej komnaty, drzwi znalazł zamknięte. Otworzył je jednym kopnięciem, schylił głowę pod niską futryną i wszedł do środka.

Była to sypialnia, w której paliło się sześć świec.

Nie było w niej nikogo, nie licząc służącej, która kryła się w kącie.

- Kto mieszka w tej komnacie? - zapytał Royce.

- Lady Nicholaa - nadbiegła odpowiedź wypowiedziana szeptem.

Royce przez dłuższą chwilę rozglądał się po komnacie. Był nieco zaskoczony jej spartańskim wyglądem i panującym porządkiem. Nie wyobrażał sobie, że kobiety mogą żyć bez nadmiaru niepotrzebnych i zbytekownych sprzętów. Jego doświadczenia ograniczały się oczywiście do trzech sióstr, lecz to mu wystarczało, aby dojść do takich wniosków. Pokój lady Nicholaa w żadnym razie nie był przeładowany. Przy jednej ścianie stało wielkie łóżko z podwiązanymi zasłonami w kolorze wiśniowym. Naprzeciwko znajdował się kominek, w kącie zaś pojedyncza, staroświecka komoda, wykonana z drewna połyskującego czerwienią.

Na żadnym haku nie widać było ani jednej części garderoby i Royce nie mógł wyrobić sobie zdania o wyglądzie i upodobaniach pani tej komnaty. Odwrócił się, aby wyjść, ale drogę blokował wasal. Piorunujące spojrzenie szybko usunęło żywą przeszkodę.

Następne drzwi były również zaryglowane od wewnątrz.

Royce zamierzał je także wyłamać, jednak usłyszał szcęk odsuwanej zasuwki.

Drzwi otworzyła młoda służąca. Jej twarz, na której widniał niekłamany strach, pokrywały piegi. Wykonała przed nim formalny dworski ukłon. Kiedy w połowie dygnięcia spojrzała na niego, krzyknęła i

uciekła w głąb dużej komnaty.

I to pomieszczenie oświetlone było świecami. Przed kominkiem ustawiono drewniany ołtarzyk przykryty białym prześcieradłem. Na posadzce przed ołtarzem stały klęczniki wyłożone skórą.

Od razu zauważył zakonnice. Klęczała modląc się z opuszczoną głową i rękami złożonymi poniżej krzyża, jaki nosiła na szyi na skórzanym rzemyku.

Cała była w bieli: od długiego welonu opinającego włosy do białych bucików. Royce stanął w drzwiach i czekał, aż zwróci na niego uwagę. Ponieważ na ołtarzu nie było kielicha, nie przykląkł.

Służąca delikatnie dotknęła smukłego ramienia zakownicy, nachyliła się i szepnęła jej do ucha:

- Siostrze Danielle, przybył przywódca Normanów. Czy teraz się poddamy?

Pytanie wydało się tak dziwaczne, że Royce niemal się roześmiał. Dał znak Ingelramowi, aby schował miecz i wszedł także do komnaty. Przy oknie, przysłoniętym futrami, stały dwie służące. Jedna z nich trzymała w ramionach niemowlę, które pracownicy ssalo piastki.

Royce spojrzał na zakonnice. Z miejsca, w którym stał, widział jedynie jej profil. W końcu wykonała znak krzyża kończący modlitwę i wdzięcznie powstała z klęcznika. Gdy tylko stanęła, niemowlę wydało głośny krzyk i wyciągnęło do niej rączki.

Zakonnica skinęła na służącą o kruczonych włosach i wzięła dziecko w ramiona. Ucałowała jego główkę i zwróciła się do Royce'a.

Nie mógł dokładnie przyjrzeć się jej twarzy, ponieważ ciągle pochylała głowę, ale odniósł przyjemne wrażenie, widząc jej szlachetne maniery i słysząc głos ściszony do szeptu, gdy tuliła dziecko. Głowa niemowlęcia była pokryta gęstą jasną czupryną włosów sterczących na wszystkie strony. Wyglądało to doprawdy bardzo zabawnie. Dziecko

przytuliło się do zakonnicy i powróciło do ssania piąstek. Wydawało przy tym głośne, niewyraźne dźwięki przerywane od czasu do czasu ziewaniem.

Danielle zatrzymała się o krok czy dwa przed Royce'em. Głową sięgała mu zaledwie do ramion. Wydawała się bardzo krucha i bezbronna.

Podniosła na niego wzrok wpatrując mu się w oczy tak, że stracił wątek myśli.

Była to osoba wyjątkowa. Miała twarz anioła o cerze bez najmniejszej skazy. Najbardziej fascynowały jej oczy. Miały najbardziej pociągający odcień nieba. Royce odniósł wrażenie, że to bogini, która zstąpiła na ziemię, aby go dręczyć. Jej cienkie, brązowe brwi układały się w doskonale wyrzeźbione łuki, nos był cudownie prosty, a usta pełne, różowe i piekielnie nęcące.

Royce zareagował na widok tej kobiety wprost fizycznie i natychmiast poczuł oburzenie na samego siebie. Zatrwożył go nagły brak samokontroli. Z westchnień Ingelrama wnosił, że i w nim wzbudziła takie same uczucia. Baron spojrzał ostro na wasalę, po czym znowu zwrócił wzrok na zakonnice.

Danielle była oddana Świętemu Kościołowi i nie mogła być traktowana jak łup wojenny. Royce, podobnie jak jego pan, Wilhelm Normandzki, uznawał Kościół i ochraniał duchowieństwo, jeśli to tylko było możliwe. Westchnął głęboko.

- Do kogo należy to dziecko? - zapytał usiłując stłumić grzeszne myśli.

- Niemowlę należy do Clarise - odpowiedziała głosem z leciutką chrypką, która wydała mu się niewiarygodnie ponętna. Skinęła na służącą o czarnych włosach, stojącą w cieniu. Kobieta natychmiast wykonała krok do przodu.

- Clarise wiernie służy od wielu lat. Jej synek ma na imię Ulryk.

Popatrzyła na dziecko, które teraz zaczęło pakować do buzi jej krzyż. Odebrała mu go, a potem spojrzała znowu na Royce'a.

Przypatrywali się sobie przez dłuższą chwilę. Zaczęła gładzić rączkę Ulryka, nie spuszczać wzroku z barona.

Nie przejawiała absolutnie żadnego lęku i nie zwróciła uwagi na rozległą bliznę w kształcie sierpa na jego policzku. Royce poczuł się z tego powodu nieco niepewnie - przyzwyczał się do innej reakcji kobiet, które pierwszy raz ujrzały jego twarz. Oszpecenie wydawało się na zakonnicę nie sprawiać najmniejszego wrażenia. To go wyraźnie ucieszyło.

- Oczy Ulryka są tego samego koloru co twoje - zauważył.

Musiał jednak przyznać, że nie było to do końca prawdą. Oczy dziecka były idealnie niebieskie. Oczy Danielle były przepiękne.

- Wielu Saksończyków ma niebieskie oczy - odrzekła. - Ulryk za kilka dni skończy osiem miesięcy. Czy tego dożyje, Normanie?

Ponieważ postawiła pytanie w sposób tak grzeczny i spokojny, Royce się nie obraził.

- My, Normanowie, nie zabijamy niewinnych dzieci - odpowiedział.

Skinęła głową i uhonorowała go uśmiechem. W odpowiedzi serce zabiło mu mocniej. Te zachwycające dołeczki w policzkach! A jej oczy mogły oczarować każdego! Spostrzegł, że wcale nie były tylko niebieskie. Miały odcień fiołków, jaki kiedyś zauważył w tych delikatnych kwiatach.

Powinienem lepiej trzymać moje myśli na wodzy - przyznał w duchu. Zachowywał się jak prymitywny giermek i czuł się nieswojo. Był zbyt stary na takie doznania.

- Jak nauczyłaś się mówić naszym językiem? - zapytał. Jego głos odzyskał ton oschłości. Zakonnica najwidoczniej tego nie zauważyła.

- Jeden z moich braci poszedł z saksońskim królem Haroldem do Normandii sześć lat temu - odpowiedziała. - Po powrocie nalegał, abyśmy

wszyscy opanowali ten język.

Ingelram poruszył się i stanął obok barona.

- Czy twoja bliźniaczka wygląda tak jak ty? - dopytywał się.

Zakonnica odwróciła się, aby popatrzeć na żołnierza. Wydawało się, że mierzy go wzrokiem. Royce to zauważył i zaczerwienił się unikając jej badawczego spojrzenia. Nie mógł jednak dłużej utrzymać podniesionej głowy.

- Nicholaa i ja jesteśmy z wyglądu bardzo podobne - rzekła w końcu. - Wielu ludzi nie potrafi nas rozróżnić. Nasze usposobienia są jednak zupełnie odmienne. Ja mam naturę ugodową, siostra z pewnością nie. Złożyła przysięgę, że raczej umrze, niż miałaby się poddać najeźdźcom. Nicholaa wierzy, że Normanowie zrezygnują i zawrócą do domu. To tylko kwestia czasu. Tak naprawdę, to się o nią bardzo boję.

- Czy siostra wie, dokąd udała się Nicholaa? - zapytał Ingelram. - Mój pan musi to wiedzieć.

Zakonnica spojrzała z uwagą na wasalą.

- Tak - odpowiedziała. - Jeżeli baron udzieli gwarancji, że mojej siostry nie spotka krzywda, wtedy powiem, dokąd się udała.

- My, Normanowie, nie zabijamy kobiet - warknął głośno Ingelram.

Royce, słysząc te aroganckie przechwałki, miał ochotę wyrzucić go za drzwi.

Zauważył, że zakonnica niezbyt przejęła się tą uwagą. Wyglądała na zbuntowaną, ale tylko przez ulotną chwilę. Fala złości szybko przeszła, ustępując miejsca łagodności.

Nagle wezbrała w nim chęć bronięcia jej, chociaż nie wiedział, z jakiego powodu. Czegoś mu jednak brakowało.

- Nie skrzywdzimy twojej siostry - zapewnił. Zakonnica wydawała się zadowolona. Royce uznał, że przebłysk złości był po prostu obawą o

los siostry.

- Nicholaa jest królewską nagrodą - wtrącił żywo Ingelram.

- Królewską nagrodą?

Tym razem nie umiała ukryć gniewu. Jej twarz poczerwieniała, ale głos pozostał spokojny.

- Nie rozumiem, o czym mówicie. Król Harold jest przecież martwy.

- Wasz saksoński król nie żyje - wyjaśnił Ingelram - ale księżę Wilhelm z Normandii znajduje się w drodze do Londynu i wkrótce zostanie królem Anglii. Mamy rozkaz dostarczyć lady Nicholaa do Londynu tak szybko, jak to tylko możliwe.

- W jakim celu? - zapytała.

- Twoja siostra będzie królewską nagrodą. Król zamierza nagrodzić jej osobą jednego z najszlachetniej urodzonych rycerzy. To wielki honor.

Głos Ingelrama był przepełniony dumą. Zakonnica pokręciła przecząco głową.

- Nie wyjaśniliście jednak, dlaczego moja siostra ma zostać królewską nagrodą - szepnęła. - Skąd Wilhelm w ogóle wie cokolwiek o Nicholaa?

Royce nie miał zamiaru czekać, aż Ingelram oświeci zakonnice. Prawda mogła ją jedynie zdenerwować. Dał wasalowi znak, aby odszedł i stanął przy drzwiach.

- Dałem słowo, że nic twojej siostrze się nie stanie - ponowił przyrzeczenie. - A teraz powiedz mi, dokąd się udała. Nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństw czyhających za tymi murami. Jej schwytanie to tylko kwestia czasu, a wówczas, niestety, może być źle potraktowana przez jakichś Normanów.

Oczywiście upiększył prawdę wobec tej niewinnej kobiety. Nie widział powodu, by wyjaśniać szczegółowo, jakich okrucieństw może doznać jej bliźniacza siostra, gdy zostanie schwytana przez

rozpuszczonych wojów. Zamierzał oszczędzić zakonnicy twardych, wojennych realiów życia, osłonić jej niewinność przed ziemskimi grzechami. Jeżeli jednak odmówi udzielenia potrzebnych mu informacji, wtedy porozmawia z nią bez ogródek.

- Czy da mi pan słowo, że sam pójdzie po moją siostrę? Czy nie zleci tego komu innemu?

- Czy to takie ważne, abym poszedł sam? Skinęła potakująco głową.

- Wobec tego daję moje słowo - powiedział. - Choć nie rozumiem, jakie to ma znaczenie, czy pójdę ja sam, czy kogoś poślę.

- Wierzę, że będzie pan postępował honorowo - przerwała i uśmiechnęła się. - Dał mi pan słowo, że nie zostanie skrzywdzona. Nie zaszedłby pan tak wysoko, gdyby łamał pan swoje słowo, my lord. Oprócz tego jest pan znacznie starszy niż żołnierze pod pana komendą. Tak mi przynajmniej powiedzieli służący. Mam nadzieję, że nauczył się pan już cierpliwości i opanowania. Obie te cechy będą potrzebne do ujęcia lady Nicholaa, ponieważ bywa ona bardzo trudna, gdy się zdenerwuje. Jest również bardzo mądra.

Zanim Royce zdążył odpowiedzieć na te uwagi, Danielle odwróciła się i podeszła do kobiet stojących przy oknie. Oddała dziecko Clarise oraz wyszeptwała jakieś polecenie drugiej.

- Powiem panu, dokąd udała się moja siostra, gdy opatrzę pańską ranę - oznajmiła, zwracając się do Royce'a. - Na czole ma pan znaczne cięcie, baronie. To nie zajmie dłużej niż minutkę lub dwie pańskiego czasu.

Royce był tak zaskoczony jej troskliwością i dobrocią, że nie wiedział, jak zareagować. Pokręcił przecząco głową, ale zmienił zamiary. W końcu usiadł na stołku. Ingelram stał w drzwiach na wszelki wypadek. Służąca umieściła misę z wodą na niskiej komodzie w pobliżu krzesła, na którym siedział Royce, podczas gdy Danielle przygotowała pasy czystej,

białej tkaniny.

Baron rozsiadł się wygodnie. Długie nogi wyciągnął daleko przed siebie. Danielle wcisnęła się pomiędzy jego uda.

Zauważył, jak drżą jej ręce, gdy moczyła opatrunek w wodzie. Nie powiedziała do niego ani słowa, aż oczyściła ranę i nałożyła kojący balsam. Wtedy zapytała, w jaki sposób został ranny.

- Chyba od kamienia - odpowiedział wzruszając ramionami. - Nic wielkiego.

- Myślę, że tym razem to nie było takie nic. Przecież uderzenie musiało pana co najmniej ogłuszyć.

Powiedziała to z dobrotliwym uśmiechem.

Nie zwrócił specjalnej uwagi na jej słowa. Do diabła, jak ona pięknie pachnie! Nie mógł skoncentrować się na niczym innym, czuł wyłącznie bliskość tej niezwykłej kobiety. Delikatny zapach róż nie pozwalał mu myśleć o żołnierskich powinnościach. Nie dawał mu też spokoju krzyż umieszczony między jej piersiami. Wpatrywał się w ten święty znak, aż odzyskał kontrolę nad żądzą. Gdy tylko od niego odeszła, zerwał się na równe nogi.

- Moja siostra udała się do posiadłości barona Alfreda - poinformowała. - Jego dom znajduje się o trzy godziny drogi na północ. Alfred poprzysiągł nie poddawać się Normanom, a Nicholaa chce do niego dołączyć z wiernymi wojownikami naszego brata.

Podniesione głosy dochodzące zza drzwi przerwały rozmowę. Jeden z żołnierzy domagał się dostępu do Royce'a.

- Zostań z nią - rozkazał Ingelramowi.

- Będę ją chronił do ostatniej kropli krwi, baronie. Bóg mi świadkiem, że nikt jej nie dotknie - gorliwie zameldował Ingelram, gdy żołnierz podchodził już do drzwi.

Westchnienie Royce'a rozniosło się echem po korytarzu. - Boże,

broń mnie przed gorliwymi młodymi rycerzami - pomyślał. Gdyby nie umiał tak nad sobą panować, roztrzaskałby głupi łeb Ingelrama o ścianę. Już kilkakrotnie w ostatnim czasie nachodziła go chęć, aby to zrobić.

U szczytu schodów czekał na niego młody żołnierz.

- W południowej części fortecy trwa jeszcze bitwa. Z mu rów widać, że saksońskie psy otoczyły naszych wojowników. Kolory chorągwi wskazują na mały oddział barona Hugh'a. Czy mamy skoczyć im na pomoc?

Royce opuścił spieszenie wieżę i wspiał się na mury, aby samemu ocenić sytuację. Żołnierz, który przyniósł meldunek, postępował tuż za nim. Wydawał się równie niedoświadczony jak Ingelram i podobnie przepełniony nedorzecznym entuzjazmem. To najgorsza kombinacja.

- Widzi pan, jak Saksonowie zmuszają naszych żołnierzy do odwetu, baronie? - zapytał żołnierz.

Royce zaprzeczył głową i warknął: - Patrzysz, a nic nie widzisz. Ludzie Hugh'a stosują naszą taktykę bitwy pod Hastings. Moi żołnierze wciągają Saksończyków w pułapkę.

- Ale przewaga jest po stronie nieprzyjaciół. Ich liczba jest trzykrotnie wyższa.

- Ilość nie ma tu większego znaczenia - skostatował baron. Rzucił umęczone spojrzenie na młodego chłopca, przypomniał sobie, że jest cierpliwym człowiekiem, i przyjrzał się żołnierzowi.

- Jak długo służysz w moich oddziałach?

- Prawie osiem tygodni.

Irytacja Royce'a natychmiast minęła. Nie było przecież wiele czasu na ćwiczenia, nie mówiąc już o innych przygotowaniach niezbędnych do inwazji.

- Twoja niewiedza jest zatem usprawiedliwiona - oznajmił i postąpił jeszcze kilka kroków do przodu.

- Dobrze, możecie pomóc ludziom Hugh'a, ale tylko dlatego, że aż się palicie do walki. Oni tak naprawdę waszej pomocy wcale nie potrzebują. Żołnierze normańscy znacznie przewyższają Saksończyków. Ludzie Hugh'a mają zwycięstwo jak w banku z naszą pomocą lub bez niej.

Młody żołnierz skinął głową i zapytał, czy może iść do bitwy u boku barona. Royce wyraził zgodę. Zostawił w twierdzy dwudziestu ludzi, a resztę poprowadził do boju. Znajdowały się tu tylko kobiety, dzieci i służący, zdecydował więc, że Ingelram potrafi obronić fortecę do ich powrotu.

Walka była zażarta, ale skończyła się zbyt szybko. Przynajmniej według oceny Royce'a. Ponieważ był człowiekiem trzeźwo myślącym, uznał za dziwne, że Saksończycy tak prędko rozsypali się jak wilki po górach, chociaż było ich ponad dwukrotnie więcej. Czy zatem bitwa nie została ukartowana jedynie po to, aby go wyciągnąć z twierdzy? Royce, zmęczony i niewyspany, musiał przyznać przed samym sobą, że zbyt pochopnie uspokoił się odwrotem Saksonów. Spędzili jeszcze ponad godzinę na poszukiwaniu i przepędzaniu nieprzyjaciół z ich kryjówek. Wreszcie nastąpił spokój.

Baron cieszył się, że oddziałem dowodził Hugh, jego przyjaciel i równy mu rangą dowódca w służbie Wilhelma. Myślał, że Hugh walczył u boku Wilhelma w ostatnim ataku na Londyn. Zdziwiła go zatem jego tutaj obecność. Gdy o to zapytał, Hugh wyjaśnił, że wysłano go na północ dla poskromienia jakichś wichrzycieli. Wracał już do Londynu, kiedy zaatakowali go Saksonowie.

Hugh był dziesięć lat starszy od Royce'a. Siwizna posrebrzyła już brązowe włosy, wyblakłe blizny na twarzy i rękach były tak liczne, że Royce w porównaniu z nim wyglądał niemal jak nietknięty.

- Zebrałem najmniej doświadczonych żołnierzy - przyznał Hugh przytłumionym głosem. - Bardziej doświadczonych wysłałem przodem do

Wilhelma. Przyznam ci się, Royce, nie mam twojej cierpliwości do musztrowania ludzi. Gdyby nie ostrzeżenie naszego zwiadowcy, to straciłbym większość ludzi. Szpieg saksoński zaalarmował nas w ostatnim momencie i z tego powodu zasadzka nie dała im spodziewanych wyników. Moi żołnierze do tej pory jeszcze nie są odpowiednio wyćwiczeni. Dwóch moich ludzi skrzyżowało miecze - Hugh wyszeptał to głosem jak na spowiedzi i pochylił się do Royce'a. - Czy możesz uwierzyć w taki grzech? Powinienem obu od razu zabić, aby powstrzymać dalsze rozprężenie - westchnął głęboko. - Jeżeli się zgodzisz, poproszę Wilhelma, aby wysłał kilku moich ludzi do ciebie na gruntowne przeszkolenie.

Obaj baronowie, otoczeni swoimi żołnierzami, ruszyli z powrotem w kierunku twierdzy.

- Kto jest twoim informatorem, o którym wspomniałeś? - zapytał Royce. - I dlaczego mu wierzysz?

- Człowiek ten ma na imię James, ale nie mówiłem, że mu wierzę - odpowiedział Hugh. - Do tej pory okazał się dla nas wiarygodny. To wszystko. Mówił mi, że inni Saksonowie go nienawidzą, ponieważ parał się najczarniejszą robotą: zbieraniem podatków. Zna wszystkie rodziny w tej okolicy. Tutaj się wychował. Wie o wszystkich ich schronieniach i kryjówkach. Czy ten wiatr nie obrzydł ci przez ostatnią godzinę? Moje kości czują już podmuch nadchodzącej zimy.

Zmianę tematu podkreślił opatulając się szczelniej ciepłą burką.

Royce prawie nie odczuwał zimna. Drobnutki śnieżek tańczył dookoła nich, ale było go zbyt mało, aby przykrył ziemię.

- Masz stare kości, Hugh. Dlatego odczuwasz zimno - uśmiechnął się do niego serdecznie, chcąc złagodzić impertynencję.

Hugh odwzajemnił mu uśmiech.

- Stare, mówisz? Zdziwisz się i zmienisz swoje zdanie, kiedy

usłyszysz o moich zwycięstwach nad Saksonami.

Butny wojownik rozpoczął szczegółową i metodyczną relację o kolejnych zwycięstwach, które przypadły mu w udziale w imię Wilhelma. Nie zdążył skończyć tej litanii samochwalstwa, a już znaleźli się u bram zamku.

Ingelrama nie było na dziedzińcu i nie powitał swojego pana. Royce przypuszczał, że jego nierozgarnięty wasal ciągle stoi na górze gapiąc się na zakonnicę.

Przypomnienie tej saksońskiej kobiety znowu naruszyło jego spokój: coś w niej go niepokoiło, ale nie potrafił określić co.

Była bardzo pociągającą kobietą. Zgodnie z jego mentalnością tak piękna kobieta nie powinna należeć do Kościoła. Powinna należeć do mężczyzny.

Gwałtownie odsunął te grzeszne myśli. To chyba przemęczenie mu je podsuwa. Otrząsnął się z nich i pomaszerował razem z Hughem w kierunku wieży. Wcześniej uzgodniono, że Hugh wraz z żołnierzami spędzą noc w twierdzy, ponieważ niewiele czasu pozostało już do zmroku.

Hugh był wyczerpany i przemarznięty do szpiku kości. Royce kazał rozpalić w kominku, żeby przyjaciel szybko się rozgrzał. Kazał też przyprowadzić saksońskiego wywiadowcę, o którym wspomniał Hugh, że dostarczał użytecznych informacji.

- Chciałbym zadać mu kilka pytań dotyczących tego domostwa - wyjaśnił.

Natychmiast posłano żołnierza, aby przyprowadził Saksona. Kilka minut później Ingelram wbiegł do głównego holu.

Jasnowłosy wojak tak gwałtownie zahamował, aż go zarzuciło. Skłonił się przed baronem i zaczerpnął tchu, szykując się do złożenia meldunku.

Royce przerwał mu suchym rozkazem.

- Przyprowadź do mnie zakonnice. Przepytam ją teraz. Rozkaz jakby zaskoczył Ingelrama. Wyraźnie zbladł. Royce miał już ostro go skarcić, gdy ktoś wszedł do komnaty.

Właśnie powrócił żołnierz z oddziału Hugh'a wysłany po informatora. Saksoński Judasz nosił źle skrojone odzienie, co świadczyło o jego nie najlepszym stanie majątkowym. Brązowa narzuta, którą miał na sobie, ciągnęła się po ziemi, oblepiona błotem. Był mężczyzną niskim o opadających ramionach. Oczy zakrywały ciężkie powieki, nad którymi zwisała fałda skóry, przypominająca coś w rodzaju kaptura.

Wygląda jak sowa - pomyślał Royce z obrzydzeniem - ale serce ma szakala, który zdradził swoich braci.

- Podejdź bliżej, James - rozkazał.

Saksończyk wykonał rozkaz. Przechodząc obok żołnierzy normañskich, wykonał głęboki skłón.

- Zawsze jestem waszym pokornym sługą.

Royce stał przed kominkiem obok Hugh'a z rękoma splecionymi z tyłu. Hugh okrywał ramiona wełnianym szalem, usiłując opanować dreszcze wstrząsające jego ciałem. Baron zauważył bladość twarzy i gorączkowo błyszczące, brązowe oczy. Rozkazał przynieść fotel i ustawić go w pobliżu ognia.

- Przynieście pełny puchar imbirowego piwa - krzyknął jeszcze Hugh do jednego z żołnierzy stojących u wejścia na straży.

- Niech jeden z Saksonów upije trochę tego piwa. Jeżeli nie umrze, będziemy pewni, że nie jest zatrute.

Hugh zaczął sarkać, słysząc rozkazy Royce'a.

- Jestem tak samo sprawny jak ty - mruknął. - Sam mogę myśleć o sobie.

- Zgadzam się z tobą - przytaknął Royce - ale brałeś udział w dwukrotnie większej liczbie bitew w ostatnim tygodniu niż ja.

Było to oczywiste kłamstwo, lecz baron chciał usatysfakcjonować dumę przyjaciela.

- Ja sam byłbym skonany, gdybym odniósł tylko część twoich zwycięstw z imieniem Wilhelma na ustach.

- Co prawda, to prawda. Byłbyś zmęczony - wymruczał zgodnie Hugh.

Na tarczy jego dumy nie pozostał żaden uszczerbek. Royce powstrzymał uśmiech i przeniósł uwagę na informatora. Przybyły mówił gardłowym językiem saksońskim, więc Royce zadawał mu pytania wolno i wyraźnie.

- Powiedz mi o tej rodzinie - rozkazał. - Zaczynaj od rodziców. Czy to prawda, że nie żyją?

Saksończyk usunął się z drogi, kiedy żołnierz wniósł wielkie krzesło o wysokim oparciu i ustawił w pobliżu kominka. Poczekał z odpowiedzią, aż Hugh usadowi się na nim wygodnie.

- Tak, my lord. Oboje rodzice nie żyją. Są pochowani na ziemi rodzinnej na szczycie wzgórza na północ od twierdzy.

Jamesa zaczęła boleć szyja od ciągłego spoglądania w górę na twarz Normana. Gdy kurcz karku stał się zbyt dokuczliwy, opuścił wzrok na posadzkę. Miało to błogosławiony wpływ na jego samopoczucie, bo gdy nie musiał spoglądać w twarz wojownika, natychmiast zmniejszał się ucisk w piersiach. Oczy Normana były nie mniej straszne niż przerażająca blizna, pokrywająca większą część prawego policzka. Więcej, jego twardy, zimny wzrok był znacznie bardziej onieśmielający niż sama blizna.

- Teraz opowiedz o innych członkach rodziny - rozkazał Royce.

- Jest dwóch braci. Thurston jest najstarszy. Doniesiono, że zginął w bitwie na północy. Nie zostało to jeszcze sprawdzone.

- A drugi brat?

- Ma na imię Justin. Jest najmłodszy w tej rodzinie. Został ciężko

ranny w tej samej bitwie. Zajmują się nim teraz zakonnice z klasztoru. Nikt nie wierzy, że Justin przeżyje. Jego stan jest poważny.

Ingelram przez cały czas stał u boku swojego przywódcy.

- Czy nie rozkazałem ci, abyś przyprowadził do mnie zakonnice? - Royce zwrócił się nagle do niego, nie przerywając rozmowy z Saksończykiem.

- Nie wiedziałem, że zechce pan ją przesłuchać, baronie - odrzekł Ingelram.

- Nie musisz wiedzieć, co zamierzam zrobić. To nie należy do twoich obowiązków. Masz mnie słuchać bez żadnych pytań.

Ingelram zaczerpnął powietrza.

- Jej tutaj nie ma - wymamrotał.

Royce powściągnął chęć uduszenia wasala.

- Czekam na wyjaśnienia - rozkazał oschłym tonem. Spojrzenie w oczy barona wymagało od Ingelrama nie lada odwagi.

- Siostra Danielle poprosiła o eskortę do opactwa. Dała słowo przełożonym, że wróci przed nocą. Bardzo się też martwiła o stan zdrowia brata. Jest najmłodszy w rodzinie i ona czuje się za niego szczególnie odpowiedzialna.

Kiedy Ingelram mówił, jękając się i zacinając, twarz Royce'a pozostawała nieruchoma jak kamień. Żołnierz nie mógł się więc zorientować, co myśli jego pan. Toteż głos wasala stawał się coraz bardziej piskliwy.

- Rany brata zagrażają jego życiu, baronie. Ona chce być przy nim przez całą noc. Obiecała mi, że wróci najpóźniej jutro rano. Z pewnością odpowie wtedy na wszystkie pytania.

Baron wziął głęboki, uspokajający wdech i dopiero potem zapytał precyzyjnie kontrolowanym głosem:

- A jeżeli ona nie wróci do nas jutro rano?

Ingelram oniemiał usłyszawszy pytanie. Nigdy nie brał pod uwagę tak strasznej możliwości.

- Dała mi słowo, panie baronie. Mnie nie okłamię. Nie mogłaby mnie okłamać. Jest służebnicą Kościoła. Jej dusza popełniłaby śmiertelny grzech, gdyby mnie okłamała. Jeżeli z jakichś powodów nie będzie mogła opuścić opactwa rano, będę szczególnie szczęśliwy, jeśli poleci mi pan po nią pójść i dostarczyć ją panu.

Royce przez lata treningu nauczył się panować nad gniewem. Tak też postąpił i teraz, chociaż aż dławili go słowa wściekłości. Pomógł fakt, że w holu przebywał saksoński informator. Baron nigdy nie strofował swoich ludzi w obecności obcych. Byłoby to ich poniżaniem, a Royce zawsze traktował swych podkomendnych tak, jak by pragnął być traktowany przez zwierzchnika. Respektu można się dosłużyć, lecz godności trzeba się nauczyć samemu.

Hugh chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę Royce'a. Stary wojownik posłał przyjacielowi współczujące spojrzenie i rzekł do Ingelrama:

- Synu, nie możesz wejść w święte mury, aby ją zabrać. Karząca ręka Pana Boga spadłaby na nas wszystkich, gdybyśmy naruszyli najświętsze prawa.

- Najświętsze prawa? - wyjąkał Ingelram najwyraźniej niczego nie pojmując.

- Ona znajduje się pod osłoną Kościoła, synu - Hugh spojrzał w górę. - Właśnie pozwoliłeś jej udać się do sanktuarium.

W końcu Ingelram zaczął rozumieć swój błąd. Był nim przerażony. Rozpaczliwie szukał sposobu usprawiedliwienia się w oczach barona.

- Ależ ona mi przyrzekła...

- Milcz!

Royce nie podniósł głosu wydając ten rozkaz, ale saksoński

informator podskoczył do góry, bo zauważył błysk gniewu w szarych oczach wojownika. Odszedł kilka kroków do tyłu usiłując oddalić się od gniewnego Normana.

Royce'a rozbawił tchórzliwy uskok Saksona. Maleńki człowieczek najwyraźniej trząsł się jak osika.

- Powiedziałaś mi o braciach, James - przypomniał baron, powracając do rozmowy o rodzinie. - Opowiedz mi teraz o siostrach bliźniaczkach. Powiedziano nam, że jedna jest zakonnica, a druga...

Przestał mówić widząc, że Saksończyk przeczy głową.

- W tej rodzinie nie ma żadnej zakonnicy. Jest tylko lady Nicholaa - wyjaśnił szybko James, widząc, jakie te słowa robią wrażenie na Normanie. Nierówna szrama na twarzy wojownika zbieleła całkowicie.

- Lady Nicholaa jest...

- Wiemy o lady Nicholaa - powiedział. - To ta, która broniła zamku przed nami, nieprawdaż?

- Tak, my lord. Tak było w istocie - odpowiedział James.

- Teraz chciałbym usłyszeć o drugiej bliźniaczce. Jeżeli nie jest ona zakonnica, to...

Saksończyk pozwolił sobie znowu potrząsnąć przecząco głową. Teraz James wyglądał bardziej na zdumionego niż wystraszonego.

- Ależ, milordzie! Jest tylko jedna. Lady Nicholaa nie ma siostry bliźniaczki.

2

Reakcja Royce'a na stwierdzenie Saksona była nagła i zupełnie niespodziewana. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, aż łzy wypełniły mu oczy. Ucieczka lady Nicholaa do sanktuarium po prostu go zachwycała. Kobieta okazała się wyjątkowo pomysłowa, a tę cechę umiał zawsze docenić, kiedy tylko się na nią natknął.

Nicholaa nie była zakonnica. Na tę wiadomość poczuł narastającą

ulgę. Nie mógł pojąć, dlaczego tak reaguje, więc szybko odsunął te uczucia na bok. Zaczął się znowu śmiać. Na Boga, przecież nie mógł pożądać kobiety poślubionej Kościołowi!

Ingelram nie miał pojęcia, co zrobić wobec tego dziwnego zachowania się jego pryncypała. Przez krótki czas, gdy służył pod komendą barona, nigdy nie słyszał jego śmiechu. Nagle pojął, że nie widział również, jak jego przywódca przyjmuje porażkę.

- Czy pan nie rozumie? - wykrztusił Ingelram. - Z mojego powodu pana poniżono. Uwierzyłem w jej kłamstwa i nawet przydzieliłem jej eskortę na drogę do opactwa.

Ingelram odważnie wystąpił do przodu, aż znalazł się w zasięgu uderzenia barona.

- To wszystko moja wina - wyszeptał z bólem.

Royce podniósł brwi, przyglądając się dramatycznej spowiedzi wasała.

- Porozmawiamy o tym później - zdecydował, rzucając wymowne spojrzenie na Saksona.

Gdy Ingelram pochylił nisko głowę, Royce zwrócił się do poborcy podatków.

- Powiedz mi, co wiesz o lady Nicholaa - rozkazał. James podniósł bezradnie ramiona.

- Uciekłem z tego miejsca dwa i pół roku temu, milordzie, gdy pobór podatków przekazano innemu człowiekowi. Wiem, że lady Nicholaa miała poślubić bogacza zwanego Roulf, który posiadał wielkie włości na południu. Była mu przyobiecana jeszcze w dzieciństwie i gdyby ślub odbył się, jak planowano, zostałaby jego żoną prawie dwa lata przed bitwą pod Hastings, podczas której został zabity. To wszystko, co wiem o lady Nicholaa, milordzie.

Royce nie skomentował wysłuchanych informacji. Zwolnił Jamesa,

począł, aż opuści salę, i wtedy ponownie zwrócił się do Ingelrama.

- W przyszłości nie wolno ci głosić publicznie swoich grzechów wobec obcych osób. Zrozumiałeś?

Ingelram skinął głową. Był wyraźnie przestraszony usłyszaną reprimendą.

Royce westchnął głęboko.

- Gdy działasz w moim imieniu, Ingelramie, twoje pomyłki są moimi. Gdyby ta sprawa czegoś cię nauczyła, to powiedziałbym, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Ingelram był coraz bardziej zdumiony. Nigdy dotychczas nie słyszał o nazywaniu porażki tylko pomyłką. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Lady Nicholaa udowodniła, że jest bardzo przebiegła, czyż nie tak, Royce? - powiedział Hugh. - Z całą pewnością wymknęła się z twoich rąk... na jakiś czas - doda! mrugając do Ingelrama.

V2

- Tak - odpowiedział Royce, uśmiechając się. - Tylko na jakiś czas.

- To prawda. Padłem ofiarą jej kłamstw - wyjąkał Ingelram.

- Nie - zaprotestował Royce. - Uległeś jej wdziękom. Musisz poznać swój błąd po to, by go nie powtarzać.

Wasal powoli skinął głową i głęboko westchnął, wyjmując miecz z pochwy. Ręce mu się trzęsły, gdy wyciągnął w kierunku Royce'a wysadzaną diamentami broń, podarowaną mu przez ojca.

- Zawiodłem pana, panie baronie. Z mojego powodu został pan upokorzony.

Ingelram przymknął oczy w oczekiwaniu na cios. Upłynęła długa chwila, zanim ponownie powoli je otworzył. Dlaczego jego pan się waha?

- Nie ukarze mnie pan, milordzie? - zapytał z wyraźnym zmieszaniem w oczach.

Royce zostawił go przez chwilę bez odpowiedzi. Niech dręczy go

jeszcze niepewność i poczucie winy. Odwrócił się do Hugh'a, ujrzał jego uśmiech i niemal sam się roześmiał.

- To, co chciałbym zrobić, i to, co zrobię, to całkiem różne rzeczy, Ingelramie - powiedział wreszcie baron. - Już czas, abyś to zrozumiał. Po co mi dajesz swój miecz?

Wasal nie był przygotowany na takie pytanie. Głos barona był taki spokojny... Czy to możliwe, że jego pan nie okazał niezadowolenia z jego błędu?

- Milordzie, podaję panu miecz, aby mógł pan go użyć przeciwko mnie, jeżeli żywi pan taki zamiar. Panie baronie, nie rozumiem, dlaczego pan... Przecież przyniosłem wstyd...

Royce zignorował tę wypowiedź.

- Pod czyimi rozkazami służyłeś przed przejściem pod moją komendę? - zapytał.

- Przez dwa lata byłem giermkim barona Guy'a - odpowiedział Ingelram.

- Czy w tym czasie widziałeś, aby baron Guy użył miecza wasala przeciwko niemu samemu?

Royce był przygotowany, że usłyszy sprzeciw. Wiedział, że Guy używał dziwnych sposobów postępując z młodymi, niedoświadczonymi żołnierzami. Royce nie pochwalał tych metod. Dochodziły do niego pogłoski o prawdziwej brutalności, ale nigdy nie przywiązywał do nich wagi. Był przekonany, że te historie to zwykłe plotki rozpowszechniane przez gadatliwych ludzi, którzy nie potrafili sprostać ostrym rygorom szkolenia barona Guy'a.

Nie mógł ukryć zaskoczenia, gdy Ingelram odpowiedział twierdząco.

- Byłem świadkiem takiej kary. Baron Guy nigdy nie zabił żadnego wasala na miejscu, ale kilku mniej szczęśliwych zmarło później od ran

zadanych przez barona.

- Ingelramie, to wyjaśnia twoje dziwne zachowanie - wtrącił Hugh. - Chłopiec mówi prawdę - zwrócił się do Royce'a. - Guy stosuje kary fizyczne i znieważa, aby wymusić posłuszeństwo i lojalność. Powiedz, Ingelramie - spojrzał w kierunku wasala - czy te bękarty. Henry i Morgan, ciągle działają jako prawa i lewa ręka barona?

- Są jego najbliższymi doradcami - Ingelram ponownie przytaknął. - Gdy baron Guy jest zajęty ważniejszymi sprawami. Henry i Morgan nadzorują szkolenie ludzi.

- Czy też stosują kary? - dopytywał się Hugh.

- Tak, też.

- Morgan jest gorszy niż Henry - wyjaśnił Hugh. - Widziałem go, jak walczy. Miałem nadzieję, że zginie podczas inwazji, ale Saksonowie nie stanęli na wysokości zadania. Myślę, że sam diabeł ochrania go przed śmiercią.

Ingelram odważnie postąpił krok do przodu.

- Czy mogę mówić otwarcie? - zapytał barona Royce'a.

- Czyżbyś tego dotychczas nie robił?

Wasal zarumienił się. Royce nagle poczuł się starym człowiekiem. Był starszy od Ingelrama o dwanaście lat, ale różnice w ich reakcjach wskazywały na więcej niż dwadzieścia.

- Co chcesz jeszcze dodać, Ingelramie?

- Większość żołnierzy jest posłuszna, ale nie są oni lojalni, jak przypuszcza baron Hugh. Obawiają się barona Guya i wykonują jego rozkazy tylko ze strachu. To nie jest lojalność. Nie dotyczy to oczywiście księcia Wilhelma.

Royce nie pokazał po sobie żadnej reakcji po wysłuchaniu wstrząsających wiadomości o baronie Guyu. Przechylił się do tyłu, oparł plecy o gzyms kominka i założył ręce na piersi. Wyglądał zupełnie

spokojnie. Jednakże kipiała w nim wściekłość. Człowiek o takiej pozycji powinien z natury chronić swoich żołnierzy i posiadać zalety większe niż jego ludzie! A zdało się, że Guy stał się niszczycielem.

- Ingelramie! Czy sam prosiłeś o przeniesienie do oddziału barona Royce'a? - zapytał Hugh.

Głos Hugh'a zabrzmiał ochryple. Odchylił się w fotelu do tyłu i masował brodatą szczękę, jakby usiłując zmniejszyć skutki znużenia. Wyraźnie oczekiwał odpowiedzi.

- Poprosiłem o przeniesienie - odpowiedział Ingelram. - Co prawda nie żywiłem zbyt wielkiej nadziei, że moja prośba zostanie załatwiona pozytywnie. Ponad tysiąc żołnierzy wy stąpiło o przeniesienie do oddziału barona Royce'a. Mój ojciec miał dostęp do księcia Wilhelma i dlatego wysunąłem się na czoło listy. Miałem niemało szczęścia.

Hugh przytaknął.

- Ciągle nie rozumiem, jak to załatwiłeś. Najpierw mu się udało otrzymać zgodę barona Guya na złożenie raportu.

A przecież baron Guy jest znany z tego, że nie zezwala na to, a szczególnie tym pragnącym przejść do barona Royce'a.

Baron Guy współzawodniczy z baronem Royce'em od cza sów, gdy obaj służyli jako młodzi ochotnicy. - Hugh przerwał na chwilę i lekko zakasłał. - Guy budzi niemal moje współczucie. Zawsze znajdował się na drugim miejscu. Myślę, że to doprowadzało go do szaleństwa.

Royce przyglądał się Ingelramowi. Twarz wasala przybrała kolor jasnoczerwony. Gdy się zorientował, że jego pan na niego patrzy, poinformował:

- Baron Guy nie należy do pana przyjaciół. Jest o pana i pana sukcesy bardzo zazdrosny. Milord zawsze był od niego lepszy.

- Ale dlaczego zgodził się na twoje przeniesienie? - naciskał Hugh, pragnąc dotrzeć do sedna zagadki.

- Uważał, że moje przeniesienie nie przysporzy korzyści baronowi Royce'owi - wyznał i skierował wzrok na czubki swoich butów. - W rzeczywistości myślał, że stanie się przeciwnie. Henry i Morgan zaśmiewali się do łez z przebiegłej decyzji ich pana. Byli przekonani, że nigdy nie będą się nadawali na rycerza.

- Dlaczego baron Guy uważał, że się nie nadajesz? - zapytał Royce.

- Mam słabe serce - wyznał wasal. - Baron Guy powiedział, że nie jestem wystarczająco dobry, aby warto było mnie utrzymywać. Teraz okazało się, że miał rację. Moja słabość spowodowała pańską porażkę.

- To nie porażka - warknął Royce. - Na miłość boską, zabierz ten miecz! Nie rozpocząłeś nawet żadnego szkolenia i nie mogę cię winić za niepowodzenie. Jeżeli jednak po upływie sześciu miesięcy pod moją komendą nadal będziesz popełniać takie błędy, złapię cię za gardło i własnymi rękami poprobuję wcisnąć trochę zdrowego rozsądku. Zrozumiałeś?

Głos Royce'a stał się surowy. Ingelram energicznie potakiwał.

- Posłusznie poświęcę swoją głowę, jeżeli znowu pana zawiodę - poprzysiągł dramatycznie. - Nie narażę pana na drugą klęskę...

- Na miłość boską, czy przestaniesz wreszcie nazywać klęską to małe niepowodzenie?! - krzyknął Royce. - Lady Nicholaa tylko opóźniła to, co i tak się stanie. Nie wymknie się z moich rąk. Gdy będę gotowy do marszu na Londyn, pójdę do opactwa i nie będę musiał wchodzić do środka. Sama do mnie wyjdzie.

Zrobił krok w kierunku wasala, robiąc przy tym groźną minę.

- Wątpisz w to?

- Nie, milordzie.

Royce skinął głową. Nie wyjaśnił, w jaki sposób zamierza dokonać tego wyczynu, a Ingelram zrozumiał, że lepiej nie pytać. Temat został wyczerpany.

Jednak Royce musiał przesunąć pojmanie lady Nicholaa na koniec listy spraw do załatwienia. Hugh był bardziej chory, niż się komukolwiek wydawało. Następnego ranka miał już bardzo wysoką gorączkę.

Royce czuwał u jego boku przez trzy długie dni i noce. Nie przekazał tego zadania niedoświadczonym żołnierzom ani saksońskim służącym. Obawiał się, że mogą go otruć przy najbliższej okazji. Tak więc obowiązek pielęgnowania rycerza spadł na barki Royce'a. Było to jednak zadanie, do którego wykonania nie miał, niestety, potrzebnych kwalifikacji ani umiejętności.

Poborcę podatkowego zatrzymał w zamku. Tylko raz podczas długiego czuwania opuścił miejsce przy łożu chorego przyjaciela i przepytał poborcę o rodzinę lady Nicholaa. W zasadzie przygotował sobie już plan zmuszenia tej kobiety do wyjścia z opactwa, ale chciał się jeszcze upewnić, czy nie pominął żadnego szczegółu.

Stan zdrowia Hugh'a pogarszał się z dnia na dzień. W końcu tygodnia stało się jasne, że umrze, jeżeli nie otrzyma odpowiedniej pomocy. Zdesperowany Royce zabrał swojego przyjaciela do opactwa. Wóz, na którym leżał Hugh, eskortowali Ingelram i wasal Hugh'a, Charles.

Kiedy czterech mężczyzn dotarło przed sam klasztor, usłyszeli, że mury zakonu mogą przekroczyć jedynie pod warunkiem, że będą bez broni. Royce rozkazał więc, by odłożyli miecze. Wtedy otworzyły się przed nimi żelazne wrota klasztorne.

Przełożona zakonu przyjęła ich godnie na dziedzińcu. Była przygarbiona, nie pierwszej już młodości, ale miała zastanawiająco gładką cerę, bez zmarszczek. Royce oceniał jej wiek na prawie czterdzieści lat. Ubrana była na czarno od welonu skrywającego jej włosy do butów. Chociaż nie sięgała nawet ramion Royce'a, wydawało się, że nic jej to nie przeszkadza, a jej wzrok wskazywał na determinację.

Przełożona przypominała mu siostrę Danielle... albo raczej lady Nicholaa.

- Dlaczego rozmieścił pan żołnierzy dookoła murów opactwa? - zapytała na powitanie.

- Moi żołnierze są tutaj po to, aby mieć pewność, że lady Nicholaa nie opuści sanktuarium - odpowiedział Royce.

- Czy przybywacie tutaj z zamiarem zmuszenia jej do wyjścia?

Royce przecząco potrząsnął głową. Podeszedł do tyłu wozu i dał znak przełożonej, aby podążyła za nim.

Matka przełożona wyglądała na osobę, która potrafiła współczuć drugiemu. Jak tylko zobaczyła Hugh'a, natychmiast rozkazała zaprowadzić go do środka.

Hugh był zbyt słaby, aby się utrzymać na własnych nogach. Royce wziął więc na ręce półprzytomnego przyjaciela i pomaszerował za przełożoną. Kamienne schody prowadziły bezpośrednio na lewo do wysklepionego łukowato wejścia. Royce i jego ludzie weszli po schodach i kroczyli za przełożoną wzdłuż długiego, jasno oświetlonego korytarza.

Towarzyszyły im ledwo słyszalne głosy. Stukot męskich butów po drewnianej podłodze odbijał się echem od kamiennych ścian, ale Royce słyszał mimo to cichy śpiew Zakonnice. W miarę zbliżania się do drzwi w końcu korytarza głosy stawały się coraz wyraźniejsze. Rozpoznał słowa „Ojcze nasz” i zrozumiał, że zakonnice odmawiają modlitwę. Sądząc po kierunku, z którego dobiegały słodkie dźwięki, stwierdził, że zakonnice muszą być piętro wyżej.

- W tym domu mamy tylko jedną większą salę dla chorych, którzy się do nas zgłaszają - wyjaśniła przełożona. - Tydzień temu sala była przepelniona po brzegi, ale do dzisiaj pozostał pod naszą opieką tylko jeden saksoński żołnierz. Czy zgadza się pan z zasadą, że w tych murach wszyscy ludzie są równi, czy to Normanowie, czy Saksonowie?

- Zgadzam się - powiedział Royce. - Czy ten żołnierz saksoński to brat lady Nicholaa?

Zakonnica nagle się odwróciła.

- Tak - odpowiedziała. - Justin leży w tej właśnie sali.

- Poinformowano mnie, że jest umierający.

- Wszystko jest w ręku Boga - odrzekła spokojnie. - Justin odmawia niesienia krzyża nałożonego na jego barki. Odrzuca wszelkie lekarstwa i zabiegi. Modli się o śmierć, a my pilnie modlimy się o jego uzdrowienie. Mam nadzieję, że Bóg nie straci orientacji w wyniku tak sprzecznych suplikacji.

Royce nie był pewien, czy matka przełożona żartuje, czy nie, bowiem mówiąc to zmarszczyła groźnie brwi. Skinął więc tylko głową, ujął Hugh'a mocniej i rzekł:

- Chciałbym ułożyć gdzieś mojego przyjaciela. Czy po zapewnieniu Hughowi pierwszej pomocy moglibyśmy porozmawiać o interesujących nas sprawach?

- Mam obecnie tylko jedno zmartwienie - stwierdziła przełożona. - Zamierzam ulokować pańskiego przyjaciela w łóżku obok Justina. Ze zmarszczenia pańskich brwi wnoszę, że niezbyt podoba się panu moja decyzja, ale mam poważne i prawdziwe powody ku temu. Najbardziej wykwalifikowana do udzielania pomocy jest siostra Felicita, ale nie jest już pierwszej młodości i nie chciałabym jej zmuszać do biegania z jednego końca sali na drugi. Będzie siedzieć pomiędzy nimi. Czy akceptuje pan te warunki?

Royce skinął głową. Przełożona odetchnęła z ulgą. Otworzyła drzwi i stanęła z boku. Sala, do której wszedł Royce, była rzeczywiście wielka. Zmrużył oczy z powodu światła wlewającego się przez ogromne okna w najdalszej ścianie sali. Pod oknami stały drewniane ławy. Ściany po niedawnym bieleniu wydawały się kryształowo czyste.

Na przeciwległej ścianie ustawiono ponad dwadzieścia łóżek, a obok każdego z nich stała mała szafka z jedną świeczką na wierzchu.

Każde łóżko było osłonięte ze wszystkich stron białymi kotarami zwisającymi od sufitu do podłogi. Po ich opuszczeniu powstawała jakby osobna cela.

Wszystkie łóżka, z wyjątkiem jednego, miały podniesione zasłony i były zalane światłem słonecznym. Royce domyślił się, że Justin leży na jedynym zasłoniętym łożu w środku sali.

Położył Hughę na sąsiednim łóżku. W ciągu minuty rozebrał przyjaciela z ciężkich szat i okrył go stertą grubych, miękkich, wełnianych koców.

- Rany na jego rękach i ramionach ropieją - zauważyła przełożona z niepokojem w głosie. - Siostra Felicita będzie wiedziała, co z tym zrobić. Zwołaj Bożę ten chory wyzdrowieje.

Pochyliła się i pogłaskała czoło Hughę macierzyńskim gestem.

Royce krztał się przy łóżku przyjaciela, aż przełożona poprosiła go, aby opuścił salę i zabrał swoich ludzi. Royce potrząsnął głową.

- Nie - odpowiedział. - Moi żołnierze będą pilnować Hughę tak długo, aż wyzdrowieje. Nie pozwolą na podanie mu jedła ani napoju, zanim żywności nie popróbują ktoś z waszych ludzi.

4(1

Ostatnie zdanie wypowiedział z twardym naciskiem. Zaskoczony wzrok przełożonej świadczył o tym, że nie przywykła, aby ktokolwiek się jej sprzeciwiał.

- Jest pan człowiekiem podejrzliwym, baronie - stwierdziła marszcząc brwi. - To jest dom święty. Nic nie grozi pana przyjacielowi. A jeżeli się nie zgodzę na te warunki?

- Nie możecie odprawić Hughę - zaprzeczył. - Zabraniają wam tego śluby zakonne.

- Widzę, że jest pan tak samo dumny jak ja. Wszyscy wylądujemy w czyścicu z powodu tej słabości naszych charakterów. Dobrze więc. Akceptuję pańskie warunki.

Hugh jęknął przez sen, co znowu przykuło uwagę matki przełożonej. Delikatnie poprawiła okrycie rannego, szepcząc uspokajające słowa. Opuściła zasłony i poszła szukać siostry Felicity. Royce przywołał Ingelrama i wasala Hugh'a. Obaj natychmiast zajęli pozycje po obu stronach drzwi wejściowych. Do czasu wyzdrowienia Hugh'a nikt, oprócz zakonnic, nie wejdzie do sali.

Oczekując na powrót matki przełożonej, Royce zdecydował się zaspokoić swoją ciekawość ujrzenia saksońskiego żołnierza leżącego obok. Chciał się przekonać, czy ten człowiek jest na tyle chory, aby nie zagrażać Hughowi. Nie miał zamiaru wierzyć we wszystko, co opowiadają Saksończycy. Wolał sam się o tym przekonać i podniósł zasłonę łóżka z chorym Justinem.

Nagle znalazł się twarzą w twarz, a raczej ramieniem w twarz, z lady Nicholaa.

Jej powstrzymany oddech wskazywał, że była bardziej zaskoczona spotkaniem niż on. Najwidoczniej myślała, że Royce wyszedł razem z przełożoną. Baron zorientował się, że Nicholaa słyszała każde zdanie z rozmowy z przełożoną.

Stali naprzeciwko siebie oddaleni zaledwie o długość ręki. I natychmiast owiał go lekki zapach róż.

Boże, jaka ona piękna! Ale chyba teraz załęczniona? Wydawało mu się, że jej oczy są aż rozszerzone ze strachu.

Tak, oczywiście - stwierdził - boi się mnie. Taka reakcja wyglądała na zupełnie naturalną. Ta kobieta powinna diabelnie się go bać, jeżeli wierzy, że każda akcja powoduje reakcję albo odwet. Lady Nicholaa skłamała, aby uzyskać wolność choćby na krótko. I udało jej się. Ale

wkrótce nadejdzie jego kolej i wtedy to on będzie panem sytuacji.

Przez kilka minut żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Royce górował nad nią całą postacią i oczekiwał, że Nicholaa zacznie odczuwać jego przewagę.

Przez dobrą chwilę nie mogła opanować zaskoczenia, aż wreszcie odzyskała spokój i skryła swą wrogość. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej opuszczała ją złość, że ten człowiek, ten Norman śmiał wtargnąć do sypialni jej rannego brata!

Uniosła brodę w instynktownie zaczepny sposób. Royce przestał się uśmiechać. Nie bała się. Świadomość tego obezwładniła go prawie. Kobieta stała tak blisko, że mógł ją pochwycić w ramiona. Boże, jakże łatwo można by to uczynić i trzymając ją w mocnym uścisku opuścić opactwo! Co za grzeszna myśl! Przecież Nicholaa znajdowała się pod ochroną Kościoła! Nie była to jednak myśl bardziej grzeszna, niż nagły wybuch żądy, która go zniecka przepęliła.

Dla mężczyzn gustujących w niebieskookich nimfach Nicholaa byłaby najpiękniejszym kaskiem. Royce starał się wytłumaczyć sobie, że jego gust jest przecież zupełnie inny. Zrozumiał jednak, że okłamuje samego siebie, i poddał się. Niech to diabli! Byłby szczęśliwy, spędzając resztę życia na wpatrywaniu się w jej oczy i oczekiwaniu na więcej.

Umiejętność panowania nad sobą sprawiła, że powstrzymał się od pochwylenia jej w ramiona teraz, natychmiast, tutaj! Wciągnął głęboko chłodne i świeże powietrze i zmusił do uspokojenia żądy i skoncentrowaniu się na sposobie rzucenia tej kobiety na kolana. Nieposłuszeństwo bywa bardzo dobre w pewnych okolicznościach, ale teraz takie okoliczności nie istniały. Powinna się go bać. Strach wywołuje ostrożność, pomyślał. Nicholaa spowodowała już dosyć zamieszania. Nadszedł dla niej czas złożenia broni. Zdecydował się dać jej do zrozumienia, przeciw komu występuje. On był jej zdobywcą, a ona jego

łupem. Im szybciej pogodzi się z faktami, tym łatwiejsze będzie jej dalsze życie.

Umiał wzbudzać lęk. Oczywiście pomagała mu w tym szrama na twarzy. Wydawało się dziwne, że tym razem szrama nic nie wskórała. Nie mógł stłumić uczucia podziwu. Zrobił krok do przodu. Czubki jego butów dotknęły jej pantofli, lecz Nicholaa nie cofnęła się ani o krok. Odchyliła głowę do tyłu na tyle, aby móc bez trudu spoglądać mu w twarz. Gdyby jej nie znał, to byłby przekonany, że widzi pojawiające się w jej oczach błyski.

Czyżby mu się chciała przeciwstawić?

Nicholaa nie mogła uspokoić oddechu. Tak naprawdę, to była bardziej wściekła na siebie niż na tego Normana górującego nad nią ze zmarszczonymi brwiami. Jej reakcji na widok barona niełatwo było wyjaśnić. Nie mogła przestać wpatrywać się w niego. Miał najpiękniejsze szare oczy. I zupełnie nie pojmowała, dlaczego traci czas na dostrzeganie takich rzeczy.

Próbował ją straszyć, ale nic z tego nie wychodziło. Rzeczywiście był przystojny. Tylko co ją to obchodzi? Co się z nią dzieje? On jest wrogiem, powinna pałać do niego nienawiścią.

Jemu najwyraźniej nie sprawiało trudności odczuwać do niej nienawiści. Niezadowolenie wyraźnie malowało się na jego twarzy.

- Powinnam była pana zabić, kiedy miałam tę szansę - wyszeptała.

4-1

- A kiedy to niby było? - zapytał łagodnie, przedrzeźniając jej głos i podnosząc brwi.

- Kiedy pana ogłuszyłam kamieniem z procy. Royce pokiwał głową.

- Wycelowałam dobrze - pochwaliła się. - Chciałam pana tylko zranić, nie zabić. Teraz żałuję mojej decyzji. Może będę miała jeszcze szansę, zanim zostanie pan przepędzony do Normandii, gdzie jest pana miejsce.

Baron ciągle nie dowierzał temu, co słyszał. Skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się do niej z góry.

- Dlaczego mnie nie zabiłaś, jeżeli miałaś taką okazję?

- Nie miałam takiego zamiaru - powtórzyła wzruszając ramionami.

- Teraz mam.

Roześmiał się. Dopiero wtedy zrozumiała, że Royce jej ciągle nie wierzy. Rozumiała to, bo przecież do tej pory nie powiedziała mu ani krztyny prawdy. Była ciekawa, czy odkrył już, że w rzeczywistości nie należała do zakonu. Najpewniej tak. Zdradziecki poborca podatkowy z pewnością mu o tym doniósł.

Poczuła, jak jej opanowanie zanika i miękną kolana. Zdecydowała się odgrodzić od niego i sięgnęła po zasłonę. Okazał się jednak szybszy i zatrzymał jej rękę, zanim zdążyła dotknąć kotary.

Nie pozwolił jej też odejść. Jego chwyt ukłuł ją jak szerszeń. Zrezygnowała z prób ucieczki, gdy tylko zorientowała się, jak daremny byłby jej opór, jaka jest słaba.

- Czy twoje rzeczy są tutaj, Nicholaa?

To pytanie, zadane rzeczowym tonem, zaskoczyło ją całkowicie. Potwierdziła, zanim pomyślała, że powinna zaprzeczyć.

- Dlaczego pan zadaje mi to pytanie?

- Jestem człowiekiem praktycznym - odpowiedział. - Zaoszczędzimy wiele czasu, udając się stąd bezpośrednio do Londynu. Albo twoje rzeczy są gotowe, albo zostawimy je. Wyruszymy, jak tylko wyzdrowieje mój przyjaciel.

Nicholaa była zaszokowana arogancją Royce'a.

- Nie wybieram się do Londynu.

- Owszem, wybierasz się.

Potrząsnęła gwałtownie głową. Welon przykrywający jej włosy przesunął się na bok. Zanim zdążyła go poprawić, Royce chwycił go i

zerwał jej z głowy.

Fala przepięknych, jasnych włosów opadła na jej ramiona i niżej, sięgając prawie pasa. Tak wspaniały widok odebrał mu dech w piersi.

- Tylko zakonnice noszą welon, Nicholaa. Ty przecież nie jesteś zakonnica?

- Podstęp był niezbędny. Bóg to zrozumie. On jest po mojej stronie.

Ta dziwaczna uwaga wywołała uśmiech na twarzy Royce'a.

- Jak doszłaś do takich wniosków?

W głosie Royce'a pobrzmiwał śmiech. Czy on śmieje się ze mnie? Nie, z pewnością nie, pomyślała. Nie potrafiłby. Normañscy żołnierze nie doświadczają ludzkich emocji. Żyją tylko po to, aby zabijać i podbijać, czy coś w tym rodzaju. Tak powiedzieli jej bracia. Powód był prosty: wojownicy wroga idą za przykładem swojego dowódcy, a ten jest bardziej potworem niż człowiekiem.

- Na jakiej podstawie wierzysz, że Bóg jest po twojej stronie? - zapytał ponownie, ponieważ nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Uciekłam przecież z pańskich rąk, prawda? To powinno wystarczyć za dowód, że Bóg jest po mojej stronie. Jestem tutaj całkiem bezpieczna.

Nie mógł dyskutować z tak pokrętną logiką.

- Do pewnego stopnia jesteś bezpieczna - zgodził się. Obdarowała go uśmiechem, który ujawnił w całej okazałości śliczne dołeczki w jej policzkach.

- Pozostanę tutaj tak długo, jak tylko zechcę - pochwaliła się. - Tak, nie opuszczę tego sanktuarium, dopóki próba inwazji nie poniesie fiaska, a pan nie wróci do swego domu, skąd pan przybył.

- Inwazja już się zakończyła, Nicholaa. Cała Anglia należy do nas. Jeżeli pogodzisz się z tym faktem, życie stanie się dla ciebie znacznie łatwiejsze. Już jesteś pokonana.

- Nigdy nie będę pokonana.

Ta dziecinna przechwałka, wymówiona drżącym głosem, ujawniła jej przerażenie. Royce to natychmiast zauważył. Grubianin! Ma jeszcze tupet, aby się z niej śmiać! Na tę myśl zeszywniały jej ramiona.

Zanim Royce puścił jej rękę, silnie ją uścisnął. Nicholaa chciała się odwrócić. Zatrzymał ją, ujmując ręką pod brodę.

Podciągnął jej twarz do góry, a sam pochylił się tak, że dzieliło ich zaledwie kilka cali.

- Nie sprawiaj mi więcej kłopotów.

Nie podniósł głosu, mówił prawie szeptem, ale twardy, rozkazujący ton wystarczył, aby wprawić ją we wściekłość. Odepchnęła jego rękę przytrzymującą brodę, a potem przesunęła się do łóżka, na którym leżał jej brat.

- Czy pan myśli, że obchodzą mnie pańskie kłopoty? - zapytała. - Mój brat leży bliski śmierci z powodu chciwego i zachłannego na ziemię księcia Wilhelma. Gdyby zostawił Anglię w spokoju, Justin byłby cały i zdrowy.

Royce przyjrzał się jej bratu. Istotnie, jego wygląd świadczył, że dni jego są policzone. Cerę miał tak białą jak koce, które go okrywały. Krople potu pokrywały czoło i brwi. Miał takie same jasne włosy jak Nicholaa, ale było to jedyne podobieństwo brata i siostry.

Nie widział ran, ponieważ koc okrywał pacjenta od stóp do głów. Z braku zmarszczek w kącikach oczu i niewielu blizn na twarzy wnioskował, że jest jeszcze młodym człowiekiem, i przypomniał sobie informację poborcy podatków, że Justin jest o rok młodszy od siostry, a Nicholaa była z pewnością młoda.

A więc Saksonowie posłali na wojnę także niedoświadczonych chłopców. Poczul się bardzo zmęczony. Potrząsnął głową, aby pozbyć się

znużenia, a jednocześnie nie mógł przestać wpatrywać się w Justina. Spał niespokojnie. Napięty wyraz twarzy wskazywał, że demony opanowały jego senne marzenia. Royce był poruszony widokiem tak oczywistych oznak cierpienia.

Nicholaa zauważyła współczucie w oczach Royce'a, mimo że starał się ukryć emocje. Ona była również tym zaskoczona i zmieszana. Czyż nie powinien napawać się widokiem rannych?

- Gdy odzyskuje przytomność, modli się o śmierć - wy szeptała.

- Dlaczego? - wydawał się autentycznie wstrząśnięty. Nicholaa przypomniała sobie, że przecież Royce nie widział ran Justina.

- Mój brat ma ciężko zranioną lewą rękę. Baron nie zareagował na to oświadczenie.

- Może dalej żyć - powiedział po dłuższej chwili. - Rany powinny się zagoić.

Nie mogła pozwolić, aby pozostał zbyt optymistą. Chciała wywołać w nim poczucie winy. Zrobiła krok w kierunku brata, jakby go chciała osłonić.

- To może pan był tym, który zranił Justina.

- Możliwe.

Tak łatwa akceptacja niegodziwego czynu oburzyła ją do głębi.

- Nie odczuwa pan wyrzutów sumienia?

- Wyrzuty sumienia nie znajdują miejsca w umyśle wojownika. - Popatrzył na nią, jakby straciła rozum.

Sądząc po wyrazie twarzy, nie zrozumiała, o czym on mówi. Musiał jej to cierpliwie wyjaśnić.

- Wojna jest podobna do partii szachów, Nicholaa. Każda bitwa jest dobrze przemyślanym ruchem na szachownicy.

Gdy tylko rozpoczniesz grę, nie możesz w żadnym stopniu kierować się emocjami.

- A więc, jeżeli faktycznie pan zranił mojego brata...

- To jest bardzo wątpliwe - przerwał.

- Dlaczego?

- Ja w ten sposób nie walczę.

Nie zauważyła w tym zbyt wiele sensu.

- Ach? A co pan robi w walce, jeżeli nie rani swoich wrogów?

- Ja ich zabijam.

Starła się nie pokazać po sobie przerażenia. Ten człowiek zachowywał się tak, jakby rozmawiali o tygodniowym planie mszy, a jego głos nie ujawniał żadnych emocji. Ta gruboskórność przyprawiła ją o skurcze żołądka.

- Twój brat został ranny pod Hastings, a nie na północy, jak mi mówiono? - zapytał usiłując odwrócić jej uwagę.

- Nie. Justin nie brał udziału w bitwie pod Hastings. Został ranny w bitwie pod Stamford Bridge.

Royce nie mógł ukryć rozdrażnienia. Zrozpaczonej kobiecie pomieszali się wrogowie.

- Jestem Normanem, Nicholaa, czy już o tym zapomniałaś?

- Oczywiście, że nie zapomniałam.

- Bitwa pod Stamford Bridge na północy została wydana przez króla Norwegii i jego żołnierzy. My, Normanowie, tam w ogóle nie byliśmy - powiedział i podszedł do niej bliżej. - Tak więc, czy tego chcesz, czy nie, nic mogłem zranić twojego brata.

- Przecież tego nie chciałam...

Royce nie wiedział, co ma powiedzieć. Uważał się za doskonałego sędziego oceniającego postęпки oponentów. Teraz zwątpił w swoje zdolności. Bóg świadkiem, że przyniosło mu to ulgę. Wszystko to było bez sensu. Jakież miało dla niej znaczenie, czy on zranił jej brata, czy nie?

- Wyglądasz na uspokojoną. Skinęła potakująco głową.

- Jestem... jest mi miło, że to nie był pan - przyznała i wybiła wzrok w podłogę. - Przepraszam też za wyciąganie pochopnych wniosków.

- Co takiego? - zapytał, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał przed chwilą.

- Przepraszam - mruknęła.

Potrząsnął głową jakby usiłował wprowadzić trochę jasności do tej nielogicznej rozmowy.

- Gdyby to był pan, mogłabym wziąć odwet, prawda? Justin już ma tylko mnie, baronie. Moim obowiązkiem jest chronić brata.

- Jesteś kobietą.

- Jestem jego siostrą.

Nicholaa zaczęła rozcierać ramiona jak gdyby w sali nagle zrobiło się zimno. Boże, jak bardzo jest zmęczona. Od dłuższego czasu już było jej zimno. Czowała się też tak wyczerpana, że nie mogła logicznie myśleć.

- Nie lubię wojny - wyszeptała. - Mężczyźni ją lubią prawda? Oni lubią wojować.

- Niektórzy tak - przyznał. Jego głos stał się dziwnie ochrypły. Opanowała go nagle nieodparta chęć wzięcia tej młodej, kruchej istoty w ramiona. Boże, jakże wydaje się delikatna. Potrafił sobie wyobrazić, przez jakie piekło przeszła od początku wojny. Próby chronienia brała wzbudzały podziw. Ale czy naprawdę myślała, że będzie to możliwe do zrealizowania?

Z wiadomości, które do niego doszły, wywnioskował, że nie powinien się po niej zbyt wiele spodziewać.

- Czy wiesz, Nicholaa, że stałaś się legendą wśród normandzkich wojowników?

To oświadczenie przykuło całkowicie jej uwagę i wzbudziło zaciekawienie.

- Tylko martwi stają się legendą - odparła. - Nigdy żywi.

- To prawda, ale ty jesteś wyjątkiem - odpowiedział. - To ty poprowadziłaś ludzi do walki przeciwko pierwszym trzem wyprawom, które wysłał książę Wilhelm, aby przejąć twoje włości.

- Wasz wódz wysłał dzieci, aby próbowały ukraść mój dom. Po prostu odesłałam je z powrotem - powiedziała wzruszając ramionami.

- Jeżeli nawet, to...

- Żołnierze brata byli pod moją komendą - przerwała mu - ale dopiero wtedy, gdy ich dowódca został zmuszony do ustąpienia.

- Kto nim był i gdzie się teraz znajduje?

- Nazywa się John i udał się na północ. Nigdy go nie złapiecie. Jest zbyt mądry dla takich jak wy.

- Wygląda na to, że jest tchórzem. Pozostawił cię bez ochrony.

- Rozkazałam mu, aby nas opuścił. John nie jest tchórzem. Poza tym potrafię sama zadbać o moje bezpieczeństwo, baronie. Mogę nawet opuścić nudzącego mnie Normana, kiedy tylko zechcę.

- Norman nigdy nie powierzyłby kobiecie dowodzenia wojskiem - odparł ignorując jej złośliwość.

Potrząsnęła głową. Wiedziała, że nie może obronić Johna. W głębi serca wiedziała też, że poddany brata był najodważniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek знаła. Pomimo strasznych przeciwności przywiózł do niej małego Ulryka. Jej brat, Thurston, rozkazał mu, aby zostawił jego syna pod opieką lady Nicholaa, aż skończy się wojna. Zdrajca saksoński James nie wiedział nic o dziecku i dlatego nie powiedział o nim Normanom. Szkoda, że nie można teraz chwalić odwagi Johna, pomyślała. Najważniejsze jest bezpieczeństwo małego Ulryka. Do tej pory Normanowie są przekonani, że Ulryk jest dzieckiem jednej ze służących.

Royce obserwował grę uczuć na jej twarzy i był ciekaw, jakie myśli kłębią się teraz w jej głowie. Nie podobało mu się, że broni wojownika,

który pozostawił ją na pastwę losu z garstką ludzi, ale zdecydował się porozmawiać o tym później.

- Bardzo chytrze przebrałaś się za zakonnice. Moi żołnierze dali się nabrać.

Zauważyła, że nie włączył siebie do tej grupy. Czyżby nie chciał się przyznać, że sam dał się również oszukać?

- Pańscy żołnierze są również jak mali chłopcy - powiedziała. - To jedna z przyczyn, z powodu których zostanie pan pokonany, baronie.

- Większość moich żołnierzy ma więcej lat niż ty.

- Wobec tego są ignorantami.

- Niezbyt wyszkoleni, to prawda ale nie ignoranci - poprawił. - Doświadczeni żołnierze są potrzebni do wykonania ważniejszych zadań.

Mówił do niej szczerze, ale wyraz jej twarzy wskazywał, że czuła się obrażona. Odwróciła się do niego tyłem, usiłując dać mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł.

Nie miał jednak takiego zamiaru.

- Ostrzegam cię, Nicholaa, przemądrzałość nie pomoże ci w twojej sytuacji. Jazda do Londynu będzie w najlepszym razie trudna. Czas, jaki będziemy musieli spędzić razem, będzie znośny, jeżeli postarasz się poprawnie zachowywać.

Nie odwróciła się nawet do niego, tylko rzekła z wyraźnym ogniem w głosie.

- Mój Boże, jaki pan arogancki. Jestem w sanktuarium i nawet grzeszni Normanowie nie mogą złamać obowiązującego prawa. Nie wyjdę stąd.

- Wyjdiesz.

Żachnęła się i odwróciła do niego.

- Naruszy pan tutejsze prawa?

- Nie, ale wyjdiesz z tych murów, gdy nadejdzie czas. Dreszcze lęku

przebiegły po plecach lady Nicholaa. Jakiej broni ma zamiar użyć? Jej umysł przeskakiwał od jednej możliwości do drugiej, ale po dłuższej chwili uznała, że Royce blefuje. Nie było takiej sytuacji, która by ją zmusiła do opuszczenia bezpiecznej przystani.

Uczucie ulgi napełniło jej oczy łzami. Royce jednak stale się uśmiechał, wobec czego opanowanie natychmiast znikło.

- Nie wyjdę stąd tak długo, jak długo Normanowie pozostaną w Anglii! Nigdy! - zupełnie zapomniała, że znajduje się w sali chorych. W przeciwnym razie nie krzyczałaby w tak barbarzyński sposób.

3

Osiem tygodni później poddano próbie owo „nigdy”.

Baron Hugh całkowicie wyzdrowiał i opuścił opactwo poprzedniego dnia. Przełożona powiedziała lady Nicholaa, że podsłuchiwała, jak baron Royce prosił przyjaciela, aby zatrzymał się w twierdzy, aż on zawiezie „nagrodę” do Londynu.

- Myślę, Nicholaa, że ta nagroda to ty - dodała ze współczuciem w głosie.

- On blefuje - mruknęła Nicholaa.

Powtarzała sobie te dwa słowa stale przez cały długi dzień. I w nocy, bo nie mogła zasnąć. Royce przed wieczorem wysłał do opactwa posłańca z rozkazem, aby lady Nicholaa spakowała swoje rzeczy i była gotowa do opuszczenia opactwa następnego ranka.

Przełożona nie wierzyła, żeby Norman był człowiekiem, który może blefować, ale zachowała tę myśl dla siebie. Spakowała więc mały kufer podróżny lady Nicholaa i zaniósła go do głównego wejścia, zabezpieczając się w ten sposób przed mało prawdopodobną możliwością, że baron Royce istotnie planuje jakąś akcję.

- Najpewniej nic się nie wydarzy, jeżeli się do tego przygotujesz - oznajmiła.

Nicholaa ubrała się w ulubioną, kremową suknię i niebieski, koronkowy szal, który zrobiła jej matka, i przechodziła tam i z powrotem całą noc do świtu. Była spokojna. Ładne ubranie zawsze poprawiało jej samopoczucie. Materiał wprawdzie był zbyt cienki na ostrą, zimową pogodę, ale nie miało to przecież znaczenia, ponieważ nie zamierzała wychodzić na zewnątrz.

Odrzuciła zaproszenie dołączenia do porannych modlitw sióstr, zdając sobie sprawę, że bardziej będzie się wiercić niż modlić, a to z pewnością przeszkodzi innym.

Godzinę później przyszła jej wierna służąca, Alice, z tygodniowym sprawozdaniem. Alice miała bardzo łagodne usposobienie. Zawsze bezwzględnie lojalna wobec swojej pani, miała wyjątkową pamięć do szczegółów. Była piętnaście lat starsza od Nicholaa, zachowała jednak młodzieńczy zwyczaj chichotania, kiedy była zdenerwowana.

Alice wpadła więc chichocząc do przedsionka, w którym oczekiwała na nią Nicholaa.

- Tak się stało, jak przypuszczałyśmy, milady - krzyknęła i wykonała szybki ukłon. - Baron Hugh zostanie na dłużej w twierdzy, a baron Royce przygotowuje się do drogi i za brania pani z sobą.

Nicholaa wzięła Alice za rękę i pociągnęła do okna. Skinęła na nią, aby usiadła na ławie, a sama usadowiła się obok niej.

- Czy miałaś możliwość dowiedzenia się o planach barona? Jak sobie wyobraża zmuszenie mnie do opuszczenia sanktuarium?

Alice potrząsnęła głową tak gwałtownie, że kosmyki włosów uwolniły się z warkocza.

- Wszyscy tylko zgadujemy, milady, ale nikt z nas nie mógł w żaden sposób dowiedzieć się niczego konkretnego. Royce ma swoich doradców. Clarise podjęła się podsłuchiwania tych dwóch ludzi, ale żaden z nich też nic nie mówił o planowanym fortelu. Wydaje się, że baron Hugh również

chciałby wiedzieć, jak baron Royce zamierza panią stąd wydostać.

- Clarise była chyba ostrożna? Nie chciałabym, aby wpadła w kłopoty z mojego powodu.

- Jest tak samo wierna pani jak reszta z nas - zachichotała. - Chętnie odda życie za pani bezpieczeństwo.

- Nie chcę, aby poświęcała za mnie życie. Ani ty, Alice.

I tak wiele się narażałaś przychodząc tutaj. Na Boga, czekam na wiadomości z mojego domu.

- Obecnie nazywa się on Rosewood - wyszeptała Alice.

- Nadali nazwę mojej posiadłości? - zapytała Nicholaa zaskoczona.

- To baron Hugh tak nazwał zamek. Baron Royce nie miał nic przeciwko temu. Teraz nawet służba nazywa to miejsce Rosewood. To ładna nazwa i ładnie brzmi, prawda, milady? - zapytała i nie czekając na odpowiedź dodała: - Mówiąc prawdę, milady, obaj baronowie tak postępują, jakby to miejsce do nich należało.

- Czy coś jeszcze zmienili?

- Odnaleźli jedno z przejść na zewnątrz przez mur północny i zablokowali je całkowicie. Do tej pory odnaleźli tylko to jedno przejście.

Nicholaa załamała rękę. Zmusiła się jednak do ukrycia zdenerwowania.

- A moja komnata, Alice? Który z nich ją zajął?

- Żaden. Baron Royce kazał zabezpieczyć drzwi i nikomu nie pozwolił tam wejść. Kiedy baron Hugh zachorował, dano mu pani komnatę, ale po powrocie do Rosewood dostał większy pokój. Clarise i Ruth wykonały to przykre zadanie wysprzątania komnaty przeznaczonej dla Normana. Czy chce pani usłyszeć całą resztę, milady?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała Nicholaa. - Nie musisz mnie oszczędzać.

- Coraz trudniej nam nienawidzić barona Royce'a - zwierzyła się

Alice, wydając całkiem nieodpowiedni chichot.

- Nienawiść jest grzechem i choćby z tego powodu nie powinniśmy nienawidzić Normanów - stwierdziła Nicholaa. - Powinniśmy jednak ich nie lubić, Alice.

Służąca skinęła posłusznie głową.

- Ale nawet i to jest trudne - wyznała smutno. - Pewnego razu wezwał nas wszystkich do siebie. Hakona ukryliśmy z tyłu, z obawy że sam jego widok przypomni baronowi, kto go tak zuchwale okłamał, mówiąc o pani jako o bliźniaczce siostry Danielle. Czy pani wie, co się stało, milady? Baron Royce zwołał nas po to, by pochwalić Hakona za obronę swojej pani. Poprosił go, żeby ukląkł i złożył przysięgę lojalności. Nie zażądał - poprosił!

Alice zakończyła przemówienie serią głośnych chichotów, położyła rękę na piersi i głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Baron nawet pomógł Hakonowi podnieść się z klęczek po złożeniu przysięgi. Tak więc wszystko nam się w głowach poplątało z powodu tej dobroci. Wszyscy myśleliśmy, że Norman chce głowy Hakona, a nie lojalności.

- Kto odgadnie, czego chce barbarzyńca? - powiedziała Nicholaa.

- Baron na nikogo nie podniósł głosu. Clarise mówi, że to z powodu starszego wieku, chociaż nie jest z pewnością tak stary jak jego przyjaciel, baron Hugh. Myrtle rozlała raz cały garniec piwa prosto na tacę z jedzeniem dla barona Royce'a. I czy pani da wiarę? Nie podniósł na nią ręki! Nie! Przesunął się po prostu na inne miejsce przy stole i w dalszym ciągu rozmawiał z przyjacielem.

Nicholaa nie miała już chęci słuchać więcej o baronie Roysie.

- Jak się ma baron Hugh? - spytała.

- Wyśpiewuje pochwały pod pani adresem, milady. Powiedział baronowi Royce'owi, że to pani się nim opiekowała.

Mówił, że pani siedziała przy jego łóżku podczas ciemnych nocy, gdy go trawiła gorączka, pani przykładła mu mokrą chustę do czoła i przynosiła mu ulgę...

- Niczego mu nie przynosiłam - wtrąciła Nicholaa zdecydowanym głosem. - Po prostu pomagałam siostrze. Wiesz przecież, Alice, jaka ona jest stara i zmęczona. Ponieważ siedziałam w nocy przy łóżku Justina, dodałam jedynie do moich zadań obsługę Hugh'a. To wszystko.

- Baron Hugh twierdzi, że pani ma dobre serce. Może pani wzruszać ramionami, ale to prawda. Baron Hugh po wiedział również, że pani pokonała go uczciwie i szybko podczas gry w szachy.

- Hugh nudził się przykuty do łóżka i pokazywał matce przełożonej, jak potrafi się złościć, żądając uwolnienia. Grałam z nim w szachy, aby ulżyć matce przełożonej, nie myśląc bynajmniej o zabawieniu Normana.

- Baron Hugh uśmiecha się, gdy panią wspomina, ale nie umiał jasno przedstawić swojej opinii o Justinie. Opowiadał, jak pani brat rzucił w panią tacą z jedzeniem. Baron Royce wydawał się wtedy zgorzony. Ale przerażenie człowieka ogarnia, kiedy Justin spojrzy spode łba, prawda?

- Nie zauważyłam - zaprzeczyła Nicholaa. - Żaden Norman nie może prawdopodobnie zrozumieć tortur wewnętrznych, przez jakie przeszedł Justin. A teraz, proszę, opowiedz mi o Ulryku. Co mój mały porabia?

- To niesforne dziecko? - Alice uśmiechnęła się. - Zabiera się do raczkowania. Przed dwoma dniami zaczął mu się wyrzynać kolejny ząbek.

- Czy nie za wcześnie?

- Nie, nie. Z Ulrykiem wszystko w porządku. Tak jak powinno być w tym wieku. Nie ma pani doświadczenia z dziećmi, w tym względzie może więc pani polegać na mnie.

- Szkoda, że go nie zabrałam ze sobą. Martwię się o niego, Alice. Wiem, że ty i Clarise wspaniale wykonujecie swoje obowiązki, opiekując

się nim, ale ja...

- Podjęła pani prawidłową decyzję - wtrąciła Alice. - Nie wiedziała pani, czy dojedzie do opactwa, czy pani nie schwytają. Taka dziecičina mogliby przemarznąć do szpiku kości w tym zimnie. Co powiedziałyby pani zresztą swojej eskorcie? Oni myśleli, że pani jest siostrą Danielle, pamięta pani? Proszę się uspokoić, milady. Ulryk jest bezpieczny w Rosewood. Wszystko dzieje się tak, jak przewidywałyśmy. Normanowie nie zwracają uwagi na żadne dziecko. Ciągłe wierzą pani kłamstwom, że Ulryk jest synem służącej. Clarise trzyma go cały czas na górze. Myślę, że baron Royce nawet nie pamięta, że on tam się znajduje.

- Modłę się do Boga, aby jego ojciec przeżył - wyszeptała Nicholaa. - Im dłużej nie ma od niego żadnych wiadomości, tym bardziej boję się, że Thurston nie żyje, Alice.

- Niech pani nie dopuszcza takich złych myśli - rozkazała Alice i podała lady Nicholaa rąbek szala do otarcia łez z kącików oczu. - Jeszcze nie czas. Niechże pani posłucha. Pan Bóg nie będzie taki okrutny, aby zabrać Ulrykowi i matkę, i ojca. Pani starszy brat musi żyć. Nie może pani tracić nadziei.

- Nie mogę - potwierdziła Nicholaa.

- Baron Royce wierzy, że jest pani zamężna. - Alice pogłaskała rękę swojej pani. - Ten dureń James myśli, że ślub z Roulfem się odbył. Wywęszyłyśmy to. Ten szpiegujący zdrajca przecież wszystkiego nie wie. Mam nadzieję, że baron Royce wyrzuci Jamesa, gdy wykryje prawdę.

Dwóch stajennych, Bennet i Oskar, poszło z Alice do twierdzy jako eskorta. Gdy tylko wierni służący ruszyli w drogę, Nicholaa pospieszyła do sali szpitalnej, aby posiedzieć przy Justinie.

Samopoczucie jej brata było tak złe jak pogoda. Kiedy w końcu usnął, Nicholaa nachyliła się nad nim i dokładnie przykryła mu ramiona. Nagle jego prawa ręka uderzyła ją w policzek, tuż pod prawym okiem -

całkiem przypadkowo, ponieważ Justin spał, ale na tyle silnie, że upadła na podłogę.

Nicholaa poczuła w miejscu uderzenia straszny ból. Prawdopodobnie do wieczora powstanie duży siniak - pomyślała.

Odeszła od łóżka Justina i zaczęła spacerować po sali. Zatrzymywała się przy każdym oknie i wyglądała na zewnątrz. Do południa nabrała przekonania, że cokolwiek Royce zaplanował z wydostaniem jej z klasztoru, musiał teraz chyba z tego zrezygnować.

Już miała opuścić ciężką, zwierzęcą skórę na otwór okienny, gdy usłyszała tętent kopyt końskich. Na zakręcie drogi pojawili się jeźdźcy pędzący co koń wyskoczy. Oddział liczył co najmniej pięćdziesięciu żołnierzy i zatrzymał się przed stromą ścieżką prowadzącą do bramy opactwa. Dołączyli do nich żołnierze pilnujący murów opactwa. Oddział powiększył się zatem do siedemdziesięciu ludzi.

Jeden z żołnierzy oddzielił się od reszty i skierował konia w górę. Widząc rozmiary konia i jeźdźca, poznała, że to Royce.

W końcu jednak przyjechał po nią.

Nicholaa odstąpiła od okna, ale ciągle wlepiała w niego wzrok. Światło słoneczne odbijało się od jego hełmu z otwartą przyłbicą i od metalowych pierścieni przyszytych do skórzanego opancerzenia piersi. Był środek zimy, a jego ramiona niczym nie zostały okryte. Nicholaa zadrżała. Royce nagle wydał się jej niewyciężony.

Nie, przecież jest tylko człowiekiem, tłumaczyła sobie. I to człowiekiem, który wkrótce zamarźnie na śmierć. Widziała jego miecz, przytroczony u boku, ale nie zauważyła tarczy. Ubrany był tak jak na bitwę albo na podróż do Londynu przez wrogi kraj.

Royce zatrzymał się w połowie ścieżki. Siedział nieruchomo na koniu dłuższą chwilę, wpatrując się w budynki opactwa.

Na co czeka? Czy myśli, że wyjdę mu na spotkanie? Potrząsnęła

głową i uśmiechnęła się. Może sobie siedzieć na tym ogierze do nocy, jeżeli myśli, że ją to cokolwiek obchodzi. Nie da się tak łatwo zastraszyć.

Royce wysłał posłańca do żelaznych drzwi opactwa i poczekał, aż uzyskał potwierdzenie, że Nicholaa została poinformowana o jego przybyciu.

Matka przełożona znalazła ją stojącą przy oknie.

- Baron Royce prosi, abyś wyjrzała przez okno. Mówi, że ma wiadomość dla ciebie.

Nicholaa stanęła w oknie tak, aby baron mógł ją widzieć. Ręce założyła na piersi, starając się wyglądać spokojnie i pogodnie. Nie była pewna, czy Norman widzi wyraz jej twarzy, ale nie chciała ryzykować. Strasznie, ale to strasznie się bała, lecz Royce nie mógł przecież o tym wiedzieć. On tylko udaje, powtarzała sobie bez ustanku.

Royce odczekał, aż pojawiła się w oknie, i powoli odkrył koc przed sobą. Na rękach trzymał małe, nagie dziecko.

Ulryk spał mocno, ale jego twarzyczka skrzywiła się, kiedy poczuł powiew mroźnego powietrza.

- Za chwilę będzie ci ciepło - przyrzekł Royce i podniósł chłopca wysoko do góry, czekając na jej reakcję.

Nie musiał czekać długo. Lady Nicholaa nagle znikła z okna. Z komnaty dobiegł jej krzyk wściekłości.

Ulryk zachłysnął się powietrzem i już miał zamiar głośnym krzykiem zaprotestować, ale Royce delikatnie opatulił go ponownie w koc. Ciepło go uspokoiło, wrócił więc do ssania pulchnych piąstek.

Słyszając odgłosy cmokania, Royce uśmiechnął się. Odkrył koc tak, że widać było tylko twarzyczkę dziecka, i otrzymał w nagrodę szeroki uśmiech. Wyjmując rękę z buzi, Ulryk zademonstrował cztery śnieżnobiałe zęby, dwa na górze i dwa na dole. Skronie i policzki dziecka pokryte były śliną. Royce niezgrabnie je wytarł i zakrył z powrotem jego

buzię kocem.

Ulryk miał jednak inne zamiary. Wygiął się nagle w łuk i wydał głośny wrzask, który wsparł energicznym kopaniem nóżkami.

Royce nie miał żadnego doświadczenia, co robić w takiej sytuacji. Jego trzy młodsze siostry miały dzieci, ale nie spędził z nimi nigdy ani chwili. W ogóle nawet nie wiedział dokładnie, ile tych siostrzenic i siostrzeńców rzeczywiście posiada. Nie miał pojęcia, dlaczego Ulryk się awanturuje. Dziecko ma ciepło i to powinno mu wystarczyć. Przed wyjazdem cierpliwie czekał, aż służąca Clarise go nakarmi.

Niemowlę nie miało więc żadnego powodu do tak energicznego protestu.

Odkrył koc znad twarzączki dziecka.

- Zaśnij znowu - rozkazał miękko, lecz zdecydowanym tonem. Ulryk nieco się powiercił i uśmiechnął do Royce'a. Wyglądał nader pociesznie ze swoimi stojącymi na jeża włoskami. Royce nie mógł powstrzymać rozbawienia.

Uznał, że stracił już wystarczająco dużo czasu na uciszanie brzdąca, i znowu zakrył mu twarzączkę.

- Teraz musisz spać.

Ale Ulryk wydobył z siebie tym razem prawdziwy ryk. Wtedy baron ujrział lady Nicholaa. Wybiegła przez otwartą bramę z rozwianymi włosami, nie zwracając uwagi na zimno. Tak się spieszyła do Ulryka, że nie zdążyła włożyć żadnego wierzchniego okrycia.

Plan barona się ziścił. Royce odczuł ulgę - nie tyle z powodu wywabienia jej z opactwa, ile pozbycia się wierzgającego niemowlaka.

Nicholaa biegła w dół tak szybko, jak tylko mogła. Gdy dotarła do barona, zatykało jej dech w piersiach.

- Oddaj mi dziecko! - krzyknęła ostro, tłukąc go z wściekłością

rękami po nogach.

- Czy Ulryk jest twoim synem, Nicholaa?

- Tak, to mój syn - zawahała się jedynie przez ułamek sekundy.

Wiedział, że znowu kłamie. Westchnął ciężko, widząc strach, jaki malował się w jej oczach. Nie chciał się jej sprzeciwić. Skłamała z lęku. Nie mogła przecież odgadnąć, co zamierza. Wiedział, że chce ochronić dziecko przed wyrządzeniem mu krzywdy. Royce był jej wrogiem i wyobrażał sobie, iloma opowieściami o okrucieństwach Normanów ją nafaszerowano.

- Ulryk jest bezpieczny, Nicholaa. Nic mu nie zagraża. Po tym zapewnieniu wyciągnął dłoń w jej kierunku.

- Oddaj go! Natychmiast! - krzyknęła, odtrącając wyciągniętą rękę.

W tej chwili niczego bardziej nie pragnął niż spełnić jej żądanie. Chłopiec jakby wyczuł, co się dzieje: kręcił się, kopał i wrzeszczał, ale Royce nie mógł pozwolić, by postawiła na swoim. Nicholaa nie może wydawać rozkazów i im prędzej to zrozumie, tym lepiej dla niej. Podróż będzie wystarczająco trudna i bez pojedynków z nią na każdym kroku.

Ulryk przeszedł w stan wściekłej rebelii, więc Royce podjął próbę uciszenia dziecka. Delikatnie przytulił go do swojej piersi i odkrył mu twarzyczkę. Wtedy Ulryk zaczął się rozglądać wkoło. Royce wytarł mu zaślinioną buzię i spojrzał na Nicholaa.

Była nadal wściekła, ale nieco uspokojona tym, co zobaczyła. Royce postępował z dzieckiem niewiarygodnie delikatnie. Miał wielkie dłonie, jednak obchodził się z małym całkiem sprawnie. Ulryk wyraźnie go polubił. Przekrzywił główkę do tyłu i uśmiechał się do porywacza.

To tylko małe dziecko. Niczego nie rozumie i nie wie, co robi, uspokajała się. W końcu spojrzała na Royce'a. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Ulryk gruchał wydając coraz to inne dźwięki i wydawał się bardzo zadowolony..

Nicholaa nie mogła wytrzymać wzroku barona. Zadrżała nie bardzo wiedząc, czy to z zimna, czy lodowatego spojrzenia potężnego Normana.

- Gra skończona, Nicholaa. Zwyciężyłem. Gdyby to były szachy, powiedziałbym „szach i mat”. Uznaj swoją porażkę, a ja okażę się wspaniałomyślny - dodał.

Nuta rozbawienia w jego głosie była bardziej denerwująca niż aroganckie przechwałki. Spojrzała na niego i ujrzała, jak usilnie Norman stara się ukryć rozbawienie.

Ten człowiek dosłownie upajał się odniesionym zwycięstwem.

- Gdyby to była gra, baronie, byłby to tylko szach. Rzeczywiście tym diabelskim ruchem zapędził mnie pan w kozie róg, ale gra nie jest jeszcze skończona - odpowiedziała uderzając go w nogę.

- Jesteś na straconej pozycji - zaprzeczył. - Zrezygnuj z bezsensownego oporu i zgódź się z tym, czego nie możesz zmienić.

Miał na tyle tupetu, że jeszcze się do niej uśmiechał. Znienawidziła go za to. Jak on może sobie wyobrażać, że jest choć trochę przystojnym mężczyzną. Jest potworem, wykorzystującym małe dziecko do otrzymania tego, czego chce. Aby uzyskać przewagę, nie zawahał się narazić Ulryka na niebezpieczeństwo.

Nicholaa musiała jednak przyznać, że dziecku, zdaje się, nic nie zagraża. Była wobec siebie na tyle uczciwa, aby umieć ocenić właściwie sytuację. Poza tym na dole stał oddział żołnierzy gotowych do wykonania wszystkich rozkazów, a Royce trzymał Ulryka mocno w swoich ramionach.

A więc Ulryk nie był narażony na niebezpieczeństwo, ale ona tak. Za kilka minut lodowaty wiatr zamieni ją w sopel lodu. Zaczęła pocierać ramiona i tupać, aby rozgrzać zeszywniałe palce nóg.

- Oddaj mi mego synka - zażądała, jednak jej głos nie brzmiał przekonywająco.

- To jest twój syn?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Ulryk popatrzył na nią i wygruchał słowo „mama”.

- Oczywiście, że mój - potwierdziła. - Przecież woła do mnie „mama”.

- Madame - rzekł Royce z rozdrażnieniem w głosie - w ostatnich pięciu minutach ten dzieciak nazwał mamą mnie, mojego konia i swoje piąstki. Nadwerężasz moją cierpliwość - dodał marszcząc brwi. - Czy będziesz tu stała, aż zamarzniesz na kość, czy też uznasz przegraną?

Przygryzła dolną wargę i namyślała się dłuższą chwilę.

- Uznaję jedynie, że wpędziłeś mnie w poważne kłopoty, uciekając się do grzesznego podstępu, ale nic więcej.

To mu wystarczyło. Rzucił jej płaszcz przerzucony przez konia.

- Nałóż to.

- Dziękuję - wyszeptała tak cicho, że nie miał pewności, czy dobrze usłyszał.

- Co powiedziałaś?

- Dziękuję.

- Za co? - spytał z nieskrywanym zaskoczeniem.

- Za okazaną dobroć - odrzekła wzruszając ramionami.

- Nigdy nie należy być niegrzecznym. My, Saksonowie, to rozumiemy, ale z pana twarzy wnioskuję, że Normanowie myślą inaczej. Jest to dodatkowy powód, abyście powrócili do siebie i zostawili nas w spokoju. Nasze kultury są zbyt odmienne, by je mieszać.

Boże, jaka ona nieznośna!

- Czy wszyscy Saksończycy są równie dziwaczni jak ty?

- zapytał ciężko wzdychając.

Nicholaa owinęła się szczelnie ciężkim płaszczem i spojrzała na niego.

- Nie jesteśmy dziwaczni, tylko cywilizowani.

- Tak cywilizowani, że mężczyźni i kobiety malują swoje ciała? -
Roześmiał się. - Nie kręć głową. Widziałem pogańskie rysunki na ramionach i twarzach żołnierzy saksońskich. Nawet wasi duchowni uważają to za barbarzyński zwyczaj.

Był to słuszny zarzut, ale nie chciała tego przyznać. Sama również uważała malowanie się za barbarzyństwo, a szczególnie niektóre sposoby malowania ciał. W tej sytuacji dyskusja o takich rzeczach wydawała się jej niestosowna.

- Dlaczego pan nie zostawi mnie w spokoju?

Udręka w głosie Nicholaa rozbroiła barona. W jednej chwili kłóciła się z nim o obyczaje, a w następnej wydawała się gotowa do płaczu i błagania.

- Uczyniłbym tak bardzo chętnie, ale moim obowiązkiem jest dostarczenie milady do Londynu. To także twój obowiązek.

- Zostać nagrodą dla jakiegoś mężczyzny? Czyż nie po to mam zostać zawleczona do Londynu?

Ogarnęła ją znowu wściekłość. Baron z rozbawieniem i zadowoleniem przyglądał się nagłym zmianom jej nastroju. Bardziej lubił kobiety wściekające się niż płaczące.

- Nie miałem zamiaru ciągnąć cię całą drogę do Londynu, ale ten pomysł ma pewne zalety.

Rozbawienie w jego głosie przywróciło uczucie strachu.

- Nadużywa pan mojej cierpliwości - wyszeptała.

- A ty mojej - odrzekł.

Nicholaa ponownie odtrąciła wyciągniętą dłoń.

- Jeżeli muszę się udać do Londynu, to pójdę piechotą. Nigdy...

Nie zdążyła dokończyć swojej groźby, ponieważ Royce wziął sprawę w swoje ręce. Dosłownie. Zanim się zorientowała, pochylił się w siodle,

jedną ręką złapał ją w talii i posadził na koniu przed sobą. A stało się to tak szybko, że nie zdążyła nawet westchnąć. Wylądowała na jego twardych udach, a plecy uderzyły głośno o opancerzoną pierś. Uchwyt w talii uniemożliwiał wyswobodzenie się.

Dziecko Royce trzymał w drugiej ręce. Zadowolony śmiech Ulryka wskazywał, że takie gwałtowne ruchy bardzo mu się podobają.

Nicholaa znienawidziła tę bliskość porywacza. Jego ogromne ciało ją przytłaczało. Ciepło i siła promieniująca od niego powodowały, że czuła się coraz bardziej bezbronna. Zdusiła w sobie pierwsze ataki strachu. Wiedziała, że z pewnością przegra tę potyczkę, jeśli tylko okaże, że się boi. Pomógł jej w tym zresztą sam baron. Oddał jej Ulryka i troskliwie poprawił płaszcz na ramionach. Nie przeszkadzała mu w tym ani nie pomagała, ale wszystko zauważyła. Otulił jej nogi połami ciężkiego płaszcza i przycisnął ją do piersi, aby lepiej ogrzać. Postępował przy tym bardzo delikatnie, tak samo delikatnie, jak obchodził się z małym Ulrykiem.

Pachniał ładnie, przyznała lekko wzdychając. W ogóle nie był potworem. Znikł więc lęk, powróciło zmęczenie. Zrozumiała, że nie czuje takiej niechęci do barona, jak by tego pragnęła. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, na jej twarzy pojawił się pierwszy uśmiech. Na miłość boską, do nikogo nie potrafiła żywić urazy ani antypatii zbyt długo. Zamierzona niechęć do Royce'a nie mogła również trwać wiecznie.

Rozmyślała przez chwilę nad tym problemem i znalazła wytłumaczenie. Nie może go nienawidzić, bo to grzech. Mogła jednak zmienić mu życie w piekło przez cały czas, kiedy będą razem. Ten plan podniósł ją znacznie na duchu. A możliwości obrzydzenia życia było nieskończenie wiele.

Normański barbarzyńca zasłużył na wszelkie niedogodności, jakich może mu dostarczyć. Tylko on nalegał na wysłanie jej do Londynu.

Wszystkie więc udręki, jakie potrafi mu zapewnić, będą jedynie małym rewanżem.

Nicholaa zajęła się dzieckiem. Przytuliła je do piersi i pocałowała w czoło. Ulryk wydał z siebie szczęśliwe gulgotanie. W roztargnieniu przyglądała jego włoski. Jasne kosmyki natychmiast się wyprostowały jak sprężynki.

- Dlaczego jego włosy są takie zabawne? - zapytał Royce przyglądając się jej. Wyszepiał to pytanie prosto do jej ucha.

- Jakie?

- Stają mu dęba - powiedział. - Wygląda, jakby był zawsze wystraszony.

Nie mogła opanować śmiechu, Ulryk rzeczywiście wyglądał śmiesznie. Śmiesznie i uroczo. Nie chciała jednak, aby Norman widział jej rozbawienie.

- Jest doskonały.

Royce nie przyznał jej racji ani nie zaprzeczył.

- Chyba nie chce pan zabierać go do Londynu, baronie? Podróż byłaby dla niego zbyt ciężka.

Zignorował jej pytanie i popędził konia. Zatrzymali się przed żelazną bramą. Jeden płynny ruch i znalazł się na ziemi.

- Poczekaj tutaj - rozkazał, kładąc rękę na jej udzie. - Zrozumiałaś?

Jego uchwyt był bolesny. Nicholaa złapała go za rękę i próbowała odepchnąć. Nie miała zamiaru słuchać żadnego z jego rozkazów. Royce złapał wtedy jej palce i pogłaskał je.

- Rozumiem. Poczekam tutaj - skłamała, mając nadzieję, że kłamstwo nie zostanie uznane za grzech, gdyż Norman jest jej wrogiem, a Bóg ciągle stoi po jej stronie. Bóg pomoże jej się wydostać z tej pułapki. Jak tylko Royce wejdzie do opactwa, ona z Ulrykiem ucieknie drogą północną.

I co z tego? Ludzie barona na pewno zauważą jej ucieczkę.

Odrzuciła całkowicie swój plan, gdy Royce wziął na ręce Ulryka.

- Proszę mi go oddać - zażądała.

Potrząsnął przecząco głową.

- Co pan chce z nim zrobić? - zapytała.

- Powiedziałem ci, abyś tu została - powtórzył rozkaz, widząc jak Nicholaa zamierza zsiąść z konia.

Nie podniósł głosu, mówił trochę głośniejszym szeptem, ale natychmiast zauważyła w głosie nutę surowości.

- Niech pan zwróci mi syna, a wykonam wszystko, o co pan poprosi.

Royce udał, że nie słyszy i wszedł do opactwa. Nicholaa siedziała na koniu w zdenerwowaniu co najmniej dziesięć minut, zanim pojawił się znowu.

Nie miał już przy sobie dziecka. Przyniósł natomiast jej bagaż, przytroczył do siodła i wskoczył na konia.

- Czy matka przełożona wie, że trzeba Ulryka odwieźć do domu?

- Nie.

Czekała cierpliwie na dalsze wyjaśnienia, ale po usadowieniu jej na swoich udach i opatuleniu płaszczem nie wykrztusił więcej ani słowa.

- Kto będzie się opiekował Ulrykiem?

Jej przestraszony głos trochę go udobruchał.

- Ulryk zostanie w opactwie, aż rozstrzygnie się twój los.

- W jaki sposób uzyskał pan zgodę matki przełożonej?

- Przedłożyłem jej ofertę, której nie mogła odrzucić - odpowiedział Royce.

Usłyszała w jego głosie cień rozbawienia. Usiłowała się odwrócić, by ujrzeć wyraz jego twarzy, ale powstrzymał ją.

- Co to za oferta?

Zanim odpowiedział, skierował wzrok w dół wzgórza.

- W zamian za przysługę roztoczenia opieki nad Ulrykiem, obiecałem zapewnić opiekę nad Justinem.

- Jak może pan składać takie propozycje? Justin jest umierający, zapomniał pan?

- On nie jest umierający - odpowiedział. - Gdzieś w zakamarkach twego mózgu kołocze się przekonanie, że mówię prawdę. Justin może nie chce żyć, ale będzie musiał, Nicholaa.

Próbowała odpowiedzieć, ale położył jej rękę na ustach. Mówił prawdę, a ona nie była aż tak naiwna, aby to kwestionować. Chociaż klasztor był odizolowany, jednak zakonnice miały zawsze potrzebne wiadomości. Nicholaa wiedziała, że obrona saksońska została rozbita pod Mastings.

- Nie ma pan prawa składać matce przełożonej takich obietnic. Justin jest moim bratem. Ja będę się nim opiekować.

Potrząsnął głową przecząco. Zapragnęła go uderzyć.

- Gdyby miał pan choć krztynę współczucia, pozwoliliby pan, abym została przy boku mego brata w tym niespokojnym czasie i zapewniła mu choć trochę komfortu, którego tak potrzebuje.

- Komfort jest ostatnią rzeczą jakiej potrzebuje twój brat. Wydawał się bardzo kategoriyczny. Dziwne, ale jego pewność przynosiła jej promyk nadziei, że może uzyskać co do przyszłości Justina. Bardzo przejmowała się losem brata. Co się z nim stanie? W jaki sposób nauczy się, jak stanąć na własnych nogach w tym wrogim świecie?

- A co mu właściwie potrzeba? - zapytała.

- Ktoś musi go nauczyć, jak przetrwać. Współczucie nie utrzyma go przy życiu. Odpowiednie postępowanie - tak.

- Nie zapomniał pan, że Justin ma tylko jedną władną rękę?

- Nie zapomniałem - odpowiedział głosem pełnym śmiechu.

- Myśli pan, że mimo to potrafi pan z niego zrobić żołnierza?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo ja to właśnie robię z moimi ludźmi, Nicholaa - wyjaśnił cierpliwie.

Widząc zaangażowanie Royce'a w sprawy Justina, zamilkła. Opanował ją znowu niepokój. Czy może zaufać temu człowiekowi?

- Co się stanie z przyrzeczeniami, gdy pan powróci do Normandii?

- Gdy powrócę, Justin pojedzie ze mną.

- Nie! - krzyknęła. - Nie pozwolę na odebranie mi brata! Royce zauważył panikę w jej oczach. Poklepał ją łagodnie po ramieniu, chcąc uspokoić. Nicholaa straciła na wojnie jednego brata, jeżeli jego informacje są prawdziwe, i dlatego chce przejąć całą odpowiedzialność za losy drugiego. Dźwigała na barkach wielki ciężar, pomyślał. Zbyt wielki jak na kogoś tak młodego.

- Justin powróci do Anglii, jak tylko się go wyszkoli. Nicholaa, istnieje szansa, że zostanę tutaj.

Boże, on ma nadzieję zostać w Anglii. Chyba tylko dla dobra Justina, pomyślała. Ogarnęło ją uczucie ulgi. Baron dotrzymuje danego słowa. Nie wątpiła w to ani przez chwilę.

- Ciągle nie rozumiem, jak pan może podjąć się odpowiedzialności za saksońskiego żołnierza, baronie, podczas gdy...

Jego ręka znowu zakryła jej usta.

- Skończmy tę dyskusję. Byłem niesłychanie cierpliwy wobec ciebie, Nicholaa. Pozwoliłem ci wypowiedzieć twoje obawy, zastrzeżenia i wyjaśniłem moje stanowisko. Straciliśmy wystarczająco dużo czasu.

Nie zgadzała się z tak brutalnym dyktatem, ale Royce miał swoje metody. Popędził konia, uniemożliwiając dalszą rozmowę.

Narzucił ostre tempo. Zatrzymał się dopiero u podnóża wzniesienia, aby zabrać zostawioną tu tarczę. Nicholaa stała się przy tym świadkiem

zabawnego zdarzenia. Żołnierz trzymający tarczę chciał zaimponować baronowi i rzucił mu ją zamiast podać. Owalna tarcza okazała się jednak dla żołnierza zbyt ciężka i wylądowała na ziemi pomiędzy końmi.

Nicholaa roześmiała się głośno, ale umilkła widząc przerażony wyraz twarzy młodego żołnierza. Nie mogła powiększać jego upokorzenia przez jawne wyśmiewanie go. Przygryzła dolną wargę, oczy wlepiła w swoje nogi i po prostu czekała co, zrobi Royce.

Nie wyrzekł ani słowa. Usłyszała tylko jego głęboki oddech i czuła, że o mało co nie stracił panowania nad sobą. Pogłaskał ją lekko po plecach, co zrozumiała jako polecenie zachowania milczenia.

Biedny żołnierz w końcu odzyskał równowagę i zeskoczył z konia, aby podnieść tarczę. Gdy ją podawał, był czerwony jak burak.

Royce go wtedy nawet nie ukarał. Wziął tarczę i wskazał kierunek jazdy. Jak tylko oddalili się od skonfundowanego żołnierza, Nicholaa już swobodnie roześmiała się głośno.

Myślała, że i on się roześmieje. W końcu incydent był naprawdę zabawny. Jednak Royce się nawet nie uśmiechnął, natomiast zarzucił jej na głowę połę swojej peleryny. Jej śmiech go wprost obraził.

Do końca dnia nie było już okazji do śmiechu. Rozbili obóz, gdy ściemniło się na tyle, że nie można było kontynuować podróży. Nicholaa myślała, że z Royce'em można jako tako wytrzymać. Upewnił się, że jest jej ciepło, że została dobrze nakarmiona, a nawet zorganizował ustawienie jej namiotu w pobliżu jednego z ognisk.

A potem zrujnował doszczętnie jej polepszającą się opinię o nim, przypominając, dlaczego zabiera ją do Londynu. Powiedział o natychmiastowym małżeństwie i mówił o niej jako o królewskiej nagrodzie.

Zacząła więc planować ucieczkę. Udawała potulną i wyczerpaną, czekając na nadarzącą się okazję.

Royce znowu dał jej swój płaszcz i dorzucił dodatkowy koc. Podziękowała mu za okazywane względy. W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

Już miała wejść do namiotu, gdy nagle zatrzymała się i odwróciła.

- Royce?

Zaskoczyła go nazwaniem po imieniu.

- O co chodzi?

- Nieważne, co się ze mną stanie, nie możesz jednak złamać przyrzeczenia danego matce przełożonej. Zaopiekujesz się Justinem, prawda?

- Tak jest - odpowiedział. - Przyrzeczenia nie mogą być łamane.

Nicholaa była zadowolona z odpowiedzi. Kilka minut później udała, że głęboko śpi. W jej głowie dojrzał już plan ucieczki. Wymknie się z obozu, kiedy żołnierze na dobre rozlokują się na noc. Doskonale знаła okolicę. Las był częścią posiadłości barona Norlanda, jej sąsiada od południowej strony. Do opactwa było niestety kawał drogi. Spodziewała się, że marsz zajmie jej cały dzień. Musi trzymać się skraju lasu, myślała ziewając, i unikać wyboistej drogi północnej o tyle, o ile będzie to możliwe.

Ciepło ogniska i zmęczenie okazały się jednak silniejsze od planów i zamiarów i usnęła.

Royce odczekał chwilę, aż się upewnił, że rzeczywiście śpi, i rozlokował się na ziemi naprzeciw jej namiotu. Oparł się o grube drzewo i zamknął oczy. Był pewien, że Nicholaa nic nie przedsięwzięmie, zanim obozowa krzątanka ucichnie. Miał więc dla siebie godzinę lub dwie odpoczynku... i spokoju.

Nicholaa obudziła się w środku nocy. Natychmiast ujrzała Royce'a. Przyglądała mu się dłuższą chwilę, i upewniła się, że jest pogrążony w głębokim śnie.

Wyglądał na bardzo zadowolonego i spokojnego. Obok niego leżał na ziemi hełm. Spoczywało na nim lewe ramię, a dłoń była oddalona o kilka cali od miecza przytroczonego do boku.

To prawda, że Royce jest przystojny. Ciemne włosy były znacznie dłuższe niż zazwyczaj nawet wśród barbarzyńskich Normanów, kręcone, ciemnobrązowe i bardzo gęste.

Nicholaa otrząsnęła się niezadowolona. Jak mogła myśleć o nim tak dobrze, gdy on dążył do zrujnowania jej życia? Traktował ją jak zwyczajną własność, świecidełko dla jakiegoś rycerza.

Poczucie niesprawiedliwości rozbudziło ją kompletnie. Odnalazła buty ukryte pod kocem. Poczowała zdrętwiałe palce u nóg. Zimny wiatr wróżył, że długi marsz do opactwa będzie dla niej straszną torturą i wysiłkiem. Myśląc o tym nieomal głośno jęknęła.

Owinęła się w płaszcz Royce'a i cicho poszła dróżką do pobliskiego lasu. Żaden z żołnierzy nie zwrócił na nią uwagi, chociaż trzech stało przy drugim ognisku i widziało ją wyraźnie. Ponieważ jej jednak nie zawołali, doszła do wniosku, że potraktowali to jako pójście na stronę.

Gdy tylko odeszła, Royce skinął na żołnierzy, aby pozostali tam, gdzie stoją. Odczekał minutę lub dwie, wstał, rozprostował zdrętwiałe nogi i udał się za nią.

Przewidział, że Nicholaa spróbuje ucieczki, i nie zawiódł się. Tej kobiecie nie brakowało odwagi. Nie obawiała się strasznych warunków, jakie wiązały się z ucieczką. Jest to głupie, przyznał, ale świadczy o odwadze.

Jak tylko Nicholaa znalazła się pod osłoną lasu, ruszyła biegiem. W świetle księżyca, który znajdował się w fazie nowiu, nie można było dostrzec wielu przeszkód na drodze. A była to droga zdradziecka. Wkrótce usłyszała, że ktoś za nią podąża. Ale biegła dalej, oglądając się od czasu do czasu, czy któryś z żołnierzy jej nie goni.

Wtem potknęła się o jakąś zmurszałą kłodę i runęła głową do przodu w głęboki jar. Zanim zderzyła się z ziemią, zdążyła jeszcze zasłonić się rękami i odwrócić na bok.

Wylądowała z głuchym łoskotem. Zakłęła. Zgubiła jeden but i płaszcz Royce'a. Gdy w końcu wygramoliła się, przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz. Na głowie miała więcej liści niż włosów, a od stóp do głów była unurzana w błocie.

A w cieniu stał Royce i czekał. Mogła sobie przecież skrócić kark. Głośny, niegodny damy krzyk zdradził mu, że Nicholaa jest cała i zdrowa, i... wściekła. Przeklinała tak głośno, że mogła obudzić zakonnice w odległym opactwie.

Nigdy nie umiała wykonać odpowiedniego mata. Nie umiała też skalkulować skutków swoich ruchów w grze. Nie dorobiła się też prawdziwych wrogów. Royce był przekonany, że jej natura nie potrafi nienawidzić... ani dążyć do odwetu. Nie umie nawet długo chować urazy. Przypomniał sobie, jak wypytywała go, czy dotrzyma obietnicy zajęcia się Justinem, niezależnie od tego, co jej się przydarzy. Zrozumiał wtedy, że Nicholaa popróbuje ucieczki. Bardzo łatwo odczytywać jej myśli, gdyż twarz miała wyjątkowo wyrazistą i uczciwą.

Poczuł ucisk w piersi. Nicholaa była krucha jak kwiatek, delikatna, niewiarygodnie miękka i przepiękna.

A tymczasem jego delikatny, maleńki kwiatusek miotał najokropniejsze przekleństwa, jakich jeszcze nigdy nie słyszał. Wszystko to było zupełnie bez sensu.

Wybuch wściekłości miał krótki żywot. Wnet zawstydzila się samej siebie, swojego zachowania, grubiańskich słów. Przeżegnała się szybko, aby udobruchać Stwórcę, i wstała. Lecz jak tylko spróbowała stanąć na lewej nodze, przeszył ją straszny ból.

Krzyknęła głośno i upadła na ziemię. Siedziała dłuższy czas

rozważając, co począć dalej.

Royce ruszył w jej kierunku, kiedy usłyszał płacz przechodzący w szloch.

Nicholaa w końcu uznała swoją porażkę i zaczęła wołać o pomoc.

Jednym skokiem znalazł się przy niej, zanim jeszcze skończyła wołanie. Odczuwała tak wielki ból, że nawet nie zwróciła uwagi, iż Royce zjawił się w okamgnieniu.

W rękę trzymał but, który położył na jej kolanie, a sam przykląkł obok niej. Przypuszczała, że jest bardzo zły, więc zareagowała ostro.

- Jeżeli powiesz „szach”, to zacznę wrzeszczeć.

- Przecież już wrzeszczysz - odpowiedział z drażniącą wesołością. - To jest „szach i mat”, Nicholaa. Gra się skończyła.

Nie była w nastroju do sprzeczki. Skierowała wzrok na swoje kolana.

- Upadłam - oznajmiła, potwierdzając coś, co i tak było oczywiste. - Zdaje mi się, że złamałam nogę.

Jej głos brzmiał tym razem żałośnie. Było jej bardzo przykro i żal. Twarz zupełnie zakrywały zmierzwione włosy, a suknia była podarta na ramionach, cała postać zaś powalana mokrą ziemią i liśćmi.

Royce nie wyrzekł ani słowa, tylko nachylił się, aby zbadać, co się stało. Jeszcze nie dotknął jej nogi, a już krzyknęła z bólu.

- Nicholaa, zazwyczaj czeka się z krzykiem, aż się poczuje ból - poradził.

- Przygotowuję się do bólu.

Ukrył śmiech. Był już pewien, że noga nie jest złamana. Nie było też widać żadnego opuchnięcia w okolicy domniemanego złamania. Mogła również ruszać palcami bez krzyku z bólu. To potwierdzało jego diagnozę.

- Noga nie jest złamana.

Nie uwierzyła mu. Nachyliła się do przodu, chwytając

instynktownie ręką za jego ramię, by utrzymać równowagę. Jej twarz znalazła się w odległości kilku cali od twarzy Royce'a. Nie mogła oderwać od niego oczu, tak jak on od niej.

- Wygląda na złamaną - wyszeptała.

- Nie jest.

- Czy musisz się tak cieszyć? Myślałam, że wyrazisz współczucie z niefortunnego zdarzenia - powiedziała.

- To „niefortunne zdarzenie” nie miałoby miejsca, gdybyś nie próbowała...

- Chciałam pobyć kilka minut na osobności, aby się zająć raczej osobistymi sprawami - przerwała mu, patrząc prosto w oczy. To był błąd, bo dopiero teraz uświadomiła sobie bliskość Royce'a.

Patrzyli na siebie długo, intensywnie, bez słowa. Baron nie wiedział, jak zareagować. Przepeliła go chęć dotknięcia tej niezwykłej kobiety. Nie mógł się powstrzymać przed delikatnym odgarnięciem włosów z jej twarzy. Jego palce musnęły policzek.

Nicholaa z przyjemnością przyjmowała pieszczoty. Jednak sielanka nie trwała długo. Royce nagle rzucił na nią groźne spojrzenie. Oczy Nicholaa rozszerzyły się z lęku. Ujął w palce jej brodę i odwrócił twarz do księżycy. Ręką odchylił włosy.

- Jak powstał ten siniak? - zapytał. Jego głos był ostry i zdenerwowany.

Wzruszyła ramionami. Sprawdził palcami jej skroń.

- Odpowiedz. To nie mogło powstać teraz, Nicholaa. Siniak jest zbyt czarny. Przecież nie było go dzisiejszego popołudnia. Musiałbym go zauważyć - mówił z narastającym niepokojem.

- Oczywiście znalazł się na swoim miejscu po południu - odpowiedziała. - Nie był tylko tak widoczny. Dlaczego się wściekasz? To przecież mój siniak, nie twój.

- Jak to się stało?

- To nie twoja sprawa.

Odepchnęła jego rękę i odchyliła się do tyłu. Uparty mężczyzna nie zrezygnował. Ujął znowu jej głowę w swoje dłonie.

- Jestem już zmęczony twoją zawziętością, niewiasto.

- Czy tak bardzo jak ja twoimi ciągłymi rozkazami? Wydawało jej się, że jest to chytra odpowiedź. Oddaję tyle, ile sama dostaję, pomyślała. Przecież Norman musi wiedzieć, że nie ma do czynienia z bojaźliwą, zastraszoną przeciwniczką. Nie powinien jej poniżać. Nie powinien też odwracać się do niej plecami, bo jeżeli ona ma nóż, to wbije ostrze głęboko między jego łopatki.

Boże, ratuj! Nigdy nie mogłaby go zabić. Chociaż w zakamarkach umysłu plątała się taka myśl.

Westchnęła głęboko i zauważyła, że kosmyki włosów opadły jej na czoło. Bezwiednie odrzuciła je do tyłu.

Royce zachował się, jakby Nicholaa go spoliczkowała. Odskoczył i patrzył nieufnie. Była tak skonsternowana jego reakcją, że spuściła wzrok.

- Każdy znak na twoim ciele to moja sprawa, Nicholaa - wyznał po chwili. - Jestem za ciebie odpowiedzialny. A teraz powiedz, jak to się stało.

- Jeżeli powiem, zaraz zaczniesz zrzędzić.

- Skąd to wiesz?

- Przyglądałam ci się nieraz - odrzekła. - Każdy wróg powinien wiedzieć, jak funkcjonuje mózg jego przeciwnika, baronie. Przystudiowałam dokładnie pański przypadek i jestem przekonana, że masz zrzędliwą naturę.

Pewność w jej głosie wprawiła go w rozbawienie.

- Cóż jeszcze zauważyłaś?

- Że mnie nie lubisz - przerwała. Oczekiwała zaprzeczenia, a kiedy

się nie odezwał, dodała: - Myślisz, że jestem niezdolna?

- Owszem.

Postanowiła wyjątkowo odstąpić od zasady mówienia prawdy.

- Gdyby to nie był grzech śmiertelny, pokazałabym ci, co potrafi moja nienawiść.

- Nie, nie potrafiłabyś - odpowiedział uśmiechając się lekko. Jego wzrok sprawiał, że zaczynała drżeć. - Może to ja mam nieprzyjemny charakter, a ty bardzo dobry. Nie wiesz, jak nienawidzić.

Była zbyt zmęczona na dalszą wymianę złości.

- Zamarnę na kość, jeżeli nie wrócę do ogniska - wyznała. - Czy myślisz, że zacznę błagać o pomoc?

Potrząsnął przecząco głową.

- Czekam, aż mi powiesz, skąd masz siniaka - poinformował spokojnie.

Boże, ależ on uparty! Sądząc po jego twarzy, nie ma co liczyć, że ustąpi.

- Justin mnie uderzył.

Mogła trochę złagodzić ten cios. Royce'a wyraźnie to rozgniewało. Nie chciała, aby źle myślał o jej bracie.

- Ale nie możesz go za to obwiniać - dodała.

- Do diabła! Nie mogę!

- Wszystko ci wyjaśnię! - Nicholaa chwyciła go za rękę.

- Nicholaa, nie możesz usprawiedliwić tego... Położyła mu rękę na ustach.

- Justin był pogrążony w głębokim śnie, Royce. Nachyliłam się nad nim, aby podciągnąć przykrycie, a wtedy się poruszył i jego pięść wylądowała pod moim okiem. Justin wcale nie wiedział, że mnie tak uderzył.

Royce nie wyglądał na przekonanego.

- Mówię prawdę - zapewniła. - Siostry i bracia saksońscy nie policzkują się nawzajem. Nie chcesz mi uwierzyć, bo normańskie rodziny stale walczą ze sobą.

Nie miał zamiaru pozwalać jej na ciągłe złośliwości. Podniósł płaszcz, owinął ją i wziął na ręce. Podczas drogi do obozu Nicholaa objęła go za szyję i wyszeptwała podziękowanie.

Baron zachodził w głowę, co, do diabła, ma z nią począć.

Wkradała się bez trudu w jego serce, a on nie umiał temu się przeciwstawić. Niech to piekło! Jego życie było dotychczas poukładane jak należy. Był już zbyt stary na zmiany. Zawsze lubił porządek, dyscyplinę, codzienny tok zajęć. Nie miał nic przeciwko temu. Chciał czym prędzej usunąć z myśli tę prowokującą kobietę. Okazało się to jednak za trudne, bo kiedy tak się do niego przytulała, czuł ogarniającą go czułość.

Ciągle była jednak nieznośna. W drodze powrotnej urządziła mu piekło. Powrócił jej kłótlivy nastrój. Miał szczerą chęć zakneblowania jej ust, by uzyskać kilka chwil spokoju.

Gdy w końcu doszli do obozowiska, wrócił na swoje miejsce pod drzewem. Usiadł tak zręcznie, że nawet nią nie potrząsnął, potem usadowił ją sobie wygodniej na kolanach i zamknął oczy.

Jego płaszcz okrywał ją całą, przytulił ją więc mocno do siebie. Nicholaa, czując ciepło jego ciała, poczuła ogarniającą ją błogość i poczucie bezpieczeństwa.

- Royce?

- Co znowu?

- Nie mogę tak zasnąć - szepnęła. - Jestem zamężna, a poza tym...

- Twój mąż nie żyje.

Zaskoczyła ją gwałtowność jego głosu.

- Nie możesz przecież wiedzieć, czy mój ukochany mąż jest żywy,

czy martwy.

- Jest martwy.

Czy on się nią bawi? Zapragnęła spojrzeć mu w twarz, żeby to sprawdzić, ale on szybko odwrócił głowę.

- No dobrze - mruknęła. - Jest martwy. Jednak ciągle noszę po nim żalobę.

- Ubierając się na niebiesko?

Nie pomyślała o tym. Ten mężczyzna ma szybki refleks, ale ona również.

- Noszę żalobę w sercu - mruknęła.

- Od jak dawna nie żyje?

Delikatnie pogłaskał jej ramię. Uczucie było zbyt przyjemne, aby zaprotestowała. Pozwoliła sobie na głośne, niegrzeczne ziewnięcie i bąknęła w odpowiedzi:

- Od dwu lat.

Żartował sobie z niej. Słyszała w jego głosie rozbawienie.

- Tak, jestem tego pewna. Z tego powodu nie ubieram się już na czarno. Minęły dwa lata.

Dopadłam go, pomyślała. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się z zadowolenia.

Upłynęła dłuższa chwila. Niemal usnęła, gdy nagle usłyszała swoje imię wyszeptane przez Royce'a.

- Nicholaa?

- Tak?

- Ile miesięcy ma Ulryk?

- Prawie osiem.

Była chyba zbyt śpiąca, aby zauważyć błąd w łańcuchu kłamstw.

- A twój mąż nie żyje od dwu lat?

Nie musiał długo czekać, żeby usłyszeć nowe wykrety. Otworzyła

szeroko oczy.

- Mój mąż odszedł właśnie rok temu. Tak, dokładnie cały rok.

Upłynęło ponad pięć minut, zanim przemówił znowu.

- Nie jesteś dobra w kłamstwach.

- Nigdy nie kłamię.

Zacisnęła dłoń na jej ramieniu na znak, że go denerwuje.

- Czy teraz przyznasz się do porażki? - zapytał. - Usiłowałaś uciec.

- Pozwolisz mi się przespać? - zapytała w odpowiedzi na jego pytanie.

- Gdy uznasz...

- Tak - przerwała mu. - Próbowałam uciec. Jesteś teraz szczęśliwy?

- Nie próbuj znowu uciekać.

Nie zamierzał wydawać tego rozkazu takim tonem. Nicholaa poczuła nagle chęć płaczu. Musi uciec. To jedyna droga uniknięcia strasznej przyszłości, którą jej zaplanował władca Wilhelm.

Zupełnie mimowolnie jej palce zaczęły bawić się włosami na jego karku. Oddała się rozmyśleniom o niesprawiedliwościach świata.

Nieświadoma pieszczota jej ręki doprowadzała go do szaleństwa.

- Czy twój Wilhelm zamierza mnie komuś przekazać jak łup wojenny? - zapytała.

- Tak.

Podniosła głowę znad jego ramienia i spojrzała mu w oczy, z włosów wypadł jej liść. Poobijana twarz była pobrudzona błotem. Nie miał serca śmiać się z niej. Nicholaa sprawiała wrażenie, jakby przegrała zaciekły pojedynek.

- Nie jestem nagrodą.

- Nie, nie jesteś - zgodził się szczerze.

4

Po spędzeniu jednego długiego tygodnia z lady Nicholaa Royce

doszedł do wniosku, że nie jest tak cierpliwy, jak mu się wydawało. Gdy docierali do celu, miał ochotę ją udusić.

Wcielona diablona uczyniła podróż tak koszmarem, jak to tylko było możliwe. Usiłowała uciec jeszcze trzy razy.

Nicholaa po prostu nie przyjmowała do wiadomości, że jej próby są daremne. Była nieznośna, nie do wytrzymania. On również. Żądał, aby za każdym razem po złapaniu uznała swoją porażkę. Powtarzał również słowa „szach i mat”, które doprowadzały ją do wściekłości, ale właściwie wcale nie pragnął jej poniżenia. W głębi serca usiłował działać w jej najlepszym interesie. Jeżeli ma przeżyć z tym niepokornym duchem pod rządami Normanów, musi stać się bardziej uległa. Nie każdy będzie dla niej tak dobry jak on.

Royce nie zamierzał jej ranić. Im więcej myślał o tych, którzy będą ją źle traktowali, tym bardziej poddawał się czarnym myślom. Konieczność ochrony Nicholaa dręczyła jego sumienie. Zaczął ją uczyć, jak powinna się zachować po przybyciu do Londynu. Nicholaa nie miała jednak nastroju do słuchania niczego, co do niej mówił. Gdy tłumaczył, że powinna być potulna, ugryzła go. Uszło jej to na sucho tylko dlatego, że bardzo niewiele spała przez ten ostatni okropny tydzień i musiała mieć zamęt w głowie uniemożliwiający jasne myślenie.

Dojechali do Londynu wczesnym popołudniem. W pałacu prawie nie było gości. Royce wjechał do miasta niemal wlokąc za sobą lady Nicholaa. Dwóm żołnierzom kazał powiadomić księcia Wilhelma, że jego nagroda w końcu przybyła. Royce osobiście dopilnował umieszczenia lady Nicholaa w jej pokoju.

Do ostatniej chwili usiłowała podstawić mu nogę. Był zmuszony ciągnąć ją za sobą, aby nie dopuścić do odzyskania równowagi.

Tęsknił za chwilą, gdy jej się wreszcie pozbędzie. Powtarzał sobie to kłamstwo tak długo, aż w nie uwierzył. Prawie.

Gdy Royce otwierał drzwi pokoju przeznaczonego dla lady Nicholaa, pojawił się jego zastępca, rycerz o kilka lat młodszy. Nazywał się Lawrence. Był przystojnym mężczyzną o brązowych włosach i piwnych oczach. Dorównywał Royce'owi wzrostem, ale nie miał takiej okazałej postury. Lawrence walczył u boku Royce'a w niezliczonych bitwach. Był doświadczonym wojownikiem, godnym zaufania i lojalnym do głębi duszy. Był też dobrym przyjacielem.

- Jak dobrze cię widzieć znowu, mój panie - wykrzyknął Lawrence zamiast powitania, klepiąc entuzjastycznie Royce'a po ramieniu. Pył podróży uniósł się w górę, rozdzielając obu mężczyzn.

- Potrzebujesz kąpieli, baronie - roześmiał się Lawrence.

- O, tak - odpowiedział Royce. - Jak dobrze się tu znaleźć. Nareszcie!

Popatrzył na lady Nicholaa, wytrzymując jej wściekłe spojrzenie.

Zrozumiała aluzję. Wiedziała przecież, że przyczyną tej długiej podróży była jej osoba. Ze złością zagryzła wargi.

Lawrence był bardzo ciekawy tej kobiety. Kiedy na nią spojrzał, serce mu stanęło. Boże, jakaż ona piękna! Jej oczy go oczarowały. Nigdy nie widział takiego odcienia błękitu.

Nie okazywała nieśmiałości. Jej oczy patrzyły zuchwale i prosto przed siebie.

Royce'a ubawiła reakcja wasala. Wyglądał podobnie jak Ingelram, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Po prostu osłupiał.

- To lady Nicholaa - przedstawił Royce.

- Miło mi panią spotkać, milady - odpowiedział Lawrence, kłaniając się nisko.

Odkłoniła się grzecznie.

- Od dawna czekam na opowieści o twoich przygodach, pani - powiedział Lawrence.

- O jakich przygodach?'

- Chciałbym na przykład usłyszeć, skąd pochodzą te siniaki. Wygląda pani jak po bitwie - dodał z grzecznym uśmiechem. - Na pewno kryje się za tym jakaś ciekawa historia.

- Milady ma skłonności do wypadków - wycedził Royce. Posłała Royce'owi gniewne spojrzenie i zwróciła się do Lawrence'a.

- Nie będę przebywać w Londynie dostatecznie długo i nie zdążę opowiedzieć panu ani jednej przygody.

Royce zaczął lekko ścisnąć jej dłoń i dopiero wtedy uprzytomniła sobie, że trzyma ją za rękę. Lawrence zauważył groźną minę barona, nie rozumiał jednak przyczyny.

- Czy pani wkrótce dokądś się wybiera, milady?

- Nie - odpowiedział Royce.

- Tak - stwierdziła równocześnie Nicholaa. Lawrence uśmiechnął się.

- Chodzą plotki, baronie, że jedziemy do Normandii pod koniec tego tygodnia.

- Porozmawiamy później - rzekł Royce, wskazując znacząco wzrokiem na lady Nicholaa.

Wasal skinął głową. Zauważył grymas na jej pięknej twarzy i przypisał to wyczerpaniu podróżą.

- Król przyśle służących do pani usług - powiedział.

- I żołnierzy, aby mnie pilnowali? Lawrence'a zaskoczyła ostrość jej głosu.

- Nie jesteś, pani, uwięziona - zaprzeczył i spojrzał ze zdziwieniem na Royce'a. - A może jest, baronie?

Royce potwierdził skinieniem głowy.

- Jest uwięziona do czasu, aż pogodzi się ze swoim losem - wyjaśnił.

- Wilhelm jest również pani królem - powiedział Lawrence do

Nicholaa grzecznym tonem.

- Nie, nie jest.

- Lawrence, nic dobrego nie wyniknie z twojej rozmowy z milady.

Royce puścił rękę Nicholaa i popchnął ją delikatnie w kierunku drzwi. Weszła do pokoju, a za nią podążyli baron i jego podwładny.

- I tak ucieknę - pochwaliła się.

Podeszła prosto do okna. Royce odgadł, co jej chodzi po głowie.

- Skręcisz kark, jeżeli spróbujesz skoczyć, Nicholaa. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Przejmujesz się tym, baronie?

Nie odpowiedział bezpośrednio na jej pytanie.

- Twój Ulryk będzie się przejmował, gdy na tyle dorośnie, aby to zrozumieć. Pomyśl o nim i o Justinie, Nicholaa, za nim znów wpadnie ci do głowy coś nierozsądnego. Wyrządzisz krzywdę zarówno sobie, jak i rodzinie - to mówiąc skierował się do wyjścia.

- Poczekaj! - krzyknęła z wściekłością w głosie. Royce zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Tak?

Podeszła do niego bliżej.

- A więc to tak? Odchodzisz?

- Czyżbyś tego nie chciała?

- Nie.

Skierował się znowu do drzwi.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - zapytała rozdrażniona.

Zatrzymał się znowu i ciężko westchnął.

- Cóż jeszcze chcesz, abym ci powiedział?

Oczy Nicholaa zasły łzami. Załamana ręce. Royce nie mógł zrozumieć, co jej się stało.

- Na Boga, co ci jest? - zapytał zaniepokojony jej zachowaniem.

- Nic. Nic mi nie jest. Cieszę się, że pozbywam się ciebie, baronie.
Jesteś grubiański i nieczuły.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Otarła je wierzchem dłoni.

Do diabła, zachowuje się, jakby to było rozstanie, pomyślał, a on, na Boga, czuje podobnie.

- Nie wyjeżdżam do Normandii - odpowiedział. - Jeżeli będziesz mnie potrzebowała, wyślij jakiegoś żołnierza z wiadomością. On mnie znajdzie.

Odetchnęła z widoczną ulgą. Z twarzy znikła panika, a i cała postać wydała się bardziej rozluźniona. Nie mogła jednak powstrzymać łez. Odwróciła się szybko od niego, aby tego nie widział. Wstydziła się.

- Nikogo po ciebie nie będę posyłać, Normanie. Odejdź. Nie zależy mi na tym.

Nie mógł jej tak zostawić. Wyglądała tak samotnie, tak biednie... i bezbronne. Do diabła, z jakichś powodów wolał widzieć ją silną i wściekłą na niego, jak podczas ich wspólnej podróży.

- Baronie? - zapytał Lawrence, widząc, że Royce stoi dłuższą chwilę w drzwiach bez słowa.

- Nicholaa - zwrócił się do niej Royce.

- Tak?

- Chciałbym powiedzieć ci kilka słów.

Odwróciła się i spojrzała na niego. To złość, pomyślała. To złość pozwoli jej zapomnieć o strachu.

- Co takiego?

- Szach i mat - powiedział z uśmiechem.

Zamknął drzwi, zanim dosięgnął go wybuch jej wściekłości. Roześmiał się głośno.

Za drzwiami rozległ się nagle głośny trzask.

- Co to było? - zapytał Lawrence.

- Chyba dzban na wodę. Ona już czuje się lepiej. To był cały Royce.

Złość lady Nicholaa trwała większość dnia. Późnym popołudniem do jej pokoju przyszły dwie służące. Obie były Saksonkami, co ją pocieszyło. Jedna z nich przyniosła świeże suknie, druga koszulę. Cały czas Nicholaa stała przy oknie, gdy służące wносиły do pokoju drewnianą wannę i napełniały ją gorącą, parującą wodą.

Kąpiel była zbyt zachęcająca, aby odmówić. Nicholaa z radością weszła do wody pachnącej olejkiem różanym i długo myła całe ciało i włosy, aż poczuła, że jest wreszcie czysta.

Do służących nie odezwała się dotąd ani słowem. Dopiero wtedy, gdy jedna z nich zaczęła rozczesywać jej zmierzwione włosy, zapytała:

- Dlaczego służycie królowi Normanów?

- Teraz on jest królem Anglii - odpowiedziała służąca o imieniu Mary. - Teraz wszyscy mu służą.

Nicholaa była oczywiście innego zdania, ale wydało jej się niedorzecznością mówić o tym. Mary miała prawo do swoich poglądów, jeżeli nawet nie były słuszne. Była pulchną, młodą kobietą o jasnorudych włosach, w wieku lady Nicholaa. Piegi pokrywały prawie całą jej twarz. Druga służąca, Heloiza, miała znacznie więcej lat, a jej maniery były sztywne i niemiłe.

- Ja nigdy nie będę służyć Wilhelmowi - oznajmiła po chwili Nicholaa. Z rękami złożonymi na kolanach siedziała na krześle, które przystawiła jej służąca.

- Takie słowa ściągają na panią kłopoty - szepnęła Mary, szczotkując jej włosy.

Heloiza słała wielkie łoże.

- Mary mówi prawdę - stwierdziła z poważną miną. - Kto nie uklęknie przed Wilhelmem, to tak jakby popełnił samobójstwo. Właśnie

na ścieście czeka tuzin żołnierzy sak sońskich.

- Gdzie są ci żołnierze? - zapytała Nicholaa.

- Tutaj, dwa piętra pod nami - szepnęła Mary.

- Niech Bóg ma w opiece ich dusze za ich hardość i odwagę - wymamrotała Heloiza. - Każdemu dano szansę złożenia ślubowania lojalności, ale żaden z niej nie skorzystał.

Nagły trzask ognia w kominku spowodował, że Nicholaa i Mary podskoczyły z przestachu.

- Wszystko tak się zmieniło - powiedziała Nicholaa.

- Ale jest porządek - wtrąciła Heloiza. - Dwa krótkie miesiące wystarczyły królowi na zdławienie prawie całego oporu. Rządzi żelazną ręką. Każdy teraz zna swoje miejsce.

- Każdy, z wyjątkiem Saksonów - odrzekła Nicholaa.

- Nie, nawet Saksonowie znają swoje miejsce - sprzeciwiła się Mary.

- Dlatego pani zostanie żoną Normana, milady. Im więcej będzie mieszanych małżeństw, tym lepsze będą widoki na przyszły pokój.

Nicholaa z uwagą przysłuchiwała się słowom obu służących. Nie zjadła kolacji, którą kobiety przygotowały, lecz położyła się zaraz do łóżka. Myślała o żołnierzach oczekujących egzekucji. Jej serce wyrywało się do nich i ich rodzin, które zostawiają. Thurston mógł również należeć do takiej dwunastki i ta myśl przyprawiała ją o rozpacz. Modliła się i płakała, aż wreszcie, wyczerpana, usnęła. Śnił jej się Royce.

Jego natomiast prześladowały koszmary senne o Nicholaa. Był chyba bardziej zmęczony niż zazwyczaj, ponieważ rzadko miewał dziwne sny. Przecież dzień ten trwał bardzo długo. Przez trzy godziny rozmawiał z królem Wilhelmem i wrócił do siebie dopiero późną nocą.

Obudził się zlany potem. Koszmar był bardzo wyrazisty i prawdopodobny. Nicholaa zgubiła się w lesie i groziło jej śmiertelne

niebezpieczeństwo, a on nie mógł jej pomóc.

Nie potrafił już zasnąć i resztę nocy spędził spacerując po ogrodzie leżącym na tyłach pałacu. A miał o czym myśleć. Jego życie odmieni się zupełnie, jeżeli tylko pozwoli sobie oddać serce tej kobiecie. Do diabła ze wszystkim! Do diabła z nią! Jest dla niej za stary. Za bardzo przyzwyczajony do swojego sposobu życia, które jest podobne do mapy. Tak, właściwie jest... mapą. Linie są już wykreślone i mapa nie może już się zmienić. I nie zmieni się. Jest na to po prostu za późno.

Po dojściu do tej konkluzji odczuł wyraźną ulgę. Podjął prawidłową decyzję. Co chwila jednak przyłapywał się na spoglądaniu w okna pokoju, w którym spała Nicholaa. Martwił się o nią. Jeżeli to nie było śmieszne, to znaczy, że w ogóle niczego nie zrozumiał.

Normańscy rycerze zostali wezwani przed oblicze króla następnego wieczora. Lawrence wszedł do gigantycznej sali u boku Royce'a. Niepokoił się o swojego pana, któremu najwyraźniej coś dolegało. Przeczuwał, że coś nie jest w porządku, nie mógł jednak odgadnąć co. Rozumiał też, że dopytywanie się niczego nie wyjaśni. Royce powie mu wtedy, kiedy uzna za stosowne.

Król Wilhelm usiadł w wysokim fotelu stojącym na środku podwyższenia wzniesionego o cztery stopnie ponad posadzkę. Był ogromnym i tęgim mężczyzną. Jego brązowe włosy przyprószyła siwizna, co wskazywało na podeszły już wiek, ale wyglądał młodo, kiedy się uśmiechał.

Królowa Matylda była jego przeciwieństwem. Niewysoka, pulchna, o dużym biuście i szerokich biodrach, miała błyszczące, piwne oczy i falujące jasne włosy.

Król Wilhelm skinął na nią, aby do niego dołączyła na podwyższeniu. Kiedy stanęła koło niego, sięgała Wilhelmowi zaledwie do piersi. Król podniósł rękę dając znak ciszy. Wszyscy obecni umilkli.

Wilhelm wziął żonę za rękę i uśmiechnął się.

- Większość z was słyszała opowieści o lady Nicholaa, która wyprowadziła w pole trzech moich szlachetnych rycerzy.

Głośny pomruk przebiegł przez tłum. Royce uśmiechnął się. Wyjaśnił królowi, że w obronie warowni przed Normanami pomagał jej Sakson o imieniu John, ale Wilhelm zachował tę wiadomość dla siebie. Żołnierze powinni otrzymać nagrodę, wyjaśnił król. Nie zamierzał psuć smaku nagrody przez pomniejszanie jej osiągnięć ani niszczyć legendy.

- Herold Clayton wyrecytuje wkrótce balladę o czynach lady Nicholaa, aby ci, którzy nie znają tej wyjątkowej kobiety, dowiedzieli się o nich i również mogli czerpać z tego radość. Ale najpierw musicie zobaczyć moją nagrodę. Celowo trzymałem lady Nicholaa w ukryciu aż do tej chwili, aby rozbudzić waszą ciekawość.

Wilhelm umilkł, ucałował dłoń swojej żony, mrugnął do niej, jakby potwierdzając, że się dobrze bawi, oraz skinął na dwóch żołnierzy stojących po prawej stronie podwyższenia. Kiedy otworzyli tylne drzwi, Wilhelm ponownie zwrócił się do zebranych.

- Sami zdecydujecie, czy warto stawać w szranki o rękę lady Nicholaa. Zwycięzca otrzyma pannę młodą jutro wieczorem.

Matylda szepnęła coś do ucha Wilhelmowi. Przytaknął głową i jeszcze raz odezwał się do gości:

- Przypomniano mi, abym dodał, że razem z ręką lady Nicholaa zwycięzca otrzyma warownię i urodzajne ziemie tak rozległe, że nie można ujrzeć ich granic ani na wschodzie, ani na zachodzie. Przyznacie, że ten posag wraz z niezwykłą kobietą jest prawdziwą nagrodą.

Na sali rozległy się radosne oklaski. Wilhelm śmiał się, zadowolony. Najbardziej cieszył go entuzjazm jego ludzi.

Hałas stawał się coraz głośniejszy. Ale kiedy lady Nicholaa wkroczyła do sali, zapadła cisza. Mężczyźni urwali swe okrzyki w pół

słowa. Kobiety przestały chichotać. Wszyscy wpatrywali się w przepiękną damę idącą w kierunku króla Wilhelma.

Nicholaa była ubrana na biało. Jej kibić okalał wyszywany złotem pas. Jasne włosy opadały miękkimi lokami na ramiona tak lekko, że falowały przy każdym kroku. Wyglądała jak nieziemska istota. Royce stał na samym końcu sali, opierając się o ścianę. Ponieważ był najwyższym mężczyzną spośród wszystkich tam zebranych, bez trudności mógł widzieć zbliżającą się Nicholaa.

- Boże, jaka ona piękna - westchnął Lawrence. Baron był tego samego zdania. Bardziej jeszcze podziwiał jej królewską postawę. W całej postaci, manierach było tyle godności i dumy!

Wiedział, jak się bała, ale doskonale potrafiła skryć przed tłumem swoje uczucia. Na jej twarzy malował się spokój i pogoda. Dobrze wiedział, że to „póldiablę” może nawet planować śmierć króla i jego żony. Usłyszał, jak ktoś obok nazwał lady Nicholaa aniołem, i prawie roześmiał się w głos.

Lawrence spojrzał na Royce'a.

- Będziesz, panie, o nią walczył? - zapytał. Baron nie udzielił odpowiedzi.

Nicholaa kroczyła za strażnikami. Gdy się zatrzymali, ona też stanęła, blisko ogromnego kominka, daleko od króla i tłumu.

Czuła się jakby ją prowadzono do jaskini lwa. Myślała, że zaproszono ją na kolację. Pragnęła, by wyraz jej twarzy nie zdradził, co czuje. Serce jej biło mocno, prawie boleśnie, a żołądek wydawał się napełniony ogniem. Dzięki Bogu, nie zjadła ani kęsa obiadu, który jej podano. Gdyby zjadła, musiałaby go teraz zwrócić. Tak musi się czuć wystawione na pokaz w klatce jakieś dzikie zwierzę.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Czuła na sobie ich niechętnie i zaciekawione spojrzenia, jakby oblazły ją pluskwy.

Trzy małe dziewczynki wyplątały się z matczynych spódnic, podbiegły i zatrzymały się o kilka kroków przed lady Nicholaa, wpatrując się w nią z otwartymi buziami i wytrzeszczonymi oczami. Przypominały jej pisklęta oczekujące pokarmu.

- Jesteś księżniczką? - zapytała jedna z nich. Nicholaa spojrzała na dziewczynkę. Czarnowłosa, małeńka dama nie liczyła więcej niż cztery lub pięć wiosen. Jej oczy płonęły z ciekawości. Nicholaa nie chciała być niegrzeczna wobec niej. Powoli potrząsnęła przecząco głową i skierowała wzrok na najdalszą ścianę sali, zdecydowana ignorować wszystkich.

Na samym środku stał baron Guy otoczony wianuszkiem podwładnych. Kiedy Nicholaa weszła do sali, opowiadał jakąś zabawną historyjkę. W jednej chwili stracił wątek opowieści. Obawiał się, że stracił również serce. Chociaż nie był podatny na takie uczucia, tym razem był pewien, że się zakochał. Ogromny posag, zaoferowany przez króla Wilhelma, dodawał oczywiście saksońskiej kobiecie uroku, ale Guy był odurzony przede wszystkim jej pięknnością. Zdecydował, że musi ją zdobyć.

Zrobił krok do przodu i zakłócił ciszę głośną i arogancką przechwałką.

- Wyzywam każdego na pojedynek o rękę lady Nicholaa i zapowiadam, że zwyciężę.

- Wygrasz tylko wtedy, gdy baron Royce nie podejmie wyzwania - krzyknął jakiś odważny rycerz.

Uwaga ta nie przeszła niezauważona. Przez tłum przebiegła salwa śmiechu. Guy nadrabiał jednak miną. Zwrócił się do króla, skłonił dworsko, stanął w rozkroku, opierając ręce na biodrach i czekał na rycerzy, aby podjęli wyzwanie.

Walczył u boku Wilhelma prawie od dziesięciu lat. Blizny na rękach były dowodem stoczonych bitew. Zrządzeniem losu jego twarz pozostała

bez skazy. Dworskie damy uważały go za bardzo przystojnego. Miał złote włosy i piwne oczy. Był równie wysoki jak król, na szczęście nie był jeszcze tak stary ani tak otyły.

Royce stanowił jego przeciwieństwo. Miał ciemną karnację, a Guy jasną. Był też wysoki i kobiety nie uważały go za przystojnego. Prawą stronę jego twarzy szpeciła duża blizna, sięgająca karku. Sierpowata szrama powstała wiele lat temu, kiedy jako młody woj zasłonił własnym ciałem zaatakowaną żonę króla, Matyldę. Nie ma potrzeby dodawać, że ów szlachetny czyn został odpowiednio wynagrodzony. Royce otrzymał własną drużynę wojów, jak tylko zakończył ćwiczenia rycerskie pod osobistym nadzorem Wilhelma.

Wkrótce dał się poznać jako zdolny, odważny rycerz. Ponieważ stał się mistrzem w taktyce walki, Wilhelm zaczął do niego kierować początkujących żołnierzy, by ich nauczył tej trudnej sztuki. Royce odznaczał się zawsze dużą cierpliwością. Był niezwykle wymagający, mimo to wszyscy uważali za przywilej być przez niego wyszkolonymi. Oddziały Royce'a stanowiły niezwyciężoną elitę potężnej armii Wilhelma.

Guy uważał się za jego przyjaciela, ale ciągle pożerała go zazdrość o los łaskawszy dla Royce'a. Wielu chciało stać się dobrymi rycerzami. Toteż wielu się zgłaszało. Tych nadprogramowych wysyłało właśnie do niego na przeszkolenie, ponieważ podobnie jak Royce również i on zasłynął z umiejętności uczenia sztuki rycerskiej. Guy ostro współzawodniczył z baronem od początku wspólnych czasów w wojsku. Często myślał sobie, że zostałby pierwszym faworytem w oczach króla, gdyby to on ocalił życie Matyldy.

Royce natychmiast rozpoznał gorączkę zazdrości Guya. Uznał ją za wadę łatwą do przewyciężenia i usunął z pamięci jako sprawę niezbyt istotną.

- Ja również będę walczył o jej rękę - wykrztusił jakiś rycerz i

dumnie wystąpił przed oblicze króla.

Kilku innych przystąpiło także do zawodów.

Nicholaa nigdy przedtem nie czuła się tak poniżona. Wyprostowała ramiona, usiłowała nie słyszeć, co wykrzykują rycerze, i wzbudzić w sobie przekonanie, że nie może jej to dotknąć. Musiała tak postąpić, aby się nie załamać i nie rozplakać. Jednak upokorzenie było zbyt wielkie. Czuła się jak chora osoba, która nie zdaje sobie sprawy, co się wokół niej dzieje.

Trzy małe dziewczynki ubrane jak dorosłe damy w długie, falbaniaste suknie zaczęły bawić się w berka. Biegały dookoła lady Nicholaa, ale ona udawała, że i tego nie dostrzega.

Gdzie jest Royce? Dlaczego pozwala, aby z nią tak postępowano? - myślała gorączkowo.

Potem zmusiła się do wyrzucenia z głowy osoby Royce'a, a przywołania obrazu małego Ulryka. Baron radził jej zawsze myśleć o przyszłości Ulryka, kiedy zamierzała zrobić coś głupiego.

Rozmyślała też o tym, czy mogłaby podnieść rękę na obecnego króla Anglii. Czy to też byłoby głupie? Tylko Wilhelm był odpowiedzialny za ponizenie, którego teraz doświadczała. Gdyby opuścił Anglię, nic podobnego by się nie wydarzyło.

Tak, to był głupi plan. Nie potrafiłaby zabić króla. Nigdy nie potrafiłaby tego dokonać. Zresztą nie miała nawet broni.

Znajdowała się zbyt daleko od podwyższenia, na którym siedział monarcha i jego małżonka. Zbyt daleko również od gamoniowatego tłumu, uczestniczącego w licytowaniu jej osoby.

Ciągle nie słyszała charakterystycznego głosu Royce'a. Czyżby nie przystąpił do turnieju? Czy w ogóle znajduje się tutaj? A może pojechał już do Normandii? Na Boga, mogłaby go zamordować, gdyby tak zrobił.

Nagle jej rozmyślania przerwał rozzierający krzyk dziecka. Nicholaa odwróciła się błyskawicznie i ujrzała małą dziewczynkę, na

której zapaliła się sukienka. Płomienie lizały już jej nóżki. Nicholaa natychmiast pochwyciła dziewczynkę i zdusiła rękoma ogień, zanim którykolwiek z żołnierzy zdążył skoczyć na pomoc. Potem uklękła przy niej, zerwała resztki sukni i przycisnęła ją mocno do siebie, szepcząc uspokajające słowa.

Dziecko przytuliło się do wybawicielki, chowając główkę na jej ramieniu i szlochając cicho.

Nikt przez dłuższą chwilę nie był w stanie nawet się poruszyć. Pierwsza wydała krzyk matka dziewczynki i ruszyła biegiem w kierunku dziecka.

Nicholaa stała bez ruchu z tulącą się do niej dziewczynką, którą potem oddała matce.

- Bardzo się przestraszyła - szepnęła. - Mam nadzieję, że nie odniosła poważniejszych poparzeń.

Król Wilhelm, słysząc krzyk dziecka, wstał ze swojego fotela, a jego żona stanęła przy nim, zatykając sobie usta ręką.

Oboje ujrzeli, jak matka odbiera dziecko z rąk lady Nicholaa. Małeńka dziewczynka w ostatniej chwili wychyliła się i pocałowała głośno Nicholaa w policzek.

- Jesteś na pewno księżniczką - oznajmiła. - Uratowałam mnie.

Matka małej rozplakała się z przejęcia.

- Tak, uratowała ci życie - przyznała.

Przytuliła dziewczynkę i uśmiechnęła się do lady Nicholaa.

- Chciałabym ci bardzo, bardzo podziękować - powie działa i skłoniła się głęboko. - Święty Boże, popatrzcie na jej ręce! Całe poparzone!

Nicholaa wołała jednak na nie nie patrzeć. Jeżeli obejrzy oparzenia, to ból będzie znacznie większy. Lewa ręka bolała bardziej niż prawa. Rzeczywiście oparzenie czuje się tak, jakby trzymało się w rękach płonąca

kłodę drewna.

Wtem ujrzała, jak Royce toruje sobie do niej drogę. Zobaczyła go przez łzy zalewające jej oczy.

Już czas, powiedziała sobie. Już dawno powinien być przy niej. To wszystko jego wina...

Tak mocno, tak bardzo pragnęła, aby baron do niej podszedł.

- Pokaż mi ręce, Nicholaa.

Stał tak blisko! Wystarczyło przechylić się lekko do przodu, aby go dotknąć. Mógł ją pocieszyć, objąć silnym ramieniem.

Przysięgła sobie, że go spoliczkuje, jeżeli jej dotknie.

Boże! To wszystko nie ma sensu. Potrząsnęła głową i cofnęła się o krok.

- Zrobić przejście! Zrobić przejście!

Donośny głos zmusił tłum do rozstąpienia się. Royce stanął u jej boku, a Nicholaa ujrzała nagle przed sobą królową.

Boże, ależ ona niska! Czubek głowy Matyldy ledwo sięgał jej ramion. Jednak ta mała kobieta zachowywała się jak dowódca.

- Podaj mi ręce. Natychmiast!

Nicholaa nie opierała się. Pokazała poparzenia. Zdecydowana nie patrzeć na nie, wpatrywała się w czubek głowy Matyldy.

- Musisz okropnie cierpieć, moja droga. Chodź, osobiście przypilnuję, aby jak najszybciej udzielono ci pomocy. Wilhelm! - krzyknęła. - Nie będzie dalszych zgłoszeń do turnieju, dopóki nie powrócimy.

Król zgodził się bez wahania. Matylda chciała ująć lady Nicholaa pod łokieć, ale jej ręka zawisała w próżni. Nicholaa jednym skokiem zbliżyła się do Royce'a. Dosłownie przytuliła się do niego, zanim Matylda zdołała mrugnąć okiem.

Odruch Nicholaa był bardzo przejrzysty. Królowa spojrzała na

wiernego rycerza, potem na saksońską kobietę i znowu na niego.

- Możesz udać się z nami, baronie - rzekła.

Wtedy Nicholaa pozwoliła królowej ująć się pod rękę. Matylda skryła uśmiech. Prowadząc ją przez hal i wzdłuż korytarza, zauważyła, że młoda lady ciągle zerka do tyłu, upewniając się, czy Royce podąża za nimi.

Szedł tuż, tuż. Odczuła wielką ulgę, chociaż nie bardzo wiedziała, z jakiego powodu. Ach tak, przypomniała sobie. To wszystko była jego wina i ona musi mu to powiedzieć prosto w oczy. Spełnił jedynie swój obowiązek, przywożąc ją do Londynu. Ta logiczna myśl nagle zaświtała jej w głowie. Odrzuciła ją. Nie chciała być teraz logiczna.

- Jesteś bardzo odważna, lady Nicholaa - powiedziała Matylda. - Ta mała dziewczynka, którą uratowałeś, to moja ukochana bratanica. Wszyscy jesteśmy twoimi dłużnikami. Jest Normanką, ale to dla ciebie chyba bez znaczenia? - Umilkła i przyjrzała się badawczo Nicholaa.

Nicholaa kiwnęła głową. Wolałaby, aby Matylda była mniej troskliwa. Popatrzyła przez ramię na Royce'a i posłała mu spojrzenie typu „poczekaj, aż zostaniemy sami!”

Skinął jej głową ze zrozumieniem.

- Jesteś za to odpowiedzialny - szepnęła do niego. Matylda usłyszała te słowa.

- Nie, kochanie, to tylko przypadek - powiedziała. Rozkazała strażnikom otworzyć drzwi pokoju lady Nicholaa i pierwsza weszła do środka.

Royce popchnął Nicholaa, aby za nią podążyła.

Następne piętnaście minut były dla Nicholaa torturą. Władca królowa natychmiast wydała rozkaz, by przywołać jej osobistego medyka. Wkrótce też pojawił się pomarszczony, stary człowiek o imieniu Samuel - którego wygląd błagał o lekarza dla niego samego. Przyszedł z trzema

pomocnicami. Kobiety położyły jakieś zawiniątka na drewnianej skrzyni, ukłoniły się Matyldzie i wyszły z pokoju.

Kiedy medyk rozpoczął zabiegi lecznicze, Royce stał u boku Nicholaa z rękami założonymi do tyłu. Matylda zaś, stojąc przy oknie z rękami założonymi na pulchnym biuście, przyglądała się obojgu. Jej wzrok był tak ostry, jak wzrok sokoła.

Nicholaa odmówiła pójścia do łóżka i usiadła na krześle. Jej plecy były wyprostowane jak struna, a twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Patrzyła w przestrzeń przed sobą.

Samuel usiadł na krześle naprzeciw pacjentki, oczyścił oparzeliny zimną wodą i posmarował jakimś gęstym brązowym balsamem jej ręce od palców po łokcie.

Obmywanie ran paliło jak ogień, ale oziębiający balsam działał kojąco. Nicholaa nawet nie zauważyła, że nachyliła się do Royce'a. Matylda jednak to spostrzegła i tym razem nie zdołała stłumić uśmiechu.

- Będzie miała kilka blizn - powiedział Samuel do Matyldy po skończeniu bandażowania poparzonych rąk białymi, miękkimi pasami bawełnianej tkaniny.

Royce dopomógł staremu człowiekowi wstać z krzesła. Kolana Samuela trzeszczały bardziej niż kłody w kominku.

- Przyślę pani miksturę na sen - powiedział do Nicholaa. - To uśmierzy ból i pomoże wypocząć.

- Dziękuję - szepnęła.

Były to pierwsze słowa wypowiedziane przez nią od chwili wejścia medyka do jej pokoju. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Przyjdę jutro zmienić opatrunek.

Podziękowała mu powtórnie. Przenikliwy wzrok Matyldy przeskakiwał od łagodnego wyrazu twarzy lady Nicholaa do

zaniepokojonego Royce'a.

- Bardzo cię boli, Nicholaa? - zapytał baron. Współczucie w jego głosie niemal wszystko zaprzepaściło.

- Nie wysilaj się być dobrym dla mnie, ty potworze.

- Royce, czy mógłbyś zostawić nas same? - zapytała Matylda.

Royce nie miał zamiaru wychodzić. Stało się to dla Matyldy całkiem jasne. Ale będzie się o nią bił. Wiedziała, że tak się musi stać.

- O co te wszystkie dąsy? - zapytała Matylda, gdy baron wyszedł.

- To za ten wzrok „zachowuj się lepiej” - odpowiedziała Nicholaa.

Matylda zbliżyła się do Nicholaa i macierzyńskim gestem pogłaskała jej włosy.

- Obowiązkiem barona Royce'a było przywiezienie cię tutaj. Dlaczego masz do niego o to pretensje?

- Ponieważ wykonywał to z takim zapalem. Po drugie, poprawia mi się samopoczucie, gdy go za to obwiniam. - Zauważyła uśmiech Matyldy i dodała: - Wiem, że baron Royce jest pani lojalnym sługą. Prawdopodobnie pani go docenia, ale ja twierdzę, że jest nieznośny.

- Czy źle cię traktował?

- Nie.

- Dlaczego więc nazywasz go nieznośnym?

- Jest grubiański, arogancki i... - Nicholaa zamilkła widząc rozbawioną twarz Matyldy. Zmieszala ją ta reakcja. Ostatecznie obraża jednego z ulubionych rycerzy króla.

- Gdyby Royce zostawił cię w opactwie, moja droga bratanica z pewnością bardzo by się poparzyła, zanim moi dzielni rycerze ruszyliby jej na ratunek. Jak widzisz, Nicholaa, to wola boska sprawiła, że byłaś właśnie tutaj i uratowałaś dziecko. Chcesz się ze mną sprzeczać?

Wyraz twarzy lady Nicholaa zapowiadał, że nie ma takiego zamiaru.

- Nie sprzeczam się z panią - zaprzeczyła. W głębi duszy była jednak

pewna, że Matyllda nie ma racji. Jej przybycie do Londynu wcale nie było wolą boską. Była to decyzja Wilhelma i to wszystko.

- Powiedz mi, co widzisz, gdy patrzysz na barona Royce'a.

Dla Nicholaa to pytanie było dziwne. Nie chciała więcej o nim rozmawiać. Jednak zignorowanie pytania królowej byłoby niegrzecznością.

- Widzę bardzo upartego człowieka.

- I co?

- Zarozumiiałego człowieka.

- Mówisz upartego?

Nicholaa potwierdziła to skinieniem głowy.

- Wiem, że pani nie chce słyszeć o wadach waszych baronów, ale Royce jest uparty. I zna swoją moc i urok.

- Wytłumacz mi dokładnie, co czujesz w jego obecności. Nicholaa zrozumiała, widząc zdecydowanie Matylldy, że królowa nie spocznie, póki wszystkiego się nie dowie. Nie miała jednak zamiaru osładzać prawdy, przynajmniej podczas wydawania opinii.

- Jest ciemny, przystojny i sam o tym wie. Nawet ja muszę przyznać, że podziwiam jego cudowne, szare oczy. Byłabym ślepa, gdybym tego nie widziała. Ma również orli profil.

- Również i to zauważyłaś? - zapytała Matyllda uśmiechając się.

- Tak - odrzekła Nicholaa wzdychając. - Wtedy udzielał mi jednej ze swych lekcji, a ja zapomniałam już, jaki był przystojny, i chciałam do niego strzelić. Proszę mi powiedzieć, dlaczego się pani śmieje. Obraziłam jednego z waszych baronów, ale mam nadzieję, że nie poczuje się pani tym dotknięta.

Matyllda potrząsnęła głową.

- Powiedziałaś mi, co ci leży na sercu.

- Royce dla mnie nic nie znaczy - oznajmiła Nicholaa. - Ten

człowiek jest barbarzyńcą. Ma maniery... - zamierzała powiedzieć, że ma maniery jak Norman, ale w porę się powstrzymała - ...jak pies.

Królowa pokiwała głową i podeszła do drzwi.

- Rozkażę służącym, aby pomogły ci się przebrać. Czy możesz wrócić do sali, żebyśmy mogli dokończyć uroczystości?

Nicholaa potwierdziła skinieniem głowy. Chciała już skończyć tę mękę.

- Pragnęłabym panią ostrzec, mi lady - krzyknęła za królową. - Nigdy nie będę dobrą żoną. Robię wszystko, co może mnie unieszczęśliwić na resztę mojego życia.

Myślała, że ta uwaga zabrzmiała jak groźba, ale Matylda jej tak nie zrozumiała i uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Nie ubliżaj samej sobie, moja droga. Jestem pewna, że masz wystarczająco dużo zalet, aby zadowolić twojego męża do końca jego dni.

- Myślałam...

Nicholaa nie zdążyła wyjaśnić jej, co myślała, bo monarchini wyszła. Do pokoju wpadły za to służące, Mary i Heloiza. Nicholaa starała się uniknąć rąk służących. Nie chciała zmieniać sukni. Pragnęła tylko chwili samotności.

Matylda wróciła szybko do sali przyjęć. Z nikim nie zamieniła ani słowa, dopóki nie stanęła obok męża na podwyższeniu. Wilhelm prawie leżał na swoim tronie. W ręku trzymał srebrny puchar.

Królowa szepnęła mu coś do ucha. Był to długi monolog. Przerывała go kilka razy i ocierała oczy lnianą chusteczką.

Gdy skończyła, Wilhelm uśmiechał się. Wziął rękę małżonki i ucałował.

Przekazał puchar giermkowi i dał znak, by goście się uciszyli. Głośnym, dudniącym głosem poprosił wszystkich żonatych rycerzy, aby opuścili salę razem ze swymi rodzinami. Żołnierze stanu wolnego mieli

pozostać na miejscu.

Był to dziwny rozkaz. Tak uważał Royce. Tak też uważali inni. A jeśli nie za dziwny, to co najmniej za niezrozumiały. Jednak nikt nie protestował. Royce powrócił na swoje miejsce pod samą ścianę. Miał stamtąd najlepszy widok na podwójne drzwi, którymi za chwilę Nicholaa wejdzie do sali. Skinął do Lawrence'a i oparł się o ścianę oczekując dalszych wydarzeń. W końcu drzwi się otwały. Wszyscy obecni, nie wyłączając króla i jego żony, zwrócili głowy patrząc na lady Nicholaa wkraczającą na salę.

Ci, którzy siedzieli, zerwali się na równe nogi. Niektórzy zaczęli klaskać. Do nich dołączyli inni i wkrótce cała sala rozbrzmiewała burzą oklasków.

Król Wilhelm nie wstał z tronu, ale przyłączył się do aplauzu. Nicholaa nie wiedziała, co robić, jak się zachować. Zatrzymała się raptownie i rozejrzała dookoła, szukając wzrokiem osoby oklaskiwanej przez wszystkich.

Royce mógł się założyć, że nie rozumiała, iż tłum właśnie jej składa hołd. Nie wydawała się jednak skonsternowana. Nie! Wyglądała pogodnie i czarująco, ubrana w suknię koloru ciemnoniebieskiego. Royce uznał, że ten kolor jeszcze bardziej podkreśla jej urodę niż biały, który miała na sobie przed godziną.

Monarcha skinął, aby Nicholaa podeszła bliżej. Zawahała się kilka sekund, ale wykonała polecenie.

Royce krzywo spoglądał na pożądliwe spojrzenia niektórych rycerzy przyglądających się Nicholaa, kiedy podchodziła do ich władcy. Odczuwał przemożną chęć sprania ich na kwaśne jabłko.

Ta chwila żądzy posiadania i rzeczywistej zazdrości uświadomiła mu, co musi zrobić.

- Dlaczego jesteś taki naburmuszony, Royce? - zapytał Lawrence.

- Nie jestem naburmuszony - mruknął. - Do diabła, Lawrence! Nicholaa musi przeżywać katusze! Popatrz na jej bandaże. Zakrywają prawie całe ręce. Należy się jej odpoczynek.

- O tym może zdecydować jedynie nasz król - zauważył wasal. - Może myśli, że lepiej teraz zakończyć tę mękę.

W rzeczywistości Nicholaa nie odczuwała żadnego bólu. Samuel zapowiedział, że balsam zawiera specjalne składniki uśmierzające ból po oparzeniu. I tak też było.

Nicholaa podeszła do podwyższenia. Nie mogła uklęknąć nawet gdyby chciała, ponieważ nie miała możliwości podtrzymania sukni.

Wilhelm zauważył afront i przechylił się do niej.

- Nie uklęknie przed osobą króla?

Jego ostre rysy przeszły w grymas, ale w porę zainterweniowała jego żona.

- Ona nie może przyklęknąć, mężu. Ma obandażowane ręce i nie może podtrzymać sukni. Jeżeli spróbuje, to upadnie. Nicholaa, kochanie! Skłoń głowę. To wystarczy mojemu królowi.

Wilhelm przytaknął. Wydawało się, że tłumaczenie żony go zadowoliło.

Nicholaa zrozumiała, że nie może zachować się niegrzecznie wobec króla.

Cóż by się wtedy stało się z Ulrykiem?

Pochyliła posłusznie głowę w niskim ukłonie, a Wilhelm się uśmiechnął.

- Jesteś bardzo odważna - powiedział niemal krzyżąc, aby mieć pewność, że wszyscy usłyszą jego pochwałę. - Zamierzałem ogłosić turniej o twoją rękę, ale zmieniłem zdanie. Sama wybierzesz sobie męża.

Nicholaa gwałtownie podniosła głowę. Król uśmiechnął się, zadowolony, że miał taki wspaniały pomysł.

- Tak, sama wybierzesz sobie męża - powtórzył. - Odwróć się i przyjrzyj się wszystkim, moja droga. Teraz oni są twoimi nagrodami, lady Nicholaa. Wszyscy są dobrymi żołnierzami. Jeśli chcesz, możesz każdego podotykać, wypytywać. Jeśli zajmie ci to resztę nocy, to niech i tak będzie. Poczekamy. Ślub odbędzie się natychmiast po twoim wyborze.

Baron Guy huknął śmiechem. Poprawił czerwoną bluzę i wystąpił do przodu. Jeden z jego wasali trącił go pod żebro i posłał mu znaczący grymas.

Nie było wątpliwości: Guy był przekonany, że Nicholaa wybierze właśnie jego. Nie dopuszczał myśli, że może się pomylić. Znał swoje zalety. Był przystojny. Może nawet najprzystojniejszy. Kobiety wychodziły ze skóry, aby znaleźć się blisko niego. Dlaczego nie? Miał gęste, jasne włosy, piękne piwne oczy, białe zęby i naturę przywódcy. Był również wysoki, smukły jak trzcina i wytrzymały jak trzech mężczyzn razem wziętych. Czegóż więcej kobieta może chcieć? Tak, ona go wybierze. Musi czymś zwrócić jej uwagę. Jak się tylko do niej uśmiechnie, Nicholaa będzie jego.

Kiedy Nicholaa odwróciła się i ruszyła przez tłum, Guy zbliżył się i zagroził jej drogę. Uśmiechnął się. Przystanąła, spojrzała mu w oczy i również posłała mu uśmiech. A potem obeszła go dookoła i poszła dalej. Guy poczuł, że czerwieni się jak burak z zażenowania. Ręce zacisnęły mu się w pięści i ledwo się powstrzymał, aby jej nie złapać za ramię i nie rozkazać, aby go wybrała. Z wielkim trudem nadał swojej twarzy wyraz lekceważenia mówiącego: nic się nie stało. Ta kobieta mnie nie interesuje. Dwaj faworyzowani przez niego wasale, Morgan i Henry, pospieszyli mu na pomoc. Nie próbując przed nim ukryć złości, popatrzyli wilkiem za odchodzącą Nicholaa.

A ona nie miała pojęcia, jakie wzbudza uczucia. Jej uwaga była

skierowana na jednego tylko mężczyznę - Royce'a. Opierał się o najdalszą ścianę i wyglądał na znużonego... Niemal usypiał, ale spoglądał na nią grzecznie.

Im bardziej się zbliżała, tym bardziej zaczął się niepokoić. Nawet nie próbował się uśmiechać.

Nicholaa odczuwała napięcie sali. Powodował to w znacznej mierze Royce. Żaden z baronów nie lubił takiego obrotu koła fortuny. Kiedy tylko jeden z nich ma otrzymać pożądaną nagrodę i majątek, to nie jest to miła sytuacja.

Nicholaa powinna okazywać rycerzom pewne współczucie, ale daleko jej było do tego. Teraz rozkoszowała się chwilą bieżącą. Boże, jakaż to była cudowna chwila!

Nicholaa przeciskała się przez tłum, aż doszła do Royce'a. Zatrzymała się o krok przed nim. Nie wypowiedziała ani słowa, tylko stała i patrzyła na niego.

Nie mógł wprost uwierzyć w to, co - podejrzewał - teraz nastąpi.

- Royce? - zapytała niemal szeptem.

- Tak, Nicholaa?

Jej uśmiech przykuwał uwagę. Skinęła na niego, aby się pochylił, wspięła na palce i szepnęła mu do ucha:

- Szach i mat!

5

Pół godziny później zostali poślubieni. Zarówno panna młoda, jak i pan młody występowali jako honorowi goście podczas ceremonii ofiarowania życia w ofierze. Ich życia.

Nicholaa nie chciała nawet spojrzeć na Royce'a. Wiedziała, że jest wściekły.

Podczas całej ceremonii wpatrywał się nieruchomo w czubek jej głowy. Był przekonany, że straciła rozum.

Tylko królowa wydawała się naprawdę zadowolona. Kiedy biskup uroczyście recytował słowa przysięgi, nieustannie wycierała chusteczką kąciki oczu. Była to niespotykana demonstracja uczuć, ponieważ Matylda swoje emocje najczęściej ujawniała tylko przed mężem.

Po złożeniu przysięgi Royce pochylił się, aby ucałować pannę młodą, Nicholaa nie była na to przygotowana. Stało się to tak szybko. A usta nowo poślubionego męża zaledwie musnęły jej wargi. Nie zdążyła na to zareagować.

Do sali, gdzie odbywała się ceremonia ślubu, zostały wpuszczone tylko pary małżeńskie z dziećmi, aby asystować przy tak ważnym wydarzeniu. Przepychali się teraz do przodu jedni przez drugich. Wszyscy chcieli im jak najszybciej złożyć życzenia. Mężczyźni kłaniali się nisko lady Nicholaa, a ich żony tylko delikatnie poklepywały ją po ramieniu, bo przecież nie mogły uścisnąć poparzonych rąk oblubienicy. Gratulowano im i życiono szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Nagle zebrani odsunęli się od młodej pary, jakby ktoś wydał komendę, jaką usłyszeli wszyscy z wyjątkiem lady Nicholaa, która, zdziwiona tą sytuacją, spojrzała pytająco na Royce'a oczekując wyjaśnienia. Ale on nadal stał nieruchomo z oczami wbitymi w tłum gości. Szukała więc wzrokiem, aż dostrzegła młodego woja Royce'a. Zapamiętała jego imię: Lawrence. Był zastępcą Royce'a i jako pierwszy ich powitał, kiedy przybyli do Londynu.

Lawrence zauważył, że Nicholaa patrzy na niego, więc uśmiechnął się do niej. Zarumieniła się i odpowiedziała też uśmiechem. Chciała mu powiedzieć kilka słów, ale Royce wziął ją w tym momencie pod ramię i zmusił do przesunięcia się nieco dalej.

Skupiła więc znowu uwagę na otaczających ją ludziach. Nagle z tłumy wystąpił jeden z podwładnych Royce'a i zbliżył się do niej. Nie mogła ukryć zdumienia, kiedy ukląkł przed nią i złożył ślubowanie

wierności przykładając rękę do serca. Wierności jej osobie?

Po nim podchodzili kolejno inni i również składali przysięgę. Po wystąpieniu każdego z nich Royce dawał znak głową, jak gdyby im dziękował.

Nicholaa czuła się zawstydzona i zmieszana wysłuchując tych słów. Czyżby zapomnieli, że jest Saksonką? Przecież o tym wiedzą, muszą wiedzieć, a mimo to przysięgają poświęcić dla niej życie.

Przez cały czas składania przysięgi na wierność baron nie spojrzał na nią ani razu. Domyślał się, że Nicholaa musi być w tych chwilach zdenerwowana, więc przysuwał się do niej coraz bliżej, aż stanął teraz u jej boku.

Król przyglądał się im ze swego podwyższenia, a gdy zszedł niezdarnie pod schodkami, podszedł do młodej pary i klepnął poufale Royce'a w plecy. Po czym bezceremonialnie pochwycił w ramiona Nicholaa, głośno ją ucałował i mocno popchnął w ramiona męża. Jeszcze nie zdążyła ochłonąć, gdy klepnął także ją po ramieniu, a ten czuły gest nieomal zwałił ją z nóg.

Royce podtrzymał żonę, objął ramieniem i przytulił do siebie tak mocno, że nie mogła się poruszać.

- Bardzo się cieszę z tego małżeństwa - ogłosił monarcha. - Wybrałaś doskonale, lady Nicholaa.

Zamilkł na chwilę, dramatycznie unióś brwi i dodał:

- Moja droga żona miała rację, jak zawsze. Powiedziała mi, że wybierzesz mojego ulubionego barona. Tak, słodka Matylda naprawdę odgadła, kogo wybierzesz.

Nicholaa nie mogła powstrzymać uśmiechu. To naprawdę wyglądało zabawnie, jak ta mała, krągła kobietka dyrygowała zakochanym, groźnym olbrzymem. Widok ten krzepił jej serce. Oboje byli w sobie bardzo zakochani. W dzisiejszych, nowożytnych czasach, gdy

skłonności serca są notowane najniżej przy wybieraniu żony czy męża, odwzajemniona i czuła miłość Wilhelma do Matyldy graniczyła z cudem.

Sympatia Nicholaa do pary królewskiej rosła z minuty na minutę. Ich wzajemna miłość, szacunek i ufność przypominały jej własnych rodziców.

Co się z nią dzieje? Przecież nie tylko nie powinna lubić ani króla, ani królowej. Powinna ich nienawidzić, świadczy to o niedochowaniu wierności. Dochowanie wierności, ale komu? Król saksoński nie żyje już od trzech miesięcy. Normanowie umacniali się na nowo podbitych ziemiach i nie było widać, żeby im coś zagrażało. Wszystko to wywoływało zamęt w jej głowie. Potrzebowała czasu, by to sobie uporządkować.

Nagle z tłumu dał się słyszeć głos.

- Może lady Nicholaa wybrała Royce'a tylko dlatego, że nie zna innych rycerzy. Poznała tylko tego jednego. Gdybym to ja został wysłany, aby ją tu przywieźć, wybrałaby z pewnością mnie.

Nicholaa poznała intruza. Wypowiedział te słowa rycerz, który zastąpił jej drogę, kiedy przeciskała się przez tłum ludzi do Royce'a. Przyglądała mu się, jak po wygłoszeniu tej obrzydliwej przechwałki występuje z tłumu. Cała jego postawa była tak samo arogancka, jak jego mowa. Uśmiechał się, ale Nicholaa była przekonana, że nie był to szczerzy uśmiech. Z jego oczu wiał chłód. Nie poczuła do niego sympatii.

U boku chełpliwego rycerza pojawiło się dwóch mężczyzn. Nicholaa nie spojrzała na nich, dopóki nie zostali jej formalnie przedstawieni.

- Nicholaa - rzekł Royce - czy mogę ci przedstawić barona Guya i jego wasali, Morgana i Henry'ego?

Baron Guy skłonił się nisko. Jego wasale zachowali się tak niegrzecznie, że nie skinęli nawet głową. Nicholaa lekkim ruchem głowy podziękowała baronowi i zwróciła oczy na jego podwładnych. Chciałaby się nimi nie przejmować, ale złość, jaką ujrzała w ich twarzach, odjęła jej

wprost mowę: graniczyła niemal z nienawiścią.

Pomyślała, że obaj muszą mieć czarne charaktery, lecz natychmiast uznała tak szybką ocenę za przedwczesną. Przecież ich nawet nie zna. Przytuliła się tylko silniej do boku Royce'a, bo nie mogła opanować drżenia.

To są tylko ludzie, tłumaczyła sobie. Jeszcze w dodatku szkaradni. Morgan miał ciemne, brązowe włosy i piwne oczy. Był identycznego wzrostu i tuszy co Henry, który miał jaśniejsze włosy i brązowe oczy. Ich brzydota była wynikiem ponurych min i czarnych myśli.

Czy oni mnie nienawidzą, bo jestem Saksonką, czy dlatego, że nie wybrałam ich pana? Co to ma zresztą za znaczenie? Zachowali się bardzo nieuprzejmie. Po prostu obelżywie. Jakżeż inaczej można to było nazwać?

Król Wilhelm klepnął znowu Royce'a w ramię.

- Jak odpowiesz na przechwałkę barona Guya? Czy sądzisz, że Nicholaa wybrałaby jego, gdyby to on ją eskortował do Londynu?

Royce wzruszył ramionami. Nicholaa miała ochotę dać mu sójkę w bok. Zamiast tego nadepnęła mu na nogę. Czy musi udawać tak znudzonego?

- Możliwe - odpowiedział baron.

- Mój przyjaciel otrzymał wielki skarb! - wtrącił Guy i dodał zwracając się do lady Nicholaa: - A pani, moja droga, straciła na zawsze szczęście otrzymania mnie za męża.

- To wielka szkoda - dodał po chwili.

Morgan i Henry parsknęli jednocześnie śmiechem.

Dlaczego Guy naigrawa się z niej i Royce'a? Nicholaa była pewna, że właśnie o to mu chodzi, że zachowuje się tak celowo. Nie rozumiała powodów tej arogancji. Popatrzyła na męża, by zobaczyć, jak on na to odpowie, ale wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

- Czy dobrze nam życzysz, Guy? - zapytał wreszcie Royce głosem

lekkim jak majowy wietrzyk.

Guy milczał dłuższą chwilę. Atmosfera stawała się napięta. Co to, na Boga, ma znaczyć? Wydawało się, że wszyscy uczestniczą w jakiejś grze i tylko Nicholaa jej nie znała. Nagle żołądek ścisnął się jej z przerażenia. Odetchnęła głośno, a wtedy Royce przyciągnął ją do siebie i niepostrzeżenie pogładził po ramieniu. Strach zniknął. Nie wiedziała jednak, jak ma dalej postępować. Straciła zupełnie rozum przez tych Normanów.

Guy ciągle nie odpowiadał na pytanie Royce'a. Kilku wasali podeszło bliżej, aby, broń Boże, niczego nie uronić z tej pozornie spokojnej rozmowy. Lawrence również wykonał krok do przodu.

Nicholaa zdążyła go już polubić. Nie próbował ukryć swych uczuć ani nie usiłował wziąć udziału w tej dziwnej grze. Ale jego groźna mina przypominała dzikiego niedźwiedzia. Kiedy wreszcie dotarło do niego, że baron Guy swoim zachowaniem i niewybrednymi słowami chce sprowokować Royce'a do wybuchu, poczuł ogarniającą go wściekłość za takie traktowanie jego pana.

- Oczywiście, życzę wszystkiego dobrego - odrzekł w końcu Guy. - Jestem tylko zdziwiony.

- Czym? - zapytał Lawrence. Założył ręce na piersi i spokojnie oczekiwał odpowiedzi.

- Właśnie, czym? - powtórzyła pytanie Nicholaa.

W tym samym momencie Morgan i Henry ruszyli do przodu. Nicholaa zrozumiała, że obaj chcą zademonstrować swoją wierność oraz jednocześnie zastraszyć Lawrence'a.

Royce ciągle nie reagował na rosnące napięcie. Zachowywał spokój.

- Dziwię się, że wybrałaś, pani, Royce'a mimo jego wyglądu - wyjaśnił Guy. - Taka szrama ubliża większości kobiet.

Morgan natychmiast kiwnął potakująco głową. Henry był jeszcze

mniej subtelny i roześmiał się do ucha do ucha.

Nicholaa zrzuciła rękę Royce'a z ramienia i zrobiła krok do przodu.

- Czy mówi pan o tym pięknym znaku odwagi i bohaterstwa na jego policzku, baronie?

Jej głos wibrował z furii. Guy nie umiał ukryć zaskoczenia. Ta saksońska dziewczka ma charakter! Trzeba przyznać, że dodawało jej to wdzięku. Kolor oczu Nicholaa stał się ciemnofioletowy. Guy i to zauważył i uznał za bardzo pociągające. Do diabła, ależ jej pożądał!

- Odwagi i bohaterstwa? - powtórzył. - Bardzo dziwny sposób patrzenia na niedoskonałości.

- Doskonałymi są jedynie chłopaczkowie - odpowiedziała. - Ja wybrałam mężczyznę.

Te słowa ubodły barona do żywego. Jego twarz spurpurowiała. Nicholaa chciała już skończyć tę niemiłą wymianę słów, ale baron rozżłościł ją kolejną uwagą.

- Każdy wie, że byłabyś ze mną szczęśliwsza.

To przepełniło czarę. Taka arogancja może nie obrażała Royce'a, ale Nicholaa czuła się wyjątkowo urażona.

Na szczęście Matylda uznała, że nadszedł moment właściwy do przerwania tej konwersacji i rzekła:

- Nicholaa, nie wiesz, o co tutaj chodzi. Pozwól, że wytłumaczę ci dziwne zachowanie barona Guya. Jest człowiekiem skorym do współzawodniczenia, moja droga. Nie lubi przegrywać, a zawsze wtedy, kiedy stawał w szranki z Royce'em, zajmował drugie miejsce.

Głos Matyldy zawierał nutkę przygany. Guy mimo wściekłości skłonił głowę i usiłował udawać rozbawienie.

Teraz kolej na Nicholaa. Wiedziała, że za to, co zamierza zrobić, dostanie kilka dodatkowych dni odsiadki w czyścicu, ale nie zamierzała się na razie tym przejmować.

- To bardzo uprzejme z pani strony, madame - powiedziała. - Ale wiedziałam od dawna, że Royce jest najlepszym żołnierzem w waszym wojsku.

- Skąd to wiedziałaś? - spytała królowa.

- Och! Słyszałam już o nim bardzo, bardzo dawno temu - skłamała Nicholaa. - Żołnierze mojego brata opowiadali o nim. Stał się legendą. Jego bohaterskie czyny znane są wszystkim. Royce był ich najgroźniejszym przeciwnikiem.

Nicholaa odwróciła się do Guya i przymilnie uśmiechnęła się do niego.

- Natomiast, niestety, nigdy nie słyszałam, aby wymienia no pana imię, baronie.

Król Wilhelm roześmiał się głośno.

- No i masz, Guy! - powiedział rozbawiony. - Doczekałeś się! Nie wybrałaby cię nawet wówczas, gdybyś sam po nią pojechał.

Nicholaa przytaknęła i uśmiechnęła się słodko do Morgana, a potem do Henry'ego.

- Tak - zgodziła się. - Chciałam najlepszego.

Guy musiał wzniesć się na szczyty opanowania i uprzejmości, by uśmiechnąć się w odpowiedzi na te słowa i zrobić dobrą minę do złej gry.

- Dostałem nauczkę - zgodził się.

Po tych słowach ktoś wznosił toast za pana młodego i napięcie spadło. Guy przeszedł na drugą stronę sali. Henry i Morgan podążyli za nim.

Morgan, przechodząc koło Nicholaa, zamierzał szepnąć kilka gróźb, ale Royce mu to uniemożliwił. Odsunął go jak najdalej od lady Nicholaa i skinął na Lawrence'a, by mu towarzyszył.

Kiedy otoczyli go przyjaciele, zaczął z nimi ożywioną rozmowę, nie

spojrzawszy nawet na pannę młodą. Speszona tym Nicholaa nie mogła więc odgadnąć, czy ten pojedynek słowny go zadowolił, czy zdenerwował.

Jedynie królowa jawnie okazała zadowolenie.

- Baron Guy od dawna popełnia grzech zawiści w stosunku do Royce'a, ale muszę przyznać, że jest zawsze królowi wierny. I staram się o tym nie zapominać - uśmiechnęła się do Lawrence'a. - To, co przed chwilą się tu rozegrało, świadczy, że Nicholaa i Royce będą dobrym małżeństwem i Nicholaa będzie mężowi wierna. Ja to zaraz spostrzegłam, że oddała mu serce.

Nicholaa jednak nie zamierzała oszukiwać samej siebie. Nie wygląda na to, żeby Royce był mężczyzną, który odwzajemni jej miłość, zakładając, że i ona wytrwa w dopiero co wzbudzonym uczuciu. Westchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, jak bardzo pogmatwało się jej życie.

- A pani, milady, zakochała się w królu od pierwszego wejrzenia? - spytała.

Matylda roześmiała się wesoło.

- Nie, kochanie. Ubiegał się o mnie siedem lat. W końcu zgodziłam się go poślubić i szczerze go pokochałam. Założę się, że Royce nie potrzebował aż tyle czasu, aby zdobyć twoją miłość.

Nicholaa chętnie by się dowiedziała, co sprawiło, że królowa wzbudziła w sobie miłość do Wilhelma po tylu, tylu latach, ale czuła, że nie powinna więcej zadawać tak osobistych pytań. Zresztą w jej głowie powstało już następne pytanie.

- Jestem ciekawa - zaczęła - skąd milady wiedziała, że wybiorę Royce'a, jak oznajmił król. Jak pani to odgadła.

- To bardzo proste - odpowiedziała Matylda. - Gdy cię zapytałam, co widzisz patrząc na Royce'a, odpowiadając mi, nie wymieniłaś pewnego faktu, co dało mi wiele do myślenia. Wtedy zrozumiałam, że będziecie z

pewnością doskonałą parą. A wiesz dlaczego? Bo nie zauważyłaś czegoś ważnego - mówiąc to królowa pogładziła ją po głowie.

- Czego? - Nicholaa nie miała pojęcia, o czym ta kobieta mówi.

- Blizny na twarzy.

Oczywiście, że ją widziała, kiedy patrzyła na Royce'a. Przecież pokrywała połowę policzka. Ale czy to ma jakieś znaczenie?

- Twoja nowa pani powiedziała mi, że Royce jest próżnym człowiekiem - królowa zwróciła się do Lawrence'a.

Roześmiał się tylko w odpowiedzi, natomiast Nicholaa poczuła, że się rumieni.

Królowa poklepała ją lekko po ramieniu.

- Chodź ze mną - rozkazała. - Powinnaś teraz wrócić do siebie i tam oczekiwać męża. Musimy już zrezygnować z uczestniczenia w dalszych uroczystościach ślubnych. Jutro będziesz miała swoje przyjęcie weselne, Nicholaa. Dzisiejsza zaś noc należy tylko do mężczyzn. To nawet lepiej - dodała skinąwszy głową. - Wyglądasz na wyczerpaną całym tym zamieszaniem. Ale uroczystość była piękna, prawda? A teraz nie trać czasu. Odprowadzę cię trochę w stronę twojej komnaty. Lawrence! Masz honor nam towarzyszyć.

Młody rycerz skłonił się nisko. Nie mógł ukryć uśmiechu. Podśledzał uwagi królowej Matyldy o szramie Royce'a i widział zmieszanie lady Nicholaa. Tak, był z tego bardzo, bardzo zadowolony. Nicholaa nadawała się na żonę barona.

Matylda ujęła młodą małżonkę pod rękę i obie skierowały się ku drzwiom. Przyboczna gwardia szła o krok za Lawrence'em.

Nicholaa rzeczywiście była wyczerpana. Ten wieczór ją wykończył, wyssał z niej siły. Wszyscy byli dla niej mili, przyjaźnie usposobieni, wszyscy z wyjątkiem barona Guya i jego podwładnych o podłych sercach, ale oni się nie liczyli.

Czy możliwe jest współzycie Normanów i Saksonów w pokoju, a może i w przyjaźni?

Kiedy doszli do południowego korytarza, królowa pożegnała się. Jej służący podążyli za nią, a Lawrence kroczył u boku Nicholaa wzdłuż północnego hallu.

- Czy będziesz towarzyszył baronowi w drodze do mojego domu, gdy stąd wyjedziemy? - zapytała.

- Chyba tak - odpowiedział Lawrence. Spojrzała na niego i ujrzała uśmiech na jego twarzy.

- Jesteś zadowolony z pobytu w Anglii? Wzruszył ramionami.

- To dlaczego się uśmiechasz?

Zanim jej odpowiedział, zastanowił się przez chwilę:

- Przypomniałem sobie wyraz twarzy Royce'a, gdy pani do niego podchodziła. Nie wydaje mi się, aby wierzył, że pani właśnie jego wybierze.

- Czy myślisz, że zrujnowałam mu życie? - spytała cicho z niepokojem.

- Myślę, że przeciwnie - odrzekł. - Lady Nicholaa, nie uśmiechałbym się, gdyby było inaczej.

Przyjemnie było to usłyszeć, nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wreszcie spojrzała na niego i nagle parsknęła śmiechem.

- Ale był zaskoczony, co?

- I to jak!

Przed drzwiami stało dwóch żołnierzy. Lawrence uklonił się nowej pani, otworzył jej drzwi i odszedł.

- Lawrence? Zatrzymał się natychmiast.

- Dziękuję.

- Za co, milady?

- Za akceptację mojej osoby.

Zamknęła drzwi, zanim zdążył odpowiedzieć. Pogwizdywał sobie przez całą drogę aż do wielkiej sali. Zdenerwowanie, wywołane głupotą barona Guya, rozwiało się całkowicie. Śmiech nowej pani rozpromienił mu duszę. Tak, mówił sobie, ona znacznie poprawi życie barona. Wniesie światło do jego posępnego i surowego życia. Doprowadzi Royce'a do śmiechu. To będzie istny cud, ale Nicholaa ma szansę dokonać tego cudu.

Panna młoda była zbyt wyczerpana, aby myśleć o czymkolwiek innym niż położeniu się do łóżka. Mary czekała na nią, aby pomóc w wieczornej toalecie, i nie przestawała paplać podczas rozbierania. Po wykąpaniu i ubraniu Nicholaa w długą, białą koszulę nocną, zabrała się za czesanie włosów.

- Cały dwór mówi o milady - ogłosiła Mary. - Wszyscy podziwiają pani odwagę i sposób, w jaki pani uratowała siostrzenicę króla. A teraz, pani, proszę to wypić do dna. Baron Samuel przysłał tę miksturę, aby zmniejszyć ból.

I nie odstąpiła panny młodej, dopóki nie połknęła ona ostatniej kropli leku. Potem ułożyła ją w łóżku i przykryła starannie kołdrą. Już po kilku minutach Nicholaa zapadła w głęboki sen. Mary usiadła na krześle stojącym przed kominkiem, zdecydowana pilnować pani do czasu, aż baron Royce ją zwolni.

Minęła co najmniej godzina, zanim Royce mógł opuścić salę i przyjść do żony. Gdy wszedł, służąca zerwała się na równe nogi.

- Pańska małżonka ma bardzo niespokojny sen, milordzie - wyszeptała Mary. - Coś musiało jej się przyśnić, bo krzyczała ze strachu. Próbowałam ją obudzić i przerwać koszmary, ale mikstura to uniemożliwiła.

Baron pokiwał głową, zaskoczył służącą podziękowaniami za jej pomoc i powiedział, że nie będzie już potrzebna.

Zamknął drzwi na zasuwę i podszedł do łóża. Nicholaa marszczyła

brwi przez sen. Delikatnie pogładził ręką jej czoło.

- Ten tydzień był dla ciebie piekłem, prawda, Nicholaa?

Zamruczała coś przez sen i odwróciła się na bok, przygniatając całym ciężarem ciała poparzoną rękę. Krzyknęła z bólu. Wtedy Royce delikatnie odwrócił ją znowu na wznak i zaczął się w nią wpatrywać. Zdumienie nie opuszczało go od momentu, kiedy go wybrała. Dobry Boże, ona rzeczywiście należy do niego. Co on ma z nią zrobić?

Na jego twarzy zagościł uśmiech. To oczywiste. Musi jej bronić. Jej rodziny także. To najważniejsza i pierwsza powinność. Nie jest ważne, kto dokonał wyboru, to się stało. Nie miało również znaczenia, że ułożył sobie już życie, że lubił porządek i dyscyplinę.

Teraz wszystko ulegnie zmianie. Zanim się uspokoi i przystosuje do nowego życia, da mu się porządnie we znaki. To zadziwiające, ale z zadowoleniem podejmował się oswojenia lady Nicholaa. Jeżeli będzie wobec niej cierpliwy i wyrozumiały, w niedługim czasie zrobi z niej dobrą i wierną żonę. Sposób, w jaki przeciwstawiła się napaściom Guya, wskazywał, że potrafi być lojalna nie tylko wobec członków swojej rodziny.

Wątpił, czy go kiedykolwiek pokocha. Oczywiście nie miało to większego znaczenia, bo nie przywiązywał do miłości zbyt wielkiej wagi. Jest rycerzem, a rycerze nigdy nie chcą ani nie potrzebują miłości. Pragnął zdobyć jej umysł, duszę, a nie serce. Mocną, ale delikatną ręką przyuczy ją do roli żony.

To był rozsądny, logiczny plan. Royce przestał nad nim rozmyślać i rozpoczął przygotowania do snu. Perspektywa dzielenia łóża z kobietą była dla niego czymś nowym, ale i dziwnym. Miał w łóżku już niemało dziewczyn, ale z żadną z nich nie spał przez całą noc.

Nicholaa nie ułatwiała mu zadania. Jeżeli nie mamrotała jakichś niezrozumiałych zdań, to rzucała się i przewracała z boku na bok jak

zabłąkana fala. Przy każdym ruchu urażała sobie którąś rękę i krzyczała z bólu.

Royce próbował ją uspokoić. Było to diabelnie trudne zadanie. Nie pozostawała w jednej pozycji na tyle długo, aby mógł zasnąć.

- Chciałabym spać na brzuchu - usiadła niespodziewanie na łóżku i zamruczała, kiedy już prawie zasypiał.

Ona nawet nie wie, gdzie się znajduje, myślał Royce. Oczy miała wprawdzie cały czas zamknięte, ale ani na chwilę nie przestawała się miotać. Gdy rozkopała się całkowicie i próbowała wstać z łóżka, wtedy ją przytrzymał.

Opadła bezwładnie w jego ramiona. Już miał zamiar ułożyć ją obok siebie, kiedy nagle się odwróciła i w końcu wylądowała na nim. Dopiero wtedy odnalazła wygodną dla siebie pozycję. Wydała lekkie westchnienie ulgi i przestała się wiercić.

Jej głowa ułożyła się tuż obok jego policzka. Miękkie piersi opierały się o nagi tors. Wzgórek łonowy był dokładnie nad jego męskością, a nogami objęła jedno jego udo.

Poprawił się trochę na prześcieradle, aż obie jej nogi znalazły się pomiędzy jego nogami. Ręce same powędrowały niżej i objęły jej talię.

Była taka kobieca i miękka. I pachniała upajająco. Cudownie do mnie pasuje, pomyślał. I ta myśl przywołała następną, a ta jeszcze inną. I trwało to dostatecznie długo, aby Royce przekonał się, że znalazł się w pozycji nie tylko niewygodnej, ale i uniemożliwiającej sen.

Próbował zasnąć, tak, ale ciepło jej ciała nie pozwoliło, aby przestał o nim myśleć. Wszystko, czego pragnął, pożądał - to kochać się z nią.

Poruszyła się, a on jęknął.

Tak przeszła mu noc poślubna, której nigdy nie zapomni.

6

Kiedy się obudziła, minęło już południe. Co najmniej godzinę

wałęsała się po pokoju, zanim wyparowały z niej resztki silnego środka nasennego.

Boże! Spała jak zabita! Dziwne, ale wcale nie czuła się wypoczęta mimo tak długiego snu.

Wkrótce do pokoju weszła Mary. Jej pani siedziała bezwolnie na brzegu łóżka. Służąca przyniosła przepiękną białą suknię i szal. Rękawy były wyszywane złotą nitką, a szal miał podobny wzór na obu końcach. Tkanina wyglądała tak delikatnie, że mogłoby ją rozerwać byle silniejsze kichnięcie. Przytknięcie materiału do policzka wywołało uczucie niewypowiedzianej, seksualnej wprost rozkoszy.

- Kto mi to przysłał? - zapytała.

- Królowa - odpowiedziała Mary. - Zdobyła pani jej przychylność. Przysłała nawet złote nici, aby je wpleść w pani włosy. Podczas dzisiejszej uroczystości będzie pani siedziała razem z mężem przy królewskim stole, milady.

Nicholaa nie zareagowała na tę wiadomość tak, jak powinna. A właściwie w ogóle na nią nie zareagowała. Wiedziała, że powinna okazać entuzjazm. To wielki honor zasiąść przy stole króla Anglii. Jednak nie mogła wykrzesać z siebie nawet iskierki radości. Ciągle jeszcze była na wpół przytomna po nasennej miksturze, którą jej zaaplikował Samuel. Odczuwała też tęsknotę za domem i jedyne, czego pragnęła, to pozostać sama choćby na kilka chwil.

Nie wypowiedziała jednak tego życzenia głośno. Następne kilka godzin spędziła na nieważnych, praktycznych czynnościach. Po kąpieli i nałożeniu pięknych szat Nicholaa poczuła się lepiej. Mary starannie ją uczesała, ciągnąc i szarpiąc włosy tak energicznie, że Nicholaa była bliska płaczu. Nie rozpieszczano jej nigdy, ale też i nie chciała zranić uczuć Mary i starała się przetrwać te męczarnie. Mary nie wykazywała specjalnych umiejętności w układaniu włosów, w żaden też sposób nie potrafiła

wpleść w nie złotych nitek. W końcu Nicholaa kazała jej zaprzestać dalszych prób.

Potem przybył ze swoją świtą baron Samuel. Chciał obejrzeć rany panny młodej. Błagała go, aby nie bandażował więcej jej rąk, ale uzyskała jedynie przyrzeczenie, że bandaże pozostaną jeszcze tylko przez jedną noc. To było konieczne, zapewnił ją.

Oczekiwała też wizyty Royce'a. Nie widziała go od ślubu. A chyba należało się, aby mąż przyszedł i zapytał o jej zdrowie. Nie pojawił się wcale, tak że kiedy nadeszła pora wieczery, poczuła się dotknięta jego grubiaństwem. Stało się oczywiste, że ją ignoruje.

Mary natomiast przymilała się jej, jak tylko mogła. Nicholaa nie była przyzwyczajona do ciągłego wysłuchiwania, jaka jest piękna, tak że komplementy służącej wywołały rumieniec zażenowania. Nie mogła już tego znieść i wreszcie wysłała Mary po świeżą wodę. W ten sposób dopiero uzyskała kilka minut spokoju i ciszy.

Służąca zostawiła drzwi otwarte na oścież. Nicholaa ujrzała w nich dwu żołnierzy stojących na warcie w hallu. Uśmiechnęła się. Czy ciągle jest uwięziona? Postanowiła to sprawdzić. Wyszła otwierając szerzej drzwi nogą i kiwnęła lekko głową stojącym na posterunku ludziom.

Popatrzyli na nią wyraźnie zaskoczeni. Skrywając rozbawienie, pozdrowiła ich uprzejmie.

- Czy jest pani, milady, wielmożną małżonką naszego pana? - wydukał jeden z nich.

- Tak, tak - potwierdził drugi.

Nicholaa podziękowała strażnikom za ich uwagę i spytała:

- Dlaczego pilnujecie moich drzwi?

- Baron Royce rozkazał nam tutaj stać, milady - powiedział wyższy żołnierz.

- W jakim celu?

- Aby panią chronić. Teraz milady jest naszą panią - dodał składając teatralny ukłon.

- Czy mogę stąd wyjść bez przeszkód?

Obaj żołnierze przytaknęli: - Oczywiście - i wyjaśnili: - Będziemy wtedy mieli honor służyć pani jako eskorta.

Nicholaa poczuła się znacznie lepiej. No, to szczęście. Nie jest mimo wszystko uwięziona.

- Czy moglibyście mi towarzyszyć do komnaty mojego męża? - zapytała. - Muszę z nim porozmawiać.

Obaj żołnierze spojrzeli po sobie nawzajem i popatrzyli na nią zdumieni.

- Ależ pani znajduje się w jego komnacie - odrzekł niższy strażnik.

Gdzie więc spał Royce? Nie mogła jednak zadać im tego pytania. Odpowiedź mogłaby się okazać upokarzająca. Skinęła więc głową żołnierzom i już zamierzała zamknąć z powrotem drzwi, gdy ujrzała biegnącego ku niej Lawrence'a.

- Czy jesteś, pani, gotowa do kolacji, lady Nicholaa?

- A gdzie podziewa się mój mąż? - zapytała.

- Oczekuje pani w wielkiej sali - odpowiedział Lawrence. - Jeżeli milady pozwoli, abym jej towarzyszył, zaprowadzę do niego.

Czyżby mąż nie mógł sam przyjść po nią? Nicholaa ukryła niezadowolenie i wmawiała sobie, że jej na tym nie zależy.

Nie ma znaczenia, jeśli woli spać w czyimś innym łóżku. Może też ją ignorować w dalszym ciągu. Zupełnie jej na tym nie zależy. Powtarzała sobie to kłamstwo bez przerwy, idąc u boku Lawrence'a.

Wielka sala była pełna ludzi. Nicholaa bez trudu odnalazła Royce'a wzrokiem. Był najwyższym rycerzem w tej sali. To ułatwiło jego odszukanie. Stał w otoczeniu znajomych, odwrócony do niej tyłem.

Gdy Nicholaa weszła z Lawrence'em, przez salę przeszedł szmer

uciszania głośnych rozmów. Wydawało się, że wszyscy patrzą w jej kierunku. Cóż to miało znaczyć?

- Na kogo oni tak się gapią? - spytała.

- Na panią, milady.

Tyle to i ona sama wiedziała. Serce biło jej jak oszalałe.

- Mam nadzieję, że mnie zaakceptują - wyszeptała.

- Ależ oni panią akceptują. Uroczyste przyjęcie jest wydawane właśnie na cześć pani i barona - wyjaśnił Lawrence z uśmiechem.

Ale te słowa też jej nie zadowolily. Nie lubiła znajdować się w centrum uwagi. Nie podobało jej się także, że mąż ją tak ignorował. Wpatrywała się w plecy Royce'a oczekując, że wreszcie ją zobaczy i podejdzie.

- Zaprowadzę panią do Royce'a - zaoferował Lawrence.

- Royce powinien podejść do mnie - stwierdziła ostro. Jeden z rycerzy rozmawiających z Royce'em w końcu ją zauważył i nachylając się do niego, coś mu powiedział.

Baron powoli odwrócił się i natychmiast odnalazł ją wzrokiem. Była najpiękniejszą kobietą na sali. Czy się kiedykolwiek z tym oswoi? Zawsze kiedy ją widział, był poruszony jej urodą. Włosy lśniły jak prawdziwe złoto. Podobał mu się sposób, w jaki je dzisiaj ułożyła. Bujne loki swobodnie spływały jej na ramiona. Nagle poczuł nieodparte pragnienie, by ją przytulić.

Odetchnął głęboko, uspokoił szybko te myśli i nonszalancko skinął na Lawrence'a, aby oboje podeszli bliżej.

Ale Nicholaa odmówiła wykonania rozkazu potrząsając zdecydowanie głową. Zaskoczony Lawrence zrobił nieszczęśliwą minę i Royce zobaczył, że nachylił się do ucha jego żony i coś jej szeptał gorączkowo. Znowu potrząsnęła przecząco głową.

Royce nie wierzył własnym oczom. Jego małżonka ośmiela się nie

słuchać rozkazów męża? To było nie do pomyślenia! Jaką grę ona znowu prowadzi? Wydawało mu się to tak niemożliwe, że aż śmieszne. Niemal wybuchnął śmiechem, ale w porę się opanował. I znowu skinął na nią.

Wyraz jego oblicza był nieodgadniony, kamienny, przynajmniej do chwili, gdy Nicholaa sama skinęła na niego. To go wprowadziło w stan takiego osłupienia, że z trudnością powstrzymał się od wybuchu.

Stał od niej dość daleko, ale wyraźnie dojrzała, że zacisnął zęby, żeby powstrzymać nerwowe drganie na twarzy. Był wyraźnie wściekły. Nicholaa bała się prawdziwie jego wściekłości, mimo to odmówiła podejścia. Na Boga! Jest jego żoną i mógłby pofatygować się do niej!

Royce splótł ręce i nie spuszczał z niej wzroku. Przesłanie było jasne. Pozostała jej więc jedyna możliwość: opuścić salę. Ostatecznie nie była zbyt głodna. Wtedy Royce będzie musiał za nią pobiec, a w zacisznym korytarzu już mu potrafi urządzić takie piekło, że przestanie się tak niegrzecznie zachowywać. Poza tym będzie to okazja do wyłożenia mu jego nowych obowiązków. Przynajmniej wytłumaczy mu, że mąż zawsze powinien towarzyszyć swojej żonie przy ważnych spotkaniach dworskich.

Tak, tak zrobi. Podziękowała uprzejmie Lawrence'owi za eskortę i uśmiechnęła się do Royce'a. Nie mogła wykonać oficjalnego ukłonu z powodu zabandażowanych dłoni, więc schyliła jedynie nisko głowę, potem odwróciła się i skierowała do wyjścia. - Nicholaa! Jego głos zabrzmiał tak głośno, że chyba zadrżały mury.

Zatrzymała się w miejscu. Nie mogła uwierzyć, że odważy się na nią tak krzyknąć w obecności gości. Odwróciła się, spojrzała na niego i zmartwiała. Całe towarzystwo zamilkło i wlepiło w nią oczy. I to dzięki jednemu okrzykowi jej męża.

Czuła, że pieką ją policzki. Wyraz oczu Royce'a wskazywał na to, że

nie powstrzyma się od urządzenia jej sceny i nic mu w tym nie przeszkodzi. Wyobraziła sobie, jak ciągnie ją za włosy do stołu i ta straszna wizja wywołała w niej ponowne gorączkowe pragnienie ucieczki od tej sytuacji. Bóg jeden wie, czy ten mężczyzna jest na tyle grubiański, aby wymusić to, czego chciał?

Zdecydowała, że lepiej zrobi, jeśli mu się tym razem podporządkuje. Westchnęła, ozdobiła twarz pogodną miną i pomaszerowała spokojnie przez salę, cały czas nie spuszczać z Royce'a wzroku. Jeżeli mąż się uśmiechnie - poprzysięgła Stwórcy - to obdarzy go potężnym, choć dyskretnym kopniakiem.

Zatrzymała się o krok od niego.

- Czy czegoś sobie życzysz?

Skinął głową potakująco. Wydawał się z niej zadowolony, więc zbliżyła się jeszcze bardziej.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz? - spytała.

- Tak.

Zauważyła roziskrzenie jego oczu.

- Jesteś niemożliwy.

- Już to mówiłaś.

Uśmiechnął się. Nie wiedziała, co ma dalej robić. Pochyliła głowę. Ujął ją za brodę i podniósł jej twarz, potem nachylił się powoli i pocałował. Musnął jedynie jej wargi ustami przez ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by straciła głowę.

Kiedy po tej niespodziance oprzytomniała, przytulił ją do siebie, potem ogarnął ramieniem i odwrócił się do gości.

Pomyślała, że traktuje ją jak bagaż, ale w końcu uczciwie ją powitał. Boże, ależ czuje się zakłopotana!

Zażenowanie towarzyszyło jej przez cały czas długiego przyjęcia. Mąż zajmował się nią, owszem, ale ignorował, jak tylko podawano

jedzenie. Mężczyźni i kobiety prawili jej nieustannie komplementy, jednak z niewiadomych powodów nie wywierało to na niej wrażenia. Royce nie powiedział słowa o jej wyglądzie, ale co tam, nie zależało jej na tym. Powtarzała to sobie bez przerwy poprawiając co chwila włosy.

Ze względu na oparzone dłonie ktoś musiał ją karmić, bo nie mogła utrzymać w dłoniach łyżki i odczuwała to jako poniżenie, którego nie mogła znieść. Próbowwała szepnąć to na ucho mężowi, ale jej nie wysłuchał, tylko włożył kawałek mięsa do ust. Zamiast mówić, musiała teraz przeżuwać.

W sali panował wielki zgiełk, słychać było rozmowy i śmiechy, tak że nikt nie zwracał na nich uwagi. Po jej prawej stronie siedziała sama królowa, ale pochłonięta była nieprzerwaną wymianą zdań ze swoim mężem. Rozmawiali o dzieciach.

Pozwoliła więc, żeby Royce pomagał jej przy jedzeniu i picciu. Traktował ten obowiązek wprawdzie z nonszalancją, ale mógł przecież rozkazać giermkowi, aby to robił. Była mu wdzięczna, że niesprawność przyjął jako coś zupełnie naturalnego.

- Baron Samuel powiedział, że jutro zdejmie mi bandażę - poinformowała męża.

Skinął głową i zwrócił się do kogoś, kogo dotychczas jeszcze nie spotkała. Kopnęła go za to w kostkę, ale nawet nie zwrócił na to uwagi.

Nicholaa siedziała więc za stołem samotna i smutna z poparzonymi rękami leżącymi nieruchomo na kolanach. Po chwili zaczęła się nad sobą roztkliwiać. Ręce ją piekły, a ból przydawał melancholii. Zauważyła też kilka kobiet, które posyłały jej mężowi zalotne spojrzenia. Więc przysunęła się bliżej niego, a tym bezwstydnicom posłała groźne spojrzenia. Nie lubiła, kiedy ktoś ją lekceważył. Royce przekonał się o tym, gdy przysuwała się do niego coraz bliżej, tak jak gdyby chciała usiąść mu na kolana.

W końcu ulitował się nad nią i zapytał: - Czy bawisz się dobrze, Nicholaa?

- Gdzie spałeś ostatniej nocy? - zbyła pytanie wzruszeniem ramion i sama zapytała o to, co ją nurtowało, i przeniosła wzrok na brzydką, rudą kobietę, która starała się pochwycić uwagę Royce'a. Zdenerwowało ją to, więc zwróciła się do niej: - Słucham panią.

- Patrz mi w oczy, jeżeli mnie o coś pytasz - rzekł rozkazującym tonem Royce i cierpliwie poczekał, aż wykonała polecenie.

- Spałem z moją żoną.

- Ależ to ja jestem twoją żoną.

- Owszem.

- Spałeś więc ze mną?

- Właśnie ci to powiedziałem.

- Nie powinieneś się denerwować. Nie pamiętam ostatniej nocy i jestem ciekawa. A więc spałeś ze mną... - zamilkła i robiła wrażenie, że nie może oswoić się z tą wiadomością. Royce nie kwapił się do wyjaśnienia jej tej nocy. Tak miło patrzeć na jej twarz w momencie, kiedy się ją czymś zaskakiwało. A teraz z całą pewnością była zaskoczona. Usiłowała nie dać tego po sobie poznać, lecz Royce'a nie oszukała. Zdecydował się podać jej kilka szczegółów.

- Tak naprawdę, to spałem pod tobą a ty spałaś na mnie. Zarumieniała się po czubki włosów. Royce roześmiał się głośno. Jego dudniący śmiech przykuł uwagę kilku osób.

- Zmusiłeś mnie do spania na...

- Sama tego chciałaś.

- Byłam otumaniona środkiem nasennym.

- Może.

- Dzisiejszej nocy nie wypiję tego lekarstwa - oznajmiła prostując się godnie.

Royce zgodził się szybko. Nie chciał jej już dłużej dręczyć.

Żeby pokryć zmieszanie, Nicholaa wdała się w rozmowę z królową Matyldą. Baron zauważył, że nie odsunęła się od niego. Najwyraźniej chciała być blisko męża. I on również lubił mieć ją przy sobie. Wydawało mu się, że najtrudniejszym odruchem będzie objęcie jej ramieniem. Ale zdobył się jednak na to. Kilka minut później, gdy Matylda skończyła opowiadać zabawną historyjkę o jednej z córek i odwróciła się do swojego męża, Nicholaa poczuła zmęczenie i oparła głowę na ramieniu Royce'a.

Była pewna, że ludzie patrząc na tę sielankową scenę, widzą szczęśliwą parę małżeńską, która nie może się doczekać, by zostać sam na sam. Częściowo była to prawda. Jej prawda. Nie mogła się doczekać tej chwili, kiedy znajdzie się tylko z nim. Nagle zdała sobie sprawę, że zupełnie instynktownie większość myśli poświęca temu niegodziwemu brutalowi. Boże! Przecież on jest okropny. Jak tylko ona zaplanuje być miłą, wyjść mu naprzeciw, on natychmiast albo ją poucza, albo karci, napomina, a nawet arogancko kiwa palcem, by podeszła. I to ma być tak zawsze? To ma wystarczyć?!

Coraz wyraźniej czuła wzbierającą w niej wściekłość. Ale i teraz Royce umiał to szybko unicestwić. Głaszcząc jej ramiona w tak kojący sposób, potrafił sprawić, że napięcie szybko minęło. Cóż więc mogła zrobić poza przytuleniem się do niego? Rozluźniła się do tego stopnia, że zaczęła ziewać.

- Czy ciągle cię pieką dłonie, Nicholaa? - wyszeptał z troską. Fala ciepła połaskotała jej kark. Czułość w jego głosie działała jak pieszczota. Wiedziała, że to niezbyt elegancko tulić się do męża na oczach gości, ale była zbyt zmęczona, aby się tym przejmować.

Zresztą na sali było zimno, a Royce był taki niewiarygodnie ciepły. Więc usprawiedliwiła się sama przed sobą, że tuli się do męża tylko po to, żeby się nieco ogrzać.

Trochę mnie szczypią, Royce - odpowiedziała. - Można jednak wytrzymać.

Ponownie zaczął głaskać jej ramiona. Lubiała to. Lubiała też jego zapach. Royce pachniał tak czysto, tak po męsku. Kiedy teraz rozmawiał z przyjaciółmi, nie odbierała tego jako ignorowania jej, gładził przecież tak delikatnie jej kark czy ramię tylko po to, aby wiedziała, iż o niej nie zapomni.

Nagle powstał król Wilhelm, ręką nakazał ciszę i rozkazał przywołać Claytona.

Od jednej z grup odłączył się wysoki mężczyzna o wąskim nosie i puciołowatych policzkach. Był ubrany w purpurowy strój z zarzuconą na jedno ramię jasnoczerwoną peleryną.

Król usiadł, a wszyscy pozostali poszukali sobie miejsca na ławach. Po kilku minutach zapanowała w całej sali niemal grobowa cisza.

Clayton wykonał szeroki gest, zachęcający swoich pomocników, aby wystąpili do przodu. Dwóch młodych ludzi, podobnie ubranych, stanęło po obu stronach Claytona. W dłoniach trzymali trąbki.

Nicholaa wyprostowała się i odsunęła nieco od Royce'a. Ciekawa była, co teraz nastąpi. Przypuszczała, że ta trójka uprzyjemni im teraz czas śpiewaniem i muzykowaniem.

Król Wilhelm klasnął w ręce. Pomocnicy zadęli w trąbki i pomaszerowali przed siebie, Clayton za nimi. Royce również im się przyglądał. Oparł się o poręcz ławy i trącił Nicholaa, aby uczyniła to samo.

- Czy oni mają zamiar śpiewać dla nas? - spytała szeptem uśmiechając się do niego.

Kiwnął potakująco głową.

- Clayton jest heroldem - wyjaśnił, ale Nicholaa niczego nie pojęła.

Wiedziała, że herold jest żywą pamięcią dawnych czasów, narratorem opowieści o ważnych zdarzeniach. Saksonowie również słuchali heroldów i chociaż wiedziała, jakie są ich obowiązki, nie bardzo rozumiała, dlaczego Clayton ma występować właśnie teraz.

- Czy on ma zamiar opowiadać, co wydarzyło się pod Hastings? - zapytała nachylając się do ucha Royce'a.

Potrząsnął przecząco głową.

- Opowie specjalną historię, Nicholaa. Słuchaj uważnie. Wkrótce zrozumiesz.

Clayton rozpoczął melodyjną recytację. Nicholaa pojęła jego uwagę o potrzebie przejścia w imieniu Wilhelma lukratywnych włości. Głos herolda był silny i muzykalny. Jednak opowieść nie zainteresowała jej specjalnie.

Clayton umilkł na chwilę, uśmiechnął się do lady Nicholaa i zwracając się do gości, podjął swoją opowieść.

- Trzech rycerzy normańskich próbowało schwytać Saksona. Żadnemu się nie udało. Jako pierwszy podjął wyzwanie sir Gregory. Niecierpliwy, młody rycerz, o hardym sercu i duszy, pragnął wykazać się przed przywódcą męstwem i mądrością. Błagał, aby jemu powierzyć to zadanie, a gdy jego prośbie stało się zadość, rycerz oznajmił wszystkim będącym w zasięgu jego głosu, że powróci zwycięsko najpóźniej za tydzień. Rozeszła się jednak wieść, że obroną warowni nie dowodził wojownik saksoński. Gdyby okazało się to prawdą, nie byłoby potrzeby opowiadać o tej bitwie. Ale to jest ballada o sir Gregorym, który tak był pewien wygranej, że wziął ze sobą tylko trzydziestu żołnierzy i opuścił obóz dumny jak paw.

Wśród obecnych rozległy się śmiechy. Clayton poczekał, aż hałas ucichnie, głęboko odetchnął i kontynuował opowieść.

- Ale sir Gregory nie powrócił dumny jak paw. Nie mógł, bo strzała

wystająca z jego pleców nie pozwoliła na aroganckie pysznienie się. Strzałę wyciągnięto, a pokorny Gregory rzucił się na kolana przed swoim władcą. Zapewniam was, że jego głowa schylona w ukłonie sięgała ziemi. Przyznając się do porażki, rycerz poprosił ukochanego króla Wilhelma, aby rozkazał ściąć jego głowę dla zmazania wstydu.

Nicholaa spazmatycznie odetchnęła. Król Wilhelm chichotał radośnie, ocierając lnianą chusteczką łzy ze śmiechu. Widać było, że ta historia okrutnie mu się podoba.

Clayton znowu skłonił się królowi i powrócił do opowieści, ale monarcha mu przerwał.

- Czy prawdziwe były plotki, że to słaba kobieta pobiła mojego rycerza?

- Muszę przyznać, że sir Gregory nie próbował wymyślić żadnej wymówki. Mógł powiedzieć swojemu panu jedynie prawdę, niezależnie od tego, jak wielce była ponizająca. Przyznał, że obroną dowodziła kobieta.

Clayton znowu odczekał, aż śmiech umilknie, i recytował dalej.

- Księżę Normandii, bo nasz pan nie był wówczas oficjalnie koronowany na króla Anglii, klasnął w dłonie i spojrzał na rycerza klęczącego u jego stóp. Nasz pan odniósł wspaniałe zwycięstwo pod Hastings, ale czekało go jeszcze wiele bitew, zanim Anglia miała należeć do niego. Jak mi oznajmił, rycerze byli już ogromnie znużeni i zdziśiatkowani wojną.

- Niechaj wszyscy wiedzą - ciągnął herold - że Wilhelm jest bardzo surowym sędzią ludzi. W lot zauważył, że kiedy Gregory powrócił ranny do obozu, żołnierze z zapalem otoczyli młodego wojownika mimo zmęczenia, bo chcieli usłyszeć, co się wydarzyło. Gdy Gregory zdał raport z niepowodzenia, jakie go spotkało, żołnierze zaśmiewali się do rozpuku. Nikt, dosłownie nikt nie uwierzył, że kobieta mogła przepędzić rycerza

Normandii.

- Król opowiedział, że sam poczuł się podniecony tą zagadkową historią. Saksonka wniosła ożywienie wśród jego ludzi. Spowodowała, że żołnierze zapominali o ranach i zmęczeniu. Wilhelm, nasz pan i wódz, zapytał, kto następny podejmie się wyprawy w jego imieniu.

Clayton znowu musiał poczekać, aż przyciągnie uwagę wszystkich, bo nagle goście zainteresowali się czymś innym, patrząc gdzie indziej.

- Kogo oni tak wypatrują? - wyszeptała Nicholaa.

- Hannibala - odpowiedział uśmiechając się. - Już jest, tam z tyłu. Jedyne on jest taki czerwony na twarzy. Zobaczysz go w całej okazałości.

Nicholaa starała się nie uśmiechać. Biedny człowiek był taki zmieszany.

- Gdzie jest teraz Gregory? - zapytała. - Pierwszy rycerz, który podjął wyzwanie.

- Usiłuje wtopić się w ścianę po twojej lewej stronie, Nicholaa.

Wysłuchała się w dalszy ciąg opowieści Claytona.

- Przybył drugi gorliwy, młody rycerz, sir Hannibal. Położył rękę na sercu, schylił głowę i pokornie poprosił o wybranie go do tego poważnego zadania. Nasz ukochany wódz, Wilhelm, przychylił się do jego prośby. Tylko chcę, aby ta kobieta nie odniosła obrażeń, rozkazał. Przywieź ją do Londynu, jak tylko zabezpieczysz fortecę. Będzie świadkiem mojej koronacji.

Clayton zamilkł czekając, aż przyciągnie uwagę publiczności, i dodał: - Ona będzie nagrodą dla najgodniejszego rycerza.

Aż do momentu wymówienia przez Claytona słowa „nagroda”, Nicholaa nie kojarzyła, że to opowieść o niej. Teraz mało brakowało, a byłaby spadła z ławy, gdyby nie podtrzymał jej Royce. Spojrzała na niego. Wydawała się załamana. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Clayton cię nie wyśmiewa, Nicholaa. On cię chwali - szepnął jej do

ucha.

Zaczerpnęła głośno powietrza. Wyprostowała się i patrzyła twardo przed siebie. Miała wszystkiego dosyć, ale nie mogła przerywać uczyty.

- Hannibal opuścił obóz następnego ranka. Wziął ze sobą sześćdziesięciu żołnierzy, dwa razy więcej niż Gregory. Zdecydowanie paliło się jasnym ogniem w oczach rycerza, ale podobnie jak Gregory, nie docenił przeciwnika. Sześć dni później przyznał się przed swoim panem do porażki.

- Następnego dnia król wysłał rycerza o imieniu Michael. Był starszy od poprzedników i bardziej doświadczony, ale i on zawiódł.

Herold kontynuował opowieść, jak to wódz wezwał w końcu swoich najlepszych i najbardziej zaufanych wojowników o imionach Guy i Royce na naradę wojenną. Po czym szczegółowo opisał zalety obu baronów i doprowadził opowieść do końca, nie pomijając żadnych okoliczności, które skończyły się małżeństwem Royce'a z Nicholaa.

Skończywszy Clayton uklonił się królowi i skierował prosto do lady Nicholaa. I tu skłonił się nisko. Tym razem przed nią. Wszyscy powstali. Cała sala rozbrzmiewała oklaskami.

Trzej rycerze, których pokonała, przynieśli jej wielkie wiązanki kwiatów. Gregory przyniósł białe, Hannibal - różowe, a Michael - czerwone. Rycerze oddali honory wojskowe baronowi i złożyli kwiaty na stole przed lady Nicholaa.

Król podniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Tych trzech rycerzy zasłużyło sobie na dołączenie do oddziału barona Royce'a - powiedział. - Gdy skończą prze szkolenie, nikt ich nie pokona.

Wszyscy goście skwitowali słowa króla ogólną radością. Król klasnął w ręce i grajkowie rozpoczęli muzykowanie.

Nicholaa siedziała bardzo tym wszystkim skonfundowana, po czym

zwróciła wzrok do męża. On patrzył na nią w napięciu, niepewny jej reakcji.

- To jakiś kiepski żart - wyszeptała. - Ukraść mi dom i... Royce rozładował napięcie pocałunkiem. Zaskoczona tą demonstracją uczuć, Nicholaa poczuła się jeszcze bardziej zmieszana.

- To jest wojna, Nicholaa, a nie zabawa - powiedział głaszcząc jej policzek wierzchem dłoni. - Musisz pogodzić się z jej prawami.

Skinęła powoli głową, ale bez przekonania.

- Nicholaa - powiedział po chwili - nigdy nie pozwolił bym Claytonowi na powtarzanie jego opowieści, gdyby zamierzał zrobić z ciebie pośmiewisko, ani nawet wówczas, gdyby chodziło jedynie o rozrywkę dla naszych utrudzonych żołnierzy. Nigdy bym cię na to nie naraził.

Nicholaa z wolna się uspokoiła. Uwierzyła mężowi, że nie pozwoliłby na naigrawanie się z żony. Otrzymane kwiaty nagle nabrały innego znaczenia. Uśmiechnęła się do Royce'a i chciała wziąć sobie jeden kwiatek, ale zabandażowanymi dłońmi nie potrafiła tego dokonać.

Wtedy Royce wyjął z bukietu jeden biały kwiat i zbliżył do jej twarzy. Wdychała delikatny, słodki zapach, a potem popchnęła kwiat w kierunku Royce'a.

- Pachnie przepięknie - oznajmiła. Baron powąchał kwiatek i odłożył na stół.

- Ty pachniesz ładniej.

Nie zdążyła podziękować, gdy Royce nagle się od niej odwrócił, ponieważ zawołał go ktoś z towarzyszy.

Uroczystość przeciągnęła się do późnych godzin nocnych. Większość gości bawiła się świetnie. Co raz to ktoś podchodził porozmawiać z lady Nicholaa i złożyć ponownie gratulacje. Cieszyła się z tych życzeń i wierzyła, że są szczere. Ujrzała kilku starszych rycerzy

saksońskich, stojących wśród Normanów. Gdy spytała o nich męża, wyjaśnił, że po złożeniu przysięgi wierności są traktowani jako równi innym poddanym króla. Niektórym pozwolono nawet zatrzymać część ich posiadłości.

W cieniu, obok drzwi do alkowy, stało czterech mężczyzn zatopionych w cichej rozmowie. Każdy z nich zerkał co chwilę na lady Nicholaa. Jeden z nich zdawał się być ich przywódcą, bo rozmawiał z nimi, jak gdyby wydawał rozkazy. Inni kiwali wtedy potakująco głowami.

- Czy jesteś pewien, że ona to zrobi? - zapytał któryś z mężczyzn. Mówiąc to, obejrzał się zaniepokojony za siebie, czy nikt ich nie podsłuchuje.

- Jeżeli plan się nie powiedzie... - rzekł drugi i zawiesił głos.

- Tylko ona poniesie konsekwencje - oznajmił cicho przywódca.

- Ona może nie chcieć pomóc - zważył trzeci.

- Nicholaa jest Saksonką, zawsze i wszędzie. Zrobi to - odrzekł przywódca z uśmiechem.

- A co potem? - padło pytanie.

- Umrze.

Nicholaa zaś nie miała pojęcia, o czym oni rozmawiają. Była tak zmęczona, że zapadała w lekką drzemkę. Wyrwał ją z niej czyjś ochryply śmiech z alkowy. Odwróciła się, aby zobaczyć kto to, ale tłum zasłaniał jej widok. Od kilku godzin strumień piwa płynął wartko i kilku rycerzy nadużyło chyba słodkiego, odurzającego napoju.

Oparzone dłonie zaczęły o sobie przypominać. Ból mieszał się ze swędzeniem. Uśmierający balsam przestał pewno działać.

- Royce? Czy gdybym teraz poszła, nie byłoby to nie grzeczne? - zapytała.

W odpowiedzi Royce skinął na Lawrence'a. Rycerz odstawił puchar i podszedł do nich. Nicholaa uśmiechnęła się do niego, a potem zwróciła

do Royce'a.

- Zostajesz tutaj?

Uśmiechnął się. Była tak śpiąca, że opadały jej powieki.

- Z twojej strony opuszczenie gości nie jest niegrzecznością, Nicholaa, ale ja muszę zostać, aż król ogłosi koniec uroczystości. Ja mogę opuścić zabawę dopiero po jego wyjściu.

To wyjaśnienie jej wystarczyło. Nie wiedziała przez chwilę, co ma zrobić, i tylko uśmiechała się jak anioł. Ach, jakąż miał w tym momencie ochotę ucałowania jej mocno.

- Sam wiesz, co uchodzi, a co nie - powiedziała w końcu. - A ja teraz wiem, że jeśli kiedykolwiek byłeś wobec mnie niegrzeczny, to postępowaleś tak w jakimś celu, a nie z powodu braku znajomości form.

- Czy to cię uszczęśliwia?

- Tak, kobiety nie lubią, gdy się je lekceważy. Ale ostrzegam cię, Royce. Teraz wiem, że twoje zachowanie jest świadome i celowe. Mam zamiar postępować odpowiednio do tego. To chyba uczciwa gra, prawda?

- Nie.

- Na pewno tak. Dlaczego, ja wierzę...

Nie pozwolił jej dokończyć. Ucałował ją szybko i mocno, a gdy rozluźnił ramiona, była zbyt oszołomiona, aby wrócić do rozmowy.

Do diabła, jakżeż by ją teraz chciał pieścić i całować! Pragnął, by rozchyliła wargi, by poczuła jego język w środku... Niech to piekło pochłonie! Potrzebna mu była noc poślubna.

- Dlaczego się krzywisz? - spytała.

Nie odpowiedział. Zamiast tego pomógł jej wstać. Nicholaa ukłonem podziękowała królowi i królowej.

U jej boku stał Royce, przysłuchując się, jak Nicholaa zdobywa ich uśmiechy grzecznymi, nieśmiałymi słowami.

Była tak krucha i miała tak niezwykle wyczucie sytuacji. Tak, to

anioł, ale ze znaczną domieszką diabła, co można łatwo odczytać z jej żywych, skrzących się oczu.

- Gdy przejdę przez salę - szepnęła - zatrzymam się i wrzasnę twoje imię. Palcem skinę na ciebie, abyś do mnie przyszedł. Jak myślisz, co wtedy zrobisz?

Oczywiście blefowała. Była zbyt wielką damą, aby się tak zachować nawet dla wyrównania rachunków z mężem.

Royce zdawał sobie z tego sprawę. Nie odpowiedział więc, tylko ruchem ręki wezwał Lawrence'a.

- Moja żona jest gotowa do wyjścia - powiedział. - Czy możesz ją odprowadzić do naszej alkowy?

Lawrence podał rękę lady Nicholaa. Zatrzymał się jednak gwałtownie słysząc kolejny rozkaz barona.

- Jeżeli lady Nicholaa zatrzyma się w drzwiach, udzielam zgody, abyś, nie zwlekając, wziął ją na ręce i zaniósł do naszej sypialni.

Nicholaa otworzyła szeroko oczy i spojrzała na Lawrence'a, jak przyjmie tak bezwstydnym rozkaz, ale ten nawet nie mrugnął.

- Jesteś strasznie nieuprzejmy, Royce - powiedziała mężowi.

- Ranisz mnie taką krytyką. Nie jestem nieuprzejmy. Zaraz ci to udowodnię - uśmiechnął się do niej.

- Lawrence, jeżeli przerwiesz sobie moją żonę przez ramię, to nie dotykaj jej rąk. Oparzenia ciągle sprawiają jej ból.

- Tak, baronie - odpowiedział rycerz. - Będę ostrożny.

- Jak widzisz, żono, właśnie pokazałem ci, jak bardzo jestem uprzejmy.

Potrząsnęła głową ze smutkiem.

- Wiesz, Royce, zawsze gdy zaczynam myśleć, że widzę przebłyski naszej wspólnej i spokojnej przyszłości, ty musisz to zrujnować. Byłoby

lepiej, gdybyś przemyślał swoją nową sytuację.

Jej oczy stały się nagle ciemnofioletowe. Wszystko się jakoś ułoży, pocieszał się Royce i zrobiło mu się nagle wesoło na duszy. Oto jego małżonka stoi sobie przed nim, jakby się go nie bała, jakby była mu równa. Do diabła, ona mu się naprawdę podoba!

Lawrence zauważył oczy barona wlepione w żonę i też się uśmiechnął. Młody małżonek usiłował utemperować Nicholaa, ale nie bardzo mu się to udawało. Rycerz prawie widział przepływające od jednego do drugiego żarzące się iskry. Już wcześniej przebiegło mu przez myśl, że Nicholaa jest chyba zakochana w mężu. I z pewnością będzie mu wierna. Świadczył o tym sposób potraktowania barona Guya. Zastanawiał się, czy Royce docenia ten uśmiech losu. Może potrafi docenić zalety żony dopiero po upływie pewnego czasu: jest przecież rycerzem, a rycerze rzadko myślą o tak mało ważnych sprawach.

- Nicholaa? Co masz na myśli mówiąc, abym przemyślał nową sytuację? - spytał Royce.

Pytanie zainteresowało również Lawrence'a.

Nicholaa zatrzymała się i popatrzyła mężowi prosto w oczy, by łatwiej jej było skupić myśli. Był taki przystojny, nawet kiedy ją obrażał. Przyjrzała się jego pięknym, szarym oczom i zapomniała o wszystkim. Spuściła wzrok.

- To nie jest odpowiedni czas na takie rozmowy.

- Och, ale ja chciałbym teraz wysłuchać twoich wyjaśnień.

Załóżył ręce do tyłu i cierpliwie oczekiwał na odpowiedź. Nicholaa głośno zaczerpnęła powietrza.

- Bardzo dobrze - powiedziała. - Za kilka dni mieliśmy pojechać z powrotem do moich posiadłości, czy tak? - Patrzyła na niego oczekując potwierdzenia. - A teraz mnie poślubiłeś. No więc?

Patrzyła na niego dobrą chwilę, spodziewając się odgadnąć, czy

dotrzyma obietnicy. O mało co nie roześmiał się. Boże, jakaż ona naiwna!

- Nie powiedziałaś tego wyraźnie. Dlatego nie zrozumiałem dobrze, o co chodzi.

Wzruszyła ramionami. Przypuszczała, że wyjaśni jej dokładniej, kiedy będą sami, ale obecna chwila była zbyt sprzyjająca, by ją przegapić. Poświęcił jej teraz wiele uwagi, a tylko Bóg wie, kiedy się to może powtórzyć.

- Obowiązkiem moim jako żony jest usługiwanie tobie, a ty jako mąż masz obowiązek usługiwania mnie.

- A jak sobie wyobrażasz to usługiwanie? - zapytał ubawiony.

- Stosując się do moich wskazówek.

- Co takiego???

Nicholaa nie zamierzała wycofać się z tego, co właśnie oznajmiła, niezależnie od tego, czy się wścieknie, czy nie. Sprawa była zbyt poważna.

- Powinieneś słuchać moich rad - powtórzyła. - Nie będzie ci łatwo. W moich włościach będziesz obcym przybyszem. Ale służba jest mi oczywiście bardzo oddana. Rozumiesz teraz?

- Nicholaa, moim pierwszym obowiązkiem jest obrona twojej osoby.

- To też - zgodziła się i zmobilizowała wszystkie siły, aby nie oddać pola walki. Wzrok Royce'a stał się lodowaty.

- Chciałabym żyć z tobą w pokoju, Royce. Jeżeli tylko będziesz cierpliwy...

- Zawsze jestem cierpliwy - stwierdził.

Nie wyglądało to na cierpliwość, ale nie chciała się o to sprzeczać.

- W szybkim czasie poznasz nasze obyczaje. Ja również pomogę ci w przystosowaniu się do nich.

- Wierzysz w to, że zmienię swoje przyzwyczajenia? - zapytał ostrym

głosem.

- Nie o tym myślałam - odpowiedziała. - Ale jestem już teraz bardzo zmęczona. Czy nie moglibyśmy omówić tego wszystkiego jutro?

Nic nie odpowiedział. Tylko stał w milczeniu, patrząc na nią z góry z dziwnym wyrazem twarzy.

Nicholaa uznała, że to najlepsza chwila na opuszczenie sali. Wspięła się na palce, pocałowała go w policzek i pospieszyła do wyjścia.

- Nie idzie pan ze mną, Lawrence? - zapytała przez ramię.

Rycerz ruszył posłusznie za swoją panią.

Nicholaa była bardzo zadowolona z siebie. Wypowiedziała własne życzenia, a Royce ich wysłuchał. To nie był zły początek - oceniła. W krótkim czasie okaże się, że to ona miała rację. Royce będzie w jej stronach obcy, a dom pozostanie jej domem. Zresztą jest inteligentny, więc szybko się przystosuje. Była tego pewna.

W drodze do jej pokoju Lawrence nie wyrzekł ani słowa. I nie ma co się dziwić, bo był zbyt zajęty ukrywaniem rozbawienia. Wyraz twarzy barona będzie długo pamiętał.

- Dziękuję za towarzystwo, Lawrence - powiedziała Nicholaa, gdy dotarli do drzwi. - Dobranoc.

- Dobrej nocy, milady. Dobrych snów.

Nicholaa uśmiechnęła się do dwóch żołnierzy stojących na straży i weszła do alkowy. Jeden ze strażników zamknął za nią drzwi. Westchnęła ciężko. W cieniu kominka oczekiwała jej służąca, ale Nicholaa dojrzała ją dopiero, kiedy weszła do komnaty. Stała zaskoczona, bo nigdy jej dotychczas nie widziała. Kobieta była znacznie starsza od Mary. Jej postawa odznaczała się nienaturalną sztywnością. Krzaczaste brwi miała surowo zmarszczone. Skinęła na lady Nicholaa, aby podeszła bliżej.

Nie zachowywała się z całą pewnością jak służąca. Nicholaa natychmiast wyczuła zagrożenie.

- Jak masz na imię? - zapytała. - Dlaczego nie ma Mary? To Mary została mi wyznaczona do pomocy.

- Moje imię nie jest ważne - odpowiedziała kobieta niskim szeptem.
- Zaraz sobie pójdę. Jeżeli chodzi o dziewczynę, to powiedziałam jej, że jest potrzebna w kuchni.

- Po co tu przysłaś? - Nicholaa zauważyła z niepokojem, że kobieta chowa ręce z tyłu, dlatego zaczęła ostrożnie cofać się w kierunku drzwi i strażników.

- Otrzymałam rozkaz przekazania pani wiadomości.

- Od kogo?

- Od przywódcy tych, którzy występują przeciwko uzurpatorowi.

- W Londynie są Saksonowie, którzy walczą przeciwko królowi?

- Czyżby pani już zapomniała o lojalności i wierności? - Kobieta jeszcze bardziej zmarszczyła brwi.

Nicholaa wyprostowała się.

- Podaj mi nazwisko przywódcy.

- Nie znam jego nazwiska, a nawet gdybym znała, to i tak bym nie powiedziała. Pani nie udowodniła jeszcze, czy można jej ufać.

- Nie będę niczego udawadniała - odpowiedziała Nicholaa. - Proszę przekazać mi wiadomość i wyjść.

Kobieta wyciągnęła zza pleców ostry sztylet i wymierzyła w brzuch lady Nicholaa.

- Baron Royce najlepiej potrafi szkolić żołnierzy. Jeżeli coś mu się przydarzy, ich armia poniesie niepowetowaną stratę. Król polega na jego zdaniu we wszystkich sprawach wojskowych. Pani męża zabijemy jako pierwszego.

Nicholaa nie odrywała wzroku od ostrza sztyletu. Widziała, jak kobieta kładzie broń na niskiej komodzie obok łóżka i idzie szybko do

drzwi, szepcząc:

- Zabij go! Dzisiejszej nocy!

- Nie! - krzyknęła Nicholaa. Kobieta odwróciła się błyskawicznie.

- Czy chcesz, aby strażnicy cię usłyszeli?

Nicholaa zaprzeczyła głową. Panicznie się wystraszyła, ale myślała tylko o jednym, aby ta stara jędra jak najprędzej wyszła. Ponieważ jednak koniecznie chciała dowiedzieć się, kto dowodzi przeciwnikami króla, a co ważniejsze, co stało się z jej bratem Thurstonem, który udał się na północ, aby wstąpić do armii barona Alfreda, rzekła:

- Jeszcze raz proszę o podanie nazwiska waszego przywódcy. O ile wiem, przeciwstawia się Wilhelmowi tylko jeden Sakson, baron Alfred. On i jego ludzie mają siedzibę w twierdzy na północy, blisko moich posiadłości.

Powiedziałyby więcej, ale stara kobieta jej przerwała.

- Więcej grup pozostaje wiernych starym czasom - oznajmiła. - Ty musisz udowodnić swoją lojalność dzisiejszej nocy.

- Wam się wydaje, że mogłabym zabić mojego męża? - zapytała Nicholaa i podniosła do góry zabandażowane ręce. - Nie mogę nawet utrzymać widelca.

Kobieta umilkła zaskoczona. Było jasne, że nie wzięła pod uwagę tej przeszkody.

Nicholaa odmówiła szybką modlitwę dziękczynną w intencji barona Samuela, że nie zgodził się na zdjęcie bandażu.

- Nie potrafiłabym zabić męża, nawet gdybym chciała - rzekła, a w jej głosie pobrzmiwał ton zwycięstwa i ulgi jednocześnie. Była przekonana, że kobieta tego nie zauważyła. Wysłanniczka długo wpatrywała się w zabandażowane ręce.

- Znajdziesz sposób - odpowiedziała wreszcie autorytatywnie. - Jego śmierć lub twoja.

- A więc tak czy tak ten czyn oznacza dla mnie pewną śmierć - wykrztusiła Nicholaa, gdy kobieta złapała już za klamkę. - Wilhelm będzie się mścił.

Kobieta potrząsnęła głową.

- O świcie przyjdzie trzech mężczyzn, aby cię zabrać. Zadanie musi być wykonane wcześniej.

- Nie zrobię tego.

- Wtedy zabiją was oboje.

7

Nicholaa poczuła wzbierające mdłości. Zło, jakie emanowało z tej kobiety, było tak silne, że pokój skojarzył jej się z grobem.

Po jakichś dwudziestu minutach przyszedł Royce. Nie bardzo wiedział, czego może oczekiwać po żonie. Mogła zdrowo spać i wyglądać jak niewiniątka albo czuwać i miotać się po pokoju, wymyślając kolejne horrendalne pomysły, którymi go zaraz poczęstuje.

Jedno było pewne: tak szybko, jak to tylko możliwe, musi tę kobietę ujarzmić. Nie był dotychczas żonaty i nie miał doświadczenia, jak postępować, żeby kobieta i mężczyzna mogli ze sobą żyć w zgodzie i harmonii. Ona również nie była zamężna. Takie samo prawo małżeńskie obowiązywało Saksonów i Normanów: zgodne z regułami Kościoła. Mąż był panem gospodarstwa, a żona po prostu jednym ze sprzętów.

Natomiast Nicholaa miała co do tego zupełnie odmienne zdanie. Royce uśmiechnął się. Nie będzie jej łatwo dostosować się do zmian, na których wprowadzenie on będzie stanowczo nalegał. Jedno było bezsprzeczne - zmieni się Nicholaa, nie on.

Kiedy jednak wszedł do pokoju, natychmiast musiał odłożyć na bok nauczanie żony. Nicholaa nie nadawała się do wysłuchiwania czegokolwiek. Klęczała przy łóżku zgięta w pół nad nocnym naczyniem i wymiotowała.

Zaiste, piękne powitanie! Słyszał o kobietach, które mdlały po igraszkach nocy poślubnej, ale reakcja lady Nicholaa wykraczała poza wszelkie ramy. Czy pójdzie z nim do łóżka mogło ją do tego stopnia przerazić?

Ta możliwość wydawała się prawdopodobna. Ciężko westchnąwszy, podszedł do misy z wodą. Wrócił do żony z ręcznikiem umoczonym w zimnej wodzie.

Nicholaa przysiadła na piętach usiłując złapać oddech. Royce podniósł ją za ramiona i posadził najpierw na brzegu łóżka, a potem wziął ją na kolana. Gdy tylko jej dotknął, rozplakała się głośno. Royce wycierał jej twarz i czoło mokrym ręcznikiem.

- Przestań płakać - rzekł ostro - i powiedz mi, co ci dolega.
- Nic mi nie dolega - skłamała. Nie lubiła takiego szorstkiego tonu.
- W porządku - zgodził się. - Powiedz mi więc, dlaczego płaczesz?

Teraz jego głos brzmiał znowu trochę zbyt umiarkowanie, a więc podejrzenie.

- Cofam wszystkie te piękne słowa, które o tobie mówiłam - oświadczyła. Odsunęła jego rękę z ręcznikiem, który trzymał przyciśnięty do jej czoła i tak odwróciła się w jego ramionach, że mógł zobaczyć jej przerażoną twarz. - Nie myśl sobie, że tak naprawdę o tobie myślę.

Skinął głową, aby ją uspokoić.

- A kiedy to tak dobrze o mnie mówiłaś?
- Ostatniej nocy, gdy baron Guy tak arogancko się zachowywał.

Royce przypomniał sobie całą historię i uśmiechnął się, ale Nicholaa była tak przejęta narzuconym jej zadaniem, że niczego nie zauważyła. Ostatnie godziny wyczerpały ją do cna. Oparła głowę na piersi męża i przymknęła oczy. Gdzieś w zakamarkach mózgu kołatało się pragnienie, aby Royce ją mocno przytulił do siebie. Było to bezsensowne pragnienie, ale nie miała siły, by je od siebie odsunąć.

- Royce?

- Tak?

- Czy ty mnie nienawidzisz?

- Nie.

- Czy bardzo byłeś wściekły, gdy cię wybrałam na męża?

- Do czego zmierzasz?

- Myślę, że byłeś wściekły - wyszeptła. - Teraz już nie możesz wrócić do Normandii.

- Rzeczywiście, nie.

- I to cię nie niepokoi?

Uśmiechnął się znowu. Oparł policzek na jej głowie. W głosie żony brzmiał strach.

- Nie.

- A więc dlaczego tak mówisz?

Długo się w nią wpatrywał. - Czy chcesz się znowu sprzeczać? - zapytał.

- Nie - odrzekła. - Powinieneś wrócić do Normandii, Royce. Może jakaś cudowna dama oczekuje tam twojego powrotu?

- Dziś już trochę za późno, aby rozważać takie możliwości, nie uważasz?

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Ja tylko biorę i to pod uwagę. Mój Boże, zrujnowałam całe twoje życie, nieprawdaż? - Rozplakała się głośno.

- Nie, nie zrujnowałaś mi życia - odpowiedział biorąc ją w ramiona.

- Nie zostawiłem też żadnej kobiety w Normandii, Nicholaa.

Przytuliła się do niego. Poczwała wyraźną ulgę.

- Mam tam oczywiście rodzinę. Ojciec nie żyje, ale matka trzyma się nieźle. Ma niemało zajęć z moimi siostrami i swoimi wnukami.

- Czy poznam je kiedyś?

- Może.

Uznał, że już na tyle ją uspokoił, żeby wrócić do pytania, dlaczego tak płakała.

- Musisz wracać do Normandii, Royce - wyszeptała nagle. - Choćby tylko po to, aby złożyć dłuższą wizytę rodzinie.

Nie przeoczył nuty alarmu w jej głosie.

- Ależ dlaczego?

- Będziesz tam bezpieczny.

- Tutaj również jestem bezpieczny. Nicholaa zdecydowała się na inną strategię.

- Chciałabym opuścić to miejsce jak najszybciej, mężu. Czy możemy już wyjechać? Księżyc świeci na tyle jasno, że wskaże nam drogę do domu.

Teraz w jej głosie dźwięczała już nuta desperacji. Royce wziął głowę w dłoń i spojrzał prosto w oczy. To wystarczyło, by stwierdzić, że jest śmiertelnie wystraszona.

- Co się stało? - zapytał bez ogródek.

- Nic - wyjąkała. - Po prostu chcę natychmiast wyjechać. Odepchnęła jego ręce i ukryła głowę w zgięciu ramienia.

- Nicholaa? Czy tak boisz się mojego dotyku, że aż dostałaś torsji?

- O czym ty mówisz? Przecież mnie dotykasz, Royce.

- To nie jest dokładnie to, o czym myślę - powiedział. - Gdy znajdziemy się w łóżku...

Nie dokończył ostatniego zdania. Poderwała gwałtownie głowę. Dobry Boże, ona wcale nie o tym myślała. A więc do jego zmartwień dochodzi jeszcze i to.

- Nie możesz oczekiwać, że będę z tobą spała w taki sposób - mówiła szybko. - Ani mi to było w głowie. Nie, nic możesz oczekiwać...

Ale ja oczekuję... - przerwał.

Spojrzała mu prosto w oczy. Tak, wyglądało na to, że plecie byle co, bez zastanowienia. Z jej twarzy spłynęła cała krew, a serce zaczęło łomotać jak oszalałe. Znowu wybuchnęła płaczem.

Royce pozostawał nadal spokojny. Jakoś sobie z tym poradzi. Gdy nadejdzie czas na pójście do łóżka, on to po prostu zrobi, aby Nicholaa nie miała czasu zacząć się bać.

- Nicholaa, ufasz mi?

Nigdy o tym przedtem nie myślała.

- Tak.

- I nie boisz się mnie?

- Nie.

- Dobrze - szepnął. - Powiedz mi, dlaczego jesteś tak zdenerwowana?

- Czasami strasznie bolą mnie dłonie i ramiona - skłamała. - Opanowują mnie wtedy myśli o łożu śmierci. Royce, nie czuję się na siłach pozwolić ci na dotykanie mnie.

- Pozwolić?

W jego głosie zabrzmiało więcej zdziwienia niż złości z powodu tego niefortunnego słowa.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? - wprost krzyczała. - Nie żywisz dla mnie żadnej sympatii?

Wzruszył ramionami. Ten ruch wskazywał, że tak istotnie jest.

Gdyby nie to, że wszystkie jej myśli zajęte były jedną jedyną sprawą, jak uratować życie męża, miałyby wystarczająco dużo czasu, żeby znaleźć sposób zniechęcenia go do egzekwowania mężowskich praw. Ponownie przytuliła się do niego.

- Nie, to nieprawda, że cię nienawidzę, Royce, czasami tylko nie lubię.

Przygarnął ją mocniej. I tak trwali w milczeniu. Cierpliwie czekał, aż Nicholaa się uspokoi. W głowie błąkały mu się myśli wywołane jej bliskością. Jakże jest miękka, kobieca, jak pięknie pachnie, jak miło trzymać ją w ramionach.

Ale myślał również o jej ściągniętej twarzy, kiedy z nim teraz rozmawiała.

Royce czuł, jak drży w jego ramionach. Przycisnął ją jeszcze silniej do siebie. W migocącym świetle świeczki ujrzał nagle sztylet leżący na komodzie i zaniepokoił się. Poprzedniego wieczora wydał szczegółowe instrukcje, aby usunąć z pokoju wszelką broń. Chociaż był głęboko przekonany, że Nicholaa nigdy by nie potrafiła nikogo zabić, to jednak może jeszcze spróbować ucieczki, a wtedy mogłoby się zdarzyć różnie.

Uśmiechnął się. Był pewien, że gdyby nawet kogoś zraniła, to potem bardzo by nad tym bolała i prosiła o wybaczenie. Miała naturę nieposkromioną, ale szlachetną.

I ciągle go zaskakiwała. Teraz już zaczął rozumieć niektóre z jej kaprysów.

- Nicholaa? Ciągle myślisz o ucieczce?

- Jestem teraz zamężną kobietą.

- I co z tego? - naciskał, ponieważ wyraźnie nie chciała dalej mówić.

Westchnęła ciężko i po dłuższej chwili oznajmiła:

- Jeżeli ja ucieknę, to i ty uciekniesz razem ze mną. Nicholaa zdała sobie sprawę z absurdalności tej wypowiedzi.

- Skąd się tu wziął ten sztylet? - zapytał niespodziewanie Royce.

- Nie wiem - odpowiedziała usiłując wyzwolić się z jego ramion.

- Wiesz - odrzekł. - Nie okłamuj mnie, Nicholaa. Długo milczała, nie mogła wydusić z siebie słowa.

- To długa historia - wydukała w końcu. - Na pewno nie chciałbyś jej teraz słuchać.

- Ależ tak, bardzo chcę ją usłyszeć, i to zaraz!
- Dała mi go jakaś stara kobieta.
- Kiedy?
- Dzisiejszej nocy. Nie chcę o tym mówić! - krzyknęła.

Chciałabym, abyś zabrał mnie stąd natychmiast, jeszcze tej nocy!
Proszę, Royce! Błagam!

W ogóle nie zwrócił uwagi na jej prośby.

- Po co ci dała sztylet?

Zdecydowała się wszystko mu opowiedzieć. On tego nie zlekceważy i pomoże jej opanować przerażenie. A przede wszystkim powinna go ostrzec.

- Powiedziała, że powinnam cię nim zabić.

Czekała dłuższą chwilę na reakcję męża, zanim zorientowała się, że on w ogóle nie ma zamiaru na to odpowiadać. Czyżby jej nie uwierzył?

- Ja nie żartuję, Royce - wyszeptała. - Naprawdę polecono mi cię zabić.

- W jaki sposób? - zapytał ze zdziwieniem w głosie. - Przecież nie jesteś w stanie niczego utrzymać w ręku. Również sztyletu.

- Powiedziałam o tym tej kobiecie - mruknęła - ale powiedziała, że to nie jej sprawa. Wątpisz w moje słowa? Royce? Widzę więc, że to nic byłoby takie niewykonalne.

- Nicholaa, ty nie mogłabyś mnie zabić - stwierdził i wydawał się zadowolony z tego wniosku. Delikatnie odgarnął jej włosy ze skroni. To była pieśczoła męża, który okazuje czułość żonie.

Boże! Musi być bardzo, bardzo zmęczona, skoro z jej oczu znowu popłynęły łzy.

- Właśnie teraz, kiedy już myślałam, że wojna się skończyła i będziemy mogli wspólnie cieszyć się pokojem, musiało się to wydarzyć!

- Wojna jest skończona. Martwisz się bez potrzeby.

- A zatem nie wierzysz mi?

- Tego nie powiedziałem.

- Nie wierzysz! - krzyknęła. - Ale ja mam dowód, że mówię prawdę.

- Myślisz o sztylcie?

- Nie - odpowiedziała. - Mój dowód przyjdzie o świcie. Ma przyjść trzech mężczyzn. Jeżeli nie zabiję cię do tego czasu, zabiją nas oboje. Wtedy już nie będziesz mógł wątpić.

Pochylił się i ucałował jej oczy.

- A więc powiedziałaś mi prawdę, tak?

- Jak możesz przypuszczać, że wymyśliłabym coś tak nikczemnego?

Odchyliła się, by mu spojrzeć w oczy. Zaskoczyła ją wściekłość na jego twarzy. Mówił tak spokojnie, że tego nie podejrzewała. Uspokoila się natychmiast i zaczęła z satysfakcją jeszcze raz go przekonywać, że powiedziała prawdę. Najwyższy czas, aby odpowiednio zareagował.

Odczuła wielką ulgę. Jego wściekłość ją uspokoiła. On już wie, co ma zrobić. Zazegna niebezpieczeństwo. Przytuliła się do niego i, całkowicie rozluźniona, pozwoliła sobie niezbyt grzecznie, głośno ziewnąć.

- Teraz widzisz, dlaczego chcę wyjechać jeszcze tej nocy.

- Nicholaa, chciałbym, abyś zaczęła od początku. Opowiedz mi wszystko po kolei.

Nie sprzeciwiała się. Gdy skończyła, objął ją i pogłaskał po włosach. Sam był bardzo zdenerwowany. Blizna na policzku całkiem zbieleła. Przypominał teraz rycerza, chociaż nie miał na sobie zbroi.

Opanowało ją niedoznane dotąd nigdy uczucie. Bogiem a prawdą dopiero teraz poczuła się bezpieczna. Od jak dawna tak było? Już nie umiała sobie przypomnieć.

Nie bała się, nawet gdyby trzeba było natychmiast wyjeżdżać. Royce

obroni ją zawsze i wszędzie.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała.

- Zajmę się tym, Nicholaa. Nie myśl już o tej historii, rozbierz się i połóż do łóżka - powiedział spokojnie.

- Jak to?

- Musisz się wyspać, żono. Poczekał z nocą poślubną, aż twoje ręce się zagoją - powiedział ignorując jej zdziwienie.

- Dziękuję.

- Do diabła! Nie słyszę w twoim głosie ulgi.

Ton, jakim to powiedział, pozwolił podejrzewać, że się na nią obraził. Może nadwerżyła nieco jego męską dumę? Wstała i podeszła do niego.

- Royce, ten pierwszy raz między mężem i żoną musi mieć specjalny charakter, prawda?

Zarumieniła się jak młoda panienka. Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, swoje zakryła powiekami. Nie mógł opanować chęci dokuczenia jej.

- Przecież już byłaś zamężna, czy nie tak? Masz przecież dziecko, zapomniałaś już o Ulryku?

- Oczywiście, że pamiętam Ulryka - pospieszyła z odpowiedzią. - Próbowałam jedynie wyjaśnić, że ten pierwszy raz powinien być... niezależnie od doświadczenia...

- Specjalny, mówisz? Skinęła głową.

- Nie powinieneś wtedy się martwić, że ktoś może ci wbić sztylet w plecy, gdy będziesz zajęty... czymś innym.

Royce odpiął jej pas, odrzucił na bok i wstał. Starał się, aby pożądanie wypełniające jego myśli nie wpłynęło na to, co robi. Ściągnął jej suknię przez głowę. Za suknią podążyła reszta garderoby, aż pozostała w koszulce cieniutkiej jak obłok.

Zapanowała głęboka cisza. Nicholaa stała niczym posąg. Nie czuła

się jednak jak z kamienia. Royce już pożałował obietnicy odłożenia nocy poślubnej.

- Zapomniałaś wspomnieć o swoich łopatkach. - Zmusił się do powiedzenia czegokolwiek, co rozładowałyby powstające między nimi napięcie. - Mogłabyś też poczuć ostrze sztyletu.

Wydawało mu się, że powiedział to zbyt ostro.

Stała przed nim ze stopami na plecione i z nisko opuszczoną głową. Boże, jakaż była piękna, jeszcze piękniejsza bez szat. Miała niewiarygodnie długie nogi i skórę niewymownie gładką, jak atlas. W migoczącym świetle świecy połyskiwała jak złota bogini z cudownej bajki.

Prowokacyjna koronkowa koszulka pozostawiała niewielkie pole dla wyobraźni. Krągłości jej pełnych piersi przeżyły się pod wyszywaną tkaniną w taki sposób, że zapierało mu dech w piersi.

Tak, była piękna. I należała do niego.

- Nie pozwolisz mi wyrządzić żadnej krzywdy?

- Co ty mówisz?

- Powiedziałam, że nie pozwolisz, aby mnie skrzywdzono. Zebrał wszystkie siły, aby zapanować nad sobą i odpowiedzieć.

- Nie pozwolę.

- Dlaczego się chmurzysz? Jesteś na mnie zły?

Potrząsnął głową i niemal się roześmiał. Boże, taka niewinność i naiwność! Jakie myśli mogą się kłębić teraz w tej główce? Westchnął głęboko, podniósł ją i położył swoją pannę młodą do łóżka. Przykrył kocami i poszedł w stronę drzwi.

- Nicholaa? - zawołał jeszcze przez ramię.

- Tak?

- Gdy dojedziemy do *mojej* twierdzy - powiedział podkreślając swój tytuł własności - nie chcę więcej kłamstw. Od chwili wjazdu do domu zawsze będziesz mi mówiła prawdę.

- Czy myślisz, że cię okłamałam, mówiąc o kobiecie żądającej, abym cię zabiła?

- Nie - odpowiedział. Odwrócił się i popatrzył na nią. - Mówię o innych kłamstwach, którymi mnie karmiłaś. To musi się skończyć, gdy tylko dojedziemy do Rosewood. Przyrzeknij.

Nie chciała mu niczego przyrzekać.

- Jakież to kłamstwa masz na myśli? - zapytała usiłując odgadnąć, co on wie.

- Nie muszę dokładnie wyjaśniać - odparował. - Przyrzeknij mi, Nicholaa.

Twardy błysk jego oczu świadczył, że nie spocznie, dopóki nie otrzyma tego, czego żąda.

- Royce, zrozum - wyszeptała. - Zrobię wszystko, co możliwe dla ochrony Ulryka i Justina. To mogę ci przyrzec.

- Czy okłamywanie mnie jest sposobem na tę ochronę?

- W przeszłości, gdy byłam...

- Ja mówię o przyszłości - przerwał. - Nigdy więcej kłamstw.

Wykonała głęboki wdech.

- Dobrze - szepnęła. - Przyrzekam, że nigdy już cię nie okłamię.

Royce odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi. Już prawie usunął żonę ze swoich myśli. Pozostało jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, zanim nadejdzie świt! Chwytał za klamkę, gdy dobiegł go jej głos.

- Royce, mój ojciec zawsze całował matkę na dobranoc. To tradycja rodzinna.

- Taaak? - zapytał odwracając się od drzwi.

- Taka jest również tradycja saksońska. - Umilkła na chwilę, potem rzekła: - Jestem ciekawa, czy normańska jest podobna.

Starala się mówić obojętnym, nonszalanckim głosem. W

odpowiedzi Royce wzruszył tylko ramionami.

- Tradycje powinny być kultywowane, Royce, szczególnie w niespokojnych czasach - nie ustępowała.

- Dlaczego?

Ten człowiek nie chwycił aluzji. Było oczywiste, że chce, by ją pocałował, a on tego nie rozumie.

- Nie powinno się zapominać o tradycji - mruknęła.

- Nicholaa? Czy chcesz, bym cię pocałował?

- Tak - wyznała, widząc, że nie rozumie subtelności. Kiedy zobaczyła, że do niej podchodzi, zamknęła oczy.

Royce usiadł na brzegu łóżka, nachylił się i pocałował jej brew. Podziękowała. Pocałował więc nasadę nosa. Podziękowała powtórnie.

Jej twarz wyglądała jakby ogorzała od słońca. Widział, że jest zmieszana, ale nie miał najmniejszego pojęcia dlaczego. Był zbyt zadowolony obserwując, jak pragnie jego bliskości i pocałunków. Wybaczył natychmiast jej szaleńcze zachowanie.

- Dla mnie tradycje są bbbbardzo ważne - wyjąkała. - Teraz jesteś moim mężem i powinny być równie ważne dla ciebie.

Jej wypowiedź na chwilę odebrała mu mowę. - Rzeczywiście?

- Tak - odpowiedziała otwierając oczy. - Nie o to chodzi, że ja chcę, abys mnie pocałował. Chodzi o...

Nie zdążyła już tego wyjaśnić, bo jego usta znalazły się nagle na jej ustach. Jakby ziemia osunęła się spod stóp, a cały świat zawirował. Bił od niego żar, który ją obezwładniał. Palce wsunął w jej włosy, jakby przytrzymując głowę ofiary, chociaż nie było to potrzebne, bo Nicholaa nie chciała nawet drgnąć. Pocałunek był wprawdzie delikatny, ale pozbawił ją tchu i przepenił pożądaniem.

Royce oderwał na chwilę od niej usta.

- Rozchył wargi, Nicholaa - szepnął.

Nie zdążyła nawet tego wykonać, gdy jego usta objęły znowu jej usta w posiadanie. Język rozsunął gwałtownie jej wargi, wszedł w nie, poruszał się, smakował, doprowadzał do szału.

Gorącymi dłońmi obejmował jej głowę, a usta spadały na nią znowu i znowu, jakby nie mogły się zatrzymać.

Czuł, że cała dygoce, w głowie kołatała mu jedna, jedyna myśl, że prawdopodobnie wodzi ją na piekielne pokuszenie, a była taka niewinna.

Wtedy język Nicholaa dotknął jego języka. Wydała niski, przytłumiony jęk. I w niej odezwała się namiętność. Była bliska zatracenia się w nowych doznaniach.

Royce zmusił się do przerwania pocałunku i z czułym uśmiechem przypatrywał się jej zmienionej pieszczotami twarzy. Usta były nabrzmiące i zaróżowione, cała buzia pełna wyrazistej ekspresji.

Pogładził kciukiem jej dolną wargę.

- Chyba ojciec nie całował matki w taki sposób - wy szeptała.

W jej oczach zabłyśły iskierki. Zrozumiał, że z niego żartuje.

- Mając tyle dzieci? Jestem pewien, że właśnie tak całował. Pochylił się i ucałował ją jeszcze raz. Ot, takie szybkie cmoknięcie bez śladu namiętności. Nie ukrywała niezadowolenia, kiedy się wyprostował.

- A teraz śpij, Nicholaa - powiedział. - Uszanowałem tradycję.

Tym razem nie podziękowała. Jedyne głęboko westchnęła i natychmiast zasnęła.

Gdy przybyło dwóch nowych żołnierzy na zmianę warty w korytarzu, Royce do nich wyszedł. Wszyscy byli doświadczonymi wygami z jego oddziału. Jeden z nich niósł puchar z lekiem nasennym dla Nicholaa od Samuela. Royce rozkazał żołnierzowi wyrzucić to świństwo, innemu natychmiast polecił znaleźć Lawrence'a, ponieważ musi z nim porozmawiać.

W kilka minut później Lawrence stanął przed baronem, ale żaden z

czterech wartowników nie mógł odejść na spoczynek. Royce oparł się o drzwi i krótko opisał sytuację, po czym wydał niezbędne rozkazy. Dowódca warty królewskiej miał natychmiast podnieść alarm po zauważeniu jakiegokolwiek zagrożenia. Liczba żołnierzy na warcie została potrojona. Należało także przeszukać dokładnie zamek i najbliższe tereny, bo stara kobieta, która rozkazała lady Nicholaa zabić Royce'a, może się jeszcze kręcić w pobliżu. A Royce chętnie by ją spotkał.

- Co z ludźmi, którzy mają przyjść o świcie? - zapytał Lawrence, gdy Royce wydał już ostatnie rozkazy.

- Zajmę się nimi sam - odpowiedział baron. - Nie przypuszczam, aby się rzeczywiście pojawili. Wykorzystali starą kobietę do narzucenia lady Nicholaa jej „obowiązków”, a potem pozostawiliby ją samą żeby poniosła konsekwencje. Próba dotarcia do kogokolwiek z nas byłaby dla nich zbyt niebezpieczna. Boże, jakże chciałbym się pomylić. Chciałbym, aby popróbowali swoich sił. Miałbym szansę dać im porządną nauczkę. Przestraszyli moją żonę.

Royce westchnął głęboko. Lawrence zauważył, że baron bardziej denerwował się z powodu wystraszenia lady Nicholaa niż z faktu nastawania na jego życie. A to dawało mu wiele do myślenia.

Po oddaniu należnych dowódcy honorów Lawrence wraz z żołnierzami udali się do wykonywania swoich zadań. Royce stał przy drzwiach, dopóki dwaj żołnierze nie powrócili. Wszedł do alkowy dopiero po dokładnym sprawdzeniu, że korytarza pilnują jego zaufani podwładni.

Po niecałej godzinie rozległo się pukanie do drzwi. Baron otworzył je szybciej, niż Lawrence zdążył przenieść rękę na klamkę. Usunął się z drogi, aby Royce mógł szybko i cicho wyjść na korytarz.

- Znaleźliśmy starą kobietę - oznajmił przyciszonym głosem. - Jest martwa. Ktoś przetrącił jej kark i wrzucił zwłoki za jakieś skrzynie. Czy mamy aresztować wszystkich Saksonów w pałacu i przesłuchać ich?

Royce poruszył przecząco głową.

- Saksończycy, którzy złożyli przysięgę na wierność Wilhelmowi obrażą się, że im nie dowierzamy. Nie posłużyłoby to dobrze naszym celom. Jeżeli saksoński zdrajca, który nadal walczy z monarchą jest wśród nas, na pewno do tego się nie przyzna. Znajdziemy inny sposób na znalezienie tych zdradzieckich zbirów.

Lawrence skinął głową.

- Z pewnością. Ale w zamku jest wielu ludzi, baronie - powiedział. - Nie znam większości z nich. Tłum utrudnia znalezienie winowajcy.

- Do diabła! Urządzimy zasadzkę i skończymy z tym szybko - mruknął Royce.

- Zasadzkę z panem, milordzie, w roli przynęty? Nie byłoby łatwo zapewnić kontrolę nad biegiem wydarzeń.

- To by się dało zrobić. - Royce wzruszył ramionami. - Jednak nie mogę ryzykować. Najważniejsze jest bezpieczeństwo lady Nicholaa. Boję się zabrać ją do domu. Najpierw muszę się upewnić, że nikt nie będzie mógł nas dosięgnąć, wtedy zajmę się szukaniem buntowników, którzy za tym wszystkim stoją. To nie koniec, Lawrence. Oni popróbują jeszcze raz. Jestem tego pewien.

- Kiedy zamierza pan wyjechać?

- Jutro w południe - odpowiedział Royce. - Porozmawiam dziś rano z królem.

Baron zwolnił Lawrence'a i wrócił do pokoju. Nicholaa spała smacznie. Widać było jeszcze jej podkrążone oczy. Mogliby zostać w Londynie kilka dni dłużej, aż Nicholaa w pełni odzyska siły.

Brakowało jednak czasu. Wiedział, że nie może pozwolić sobie na odpoczynek tak długo, jak długo będzie narażona na niebezpieczeństwo. Jego szlachetna żona nie wydaje się jednak wystraszona. Nie mogłaby tak smacznie spać, gdyby się bała.

Przykrył dokładnie jej odkryte ramiona. Żony to wielkie zawracanie głowy. Jeżeli mąż dba o małżonkę, to wrogowie mogą użyć jej przeciwko niemu jako broni do zniszczenia męża.

Jeżeli mężowi zależy na żonie, pomyślał powtórnie.

Chciał jak najszybciej odwieźć lady Nicholaa do Rosewood, gdzie byłaby bezpieczna. Dzisiejszej próby zamachu nic można lekceważyć. Na Boga, jak szybko się wszystko w jego życiu zmieniło! Przypomniawszy sobie tydzień podróży do Londynu, który Nicholaa zmieniła w istne piekło.

Uśmiechnął się. Nie rozumiał, jak do tego doszło. Ale jednej rzeczy był pewien: bardzo zależało mu na żonie.

8

Zamachowcy nie pojawili się o świcie, jak przewidywał Royce. Był trochę zawiedziony. Pozwolił, aby Nicholaa pospała kilka godzin dłużej, zanim ją w końcu obudził. Zrobiła zadowoloną minę słysząc, że nikt nie próbował włamać się do ich komnaty.

Trochę później przybył baron Samuel. Royce pomógł żonie nałożyć suknię i stał u jej boku jak strażnik, kiedy medyk oglądał rany Nicholaa. Potem przyszedł Lawrence, więc Royce wyszedł, aby porozmawiać z królem.

Samuel założył nowe bandaże na ręce i ramiona lady Nicholaa. Obiecał wprawdzie usunąć je, ale stwierdził, że przed udaniem się w podróż lepiej by było, żeby świeżą skórę chronić przed ostrym, zimowym powietrzem. Nicholaa się temu nie sprzeciwiła.

Samuel wręczył jej niewielką paczkę ziół i pouczył, jak należy szczyptę ziół mieszać z odrobiną czystej wody i tak przygotowanym balsamem smarować oparzenia każdego ranka.

Nicholaa serdecznie mu podziękowała. Mary, służąca o złotym sercu, została przy milady gotowa spełnić każde jej życzenie. Kiedy wrócił Royce, skinął na nią, aby wyszła.

- Chciałabym, aby Mary została - powiedziała Nicholaa. -
Potrzebuję jej pomocy.

- Ja ci pomogę - odparł Royce. - Lawrence, idź przygotować
wszystko do drogi. Wyjeżdżamy za godzinę.

Podniósł paczkę ziół.

- Co to jest? - zapytał.

Nicholaa mu wyjaśniła. Wtedy podszedł do kominka i wrzucił
paczuszkę do ognia. Nicholaa nie zdążyła go powstrzymać.

- Dlaczego to zrobiłeś, na Boga?

Nie odpowiedział. Nie poprawił się też jego nastrój. W końcu
pozwolił Mary wrócić do pokoju, aby uczesała włosy Nicholaa. Nie mógł
wykonywać tak błahych czynności, ale oczywiście nie mógł też opuścić
pokoju. Biedna Mary była tak skrepowana obecnością barona, że nie
potrafiła zapleść prostego warkocza. Ręce jej się trzęsły jak galareta.

- Co się z tobą dzieje, mój mężu? Czy tak mi nic dowierzasz, że nie
chcesz zostawić mnie samej ze służącą na kilka minut, aby zająć się
osobistymi sprawami? Czy ciągle wierzysz, że ponowię próbę ucieczki?
Czy też jest jakaś inna przyczyna twojego nastroju?

Popatrzył na nią z jawną irytacją.

- Myślę tylko o twoim bezpieczeństwie - odpowiedział. - Nie wierzę
żadnemu ze służących. Im szybciej opuścimy to miejsce, tym lepsze
będzie moje samopoczucie.

Nicholaa zaprzeczyła.

- Nic mi nie zagraża, mężu. Przecież mam ciebie. Poza tym wszyscy
służący są lojalnymi poddanymi króla. Na pewno nikt spośród nich nie
spróbuje wyrządzić mi krzywdy.

Załóżył ręce do tyłu i spojrzał na nią wilkiem.

- Nicholaa, oczywiście nie wszyscy służący są lojalni wobec króla.
Stara kobieta, która przysłała do twojego pokoju ostatniej nocy, z

pewnością nią nie była. Znajdziesz takich więcej. Jesteś równie zagrożona jak ja - dodał.

- Dlaczego?

- Jesteś moją żoną - westchnął. - Saksonowie mogą cię wykorzystać, aby się dobrać do mnie. Masz już odpowiedź. A teraz skończ z pytaniami. Czas ruszać.

- Jak wrogowie mogą mnie wykorzystać, aby się dobrać do ciebie? - zapytała ignorując całkowicie rozkaz zaniechania pytań.

Nie odpowiedział.

Wkrótce opuścili Londyn. Nicholaa jechała z mężem. Zauważyła, że towarzyszący im żołnierze byli znacznie starsi niż tamci, którzy eskortowali ich w drodze do Londynu. Młodszy wojownik jechał z tyłu orszaku.

- Ilu żołnierzy jedzie z nami? - zapytała.

- Tylu, ilu potrzeba.

Co to wszystko znaczy? Nicholaa nie chciała jednak zmuszać męża do wyjaśnień. Jego zaciśnięte szczęki wskazywały, że należy zostawić go w spokoju.

W czasie zakładania obozowiska na noc Nicholaa była już zbyt wyczerpana, aby się przejmować nastrojami Royce'a. Zasnęła szybko w niewielkim namiocie na stercie futer, które dla niej przygotowano, ale w nocy obudziła się na kolanach Royce'a. Nie miała pojęcia, jak się tam znalazła.

Dwa dni później, jadąc szybko, prawie bez wytchnienia, dojechali do granicy posiadłości Nicholaa. Nie mogli jednak dotrzeć do twierdzy przed następnym rankiem, ponieważ wzgórza, na które musieli się wspinać, utrudniały podróż. Musieli zwolnić tempo. Nicholaa nie miała nic przeciwko temu. Pogoda zaczęła się poprawiać. Słońce świeciło coraz mocniej, a wiatr nie był już tak dokuczliwy. W powietrzu czuło się zapach

wiosny. Jej samopoczucie znacznie się poprawiło. Planowała już, co musi zrobić natychmiast po powrocie do domu. A więc najpierw zmieni szaty, a zaraz potem pospieszy do opactwa, aby zobaczyć Justina i Ulryka.

Powiedziała o tym mężowi podczas wspólnej kolacji.

- Nie wyjedziesz z Rosewood - oznajmił podając jej grubą kromkę chleba. - Justin i Ulryk przyjadą do ciebie.

Była bardzo zmęczona całodzienną jazdą, ale pokrzyżowanie planów przez Royce'a nie spodobało jej się.

Musiała być bardzo znużona długą dzisiejszą jazdą i pewnie dlatego zdenerwowały ją słowa męża.

- Dlaczego tak trudno się z tobą porozumieć? - spytała. Sprawiał wrażenie zaskoczonego jej pytaniem.

- Wcale nie jest trudno.

I nagle pochylił się ku niej, poderwał ją i posadził sobie na kolana. Jedną ręką objął w pasie, a gdy zaczęła protestować, drugą włożył jej kawałek sera do ust.

Żadne z nich nie wypowiedziało już ani słowa, aż posiłek dobiegł końca.

Dopiero kiedy zjadła, oparła się o ramię męża i spytała:

- Czy będziesz miłszy, kiedy dojedziemy do domu?

Pytanie było zbyt dziecinne, by na nie udzielać odpowiedzi. On zawsze jest miły, chyba że toczy się bitwa, w której bierze udział. Wtedy nie jest przyjemny. O, nie! Boże, teraz jest po prostu zbyt zmęczony, aby myśleć o takich sprawach.

- Czy chciałabyś może już pójść spać?

- Chciałabym porozmawiać z moim mężem - mruknęła. - Podyskutować trochę o przyszłości.

Uniosła ku niemu twarz, co Royce natychmiast wykorzystał i mocno ją ucałował. Zamierzał tym jedynie odwrócić myśli Nicholaa od

wszczynania dyskusji, lecz pocałunek wkrótce przesłonił mu wszystko.

Nie był to pocałunek przelotny. Nie. Był gorący, żądający i podniecający. Wydawało mu się, że nigdy nie będzie miał dosyć. Język buszował wewnątrz jej ust i łączył się z jej językiem. Z gardła wydobywały się ciche pomruki i mieszały z westchnieniami rozkoszy Nicholaa.

Ani na chwilę jednak nie zapomniała, gdzie się znajdują. Royce również. Przestał ją całować i przytulił jej głowę do swojego ramienia.

- Teraz śpij - rzekł.

Była bardzo wzruszona. Nie mogła nawet odpowiedzieć. Przytuliła jedynie twarz do jego szerokiej piersi. Czowała gwałtowne bicie męzowskiego serca. I raptem zdała sobie sprawę, że nie miała nic przeciwko jego obcesowości. To odkrycie sprawiło jej przyjemność. Royce nie chciał się do tego przyznać, ale i jemu to się spodobało.

Nicholaa westchnęła lekko, zamknęła oczy i ziewnęła. Już niemal odpłynęła w sen, gdy Royce wyszeptał jej imię.

- Nicholaa?

- Słucham?

- Twoje ręce zagoją się za dwa dni. Jego głos stał się twardy, rozkazujący.

- Zagoją się? - spytała, zastanawiając się, na jakiej pod stawie opiera swoje przypuszczenia. I dlaczego interesuje się tym, jak długo goją się takie rany?

Wtedy przypomniała sobie. Obiecał jej, że nie pójdzie z nią do łóżka, dopóki nie zdejmie bandażu z jej rąk. Uśmiechnęła się.

Pragnął jej. Powinna się chyba trochę obawiać nadchodzących nocy. Przecież wszystko, co nieznanne, zawsze budzi niepokój. Matka mówiła, że współżycie męża z żoną jest konieczne dla poczęcia potomstwa i całkowicie popierane przez Kościół.

Żadna z tych przyczyn nie łagodziła jej obaw tak bardzo jak

delikatne pieszczoty Royce'a. On rzeczywiście jej pragnął. To było wszystko, na czym jej zależało. Nicholaa nagle zapragnęła usłyszeć to z jego ust.

- Czy będziesz zadowolony, gdy zagoją mi się rany na rękach?

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Objął ją tylko mocniej, oparł policzek o jej głowę i gdy postanowił, że nie powie ani słowa, przemówił:

- Tak, Nicholaa. Będę bardzo zadowolony.

Usłyszała nutę czułości w jego głosie i poczuła wtedy bicie swego oszalałego serca.

Długo nie mogła zasnąć. Myślała chaotycznie o nowych obowiązkach, czekających żonę i panią na Rosewood.

Matka nauczyła ją wszystkiego, co powinna umieć dama i pani domu, ale nie powiedziała wiele o obowiązkach żony wobec męża. Jednego była pewna, że to do niej będzie należało stworzenie szczęśliwego i spokojnego domu.

Matka uczyła ją tych obowiązków, podając przykłady z własnego życia, a nie tylko mówiąc o nich. I teraz przypominała sobie, że ojciec bardzo lubił porządek, a matka energicznie zabiegała o to, by go zawsze miał wokół siebie. Rozpieszczała go, ucząc tym samym, że i on powinien robić tak samo w stosunku do niej. Niezależnie od tego, co działo się za murami, kiedy ojciec wracał do domu, matka zawsze wybiegała mu na spotkanie, aby go powitać. Czasami Nicholaa stała u boku matki na najwyższym stopniu schodów i patrzyła, jak ojciec, groźnie wyglądający wojownik w zbroi bitewnej, nachmurzony i zmęczony, pokonywał ostatnie wzniesienie. Nicholaa jednak nigdy go się nie bała. Wiedziała, że matka zawsze swoim przymilnym zachowaniem się, używając różnych magicznych uśmiechów i słów sprawi, że ponury nastrój męża pryśnie.

To zawsze działało. Gdy jej ojciec stawiał nogę na pierwszy stopień schodów, na jego obliczu już gościł uśmiech. Całował żonę, nosił córeczkę

na ramionach i huczącym głosem oznajmiał, że za chwilę padnie trupem, jeżeli natychmiast nie dostanie kolacji.

Przywołanie wspomnień z dzieciństwa bardzo Nicholaa uspokoiło. Dom mężczyzny powinien być sanktuarium, niebem spokoju i bezpieczeństwa, a czasami nawet miłości.

A więc w żadnym wypadku z życia Royce'a nie powinna uczynić piekła. Gdyby postępowała jak jędrza, zraniłaby jedynie siebie samą. Jest już dorosłą kobietą. Czas więc, by się zachowywać dorośle.

Należało również pomyśleć o Ulryku. Stracił matkę podczas porodu, a Nicholaa z każdym dniem nabierała pewności, że ojciec Ulryka również nie żyje. Gdyby przeżył ostatnią bitwę, z pewnością udałoby mu się przysłać jakąś wiadomość.

Teraz ona i Justin pozostali dla małego całą rodziną. Także Royce. Czy zechciałby stać się dla niego ojcem? Czy nauczy Ulryka tego wszystkiego, czego powinien nauczyć ojciec? Przypomniała sobie, jak delikatnie Royce trzymał chłopca w ramionach, gdy przyjechał zabrać ją z opactwa. Jej zdaniem, baron wyraźnie chronił dziecko. Może po jakimś czasie zaczęłyby dbać o niego jak o własnego syna.

Ulryk potrzebuje spokojnego domu. Nicholaa poprzysięgła sobie porzucić krytyczne i wojownicze nastawienie wobec męża. Nauczy się trochę ustępować mężowi, a trochę nauczy ustępstw Royce'a.

Podczas opracowywania nowego planu działania cały czas wierciła się niespokojnie w jego objęciach.

Upomniął ją, by się tak nie kręciła. Jego głos brzmiał sennie, ochryple. Prosił, żeby spała, delikatnie głaszcząc ją po plecach.

Odczuła zadowolenie. Przyszłość wydawała jej się taka, jaką chciałaby, żeby była. Wszystko w głowie układało się doskonale i zdawało się proste. Royce umiał świetnie postępować z ludźmi. Dlatego też powierzano mu szkolenie już wiele lat temu, gdy Wilhelm poznał się na

jego talencie. Matylda opowiadała kilka historyjek o bohaterskich czynach barona, co wywarło na niej odpowiednie wrażenie.

Zdecydowała się więc nie wtrącać do najważniejszych, męskich zadań Royce'a. Musi wiernie stać u jego boku, kiedy on zajęty będzie przekuwaniem zwykłych ludzi w niezwyciężonych wojowników.

O swoich obowiązkach jednak zadecyduje sama. Nie wiedziała, co prawda, od czego zacząć. Pewna wydawała się tylko jedna rzecz: ona i Royce będą żyli razem w spokoju i harmonii.

Tak, Royce będzie szkolił swoich ludzi, a ona będzie szkolić Royce'a.

Całą noc śniła o szczęśliwym życiu, ale następnego ranka pewność, że przyszłość będzie wypełniona harmonią i pokojem, została poddana straszliwej próbie.

Kiedy dojechali do wąskiej ścieżki prowadzącej na szczyt stromego wzgórza, orszak znajdował się w drodze już od godziny. Royce nie jechał, jak zwykle, na przodzie, lecz wśród swoich żołnierzy. Nicholaa jechała za nim, mając cugle owinięte dookoła nadgarstków.

Royce nagle wydał komendę „stój” i przejął dowodzenie, pozostawiając żonę u stóp wzgórza z otaczającymi ją żołnierzami. Sam poprowadził pierwszych dwudziestu wojowników na szczyt.

Uznał, że to miejsce nadawało się doskonale na zasadzkę. Ścieżka była wąska, tak że żołnierze musieli jechać pojedynczo jeden za drugim. Baron wrócił do żony po rozstawieniu pierwszej grupy z kuszami gotowymi do strzału, aby odeprzeć ewentualny niespodziewany atak. Nicholaa zaś uważała, że Royce jest zbyt ostrożny. Przecież już niemal są w domu, a ci, którzy nie poddali się Wilhelmowi, mają z pewnością ważniejsze sprawy na głowie niż atakowanie jakiegoś peryferyjnego oddziału.

Napięte mięśnie szczęk Royce'a powiedziały jej, aby swoje opinie zachowała dla siebie. Jednak podjęte przez męża środki bezpieczeństwa -

może zbyt przesadzone - dodały jej otuchy.

Atak całkowicie ją zaskoczył. Nastąpił w chwili, gdy ostatni żołnierz dotarł do szczytu wzgórza.

Royce wydał okrzyk bitewny o sile trzęsienia ziemi. Nicholaa niemal spadła z wierzchowca. Została też natychmiast otoczona przez żołnierzy z podniesionymi tarczami.

Z okolicznych wzgórz posypał się na nich deszcz strzał. Napastnicy byli tak liczni jak szarańcza poszukująca żerowiska.

Nicholaa widziała, jak Royce wyciągnął miecz, spiął ogiera do galopu i trzymając broń wysoko nad głową, ruszył na wroga. Widok był wspaniały i zarazem straszny. Odmawiając półszepem „Ojcze nasz”, prosiła Boga o oszczędzenie jej męża.

Nagle tuż obok niej krzyknął żołnierz i spadł z konia na ziemię. Nicholaa obróciła się i ujrzała wielu napastników wynurzających się z kryjówek na wzgórzu.

Otoczający ją wojownicy natychmiast zmienili taktykę. Jeden uderzył konia Nicholaa i krzyknął rozkazująco, aby ruszyła na zachodni grzbiet wzgórza.

Z trudem tylko udało jej się w tym tumulcie kierować wierzchowcem. Nie mogła w porę pochwycić puszczonej przedtem cugli, aby właściwie panować nad koniem. Zwierzę zaczęło skręcać na wschód. Żołnierz krzyknął jeszcze, by nie jechała za mężem.

Ale ona na to nie zważała. Zanim się skryje, musi zobaczyć Royce'a i upewnić się, że jest bezpieczny. Omiatała wzrokiem wzgórza, nie przerywając odmawiania gorączkowo modlitwy.

Wreszcie w pewnej odległości zobaczyła go wśród swoich wojowników.

Dobry Boże! Dlaczego on jest taki ogromny? Staje się przez to najłatwiejszym celem! Z pewnością wróg zwali go z konia pierwszego.

„Próbowwała zwolnić bieg wierzchowca. Nie chciała jechać do męża. Rozproszenie uwagi mogłoby go kosztować życie. Rozejrzała się więc po szczytach pagórków i skierowała konia na zachód. Nagle oślepił ją błysk światła odbity od nieprzyjacielskiego pancerza. Przesunęła się w siodle i spojrzała znowu. Rycerz w saksońskich barwach podniósł nagle rękę, dając sygnał rzucenia do walki pozostałych rycerzy. Około pięćdziesięciu wojowników saksońskich pogalopowało w dół z bitewnym okrzykiem na ustach.

Nicholaa nie mogła oderwać wzroku od ich dowódcy. Słońce oświetlało go tak, że sprawiał wrażenie jakiejś nieludzkiej postaci, a światło pełniło rolę powiększającego szkła lunety, tak że wszystko wydawało się położone bliżej niż w rzeczywistości.

Gdy wódz saksoński odwrócił się w siodle i sięgnął po strzałę, Nicholaa go wreszcie poznała i zamarła.

Zrozumiała, dlaczego czuła się jak zahipnotyzowana.

Przywódca Saksonów szukał celu. Strzała była już nasadzona, a cięciwa odciągnięta do tyłu.

Nicholaa zaczęła krzyczeć przerażającym głosem.

Jej brat Thurston żyje i celuje do Royce'a! Chce zabić jej męża!

9

Kiedy Royce usłyszał krzyk żony, odwrócił się szybko i zwolnił bieg konia. Ona zaś poderwała swojego wierzchowca do pełnego galopu, w mgnieniu oka podjechała do niego i dosłownie skoczyła mu w ramiona. W tej samej chwili nadlatująca strzała, przeznaczona dla Royce'a, przebiła jej ciało. Siła uderzenia sprawiła, że padła z impetem na męża. Pochwycił ją wyciągniętymi ramionami i próbował posadzić przed sobą tak, aby mógł osłonić ją tarczą. Było to jednak nie do wykonania. Zrozumiał wtedy, że Nicholaa jest po prostu przybita do niego. Strzała przeszła przez jej ramię i wbiła się w jego kolczugę.

Krzyk Royce'a odbił się echem od szczytu wzgórza. Zawrócił wielkiego ogiera i ruszył w kierunku bezpiecznych drzew na zachodzie. Długie włosy Nicholaa przykrywały ranę, więc nie bardzo wiedział, czy rana jest lekka, czy też poważna. Zdezorientowany ucieczką Royce'a Lawrence, który nie zauważył strzały dosięgającej Nicholaa, nie rozumiał, co się dzieje. Baron krzyknął tylko do niego, że stało się coś strasznego z jego panią. Rycerz skinął wtedy na trzech doświadczonych żołnierzy, aby pogalopowali za baronem, dowodzenie zaś w szalejącej bitwie przekazał jeszcze komu innemu i sam popędził za nimi.

Royce był pewny, że Nicholaa zemdlą i uznał to za błogosławieństwo. Przynajmniej nie będzie czuć bólu przy wyjmowaniu strzały z ramienia.

- Przebacz mi, Royce. Nie wiedział. Nie mogłem wiedzieć - wyszeptała, gdy miał już zsiadać z konia.

Baron w ogóle nie zrozumiał, o czym ona mówi. Ponieważ w tej samej chwili omdlała mu w ramionach, nie musiał natychmiast odpowiadać. A właściwie to, co stało się przed chwilą, co zdało mu się wielkim nieszczęściem, nie pozwoliło mu logicznie myśleć, przepełniała go jedynie furia i ból.

Lawrence zeskoczył z konia i rozłożył na ziemi swój płaszcz. Wyciągnął ręce do Royce'a, aby przejąć ranę. Baron mógłby wtedy zsiąść z konia bez urażenia Nicholaa. Royce potrząsnął jednak przecząco głową.

- Ona jest do mnie przybita - rzekł głosem przepelnionym bólem.

Nie pozwolił, aby Lawrence mu pomagał. Ręce mu się trzęsły, gdy wyrwał grot strzały z kolczugi. Zanim zeskoczył z konia, nabrał powietrza, starając się uspokoić. Nie mógł wprost myśleć o cierpieniu, jakie czeka Nicholaa. Położył bezwładną żonę na płaszczu, uchwycił strzałę i nagłym ruchem ją wyrwał.

Krzyknęła przeraźliwie. Ten krzyk ugodził go w samo serce. Szeptał

urywane słowa pocieszenia. Krew spływała z otwartej rany na jego dłoń.

Lawrence był bardziej doświadczony przy opatrywaniu ran niż jego pan. Royce doskonale to rozumiał, ale serce nie pozwoliło mu oddać żony w inne ręce. Lawrence próbował zająć się Nicholaa ze trzy razy, zanim baron pozwolił mu się wreszcie zbliżyć do rannej.

Właśnie zaczynała odzyskiwać przytomność, kiedy Lawrence polał jej ranę „płynnym ogniem”. Tym razem nie krzyczała. Wrzeszczała i z całej siły starała się odsunąć od siebie dręczącego ją człowieka. Royce przytrzymał jej ręce. Była tak przerażona, że gdyby miała sztylet, mogłaby zabić każdego, kto próbowałby przyjść jej z pomocą.

Zatroskanie malujące się na twarzy Lawrence’a dotarło w końcu do jej świadomości. Oprzytomniała zupełnie. Zrozumiała, że krzyczy, i natychmiast umilkła.

Royce klęczał obok z rękami na jej ramionach. Nicholaa spojrzała w jego zmartwiałą twarz i niemal zemdląła powtórnie. Panie! Jakież on zdenerwowany! Wyglądał, jakby chciał kogoś zamordować, a ponieważ wpatrywał się w nią z taką siłą, uznała, że to ona miała być tą ofiarą. Jak on śmie tak mnie traktować?! Przecież uratowałam mu życie!

Och, Boże! Wróciła jej pamięć. Jej brat, Thurston, próbował zabić Royce’a. Tego było za wiele. Miłosierny Boże, co ma teraz zrobić? Thurston żyje. A co potem?

Lawrence przeciął sztyletem bluzę na jej ramieniu. Spojrzała na ranę i ucieszyła się, że nie jest śmiertelna i krwawienie prawie ustąpiło. Sączył się jedynie maleńki strumyczek.

Royce odwrócił jej twarz.

- Nie patrz na to - rozkazał. - To cię tylko jeszcze bardziej przerazi.

Te słowa wypowiedział łamiącym się głosem, który prawie odmówił mu posłuszeństwa.

Thurston żyje i próbuje zabić Royce’a. Jej mąż z pewnością

spróbuj zabić Thurstona, jeżeli tylko będzie miał sposobność. Strasznie się wszystko skomplikowało.

Wybrała metodę tchórza. Usiadła i stwierdziła, że kręci jej się w głowie. Przytuliła się do Royce'a, wyszeptała błaganie, aby objął ją ramieniem, i zamknęła oczy.

Niespodziewanie poczuła, że słabnie. Albo była to reakcja na własne wykrety, albo rzeczywiście utraciła więcej krwi, niż się wydawało.

Lawrence podniósł jej suknię, oderwał pas tkaniny od koszuli i rozpoczął bandażowanie przebitego ramienia.

Nicholaa popatrzyła na zużyte już bandaże okrywające jej dłonie i wzdrygnęła się widząc, że jest w stanie tak godnym pożałowania. Boże, co za los! Od czasu spotkania Royce'a otrzymywała jedną ranę po drugiej, nie mówiąc o licznych poniżeniach. Jak tak dalej pójdzie, to postrada życie w ciągu tygodnia.

Chciała to właśnie wyznać mężowi, aby mu dokuczyć, ale nagle powróciły zawroty głowy i nudności, których doświadczyła przed chwilą. Tym razem nie oszukiwała, prosząc Royce'a, aby trzymał ją mocniej.

- Nie mogę się zdecydować, czy stracić kolację, czy zemdleć - wyszeptała.

Royce zdecydowanie wolał omdlenie. Wydawało się, że spełni jego życzenie.

- Zasnęła - zauważył Lawrence. Baron skinął głową.

- Straciła za dużo krwi - powiedział załamującym się głosem.

Nie uszło to uwagi podwładnego.

- Nie. Dużo, ale nie za dużo. Po tygodniu lub dwóch całkowicie wyzdrowieje.

Żaden z wojowników nie wymówił ani słowa, aż Lawrence zakończył opatrywanie rany. Royce pozwolił mu przytrzymać Nicholaa,

kiedy dosiadał konia, i posadzić ją przed sobą. Zauważył, że biały bandaż na jej ramieniu znowu zaczerwienił się krwią.

- Może się wykrwawić na śmierć, zanim dojedziemy do domu - mruknął.

Lawrence poruszył przecząco głową.

- Krwotok już ustał - powiedział. - Nie rozumiem, panie, twojej reakcji. To nie jest śmiertelna rana.

- Nie będę dyskutował o moich reakcjach. Lawrence skinął uprzejmie głową i wskoczył na swego konia. Dopiero po chwili spytał:

- Dlaczego ona się w to mieszała? Przecież wiedziała, że wdziałeś, milordzie, pancerz?

- Nie zastanawiała się nad tym. Chciała mnie tylko osłonić. To wyjaśnienie coś w nim poruszyło.

- Nicholaa powiedziała zaraz potem... Nie zrozumiałem, o co jej chodziło, Lawrence, ale to coś więcej niż...

Zamilkł, bo jeden z żołnierzy podszedł do nich i podał mu płaszcz. Royce owinał nim żonę.

Zaraz potem wydał rozkaz wycofania swoich ludzi i opuszczenia pola bitwy. Pierwszy raz w życiu wycofywał się z walki. Lecz nie wahał się ani chwili. Martwił się jedynie o żonę. Nic innego teraz się nie liczyło.

Szczęśliwym trafem odwrót nie był potrzebny. Lawrence powrócił do Royce'a z wiadomością, że napastnicy zniknęli tak nagle, jak się pojawili.

Baron zastanawiał się nad tym dziwnym zdarzeniem przez dłuższą chwilę. Mimo początkowej przewagi rebeliantów Royce łatwo mógł odnieść zwycięstwo, ponieważ jego żołnierze byli o wiele lepiej wyszkoleni niż Saksonowie. Widać to było jak na dłoni, kiedy ruszyli do ataku zbiegając ze wzgórza. Zjeżdżali bezładnie, nie myśląc o zaskoczeniu Normanów z flanki ani o osłonie własnych boków. W ich szeregach nie

było też żadnej dyscypliny. Byliby łatwym celem dla normandzkich strzał.

Podczas długotrwałej jazdy do Rosewood Royce starał się trzeźwo myśleć, nie ulegając emocjom. Proste zadanie w normalnych warunkach. Jednak jego serce stale było górami. Powtarzał sobie bez ustanku, że wydając rozkaz przzerwania walki wykonywał swój obowiązek. Nicholaa jest jego żoną i jej obrona należała do pierwszych obowiązków. Ale dlaczego nadal trzęsą mu się ręce? Dlaczego wściekłość z powodu jej zranienia jest tak wielka, że mąci mu się w głowie?

Do diabła z tym wszystkim! To niemiłe uczucie urosło do monstrualnych rozmiarów. Ta kobieta całkowicie pozbawiła go umiejętności racjonalnego myślenia. Jego życie było uporządkowane jak dobra mapa, a teraz ona wszystko to zamieszała.

Pełnię swojego nieszczęścia zrozumiał dopiero wtedy, gdy dojechali do zamku, a on niósł żonę do sypialni. Nagle uświadomił sobie w pełni, że nie tylko się o nią martwi. On się w tej kobiecie zakochał!

Ta prawda tak go oszołomiła, że stanął osłupiały i niemal upuścił ranną na posadzkę. Szybko się jednak otrząsnął i poniosł ją dalej. Rozmyślał nad tym gorączkowo i usiłował wyciągnąć wnioski z tej nowej dla niego sytuacji. Nie mógł się przecież zakochać w tak dumnej i zmiennej w nastrojach kobiecie. Przecież przez większość czasu, odkąd się poznali, nawet jej nie lubił.

Na pomoc przyszła mu logika. Niemożliwe, aby ją pokochał. Nie wie nawet, jak to jest i po czym się poznaje, że człowiek się zakochuje. Zawsze był żołnierzem i wiedział, jak należy walczyć, ale kochać? Nigdy się tego nie uczył! A więc, wnioskował całkiem logicznie, nie mógł się zakochać w lady Nicholaa.

To, że się o tę kobietę troszczył, było w porządku. Była przecież jego własnością. Troszczył się o nią, jak każdy właściciel troszczy się o cenny nabytek.

Kiedy uporządkował wreszcie kłębiące się w głowie myśli, poczuł się znacznie lepiej. Nauczył się nawet nowego sposobu krzyczenia na służących, którzy zamierzali leczyć i pielęgnować lady Nicholaa.

Szedł zatem z żoną w ramionach, za nim Lawrence, potem szlochające służebne kobiety, a za tą procesją baron Hugh, który przystanął w drzwiach przyglądając się z narastającym osłupieniem, jak Royce usiłuje ułożyć żonę w łóżku. Taki rycerz! Taki olbrzym, a nie mógł sobie poradzić z takim głupstwem. Nachylał się i prostował nad łóżkiem dwukrotnie, cały czas trzymając ją w objęciach. Wydawało się, że po prostu nie chce jej z nich uwolnić.

Wreszcie Hugh ulitował się nad przyjacielem. Usunął całą służbę z pokoju, pozostawiając jedynie słodką, pulchną i zalotną dziewczynę o imieniu Clarise, którą tydzień temu próbował zaciągnąć do swego łóża. Teraz rozkazał Royce'owi, aby ułożył żonę powoli na posłaniu.

- Zdejmij hełm i odpocznij trochę. Clarise zajmie się już milady.

Royce zrobił, jak mu powiedział Hugh, i z ulgą rzucił hełm do kąta, lecz odmówił opuszczenia alkowy. Założył ręce na piersiach i stanął obok łóża jak na warcie. Hełm uderzył w posadzkę tak głośno, że Nicholaa aż podskoczyła. Czy słyszała ich rozmowę? Może wreszcie ocknie się z omdlenia. Boże, jakże on tego wyczekiwał!

Nicholaa wiedziała dokładnie, co się dookoła niej działo. Przez całą drogę do domu znajdowała się jak gdyby pomiędzy rzeczywistym snem a chęcią uśnięcia. Ból ramienia zmniejszył się znacznie i czuła się o wiele lepiej. Martwiła się, jak wytłumaczy mężowi swoje zachowanie, gdy wyzdrowieje, i ciągle nie wiedziała, co ma mu powiedzieć.

Potrzebowała czasu, aby cały problem dokładnie przemyśleć. Wciąż jeszcze była oszołomiona, że Thurston żyje - na szczęście oczywiście. Jako jedyna siostra powinna go bronić, ale jest jednocześnie żoną Royce'a. Przynależała mu wierność i lojalność i musi go również ochraniać. Boże,

ależ to skomplikowane!

Zaczęła dygotać ze strachu. Bała się o los Thurstona i Royce'a. Wiedziała, że jej brat był nieugięty. Nie złoży broni, dopóki nie odzyska zamku, a Royce nie odda przecież Rosewood bez walki. Jeden z nich, a może nawet i obaj stracą życie, zanim spór zostanie rozstrzygnięty.

Nie chciała stracić żadnego z nich. Co więc powinna zrobić? Czy powiedzieć mężowi prawdę? A może będzie to brak lojalności w stosunku do Thurstona?

Zalała się łzami. Boże na niebie! Jak uporządkować ten zamęt na tyle, żeby móc właściwie działać?

- Odczuwa ból - mruknął Royce. - Trzeba coś z tym zrobić. Natychmiast.

Nicholaa nie otworzyła oczu. Pragnęła tylko jednego, aby mąż wziął ją w ramiona i utulił. Bardzo tego potrzebowała. Chciała, aby ją uspokoił, aby powiedział, że wszystko skończy się dobrze.

Na Boga! Pożądała jego miłości jak niczego na świecie. Niechby ją kochał choć trochę! Troszeczkę!

- Możemy kogoś posłać do opactwa po medyka - zasugerował Hugh.

Clarise skończyła przeszukiwanie kufrów, szukając nocnego stroju dla lady Nicholaa. Przyniosła białą, bawełnianą koszulę. Gdy Nicholaa jęknęła, Clarise wybuchnęła płaczem. Rzuciła ubranie i zaczęła skręcać rąbek swojej sukni.

- Lady Nicholaa nie może umrzeć! - szlochała. - Zginiemy bez niej!

- Przestań grzeszyć ozorem! - rozkazał Hugh. - Ona nie umiera. Straciła trochę krwi. To wszystko.

Clarise usłuchała i podniosła nocną garderobę milady. Hugh stał u boku Royce'a i patrzyli na ranę.

- Czy to była strzała, która... - zapytał i pogładził brodę.

- Rzuciła się w moim kierunku, aby osłonić mnie przed nią - przerwał Royce.

- Royce, ona wyzdrowieje - zapewnił Hugh. - Czy jesteś teraz w stanie powiedzieć mi, dlaczego ona się tutaj znalazła? Myślałem, że zabrałeś ją, aby została w nagrodę żoną jakiegoś walecznego rycerza. Czy król zmienił zdanie?

- Ona jest moją żoną.

Hugh podniósł brwi i roześmiał się.

- A więc stawiałeś o nią w szranki! Byłem pewien, że rak zrobisz.

- Nie walczyłem o nią - odrzekł Royce. Dalsze wyjaśnienia poparł uśmiechem, pierwszym od stoczonej ostatnio walki. - Można powiedzieć, że to Nicholaa walczyła o mnie. Hugh parsknął śmiechem.

- To, co mówisz, nie jest całą prawdą. Żądam, abys opowiedział mi wszystko szczegółowo w czasie kolacji. Te raz przestań myśleć o tych smutnych sprawach i wyjaśnij mi, dlaczego Nicholaa rzuciła się, aby cię osłonić. Przecież miałeś na sobie zbroję, prawda?

- Oczywiście.

- No więc dlaczego?

- Poczekam z odpowiedzią, aż Nicholaa się obudzi. Nicholaa słyszała każde słowo. Nie podobał się jej szorstki ton głosu męża. Zdecydowała natychmiast, że będzie udawała sen czy omdlenie tak długo, aż wymyśli, co powiedzieć o Thurstonie. Nie będzie jednak okłamywać Royce'a. Jej słowo jest dla niej równie ważne jak lojalność. Przyrzekła mężowi nie kłamać i dotrzyma tej obietnicy.

- Modłę się, aby lady Nicholaa wiedziała, gdzie się naj duje, kiedy się ocknie.

Wypowiedź Clarise przyciągnęła uwagę obu wojowników.

- Co ty bredzisz? - zapytał Hugh. - Oczywiście, że będzie wiedziała, gdzie się znajduje.

Clarise potrząsnęła głową.

- Są tacy, co niczego nie pamiętają po uderzeniu w głowę lub utracie krwi. Niektórzy dostają pomieszania zmysłów. Inni zapominają o wszystkim. To prawda, co mówią - dodała szlochając. - Moja pani może nawet mnie nie pozna.

- Nigdy nie słyszałem o takich wypadkach - stwierdził Hugh.

Podczas tej rozmowy Royce nie spuszczał wzroku z żony i zauważył, że cierpienie znikło z jej twarzy i teraz wyglądała już na spokojną.

Czy ona nie podsłuchuje czasem rozmowy?

- Nicholaa, otwórz oczy! - powiedział nagle.

Nie posłuchała. Zamiast tego jęknęła. Wydała dźwięk wprawdzie dramatyczny, ale niezbyt przekonujący. W co ona gra?

Nie mógł powstrzymać westchnienia ulgi. Będzie zdrowa. Jeśli już coś knuje, to z pewnością wyzdrowieje.

- Odpowiesz na wszelkie moje pytania, gdy się obudzisz, Nicholaa.

Nie wyrzekła słowa.

- Ona jest ciągle nieprzytomna, milordzie - szepnęła Clarise. - Tyle przeżyła!

Royce westchnął głęboko i czekał.

Minęło dobre kilka minut. Clarise wyszła po opatrunki potrzebne do zmiany bandażu. Hugh zajęty był rozniecaniem ognia w kominku, a Royce nie opuścił swojego miejsca przy łóżku.

W końcu Nicholaa z wolna uniosła powieki i przesunęła wzrok na męża. Jej oczy były przejrzyste, niczym niezamglone. Zmarszczenie brwi zupełnie świadome, jak stwierdził Royce. Odgadł jej zamiary, zanim jeszcze zaczęła wprowadzać je w życie.

- Gdzie ja jestem? - zapytała Nicholaa rozglądając się dookoła.

- Jesteś w swoim pokoju - odpowiedział baron i usiadł na skraju

łóżka. - Spałaś dłuższy czas.

- Tak? Kiwnął głową.

- Kto ty jesteś?

Ukrył swoje rozdrażnienie. Miał rację. Nicholaa słyszała uwagi Clarise. Ujął jej głowę w obie ręce i nachylił się do niej.

- Jestem twoim mężem, Nicholaa - szepnął. - Człowiekiem, którego kochasz nad życie.

Te oświadczenia wywołały reakcję, jakiej się spodziewał. Otworzyła usta z zaskoczenia. Dobrze - pomyślał Royce. Tylko tak dalej.

- Nie pamiętasz? - spytał nadal cicho. Wzruszyła ramionami. Royce uśmiechnął się.

- Jestem tym człowiekiem, którego błagałaś na kolanach, aby się z tobą ożenił. Na pewno pamiętasz, jak mnie prosiłaś...

- Nie błagałam, abyś się ze mną ożenił. Jesteś bezczelny... Uciszył ją długim pocałunkiem. Gdy oderwał usta od jej ust, spojrzała na niego ze złością. Royce nie posiadał się z radości. W jego mniemaniu żona weszła już na drogę rekonwalescencji.

- Mam nadzieję, że wyjaśnisz mi swoje zachowanie, Nicholaa.

Popatrzyła na niego dłuższą chwilę.

- Wiem - powiedziała w końcu wzdychając ciężko. - Prosiłabym cię, abyś poczekał, aż poczuje się lepiej. Dobrze?

- Ale dałaś mi też słowo, że już nigdy nie podejmiesz nieprzemyślanego ryzyka. Prawda? Jesteś zupełnie nieobliczalna, Nicholaa.

Poczuła się lekko obrażona. Royce wstał i poszedł w kierunku drzwi.

- Poczekał do jutra na twoje wyjaśnienia i przeprosiny, żono. Masz moją zgodę na odpoczynek.

Zerwała się z łóżka, lecz ten ruch wywołał ostry ból w ramieniu.

- Próbowałam cię osłonić, ty niewdzięczny...

- Tak, zrobiłaś to - przerwał Royce - ale za tym kryje się coś więcej niż to, co mówisz.

Nie odpowiedziała. Fala złości ją osłabiła. Opadła bez siły na poduszki i zamruczała pod nosem, co myśli o takim mężu. Wtedy zobaczyła stojącego przy kominku barona Hugh'a. Przykro jej się zrobiło, że starszy rycerz był świadkiem jej niegodnego zachowania.

- Zazwyczaj nie podnoszę głosu na nikogo - wyjaśniła - ale ten człowiek wyprowadził mnie z równowagi, baronie.

- Czy zazwyczaj nazywasz też swojego męża sukinsynem? - uśmiechnął się.

Usłyszał więc jej obelgi. Nicholaa westchnęła.

- Tylko wówczas, gdy nikt nie podsłuchuje.

- Czy odpoczęłaś na tyle, aby móc mi opowiedzieć, co ci się przydarzyło? - zapytał Hugh i podszedł bliżej łóżka. - Skąd te bandaży na rękach?

- To był najtrudniejszy tydzień, baronie - odrzekła marszcząc brwi.

- Na to wygląda.

- Byłam idealnie zdrowa, zanim spotkałam Royce'a.

- Wierzysz więc, że wszystkie rany są jego winą?

- Nie bezpośrednio - odpowiedziała z rezerwą.

Widząc zaciekawienie malujące się na jego twarzy, Nicholaa była pewna, że chce zapoznać się ze szczegółami, ale nie chciała o tym mówić. Niech wyjaśni to Royce.

- To długa historia - wyszeptała. - Smutna historia. Wystarczy powiedzieć, że za nią jest odpowiedzialny mężczyzna.

- Jaki mężczyzna?

- Royce.

Zamknęła oczy i znowu westchnęła. Hugh zrozumiał, że chce odpocząć. Zamierzał więc wyjść.

- Nie rozumiem, po co ratowałam mu życie - powiedziała. - Czy on jest zdolny do wdzięczności?

Hugh zatrzymał się w pół kroku. Chciał odpowiedzieć na jej pytanie, ale sama sobie na nie odpowiedziała.

- Nie, baronie. Nie jest zdolny. Nie jest zadowolony z mojego bohaterskiego czynu. A nawet jest wściekły. Jest nie do zniesienia. Może mu pan powtórzyć to, co powiedziałam, milordzie.

Znowu przymknęła oczy. Hugh skierował się więc do wyjścia. Był już w drzwiach, kiedy dorzuciła jeszcze kilka opinii o mężu.

Dopiero po piętnastu minutach Hugh zdołał opuścić komnatę.

Na dole schodów spotkał Royce'a.

- Miałem właśnie kogoś po ciebie posłać - oświadczył. - Nicholaa potrzebuje odpoczynku, Hugh.

W głosie Royce'a słyhać było taką naganę, że Hugh się roześmiał.

- Nie zamęczyłem jej, jeżeli się tego obawiasz - zapewnił. - Bogiem a prawdą to ona mnie bardziej wymęczyła, przekazując swoje opinie o tobie. Czy chciałbyś usłyszeć niektóre z nich?

Royce dał przyjacielowi odczuć swoje rozdrażnienie.

- Nie interesują mnie mało ważne sprawy. Nicholaa jest bezpieczna. Gdy wyzdrowieje, wyjaśnię jej, co należy do obowiązków żony.

Podszedł do drzwi, ale Hugh go zatrzymał.

- Wszystko wydaje ci się bardzo proste, co?

- Oczywiście - krzyknął Royce przez ramię. Zauważył jednak w głosie przyjaciela ton powagi. - Może jestem niedoświadczonym małżonkiem, ale istnieje tylko jeden sposób, aby małżeństwo dawało satysfakcję obu stronom. Ja będę rozkazywał, a ona będzie mnie słuchała. Będę oczywiście dla niej bardzo cierpliwy. Ona zasługuje na szczególne

względy. Małżeństwo jest również i dla niej nowością - dodał. - Jak tylko się dostosuje, życie będzie płynęło spokojnie. Musi tylko mnie słuchać, a to nie będzie chyba trudne.

- Czy Nicholaa przyjmie ze zrozumieniem ten dyktat? - zapytał Hugh.

- W swoim czasie na pewno - przyrzekł Royce. - Będę miał spokojny dom - dodał głosem twardym jak kamień.

Trzaśnięcie drzwi zagłuszyło to zapewnienie. Hugh popatrzył w górę schodów i znowu się uśmiechnął. Royce może osiągnie spokój, ale najpierw Nicholaa podbije jego serce.

10

Nicholaa postanowiła być grzeczna. Spróbowała już przecież wszystkiego. Swarliwość prowadzi donikąd. Również podniesiony głos. Lady Nicholaa coraz bardziej utwierdzała się w swej decyzji. Jeżeli zacznie być miła, może Royce odwzajemni się tym samym. A może nawet zacznie słuchać jej rozkazów.

Najwyższy czas, aby sprowadzić do domu Justina i małego Ulryka. Od ich powrotu do Rosewood minęło już dwa tygodnie. Oczekiwała, że Royce pośle po jej rodzinę. Tymczasem okazało się, że Royce nie ma zamiaru przejść pod jej komendę. A nawet zachowywał się tak, jakby jej unikał. Dlaczego w ostatnich czternastu dniach widziała męża tylko sześć lub siedem razy?

Rozumiała jego intencje w pierwszych kilku dniach. Wiedziała dlaczego. Nie wyjaśniła jeszcze okoliczności zaistniałych podczas bitwy. Zgodził się poczekać, aż będzie gotowa do opowiedzenia wszystkiego. Ale wiedział też, że kiedy wyjawি mu, co widziała, on tego nie zlekceważy.

Rozważywszy całą sprawę, przestraszyła się nie na żarty, że po ujawnieniu prawdy zacznie ją, swoją żonę, zupełnie ignorować.

Nie było jednak rady. Nadszedł czas, żeby wszystko między nimi

ułożyć jak należy. Chciała być dobrą żoną, choć nienawidziła sposobu, w jaki ją traktował. Nie zachowywał się tak, jak powinien się zachowywać mąż w obecności żony. Pragnęła, by było tak, jak to widziała u innych. Chociaż właściwie miała niewiele okazji do obserwowania innych małżeństw.

Nie sypiał też w jej alkowie. Clarise powiedziała jej, że zajął komnatę północną, która należała do jej matki i ojca. Wielkie łóżce zostało zbudowane z uwzględnieniem słusznych wymiarów ojca. Kominek był także ogromny, ponieważ powierzchnia do ogrzewania była trzykrotnie większa od pokoju, w którym spała Nicholaa.

Rozumiała powody wyboru sypialni przez Royce'a, ale fakt, że z nią nie sypiał, uznała za wielką niegrzeczność z jego strony. Był w końcu jej mężem, powinni odpoczywać obok siebie. Prawda była bolesna. Oczekiwała, że poprosi ją, aby dzieliła jego łóżce... jednak tego nie zrobił.

Nicholaa nie chciała tolerować tego dłużej. Czowała się nędznie. Musi więc odłożyć na bok swoją dumę. Niechby nawet rozpętało się piekło, czy zalał ich potop, musi znaleźć sposób na ułożenie tego niepoważnego małżeństwa.

Najpierw wykryje, dlaczego jej unika. Prawdopodobnie odpowiedź jej nie zadowoli. Wiedziała, że jest tak samo odpowiedni do wygłaszania opinii jak tępy nóż do krojenia. Jednak zdecydowała się otwarcie o to zapytać.

Ubrała się starannie do obiadu po uprzedniej kąpieli i umyciu włosów mydłem o pięknym zapachu. Pomogła jej Clarise. Oddana służąca rozplakała się, gdy po zdjęciu bandażu z rąk zobaczyła wszystkie blizny.

Nicholaa też była przejęta. Okropne ślady były bardziej widoczne na lewej ręce i dłoni. Nie uważała się za kobietę próżną, niemniej obrzydliwe blizny bardzo ją zmartwiły. Royce może czuć do niej odrazę.

Z rozmysłem odwróciła uwagę od oszpeceń i zajęła się wyborem

odpowiedniego stroju. Włożyła najpiękniejszą suknię. Ciemnoniebieski kolor był niezwykle twarzowy. Przynajmniej tak jej się wydawało. Suknia wdzięcznie przylegała do ciała, nie była jednak zbyt obcisła.

A może lepiej pasowałby kolor złoty? Nie mogła się zdecydować. Zapytała więc Clarise, która właśnie wróciła do pokoju.

- Jak sądzisz, czy mój mąż woli kolor niebieski czy złoty?

- Ja wolę niebieski, milady. Nie znam gustu jej, ani małżonka.

- Ja też nie - przyznała Nicholaa. - Teraz, gdy o tym myślę, to okazuje się, że nie znam żadnych upodobań Royce'a.

Clarise uśmiechnęła się, wyczuwając zdenerwowanie w głosie milady. Wzięła do ręki szczotkę, a Nicholaa bez słowa usiadła na krześle. Służąca szczotkowała jej włosy tak długo, aż stały się błyszczące i naelektryzowane. Dwa razy zabierała się za splatanie warkocza i dwa razy jej pani zmieniała zamiary.

Clarise nigdy nie widziała lady Nicholaa tak niezdecydowanej ani tak przejętej swoim wyglądem.

- Co panią tak zdenerwowało, milady?

- Nie jestem zdenerwowana. Chcę tylko dzisiejszej nocy wyglądać pięknie.

- Czy pragnie pani wyglądać pięknie dla kogoś w szczególności? - zapytała Clarise z uśmiechem.

- Dla mojego męża - odpowiedziała Nicholaa. - Mam zamiar zwrócić na siebie całą jego uwagę.

- To dobry plan!

Nicholaa była zadowolona, że służąca nie widzi jej twarzy. Czuli bowiem, że się zarumieniła.

- Tak. Opracowałam dobry plan.

- Pani plany są zawsze dobre - zachichotała Clarise. Nicholaa skwitowała to uśmiechem.

- W tych trudnych czasach trzeba zawsze wyprzedzać innych o krok.
- Czasy nie są już tak trudne - odrzekła Clarise. - Pani mąż zaprowadził porządek w całej rezydencji, milady.

Nicholaa zaprzeczyła głową. Clarise ma pełne prawo do optymizmu. Nie wiedziała, że Thurston nadal żyje. Nicholaa nikomu tego sekretu nie zdradziła. Nie mogła nawet myśleć o bracie bez skurczu serca.

- Dla niektórych wojna się skończyła - wyszeptała. - A dla innych dopiero się zaczęła.

- Cóż to za myśli, milady? - zapytała Clarise. - Nie mówi pani chyba o swoim małżeństwie? Nie prowadzi pani z mężem wojny. Jest pani może troszeczkę zbyt dumna, jeśli interesuje milady moja opinia.

Nicholaa nie powiedziała ani słowa, co myśli o opinii służącej.

- Może pani opowie o tym planie, milady?

- Mam zamiar być bardzo uprzejma podczas obiadu. Nie uda się dzisiaj mojemu mężowi nadszarpnąć mej cierpliwości, niezależnie od tego, jak straszne rzeczy by o mnie mówił. Mam nadzieję, że zauważy moje starania, by mu się podporządkować i odwzajemni mi się tym samym. Może zechce wysłuchać moich racji i przywiezie do mnie Justina i Ulryka.

Clarise nie mogła ukryć rozczarowania. Nicholaa wstała z krzesła i sięgnęła ręką po opaskę. Zauważyła też grymas niezadowolenia u pokojówki.

- Czy myślisz, że mój plan jest dobry?

- Och, wygląda nieźle - zgodziła się Clarise. - Jestem jednak rozczarowana, milady. Myślałam, że pani nakłada te wszystkie śliczności z zupełnie innego powodu.

Nicholaa poprawiła opaskę i ukryła mały sztylecik w fałdzie sukni.

- Mój plan dotyczy różnych spraw - powiedziała Nicholaa. - Nie jestem szczęśliwa patrząc na moje małżeństwo. Na pewno zauważyłaś, że

on mnie ignoruje. Kiedykolwiek zaczynałam mówić mu o Justinie czy Ulryku, odwracał się i wychodził. Jest straszliwie niegrzeczny. Kiedy przedstawiam mu swoje prośby, w pewnej chwili orientuję się, że mówię do jego cienia.

- Prośby? Mąż pani wychodzi, gdy pani zaczyna wydawać mu rozkazy, milady. Tak mi się w każdym razie wydaje. Pani nie była sobą przez ostami tydzień, jeżeli mogę coś powiedzieć, ale wydała pani więcej rozkazów i krzyczała pani częściej niż kiedykolwiek dotychczas.

Nicholaa wiedziała, że Clarise mówi prawdę. Schyliła głowę z zawstydzienia.

- Mój mąż wyzwała we mnie zbyt żywe reakcje - zwierzyła się. - Postaram się też więcej na nikogo nie krzyczeć. Damy tak się nie zachowują.

Pokojówka uśmiechnęła się.

- Nie będzie pani krzyczała, ponieważ milady odkryła, że w żadnym wypadku nie wpływa to na postępowanie pana barona.

- To też - przyznała Nicholaa. - Możesz przestać się krzywić, Clarise. Podjęłam decyzję. Nadszedł czas, abyśmy się pogodzili. Ja i Royce.

- Dzięki Bogu - odrzekła służąca. - W końcu przemówił rozsądek. Nie jest dobrze spać oddzielnie. Nie będzie się już milady wstydziła?

Nicholaa popatrzyła na kominek. Matko Święta! Ależ się uwikłała! Przecież trudno jej rozmawiać ze służącą o tak osobistych sprawach!

- Mam zamiar uwieść męża.

Clarise roześmiała się. Nicholaa spojrzała na nią karcąco.

- To nie jest błaha sprawa - wyjaśniła. Poczekała, aż służąca spoważnieje, i dodała: - Royce i ja rozpoczniemy wszystko od początku. Małżeństwo to święty sakrament i do moich obowiązków należy danie mężowi potomstwa.

Zanim Clarise zdołała się uspokoić, Nicholaa ciągnęła dalej:

- Nie ma znaczenia, kiedy i jak to się stanie. Royce i ja jesteśmy sobie poślubieni. Musimy zaakceptować ten fakt i spróbować żyć razem. Myślę też o Ulryku. Dziecko powinno mieć szczęśliwy dom.

- Nie musi mnie pani przekonywać, milady. Popieram to z całego serca. Jest jednak jeden problem, który pozwolę sobie podkreślić. Czy milord nie myśli, że Ulryk jest pani synem?

- Tak.

Clarise westchnęła głęboko.

- Zauważy, że pani kłamie, milady. Lepiej niech pani powie mu prawdę, zanim sam ją wykryje.

- Mam poważne powody, żeby kłamać. W ten sposób go ratuję. Jak długo Normanowie wierzą, że to mój syn, pozostawią go w spokoju.

- Ale sytuacja się zmienia - argumentowała Clarise. - Nie wierzy pani chyba, że milord mógłby skrzywdzić dziecko.

Głos pokojówki zdradzał niedowierzanie. Nicholaa stwierdziła, że Clarise stoi po stronie Royce'a. I była z tego zadowolona, chociaż nie wiedziała dlaczego.

- Od pierwszej chwili poznania Royce'a wiedziałam, że nie skrzywdzi małego. Lecz może go użyć przeciwko Thurstonowi. Tym się martwię.

- Co za głupstwa pani opowiada? Obie dobrze wiemy, że Thurston nie żyje. Niech jego dusza spoczywa w pokoju.

Clarise szybko się przeżegnała.

- Niech spoczywa w pokoju.

- A co by było, gdyby nie spoczywał w pokoju?

- Baron nie wykorzysta dziecka przeciwko nikomu. Wierzę w to z całego serca.

Nicholaa westchnęła i zmieniła temat rozmowy.

- Wiem, że małżeństwo oparte na kłamstwie nie ma przyszłości.

Przyrzekłam mężowi nigdy więcej go nie okłamywać.

- Tak więc powie mu pani...

- Najpierw muszę go upić - wyznała Nicholaa. - Wtedy powiem mu wszystko.

- Czy pani postradała zmysły, milady?

Nicholaa roześmiała się. Wyraz zaskoczenia na twarzy Clarise był rozweselający.

- Wiem, co robię. Alice powiedziała mi, że ten, kto jest pod działaniem mocnego piwa, nie pamięta, co się do niego mówiło. Przyznam się, że kłamałam o Eryku. Zdradzę mu także inny sekret, którym się nieustannie martwię. Gdy Royce będzie dobrze podchmielony, rano będzie pamiętał tylko nieliczne fragmenty tego, co mu powiem.

Clarise pomyślała, że to najbardziej niedorzeczny plan, o jakim kiedykolwiek słyszała.

- Lepiej będzie wymyślić coś innego na wypadek, gdyby ten plan się nie udał - poradziła. - Alice widocznie lubi intrygować, udzielając pani takiej niemądrej rady. Pijany mężczyzna zazwyczaj myśli o spaniu, ale gdy weźmie się za figlowanie, nie będzie zbyt uważny, szczególnie jeżeli myśli, że pani jest doświadczona w tym względzie.

Nicholaa potrząsnęła głową. - On nigdy by mnie nie chciał zranić.

- On może nie chce, lecz...

Clarise zamilkła, kiedy jej pani wyszła, i pobięła za nią w dół korytarza.

- Milady! Tym razem pani plan jest chybiony. Proszę wierzyć moim słowom. Mam niemałe doświadczenie. Boże, przebacz mnie grzesznej, ale pani nie ma żadnego. Widziałam, jak baron na panią patrzy, gdy pani tego nie widzi. Pożąda pani może trochę za gwałtownie i dopóki...

Tak rozmawiając doszły do drzwi wielkiej sali. Nicholaa szturchnęła

Clarise poufale.

- Wszystko dobrze się ułoży - szepnęła. - Nie denerwuj się, Clarise.

- Dobry Boże! Niech pani odłoży na bok swoją dumę i przyzna się do wszystkich kłamstw.

- Duma nie ma tu nic do rzeczy - odparła Nicholaa.

- Nie, milady. Ten plan podyktowała pani duma.

Gdy lady Nicholaa zaprzeczyła, pokojówka skapitulowała. Odsunęła się w cień i stała tam załamując ręce i pragnąc z całego serca dostać Alice w swoje ręce.

Nicholaa zmusiła się do uśmiechu i powoli podeszła do męża.

Dzisiejszego wieczora wyglądał nad wyraz przystojnie. Nosił czarne ubranie i ten ciemny kolor sprawił, że wyglądał na niewyciężonego. Stał obok kominka razem z Hughem. Byli zatopieni w żywej rozmowie. Nicholaa z zadowoleniem stwierdziła, że Hugh nie pojechał jeszcze do Londynu. Powiedział jej, że przygotowuje swoich ludzi do podróży, która nastąpi niebawem. Będzie go jej brakować. Umiał być miły w stosunku do niej. Doskonale też grał w szachy. Nie mógł jednak równać się z nią. Pokonywała go bardzo szybko, ale był jedynym mężczyzną, który zmuszał ją do skoncentrowania się na grze. Kiedy mu to powiedziała pewnego wieczora ubiegłego tygodnia, zaśmiewał się do łez. Wydawało się jej, że to dziwna reakcja na jej komplement, ale nie powiedziała tego z obawy, że zrani jego uczucia.

Royce nie przychodził do wielkiej sali na tyle często, aby go zapraszać do gry. Zresztą Nicholaa nie chciała grać z mężem. Wiedziała, że nie będzie mogła się wtedy skoncentrować. Może po upływie roku lub dwóch, gdy przyzwyczai się do jego bliskości i męskiej urody, będzie mogła myśleć o grze. Wtedy z nim zagra i pokona go. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym.

Hugh zobaczył ją pierwszy. Wydawał się przez chwilę zaskoczony,

potem uklonił się i pozdrowił.

Royce popatrzył tylko na żonę i skinął, aby podeszła bliżej.

Zacisnęła zęby widząc ten niegrzeczny gest, ale usłuchała aroganckiego rozkazu. Podeszła i zatrzymała się o krok przed nimi, dworsko się kłaniając. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że Royce może zobaczyć blizny na jej rękach. Wyprostowała się więc i ukryła ręce za sobą.

Hugh powiedział jej, że wygląda przepięknie. Royce w ogóle sienie odezwał. Nicholaa nie chciała pozwolić, aby popsuł jej nastrój. Będzie tutaj stała, aż skończą rozmowę. Jak uosobienie cierpliwości i słodyczy.

- Nie przerywajcie rozmowy - powiedziała. - Nie chciałabym wam przeszkadzać.

- Czy najpierw weźmiesz się za mury czy za zamek? - Hugh zwrócił się do Royce'a.

Nicholaa zachnęła się.

- Masz zamiar zburzyć mój dom?

- Nie.

- Ach!

Ulga w jej głosie była bardzo wyraźna.

- Mam zamiar wzmocnić *mój* dom konstrukcjami drewnianymi i kamiennymi - wyjaśnił.

- Dlaczego?

- Bo tak chcę.

- Dziękuję za wyjaśnienie - powiedziała z uśmiechem.

- Proszę bardzo.

Oczy Royce'a wyraźnie rozbłysły. Nie uszło to jej uwagi. Nie rozumiała, dlaczego jest taki rozbawiony.

- Nie wypytuję cię, Royce - powiedziała skłaniając po słusznie głowę. - Interesują mnie tylko twoje plany. Co zrobisz z tą warownią, to

nie moja sprawa.

Spojrzała na niego, kiedy się jeszcze uśmiechał. Była zadowolona. Uprzejmość okazała się znacznie łatwiejsza, niż jej się wydawało.

Royce natomiast usiłował odgadnąć, do czego zmierza. Nigdy dotychczas nie była tak zgodna. Ostatnie dwa tygodnie były prawdziwymi męczarniami. Chwilami wydawało mu się, że znajduje się w oku cyklonu. Trzeba przyznać, że nie było można z nią się nudzić. I nie da się ukryć, że polubił jej inteligentne próby okpienia go.

Teraz gra rolę posłusznej żony. No, no, to ją chyba zabije. Uśmiechnął się do niej.

- Nie będzie to dla ciebie ważne, gdy zburzę tę warownię i wybuduję inną?

- To nie ma żadnego znaczenia - skłamała bez obawy, ponieważ słyszała, że omawiano ewentualne zamiary wzmocnienia konstrukcji drewnianych murami z kamienia.

- Nic nie rozumiem - wtrącił się Hugh. - Myślałem, że taki był twój plan od początku.

- Był - odpowiedział Royce - ale zdecydowałem, że mój plan może nie podobać się mojej żonie. Ona się tutaj wychowała, Hugh. Sądziłem, że może ostro sprzeciwiać się zburzeniu jej domu rodzinnego, ale teraz mogę...

- Ależ ja się właśnie sprzeciwiam! - wybuchnęła.

- Przecież przed chwilą powiedziałaś...

- Nie zburzysz mojego domu, Royce! - Zapomniała, że ma być łagodna.

Podniósł brwi ze zdziwienia. Nicholaa westchnęła. Nie zamierzała przecież podnosić na niego głosu.

- Mam nadzieję, że zostawisz budynek w spokoju.

- A więc kłamałaś mówiąc, że ci nie zależy?

- Chciałam być uległa - wyznała - ale Bóg mi świadkiem, że to niemożliwe, jeśli chodzi o ciebie. Czy moglibyśmy zjeść teraz kolację i odłożyć ten temat na później?

Hugh chętnie wyraził zgodę. Podeszedł spieszenie do stołu wołając na Clarise, aby przyniosła jedzenie.

Nicholaa odwróciła się z zamiarem pójścia w ślady Hugh'a, ale Royce zatrzymał ją za ramię.

- Miałaś mówić zawsze prawdę - przypomniał. Próbowałam. Chciałam, abyś był zadowolony.

I

- Tak? - To wyznanie go zaskoczyło.

- Pomyślałam, że jeżeli będę dla ciebie dobra, to może i ty będziesz dla mnie dobry.

- A jak mógłbym cię zadowolić? - uśmiechnął się i przyciągnął do siebie.

- Gdybyś sprowadził Justina i Ulryka do domu.

- A więc to zrobię - odpowiedział i dotknął dłonią jej policzka. - Jak tylko wyjaśnisz twoje zachowanie tego dnia, gdy zaatakowali nas Saksonowie.

- Ciągle chcesz, abym cię przeprosiła za to, że tak postąpiłam?

Pokiwał twierdząco głową.

Wspięła się na palce i pocałowała go. Był to pocałunek bardzo delikatny i niezobowiązujący.

- Wyjaśnię wszystko dzisiejszej nocy, Royce. Jak to usłyszysz, to myślę, że przestaniesz domagać się przeprosin. Nie zrobiłam niczego złego. Jestem pewna, że się ze mną zgodzisz. Czy wiesz dlaczego?

Uśmiechnęła się do niego niewymownie słodko, zachowując piekielnie niewinny wygląd. Trudno było uwierzyć, że to ta sama diablica,

która pokazywała pazury przez ostatnie dwa tygodnie.

- Nicholaa?

- Słucham?

- Możesz wpędzić każdego mężczyznę w szpony pijaństwa.

Dobry Boże, tego właśnie oczekiwała. Jego przytyk uradował ją niepomiernie. Niemal roześmiała się na głos.

Gdy się do niego uśmiechała, na policzkach pojawiły się małe dołeczki. Pokusa zaczynała stawać się nie do wytrzymania. Royce zdecydował się ignorować ją do chwili, aż zrozumie, że wydawanie rozkazów doprowadzi ją donikąd. Tak, musi zrozumieć, jakie jest jej miejsce w tym domu.

Pula była zbyt wysoka, aby Royce wycofywał się z gry.

Chciał zdobyć jej całkowitą lojalność i uczciwość. I dokona tego, jeszcze zanim ją posiadzie. Do diabła, w tym małżeństwie on sam najbardziej cierpi! Dosyć szybko to zrozumiał. Nicholaa była zbyt niewinna, aby pojmować, na jakie tortury go wystawia. Jak gdyby nie zdawała sobie sprawy ze swej urody i atrakcyjności. Była taka kobieca. Gdy się do niego uśmiechała, marzył jedynie o pochwyceniu jej w ramiona. Nie rozumiała uczucia szczęścia i spełnienia, jakie można przeżyć w łóżku we dwoje. Jeśli by spojrzeć na tempo, w jakim zbliżali się do siebie, to wcześniej się zestarzeje, zanim się tego dowie.

Royce pomyślał, że może powinien zmienić taktykę. Ta myśl nie dawała mu spokoju nawet wtedy, gdy jej dotykał. Wplatał palce w jej włosy, aby przytrzymać jej głowę, gdy powoli zbliżał usta do jej ust. Zawsze zamierzał złożyć szybki pocałunek, ale żona była tak miękka i chętna, że nie mógł się powstrzymać. Pocałunki się przedłużały, a jego język wślizgiwał się do jej ust i poszukiwał jej języka. Smak takiego pocałunku był upajający. Pragnął jej coraz silniej.

Gdy Nicholaa objęła go ramionami wół i przytuliła się mocno,

zamruczał z pożądania. Pocałunek stał się gorący i żarłoczny. Jego usta spadały na nią tyle razy, że Royce aż dygotał cały z pragnienia większej bliskości.

Trzeba jednak było zakończyć te pieszczoty. To nie był na to czas ani miejsce. Royce delikatnie się od niej odsunął. Ale Nicholaa natychmiast się do niego przysunęła. Poczł się tym tak uszczęśliwiony, że ponowił pocałunki.

Nicholaa także drżała na całym ciele i z wielkim trudem zmusiła się do zakończenia tej gry miłosnej, osuwając się prawie bez sił na męża. Przytrzymał ją blisko, aż oboje odzyskali zimną krew. Potem uniósł jej twarz do góry i spojrział prosto w oczy.

- Pragnę cię, Nicholaa - wyszeptał.

Ochrypiły głos męża, nabrzmiący pożądaniem, sprawił, że znów odczuła przyspieszone tętnienie krwi. Lęk przed nieznanym jej dotąd mężczyzną całkowicie ją opuścił.

- Cieszę się, że mnie pożadasz, Royce. Ja także ciebie pragnę. I tak powinno być między żoną a mężem, prawda?

Pogłaskał jej gładki policzek wierzchem dłoni. - Tak, tak właśnie powinno być. Chociaż prawdę mówiąc, zdarza się to dość rzadko.

Nicholaa nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, tak jak i on w nią. Stali naprzeciw siebie, wpatrzeni niczym zauroczone posągi. Czar prysnął, kiedy dobiegł ich śmiech Clarise. Pierwszy poruszył się Royce. Chwycił Nicholaa za rękę i poprowadził do stołu.

Nicholaa poruszyła głową z dezaprobatą, gdy ujrzała barona Hugh'a i Clarise, którzy stali oparci o ścianę pogrążeni w wesolej rozmowie. Wielki Norman pracowicie pieścił jej ucho, Clarise zaś chichotała, przyjmując chętnie jego zaloty. Wtem zobaczyła, że patrzy na nią Nicholaa i Royce. Zawstydzona szybko uwolniła się z rąk Hugh'a i uciekła.

Hugh wydał głębokie westchnienie zawodu.

- Ona bawi się ze mną w kotka i myszkę - westchnął zajmując miejsce przy stole.

Royce usiadł u szczytu stołu. Nicholaa zajęła miejsce po jego prawej stronie, a Hugh usiadł naprzeciw niej.

Alice oczekiwała przy drzwiach spżami na znak swojej pani. Służąca postawiła już na stole trzy srebrne puchary i jak tylko Nicholaa na nią skinęła, podeszła z wielkim dzbanem i napełniła wszystkie kielichy ciemnym płynem. Puchar Royce'a napełniła po brzegi. Nie skarcił jej, ponieważ myślał, że chce go po prostu lepiej obsłużyć.

Nicholaa natychmiast podniosła kielich i zaproponowała toast. Trzymała ręce tak, aby Royce nie zauważył blizn. Pociągnęła spory łyk, aby mąż nie nabrał żadnych podejrzeń.

Nie poprzestała na jednym toaście. Wznosiła je jeden za drugim, na cześć każdej ważniejszej osoby w Anglii, może z wyjątkiem przełożonego chłopców stajennych i łowczego. Ale nawet za niego chciała wypić, ponieważ drewniane tace na stole pełne były przepiórek i bażantów.

Jako następne danie podano bochenki świeżo upieczonego czarnego chleba z dużymi kawałkami żółtego sera. Do mięsa dodano sporo soli, aby Royce odczuwał większe pragnienie. Nicholaa zupełnie o tym zapomniała. Sama zjadła sporą porcję mięsa, popijając obficie każdy kęs, aż poczuła, że jej się kręci w głowie.

Royce szybko zorientował się, że Nicholaa i tym razem obmyśliła jakiś podstęp. Bo kiedy tylko upił trochę piwa, Alice stała tuż za nim i natychmiast mu dolewała. Podejrzewał, że te dwie kobiety są w zмовie. Zauważył też, że wymieniały między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

W lot pojął, że Nicholaa pragnie go upić, na szczęście w porę przejrzał jej plan. I za każdym razem, kiedy mu napełniano puchar, połowę odlewał niepostrzeżenie do kielicha małżonki. Początkowo nie

odmawiała przez grzeczność. A wkrótce w ogóle tego nie zauważała. Po godzinie zaś oczy lady Nicholaa zamykały się same i miała trudności w utrzymaniu się na krześle. Łokieć oparła o stół, a głowę o rękę.

- To chyba najgorsza potrawa, jaką kiedykolwiek jadłem - oznajmił Hugh. - Więcej w niej soli niż mięsa, Royce.

- Zgadza się. Hugh wstał od stołu.

- Jestem bardzo zmęczony. Idę do łóżka. Gdzie się podziała słodka Clarise?

- Schowała się w spizami - wymamrotała Nicholaa. Przeprosiła za słoną kolację i złożyła życzenia dobrej nocy. Nie zdawała sobie zupełnie sprawy ze swojego stanu. Z trudem cedziła słowa. Potargane włosy zasłaniały połowę twarzy i z największym wysiłkiem udawało się jej utrzymać głowę opartą na rękę.

Royce był wyraźnie rozdrażniony. Począł, aż Hugh opuści salę, dał znak Alice, aby wyszła, i zwrócił się do żony. Zamierzał stanowczo zażądać wyjaśnień na temat jej zachowania podczas bitwy. Ale wtedy Nicholaa, poprawiając się na krześle, omal z niego nie spadła. Royce zdążył ją w porę pochwycić i posadzić sobie na kolanach.

Cała sala wirowała w jej głowie. Wyciągnęła rękę, chcąc objąć go za szyję, ale szybko zrezygnowała i niezdarnie usiłowała ukryć dłonie w fałdach sukni.

- Co ty robisz? - zapytał Royce widząc, jak szarpie suknię.

- Chcę ukryć przed tobą moje ręce.

- Dlaczego?

- Abyś nie widział moich blizn. Są okropne - rzekła i przytuliła się policzkiem do jego ramienia. - Ładnie pachniesz, Royce. Jak lasy i pola.

Baron puścił komplement mimo uszu i sięgnął po jej dłonie. Zmusił ją do otwarcia i obejrzał je dokładnie. Musiały ją jeszcze bardzo boleć, były opuchnięte i zaczerwienione. Przyglądał im się kilka minut, nie

mówiąc ani słowa.

- Są okropne, prawda? - wyszeptwała.

- Wcale nie.

Odchyliła się od niego, aby sprawdzić, czy ją pociesza, czy mówi szczerze.

Royce niemal się roześmiał, patrząc na jej niezadowoloną minę. Kosmyk włosów przesłaniał jej lewe oko. Wyglądała, jakby za sekundę miała zapaść się w sen.

- Zawsze powinienes mówić mi prawdę - wycodziła. - Wyglądają okropnie.

- Nie, nie są okropne.

- Nie są przecież piękne.

- Nie.

- A więc jakie są?

- Są po prostu w bliznach. - Uśmiechnął się do niej z czułością.

Uspokoila się. Wtedy Royce zaczął całować jej brwi.

- Nie jestem już doskonała - powiedziała głosem pełnym zadowolenia, co go znowu rozśmieszyło. - Co na to powiesz? Nie kręć się, Royce. Cała sala wiruje mi w oczach.

Ponieważ nie poruszał się w ogóle, nie wiedział, jak jej pomóc. Dokładniej obejrzał ręce i zauważył twarde zgrubienia na dwóch palcach.

- Jak powstały te zgrubienia? - zapytał.

Uderzyła go głową w brodę, gdy próbowała obejrzeć lewą rękę.

- Jakie zgrubienia? - zapytała.

Zwinęła się prawie w kłębek, aby obejrzeć dłonie. Najwyraźniej nie wpadła na pomysł, że wygodniej przecież byłoby je podnieść.

Royce opanował zniecierpliwienie i podniósł jej lewą rękę.

- Te stwardnienia są tylko na twojej prawej ręce, Nicholaa - to rzekłszy podniósł jej prawą dłoń. Zmarszczyła brwi i przyjrzała się

palcom.

- Ach! Te guzy! One są oczywiście od pętli. Gdzie indziej mogłabym je wyhodować?

To niczego mu nie wyjaśniło.

- Jakich pętli?

- Tych dopasowanych do moich palców. Zamknął oczy i zaczął modlić się o cierpliwość.

- Ale co to są za pętle, Nicholaa? - nalegał dalej.

- W mojej procy.

- W twojej co?

Przytuliła się do jego piersi, nie mogąc pojąć, o co ten cały ambaras. Wtedy przypomniała sobie, jak to powaliła go niedawno kamieniem. Skoro zdecydowała się mówić mu prawdę, to musi wypowiadać się i z tego grzechu.

- Trafiłam cię kamieniem z mojej procy. Przyznałam się już do tego. Nie było mi żal. Mogłam cię zabić, gdybym tylko chciała. - Umilkła na chwilę, po czym głośno ziewnęła i dodała: - Mój brat, Thurston, nauczył mnie strzelać z procy. Nie wiedziałeś o tym?

Nie odpowiedział, bo był zbyt przejęty jej wyznaniem. Tak, rzeczywiście próbowała mu o tym kiedyś powiedzieć, ale jej nie uwierzył. Teraz tak.

- Boże, ależ jestem senna! - mruknęła.

Royce westchnął. Zrezygnował z wyjaśniania okoliczności użycia procy, bo chciał ją wypytać o ważniejsze sprawy, ale obawiał się, że nie zdąży. Nicholaa zdawała się każdej chwili zasnąć, ponieważ się najzwyczajniej ululała. Tak, to piwo imbirowe było bardzo mocne.

- Czy zamierzałaś mnie upić?

- Och, tak!

- Dlaczego?

- Chciałam cię uwieść.

Choć raz mówiła zupełnie otwarcie.

- Myślałaś, że musisz mnie upić po to, aby mnie uwieść?

Skinęła energicznie głową i znowu uderzyła go w brodę.

- Ale tymczasem to ty się upiłaś. Wypiłaś co najmniej dwanaście pucharów piwa. Liczyłem. Czy kiedykolwiek by łaś pijana, Nicholaa?

O mało co nie spadła z jego kolan, bo chwyciła ją czkawka.

- Na Boga! Nigdy! To damie nie przystoi, Royce. Tylko dziwki się upijają. A poza tym ja naprawdę nie lubię piwa.

- Chciałaś mnie wystrychnąć na dudka - wycedził.

- Tak, chciałam - zgodziła się z uśmiechem. - Chciałam, żebyś był dobry i pijany, a ty nawet tego nie zauważyłeś. Ale to chyba nie było mądre, co?

- Ciągle mi nie powiedziałaś, dlaczego to chciałaś zrobić.

- Sądzę, że jesteś bardzo przystojny, ale przecież już o tym wiesz.

Takie wyjaśnienie nie miało sensu. Nie zdenerwowało go to jednak, raczej zaskoczyło.

- Sądzisz, że jestem przystojny?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Opracowałam plan, a ty wykonywałeś go całkiem ładnie.

- Jaki to plan?

- Myślałam sobie, że jak już będziesz pijany, ja przyznam się do wszystkich moich kłamstw. A ty miałeś być zbyt zalany, aby się gniewać. Wtedy miałam cię uwieść. Widzisz, jakie to proste?

- Nie - odpowiedział. - Powiedz, dlaczego to wydaje ci się proste.

- Rano byś nie pamiętał, co ci powiedziałam. Kobiety są chyba rzeczywiście uparte jak osły.

- A co by było, jeżeli bym zapamiętał?

- Wtedy bym przyszła do twojego łóżka i ty połowę byś zapomniał. -

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym dłuższą chwilę. - Tak mi powiedziała Alice.

- Na miłość boską Nicholaa!

- To dobry plan, Royce. - Poklepała go po ramieniu. Podniósł oczy do góry. Ona jest naprawdę szalona.

- Po co to wszystko, żono? - zapytał. - Czy nie możesz po prostu opowiedzieć mi o tym?

- Dlaczego musisz wszystko komplikować? To mój plan, nie twój. Zrobimy tak, jak zaplanowałam. Zbiłeś mnie z pantałyku tymi twoimi pytaniami.

Zawsze chciała postawić na swoim. Jej oczy wypełniły się łzami. Wyglądała żałośnie. Bał się, że zaraz się załamie. Spróbował ją uspokoić.

- Już dobrze - powiedział. - Zrobimy tak, jak chciałaś. Zaczniemy od kłamstw, dobrze? Potem przejdziemy do uwiedzenia mnie.

- To moje uwiedzenie, nie twoje. Nie sprzeczał się z nią.

- Wydaje mi się, że mamy więcej niż jedno kłamstwo. Czy to prawda?

- Tak.

- O którym chciałabyś powiedzieć najpierw?

- O największym.

- Czekam, Nicholaa - ponaglił ją.

- Nie jestem matką Ulryka.

Z napięciem oczekiwała jego reakcji, ale Royce nie wyrzekł ani słowa. Odchyliła się nieco, aby ujrzeć, czy jest zagniewany. Nie był, więc nabrała odwagi.

- Nigdy nie byłam zameżna.

- Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz - wyszeptała. - Myślisz, że jestem doświadczoną

kobietą, ale jest dokładnie na odwrót.

Nie zareagował. Nie wiedziała już, co z nim począć. Może on rzeczywiście nie zrozumiał.

- Royce, może to cię rozgniewa... bardzo mi przykro, ale ja ciągle jestem... - nie mogła wymówić tego słowa.

- Jesteś ciągle dziewicą? - pomógł jej.

- Tak.

- I myślisz, że z tego powodu się rozgniewam?

- Nie śmiej się ze mnie, Royce. Powiedziałam ci to, zanim cię uwiodłam. Będziesz zmuszony... - Zamilkła w połowie zdania i spojrzała badawczo na niego. - Zauważyłeś to, prawda?

- Owszem, zauważyłem.

- No to już wiesz.

Przechyliła się do tyłu i chciała wstać, ale Royce przytrzymał ją silniej.

- Jutro nie będziesz pamiętał niczego z naszej rozmowy. Bo skąd byś miał wiedzieć, że Ulryk jest synem mojego brata. To by zagrażało dziecku, zwłaszcza jeżelibyś się dowiedział, że Thurston żyje.

Oczy znowu zaszły jej mgłą. Royce przytulił ją do siebie.

- Nicholaa, wiem, że masz trochę trudności z koncentracją, ale chciałbym, abyś zrozumiała, co chcę ci powiedzieć.

- W porządku.

- Boisz się mnie, prawda?

- Może troszeczkę.

- Nie chcę, abyś się mnie bała nawet troszeczkę - szepnęła i pogłaskała ją dla podkreślenia szczerości wypowiedzi. - Przecież wiesz, że masz znacznie silniejszy charakter niż ja.

Pomyślała nad tą uwagą kilka minut i kiwnęła głową.

- Dziękuję ci, mężu.

- To nie był komplement, tylko stwierdzenie faktu.
- Przyznaję, że czasami podnoszę głos - wyszeptała.
- Odwracasz kota ogonem, Nicholaa. Chciałbym porozmawiać o nieuzasadnionym strachu, jaki odczuwasz wobec mnie.
- On nie jest nieuzasadniony - mruknęła. - A ja nie jestem całkiem wystraszona. Tylko trochę ostrożniejsza. To wszystko.
- Ostrożność jest całkiem dobra i pożyteczna, ale nie musisz być ostrożna ze mną. Niezależnie od tego, jak mnie prowokujesz, nigdy cię nie skrzywdziłem.
- Ranisz mnie, ignorując moją osobę.
- To co innego.
- Nie wiem dlaczego - powiedziała wzdychając głęboko.
- Powiedz mi, co się wydarzyło tego dnia, kiedy nas zaatakowała grupa Saksonów?
- Wmieszałam się.
- To wiem, że się wmieszałaś, ale chciałbym wiedzieć dlaczego.
- Nie powinnam ci o tym mówić - rzekła cicho. - Ale chcę ci powiedzieć. Nie wiem, co mam robić. Będziesz wściekły na Thurstona. Proszę, nie kieruj się nienawiścią do mojego brata. On nie wiedział, że chciał zabić ciebie. Przypuszczam, że chciał cię prawdopodobnie zwyciężyć, nie wiedział przecież, że jesteś moim mężem.
- Nicholaa, czy mogłabyś spróbować mówić choć trochę do rzeczy? - zażądał. - Thurston żyje? Czy to chcesz powiedzieć?
- Och, Boże! Zgadłeś!
- Twój brat współdziałała z wrogami króla.
- Jak doszedłeś do tego? - Zdziwiła ją przenikliwość Royce'a.
- Nie przypominał jej, że sama mu o tym powiedziała.
- Thurston jest też ojcem Ulryka, prawda?
- Tak! - krzyknęła. - Ale rano nie będziesz już pamiętał, czyje to

dziecko. Przyrzekasz mi?

Poczuł wzbierającą w nim falę wściekłości.

- Czy ty wierzysz, że skrzywdziłbym dziecko tylko dla tego, że jego ojciec jest moim wrogiem?

Przytuliła się do jego ramienia.

- Nie, nie skrzywdzisz dziecka, ale możesz go użyć, aby dostać Thurstona. Mój brat dowodził żołnierzami, którzy nas zaatakowali, Royce. Widziałam go.

- Do diabła, Nicholaa! Nigdy nie wykorzystam Ulryka do takiego celu! Jak możesz tak myśleć!

Nagle przestał protestować. Przypomniawszy sobie, że już raz to zrobił, aby ją zmusić do opuszczenia klasztoru. Miała więc rację myśląc, że może to zrobić po raz drugi.

Jego złość całkiem minęła. Zaczął teraz rozmyślać nad informacją, którą przekazała mu żona.

- Nicholaa? Czy widziałas się z bratem przed lub po wyciągnięciu strzały z twojego ramienia?

Nicholaa założyła mu ręce na szyję. Jej palce zaczęły bawić się jego włosami. Nie chciał, żeby go teraz rozpraszała i przytrzymał jej ręce.

- Odpowiedz mi - nakazał.

- Strzała Thurstona trafiła właściwie we mnie - stwierdziła z ciężkim westchnieniem. - Ale ty byłeś celem.

Uśmiechnął się z czułością.

- To dlatego tak krzyczałaś?

- Bałam się o ciebie - powiedziała całując go w skroń i przytulając się mocniej do niego. - Nie możesz obwiniać mego brata. Nie wiedział, że tam byłam. On mnie kocha, Royce. Nigdy by mnie świadomie nie skrzywdził.

Teraz wszystko ułożyło mu się w jedną całość. Thurston musiał

zobaczyć, kogo ugodziła jego strzała. Jasne włosy Nicholaa były widoczne z daleka. Royce przypomniał sobie krzyk bólu, który rozległ się ze szczytu i mieszał się z jego krzykiem wściekłości. Tak, Thurston wiedział, co zrobił. Z tego właśnie powodu zarządził odwrót.

Boże, dopomóż jej! Od czasu spotkania z nim przeżyła piekło. Ucałował czubek jej głowy i wstał, trzymając ją na rękach.

- Nie wątpisz chyba, że Thurston mnie kocha? - zapytała.

- Nie. Nie wątpię w jego miłość - odrzekł. - Wątpię w jego dobry wzrok. Powinien przecież...

- Thurston ma doskonały wzrok. Ale ja mam lepszy. Czy wiesz, że mogę trafić w każdy cel z mojej procy?

Sięgnęła ręką i dotknęła małej, poszarpanej szramy na jego czole.

- Trafiłam dokładnie tam, gdzie celowałam, mężu. Nie mógł zrozumieć jej zadowolenia.

- Czy nie odczuwasz żadnego żalu, że zraniłaś swojego męża? - zapytał w wyraźną wesołością.

- Nie byłeś wtedy moim mężem. Czasami używam także strzał.

Ponownie ucałowała jego skroń i szepnęła:

- Zawsze jestem bardzo dokładna. Pierwszy rycerz, którego wysłał król, aby odebrać mi moje ziemie, zabrał ze sobą jedną z moich strzał do domu.

Royce wchodził właśnie po schodach, ale zatrzymał się nagle i spojrzał na żonę. Wyglądała na osobę bardzo z siebie zadowoloną.

- To ty wbiłaś strzałę w plecy Gregory'ego?

Royce miał i tak, i tak niczego nie pamiętać rano, więc Nicholaa mogła zupełnie spokojnie, bez żadnych obaw, pochwalić się i tym wyczynem.

- Trafiłam go trochę niżej pośladka, już w udo, dobrze umięśnione miejsce. Royce, zamierzałam powstrzymać go przed zajęciem mojego

domu!

Skinał potakująco głową.

- Zdaje mi się, że mówiłaś, jakoby zastępca twojego brata dowodził obroną twierdzy. Czy w tej sprawie również mnie okłamałaś?

- Nie, John był dowódcą przez pewien czas.

- A ty się wtrącałaś?

- Tylko odrobinę... Przepięknie pachniesz, Royce - dodała.

Najwidoczniej zapomniała, że już to mówiła. Schody się skończyły, Royce pomaszerował wzdłuż długiego korytarza, ominął jej komnatę i szedł do swojej. Czekał tam na niego giermek, kruczowłosego chłopak imieniem Trevor, aby pomóc baronowi. Royce zwołał go szybkim ruchem głowy i zamknął za nim drzwi.

W kominku buzował ogień. Pokój był ciepły i kuszący jak kobieta w ramionach barona. Royce podszedł do łóżka, usiadł na nim, cały czas trzymając żonę w ramionach.

Był pewny, że śpi, lecz nagle odezwała się:

- Czy zauważyłaś, jaka miła byłam dzisiaj wieczora?

- Zauważyłem.

- Mama zawsze mawiała, że możesz znaleźć więcej złego w słodkim niż w kwaśnym.

- Czego, na Boga, jeszcze chcesz? - to oświadczenie go zirytowało.

- Jak to czego?

- Zła. Chcesz doszukać się zła.

- Nie mam zamiaru doszukiwać się zła - mruknęła. - Chciałam tylko uwieść ciebie.

Boże, teraz pragnęła tylko, aby Royce nie nosił jej więcej. Kręciło jej się w głowie, a żołądek z trudnością bronił się przed falami nudności. Uczepiła się jego rąk, bo o mało co nie straciła równowagi.

- Nicholaa? - zapytał. - Jeżeli chodzi o twój plan...

- Jaki plan?

Musiał się poddać. Trzymał ją na kolanach tak długo, aż zasnęła na dobre. Wówczas pomyślał o rozebraniu jej.

Trudno mu było gniewać się na żonę. Była mistrzynią w manipulowaniu faktami, ale teraz rozumiał jej motyw. Usiłowała po prostu zachować rodzinę w taki sposób, w jaki potrafiła. Zwyczajnie, próbowała przetrwać.

Upłynie sporo czasu, zanim nauczy się mu ufać. Na razie należy dołożyć starań i urządzić wspólne życie w spokoju. Chciała być szczęśliwa. Jednak nie wiedziała, jak ten cel osiągnąć, dopóki nie rozwiąże się sprawy Thurstona. Niech to piekło pochłonie! Mógłby zabić tego łotra, ale nie jest to sposób na zdobycie jej serca.

Pojął teraz, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Podobnie jak Nicholaa. Desperacko próbowała bronić przed nim brata i równocześnie ochraniać jego przed bratem.

Musi jeszcze rozważyć wiele spraw, zanim zdecyduje się na jakieś działanie.

Nicholaa miała teraz na sobie wyłącznie koszulę. Już miał przykryć ją do snu, ale zmienił zdanie. Powoli rozwiązywał jedwabne tasiemki, podtrzymujące koszulę. Kiedy dotknął jej nagiej skóry, zadrżał.

Wielkie nieba! Jakież miała doskonałe kształty! Zachwyciły go jej pełne piersi, niewiarygodnie wąska talia i delikatny rysunek bioder. Nie mogło być nic bardziej pociągającego.

Szybko zrzucił ubranie i położył się obok żony. Jeżeli ona sama go nie dotknie, może będzie mógł zwalczyć pokusę dotknięcia jej ciała.

Długo nie mógł zasnąć. W głowie kłębiły się myśli o niepokojach i lękach Nicholaa, a wśród nich stale pojawiała się jedno zdanie: chciała go uwieść.

Żaden mężczyzna nie mógł prosić o nic więcej.

Lady Nicholaa obudził rozzierający uszy dźwięk wodospadu. Niemało czasu zajęło jej zrozumienie, skąd pochodzi ten hałas. Udało się jej to dopiero, kiedy spróbowała się poruszyć.

Wtedy poczuła bliskość Royce'a. Oboje spali na boku. On ramieniem obejmował ją w talii. Ona leżała przed nim z pośladkami wtulonymi w jego męskość, a jej nogi uwięzione były pomiędzy jego udami. Szumem wodospadu było po prostu jego chrapanie.

Powoli uwolniła się, odsunęła od niego i obróciła na brzuch, wtedy on wzmacnił uścisk i gwałtownie przyciągnął ją znowu do siebie.

Ten ruch omal jej nie zabił. Wydawało jej się, że głowę ma rozrąbaną na dwie połowy. Czuła się lepiej, kiedy leżała całkowicie bez ruchu. Powoli i jej brzuch się uspokoił. Ale nie umysł! Dobry Boże! Co się stało tej nocy? Niczego nie pamiętała.

Oto śpi z własnym mężem. To jedyny pewny fakt. Ale zupełnie nie mogła odgadnąć, co się naprawdę przedtem wydarzyło.

Czy upiła męża, czy też może sama się upiła? Przymknęła oczy. Powinna teraz wiele przemyśleć, a w głowie huczy i dudni. Powinna jeszcze trochę pospać, wtedy może odpocznie i wszystko sobie przypomni.

Royce obudził się kilka chwil później. Światło poranka wpadało przez okno, które zostawił niezastłonięte. Uniósł głowę i spojrzał na żonę. Oczy miała zamknięte. Podejrzewał, że tylko udaje sen, żeby odsunąć moment spojrzenia mu w oczy.

Dotknął jej delikatnie. Mruknęła coś niewyraźnie.

- Nicholaa? - szepnął.

Zareagowała tak, jakby krzyknął na nią, i zakryła uszy rękami.

- Spisz jeszcze? - zapytał. Odwrócił ją na plecy i nachylił się ku niej.

Zmiana pozycji spowodowała, że poczuła nudności. Powoli

otworzyła oczy. Royce nie wyglądał na chorego. Przeciwnie, wydawał się szczęśliwy. Kosmyk włosów opadał mu na czoło jak u małego chłopca. Gdyby starczyło jej sił, zaczesalaby mu go do tyłu, tam gdzie powinien się znajdować. Mężczyźni pewno nie potrzebują tyle snu. Jego oczy wyrażały taką radość życia, jakby cały świat chciał chwycić w objęcia.

Natomiast Nicholaa wyglądała strasznie. Oczy były zaczerwienione, cera koloru ziemistego. Oto skutki nadużycia piwa imbirowego wczorajszego wieczora. Ten ranek nie będzie dla niej przyjemny.

Przyglądał się, jak próbowała jeszcze zasnąć, potem pochylił się, ucałował jej czoło i przysunął na swoją połowę łóżka. Ten ruch ją obudził. Pochwyciła szybko kołdrę, żeby nie zobaczył, jakie ma dreszcze.

Zauważył to.

- Nie czujesz się dobrze, Nicholaa?

Jeżeli nie przestanie krzyczeć, to umrę, pomyślała. - Wszystko w porządku - szepnęła. Roześmiał się. Głos jego żony przypominał rżenie wisielca.

Royce był rannym ptaszkiem. Poprzysięgła sobie, że zajmie się tą wadą. Kiedy się ubierał, usta mu się nie zamykały. Nie przerywał monologu. Boże, skąd w nim o tej porze tyle życia! Najchętniej by mu zakneblowała usta. Tak, to myśl nikczemna, ale było jej już wszystko jedno.

Royce krzyknął żwawo „do zobaczenia” i rozmyślnie trzasnął głośno drzwiami. Na tym nie skończyły się jego złośliwości. Dopadł Clarise u podnóża schodów i polecił zanieść żonie do sypialni śniadanie.

Po kilkudziesięciu minutach, kiedy Clarise przyniosła tacę z jedzeniem, Nicholaa dostała torsji, nie brudząc szczęśliwie łóżka.

Odzyskanie sił zajęło jej całe przedpołudnie. Przed obiadem poczuła się lepiej, w końcu ubrała się w zieloną suknię, ale zdjęła ją po uwadze Clarise, że ten kolor podkreśla jej ziemistą cerę. Szafirowa była dużo

lepszą. Przynajmniej tak oceniła dziewczyna. Nicholaa nie pozwoliła służącej nawet zapleść warkocza. Była tak obolała, iż wydawało jej się, że i włosy ją bolą. Zaciśnęła zęby podczas rozczesywania, ale nie była w stanie wytrzymać dłuższych zabiegów związanych z układaniem fryzury. Clarise spięła więc włosy milady z tyłu niebieskim grzebykiem.

- Czy chce mi pani opowiedzieć, co wydarzyło się ostatniej nocy? - zapytała Clarise.

- Nie wiem, co wydarzyło się ostatniej nocy - odpowiedziała Nicholaa szeptem.

- Była pani rano całkiem naga, milady. Coś musiało się zdarzyć.

- Mój Boże! Byłam naga? Clarise, niczego nie pamiętam! Co teraz powinnam zrobić?

Służąca wzruszyła tylko ramionami.

- Powinna pani zapytać męża, co się stało, ale najpierw potrzebuje pani długiego spaceru. Świeże powietrze rozjaśni pani w głowie.

- Tak, pójdę na dwór. Może rzeczywiście rozjaśni mi się w głowie i wszystko sobie przypomnę.

- Mi lady, czy nie czuje się pani trochę nieswojo?

- Z moją głową jest coś nie w porządku.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- Nic ważnego. Proszę zaczerpnąć świeżego powietrza. To milady dobrze zrobi.

Nicholaa westchnęła. Oby Clarise miała rację. Tak bardzo chciała sobie przypomnieć, co naopowiadała mężowi. Jeszcze bardziej pragnęła dowiedzieć się, co się wydarzyło w sypialni.

Chłodne powietrze rzeczywiście postawiło ją na nogi. Poczowała się dużo lepiej, ale nadal niczego sobie nie przypominała. Spotkała męża, gdy

wracał zza murów obronnych, i podbiegła do niego.

- Royce? Czy mogę cię zapytać o wczorajszą noc?

- Tak?

Przysunęła się do niego jak najbliżej, aby nikt nie mógł podsłuchiwać, i opuściła wzrok.

- Czy wypileś nieco za dużo piwa?

- Nie.

- Ale ja chyba tak.

- Owszem - wziął ją palcami pod brodę i uniósł nieco jej twarz.

Wyglądał poważnie, ale nie był zły.

- Nie pamiętam, co się wydarzyło - szepnęła. - Co ja robiłam?

- Mówiłaś.

- A co ty robiłaś?

- Słuchałem.

- Proszę, nie utrudniaj mi tego wszystkiego - powiedziała okazując wyraźne niezadowolenie. - Powiedz, co ci mówiłam. Chcę to sobie przypomnieć.

- Porozmawiamy o tym dzisiejszej nocy - stwierdził. Niech sobie jeszcze poczeka, to jej dobrze zrobi - uznał.

- Proszę! - błagała biegnąc za nim. - Odpowiedz przynajmniej na jedno pytanie.

- Dobrze. Co chciałabyś wiedzieć?

- Czy zadowoliliam cię ostatniej nocy? - nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, ale jakoś wydusiła z siebie to pytanie. Zawstydzienie i rumieniec na policzkach wyraźnie podkreślały jej niewiedzę. Chciała wiedzieć, czy zadowolili go w łóżku. Zaplótł ręce z tyłu i czekał, aż spojrzy na niego. Gdy w końcu podniosła na niego wzrok, potrząsnął przecząco głową.

- Niezbyt.

Wyglądała na prawdziwie załamana.

- Przepraszam, że cię rozczarowałam - szepnęła. - Za pierwszym razem to wychodzi trochę... niezgrabnie, prawda?

- Nie - odpowiedział ostro. - Dla ciebie to powinno być proste.

Aż jej dech zapało. Ten człowiek nie miał serca! Oczy wypełniły jej się łzami.

- Nie mam doświadczenia, Royce - burknęła.

- Tak, dla mnie to oczywiste, że nie masz doświadczenia.

- Co więc tak cię rozczarowało?

- Oczywiście, mówiąc prawdę, nigdy nie powinnaś być nieuważna, z doświadczeniem czy bez.

Otworzyła szeroko oczy. Dobry Boże! Chyba nie mówią o tej samej sprawie. Poczowała znaczną ulgę. Uczucie to nie trwało jednak zbyt długo. Royce uśmiechnął się i Nicholaa zrozumiała, że prowokuje ją celowo.

- Nie mówiliśmy o wyznawaniu prawdy.

- Naturalnie.

Był jednak okrutnym człowiekiem. Powinna zrezygnować z dalszej rozmowy i odejść. Zatrzymał ją jednak, kiedy się już oddalała, i odwrócił twarzą do siebie.

- Jak powiedziałem, żono, porozmawiamy o tym dzisiejszej nocy.

Spojrzała na niego z wyrzutem, ale nie zdołała odpowiedzieć, bo pochwycił ją w ramiona i zaczął całować jak szalony. Kilku żołnierzy przeszło obok nich, lecz Nicholaa w ogóle nie zwróciła na nich uwagi, kiedy pocałunki Royce'a stawały się coraz gorętsze. Szczęście ją wprost obezwładniło. Nic teraz dla niej nie istniało prócz oddawania mu pocałunków.

- Lubię sposób, w jaki odpowiadasz na moje pieszczoty - mruknął, przerywając w końcu całowanie.

- Dziękuję - odparła i przytuliła się do niego. - Jestem szczęśliwa, że

mogę sprawić ci przyjemność.

- Jutro pojedę po Justina i Ulryka. Jesteś zadowolona? Zamiast odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję.

W tej samej chwili usłyszeli, że Lawrence przywołuje Royce'a. Nicholaa puściła męża i pobiegła do domu. Tak była podniecona wiadomością o powrocie Justina i Ulryka, że nie posiadała się z radości. Trzeba jeszcze tyle rzeczy przygotować! Zdecydowała, że Justin zajmie jej pokój, a Ulryk będzie spał z nimi.

Gdy baron zjawiał się na kolejny posiłek, przedstawiła mu propozycje zmian. Zepsuł jej dobry nastrój, potrząsając przecząco głową.

- Twój pokój zajmie Ulryk, a Justin będzie spał z innymi żołnierzami.

- Ależ on jest moim bratem! - zaprotestowała. - Czy nie powinien...

Zrezygnowała z protestów, kiedy położył rękę na jej dłoni i pogłaskał czule. Przysłuchiwał im się Hugh i Nicholaa domyśliła się, że Royce nie chce sprzeczać się w jego obecności.

- Porozmawiamy o tym później - powiedziała, uśmiechając się do Hugh'a.

- Nie, nie porozmawiamy - odparł Royce. - Sprawa już jest załatwiona.

Znowu pogładził jej rękę. Uśmiechnęła się i położyła swoją prawą dłoń na jego ręce i mocniej ją ścisnęła. Doceniając jej odwagę, niemal się uśmiechnął.

- Wybieram się jutro do Londynu - oświadczył Hugh. - Liczę na ostatnią partię szachów dzisiejszego wieczoru, Nicholaa.

- A nie będziesz zły, jak znowu cię pokonam? - spytała. Hugh uśmiechnął się. Najpierw myślał, że drażni się z nim, pytając o niezadowolenie z przegranych. Zrozumiał jednak, że jest świadkiem zawodów przeciągania liny między małżonkami. Nicholaa próbowała

wyrwać swoje ręce, a Royce nie pozwalał na to.

- Nigdy się nie denerwuję po przegranej, Nicholaa. Zresztą nie ma to znaczenia, bo tę partię planuję wygrać. Do tej pory tylko żartowałem w grze. Zdecydowałem dać ci porządnego łupnia, zanim rano wyjadę. Przygotuj się, że to ty będziesz niezadowolona.

Roześmiała się, bo spodobała jej się arogancja Hugh'a. Royce również parsknął śmiechem.

- Przykro mi cię rozczarować, Hugh, ale Nicholaa będzie po kolacji zajęta. Oboje planujemy ważną rozmowę. Prawda?

Pogłaskał ją po obu rękach na znak, że nie życzy sobie sprzeczki. Nicholaa nie lubiła takiego wyrazu jego oczu ani zaciśniętych szczęk. Zawsze tak wyglądał, kiedy zamierzał dać jej nauczkę.

Hugh był wyraźnie niezadowolony, że pozbawiano go ostatniej szansy zagrania w szachy z Nicholaa.

- A jeśli cię bardzo poproszę - zwrócił się do Royce'a. Hugh wyglądał jak dziecko, któremu odebrano cukierek.

Nicholaa nie chciała, aby ostatnie chwile przed wyjazdem wspominał z przykrością.

- Mogę zagrać jedną szybką partię - powiedziała do męża. - Nie zajmie to zbyt wiele czasu. Będziesz mnie mógł pouczać po grze, mój mężu.

Myślała, że tak będzie najlepiej, lecz Royce się nie zgodził. Skrzywił się i rzekł:

- Nie mam zamiaru cię pouczać. Po prostu chcę porozmawiać.

Spojrzała na niego niechętnie. Ona też nie jest ideałem, ale nie zachowuje się tak niegrzecznie.

- Będzie to pewnie taka rozmowa jak w drodze do Londynu. Ty cały czas mówiłeś, a ja cały czas musiałam słuchać - i nie czekając na

odpowieź Royce'a zwróciła się do Hugh'a: - To powinno być dla mnie nauką.

Hugh usiłował stłumić śmiech. Nicholaa chyba celowo wystawiała na próbę cierpliwość męża. Royce'owi widocznie to się nie spodobało. Puścił jej rękę, odwrócił się i zaczął wpatrywać w ogień kominka.

Sama nawarzyła sobie piwa przez swój upór i zuchwałość. Royce zamierzał udzielić jej kilku rad, ona zaś chciała, aby się do tego przyznał.

- Ja tylko powiedziałam to, co zaobserwowałam - oświadczyła.

Jego żona jest zupełnie niezdiscyplinowana, sprzecząc się z mężem na oczach gości. To, że gościem był najlepszy przyjaciel Royce'a, nie miało znaczenia. Sprawy, o których chciał z nią porozmawiać, były natury osobistej. Należały do „spraw rodzinnych”. Powinna mieć więcej rozsądku i taktu i nie wciągać obcych w ich prywatne życie.

- Możesz zagrać jedną partię szachów - zgodził się wreszcie - ale tylko jedną. Zgadasz się, Hugh?

Jego przyjaciel natychmiast ruszył w stronę kominka, aby wziąć z półki pudełko szachów. Aż zacierał ręce z zadowolenia.

- Ja również wyrażam zgodę. - Nicholaa uśmiechnęła się do męża.

- Na co? - Royce podniósł wysoko brwi.

- Na jedną partię szachów.

- Nie pytałem cię o zgodę. - Royce uśmiechnął się szeroko.

- Czasami trudno mi się tak szybko dostosować do ciebie, mężu.

- Tylko czasami?

Nicholaa była wdzięczna Alice, że właśnie w tej chwili zaczęła sprzątać ze stołu.

- Myślę, że humor ci się poprawi - szepnęła do małżonka. Wstała z krzesła i zaczęła pomagać Alice w pracy licząc, że to rozjaśni zachmurzoną twarz męża.

Po uprzątnięciu i wytarciu stołu Hugh postawił szachy na samym

środku i rozsypał figury. Jeden z drewnianych pionków spadł na podłogę. Nicholaa zauważyła: - Uważaj, Hugh. Mój ojciec sam je wyrzeźbił. Nie chciałabym, żeby się zniszczyły.

Hugh podniósł figurkę, sprawdził i wytarł rękawem bluzy.

- Jest jak nowa, Nicholaa. Rzeczywiście wyrzeźbił je twój ojciec? Popatrz, Royce. To niezłe dzieło sztuki. Spójrz na te szczegóły na hełmie. Twój ojciec miał prawdziwy talent w rękach, Nicholaa.

Royce wziął figurkę i zbliżył do świecy, aby lepiej móc się jej przyjrzeć. Nicholaa stanęła tuż za nim, położyła ręce na jego ramionach i nachyliła się, aby popatrzeć razem z nim.

- Widzisz rowek w koronie czarnej królowej? Rzeźbiąc tę figurkę, ojciec opowiadał nam zabawną historyjkę, którą słyszeliśmy dziesiątki razy, a kiedy skończył, zaśmiał się tak mocno, że aż skaleczył sobie palec i uszkodził figurkę właśnie tutaj.

Pochyliła się tak do przodu, że aż oparła się o jego ramiona pokazując maleńką skazę na rzeźbie. Jej przymilny głos poprawił mu humor.

- I wy zaśmiewaliście się z ojcem, mimo że słyszeliście tę historyjkę wiele razy?

Uśmiechnęła się zwlekając z odpowiedzią. Iskierki w jej oczach sprawiły, że krew szybciej mu płynęła w żyłach. Uwielbiał przyglądać się Nicholaa, kiedy była uśmiechnięta i beztroska.

- Oczywiście, zaśmiewaliśmy się bez opamiętania. Mama mówiła, że inaczej zranilibyśmy uczucia ojca.

- Jego uczucia były tak ważne dla twojej mamy? Kiwnęła głową twierdząco. Jej twarz spoważniała.

- Tak jak twoje uczucia dla mnie. Dlaczego jesteś zaskoczony? Żona powinna dbać o męża. Taki jest porządek rzeczy.

Mówiła tak żywo, że zdawało się, iż nigdy nie zamilknie. Royce wpatrywał się w nią, jakby mówiła w obcym języku. Zaprażyła ponownie rozjaśnić tę chmurną twarz, wspięła się więc na palce i nagle go pocałowała.

Jej spontaniczny odruch jeszcze bardziej go zaskoczył. Nicholaa zarumieniła się i odskoczyła z zamiarem szybkiego odejścia. Ale pochwycił jej rękę i przytrzymał.

- Opowiedz mi teraz o pozostałych figurkach - rozkazał szorstkim tonem.

- Czy rzeczywiście chcesz o tym słuchać, czy mówisz to jedynie z grzeczności?

- Podobno nigdy nie jestem grzeczny, prawda? Jestem raczej grubiański - powiedział śmiejąc się.

Znowu jej chce dokuczyć. Świadczyły o tym błyski w jego oczach.

- Twoje oczy błyszczą jak srebro - powiedziała to głośno - tak mechanicznie, że zorientowała się dopiero, kiedy on skinął głową. Zarumieniła się po czubki włosów. Podeszła do stołu i zajęła miejsce naprzeciw Hugh'a.

- Zauważyłeś, że królowa białych jest trochę skrzywiona? Justin chciał ją wyprostować. Miał wtedy może z osiem lat, więc tata nie mógł się na niego gniewać. Przecież chciał dobrze. Wszyscy członkowie rodziny pomagali sobie nawzajem.

- A ty w czym pomagałaś? - zapytał Royce. - Która figurka jest twojej roboty?

- Ja z mamą podjęłyśmy się malowania i polerowania. Białe są mojej roboty, a czarne - mamy.

- To piękny komplet - stwierdził Hugh i dodał już niecierpliwie: - Zostawmy te pogaduszki, Nicholaa. Do gry.

- Jesteś naszym gościem, a więc pierwszy ruch jest twój.

- Przygotuj się na klęskę - zapowiedział.

- Jestem gotowa.

Skinęła na Royce'a. Odpowiedział jej pytającym spojrzeniem.

- Z tym kompletem szachów wiążą się moje najwspanialsze wspomnienia. Tylko tyle mi zostało po rodzicach. Muszę zapamiętać wszystkie historyjki i przekazać je naszym dzieciom, Royce.

Hugh zastanawiał się nad pierwszym ruchem ponad pięć minut, aż w końcu go wykonał. Nicholaa zaledwie rzuciła okiem na szachownicę i już przesunęła do przodu swój pionek.

- Czy dla ciebie tradycje są takie ważne, Nicholaa? - zapytał Royce.

Hugh bębnił palcami po stole i rozmyślał intensywnie nad następnym ruchem, a ponieważ głośne rozmowy go rozpraszały, rzucał co chwila groźne spojrzenia na Nicholaa. Aby mu nie przeszkadzać w koncentracji, zaczęła mówić szeptem.

- Tak, tradycja jest dla mnie bardzo ważna. A dla ciebie nie?

- Dla mnie najważniejsza jest tradycja mówienia prawdy w każdych okolicznościach.

Popatrzyła na męża spod oka, ale równocześnie ujrzała, że Hugh wykonał następny ruch. Błyskawicznie zdecydowała, jaki ruch ma teraz ona zrobić.

- Żadne inne tradycje nie są dla ciebie istotne?

- Nie zastanawiałem się nad tym - odpowiedział wzruszając ramionami.

- Ta gra jest dla mnie ważna, kobieto - przerwał im Hugh - więc przestań tyle paplać. Musisz się też namyślać nad swoimi ruchami.

Oboje zachowali milczenie przez trzy kolejne ruchy. Potem Nicholaa znowu odezwała się do Royce'a, który przyglądał się grze i uśmiechał przy każdym posunięciu Nicholaa. Ciekawiło ją, o czym myśli.

- Dla ciebie też powinny być ważne - oznajmiła.

- Co takiego?

- Tradycje.

- Dlaczego? - zapytał i nachylił się nad stołem, aby lepiej widzieć przebieg gry.

- Ponieważ jest to dla mnie ważne. Szach, Hugh.

- To nie może być szach. Popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Twoja królowa znalazła się w pułapce.

- Nie, to niemożliwe - jęknął.

Nicholaa uśmiechnęła się, przesunęła swojego gońca i zdjęła królową Hugh'a z szachownicy.

Royce nie dawał wiary swoim oczom. Po dwóch ruchach myślał, że jej pomysłowość to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności. Gdy zobaczył następny ruch żony, musiał zmienić zdanie.

Partia została rozegrana doskonale. Nicholaa była doskonała.

Hugh schował twarz w dłoniach.

- Nie potrzebowała więcej niż ośmiu ruchów, aby mnie rozłożyć.

- Stajesz się coraz lepszy z każdą partią, Hugh - pocieszała go Nicholaa.

- Nie, nic podobnego - odpowiedział podnosząc głowę. - Ale ty masz dobre serce i dlatego tak mówisz.

- Nie kłamię - rzekła, zerkając pospiesznie w stronę męża. - Rzeczywiście robisz postępy.

Hugh parsknął śmiechem. Powstał z ławy, uklonił się po dworsku przed lady Nicholaa i oznajmił, że udaje się na spoczynek.

- Będzie mi brakowało twojej żony bardziej niż ciebie, Royce - dorzucił otwierając drzwi.

- Na dworze królewskim Hugh jest uważany za dobrego szachistę - powiedział Royce.

Nicholaa uśmiechnęła się. Dołeczki powróciły na swoje miejsca na

policzkach.

- Ale ja jestem lepsza.

Nie mógł zaprzeczyć tej zuchwałej wypowiedzi. Owszem, była lepsza.

- Tak, na pewno tak, ale ze mną byś nie wygrała.

- Możliwe. Nie podejmuję się jednak z tobą zmierzyć. Gdybyś przegrał, uraziłabym twoje uczucia.

Ta odpowiedź była tak zadziwiająca, że wybuchnął śmiechem.

- Nie pokonasz mnie, żono, a moje uczucia nie zostaną zranione.

Z wyrazu jej oczu odczytał, że nie wierzy. Wstała i zaczęła układać figurki szachowe do pudełka, ale Royce zatrzymał jej rękę.

- Zostaw je, żono. Czas na naszą rozmowę.

Wstał z ławy. Nicholaa lekko westchnęła, poprawiła włosy opadające na ramiona, ułożyła grzecznie ręce na stole i uśmiechnęła się do męża. Przeszedł na drugą stronę stołu i usiadł.

- Jestem gotowa do słuchania.

- Co do ostatniej nocy...

- Tak?

- Była to z twojej strony kolejna próba manipulowania mną, prawda?

Royce cierpliwie czekał, ciekaw czy Nicholaa zaprzeczy istnieniu zmywy, aby go upić. A wtedy zmusi ją do powiedzenia prawdy, jeżeli nawet miałyby to trwać całą noc. Opracował sobie logiczny ciąg argumentów, jeden po drugim.

- Tak, Royce. Próbowałam tobą manipulować.

To proste stwierdzenie obróciło wniwecz przygotowany plan. Szybko odzyskał równowagę.

- I nie udało się, prawda?

- Tak.

- Czy pamiętasz, co mi powiedziałaś?

Zaczął ją już boleć kark od ciągłego spoglądania do góry. Modliła się, aby usiadł albo cofnął się o krok lub dwa.

- Pamiętam jedynie drobne fragmenty. Zdaje się, że po wiedziałam ci, czym synem jest Ulryk. Mojego brata, Thurstona. Może sam to zresztą odgadłeś?

Zamierzał jej przyznać rację, ale zmienił zamiar.

- W porządku, Nicholaa. Jaką nową grę planujesz teraz?

- Żadnej.

- Dlaczego więc jesteś taka posłuszna?

- Obiecałam być w stosunku do ciebie całkiem uczciwa - odrzekła wzruszając niewinnie ramionami.

- Czy mówiłaś mi prawdę ostatniej nocy?

- Zamierzałam powiedzieć ci kilka rzeczy. Chciałam całkiem uczciwie opowiedzieć wszystko o mojej rodzinie. Tak, byłam uczciwa. Z całą pewnością.

- Ale najpierw chciałaś mnie upić. Nicholaa skinęła głową.

- Sądziłam, że tym sposobem łatwiej przełkniesz prawdę.

- Wydawało ci się, że potrafisz mną manipulować - Royce ze smutkiem pokręcił głową.

- Wiem, że możesz tak na to patrzeć. Zgadzam się, że to był beznadziejnie głupi plan, Royce. Czy o to stwierdzenie ci chodzi?

- Jak na początek, nieźle - rzekł i kiwnął głową potakująco.

- No więc zrobiłam to. A teraz chciałabym wszystko rozpocząć od nowa.

- Chciałabyś?

- Chciałabym, abyśmy rozpoczęli razem.

Opuściła wzrok i zaczęła przyglądać się swoim dłoniom. Royce zauważył ton wyraźnej nadziei w jej głosie. Wpatrywał się w nią przez

dłuższy czas i nie potrafił ocenić, czy mówi szczerze, czy znowu próbuje go nabrać.

- Czy to dla ciebie ważne?

- Tak, bardzo ważne.

Nicholaa spojrzała na niego poważnie. Nagle poczuł, że jej wierzy. Twarz mu się rozpogodziła. Uśmiechnął się.

- Śmiejesz się, że tak myślę? - zapytała.

- Cieszę się, a nie śmieję. Chciałbym wszystko, całą przyszłość budować razem z tobą.

Oczy Nicholaa rozszerzyły się z niedowierzania. Po chwili jednak uznała, że Royce mówi szczerze. Skinął głową. Ona też. Do diabła! Gdzie się podziały wszystkie jego postanowienia? Dała sobie szybko z nimi radę.

Royce nagle poczuł się jak młody chłopiec stojący przed nowymi, nieznanymi mu obowiązkami.

- Doskonale, a więc doszliśmy do porozumienia - po twierdził.

Skinęła głową i wstała od stołu. Lecz Royce odwrócił się i kłaśnięciem w dłonie dał znak, by wróciła.

Nicholaa usiadła posłusznie. Już wiedziała, co ją czeka. Porozumienie zostało zawarte zbyt łatwo. Teraz nic go już nie powstrzyma. Nadszedł czas wykładu.

- Mąż zawsze powinien być absolutnie pewien, że jego żona będzie wobec niego zawsze uczciwa - wygłosił podniosłym tonem.

- Przecież nigdy nie byłeś żonaty. Skąd wiesz, czy to prawda, czy nie? - Nie mogła się powstrzymać, by mu nie odpowiedzieć trochę kpiąco.

- Nicholaa, nie musi się spłonać na stosie, aby dowiedzieć się, że ogień parzy.

Uznała to porównanie za nie bardzo trafne, ale wyraz twarzy Royce'a mówił jej, że lepiej zachować tę uwagę dla siebie.

- Jestem starszy od ciebie - przemówił znowu baron. - Powinnaś mi zaufać. Wiem, o czym mówię. Teraz, Nicholaa, mówiąc o zaufaniu...

Boże, jakże on ją lubi pouczać! Rozkreślił się i słowa płynęły teraz nieprzerwanie. Nicholaa pochyliła głowę i zaczęła myśleć o wszystkich pracach, które powinny zostać wykonane, zanim Justin i Ulryk wrócą do domu. Przede wszystkim należy dokładnie wyszorować podłogi. Dzieciak już raczkuje i nie chciała, aby się wybrudził. Kucharz powinien przygotować kilka ulubionych potraw Justina. To mu sprawi przyjemność. Jutrzejszego wieczoru podadzą bażanta i pieczone, słodkie jabłka. Justin przepada za bażantami. Gdy ptaszysko będzie gotowe, Nicholaa pomoże kucharzowi przystroić go pięknymi, kolorowymi piórami, co uświetni posiłek.

- Zgadzasz się, Nicholaa?

Uniosła głowę, gdy tylko usłyszała swoje imię. Royce wpatrywał się w nią, oczekując najwidoczniej odpowiedzi.

- Tak, Royce.

Skinął głową i przemawiał dalej.

- Małżeństwo jest jak mapa.

- Co takiego?

- Mapa. Nie przerywaj mi, gdy mówię do ciebie - powiedział, nie podniósłszy głosu.

Pomyślała, że on nigdy nie podnosi głosu. Zawsze jest opanowany i zdyscyplinowany. Nie mogła wyjść z podziwu. Naprawdę miał klasę.

Wysłuchiwała jeszcze kilku fragmentów wykładu, a potem całkowicie oddała się snom na jawie. Zrozumiała, że wszystko, o czym mówi, ma na celu ułatwienie przystosowania się do nowej sytuacji. Chciał jej zapewnić szczęście. Im dłużej mówił, tym wyraźniej to pojmowała.

Tak, ten człowiek rzeczywiście się o nią troszczył - może tak samo, jak ona o niego. To pewne! Inaczej nie siedziałyby tutaj, a już na pewno

nie słuchałaby z zainteresowaniem każdego słowa, gdyby jej na nim nie zależało przynajmniej troszeczkę. Uświadomiła sobie, że zaczęła się zachowywać dokładnie tak, jak jej matka. Ojciec uwielbiał opowiadać zawsze te same historie w nieskończoność, a matka udawała za każdym razem, że jest nimi ogromnie rozbawiona.

Royce zaś uwielbiał pouczać swoją żonę, a ona udawała, że jest tym ogromnie zainteresowana.

To właśnie było kontynuowanie tradycji.

Poczuła czułość przepełniającą serce. Mama byłaby z niej dumna, że tak jak ona chce pielęgnować uczucie swojego męża.

- Tak więc, moja żono, najlepiej będzie dla ciebie, gdy codziennie rano przedstawiś mi zadania, jakie planujesz na ten dzień. Jest to jeszcze jeden sposób, który pomoże nam osiągnąć porządek w naszym codziennym życiu.

- Chciałeś powiedzieć, że pragniesz, abym każdego dnia rano stawała przed tobą z raportem o tym, co planuję zrobić tego dnia?

- Tak.

- Nie zostawiasz najmniejszego miejsca na niespodzianki? -
Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

- Nie, oczywiście, że nie! Na Boga! Nicholaa, czy nie słyszałaś ani słowa z tego, co mówiłem?

Odgadła, że musiał poruszyć w wykładzie sprawy działań spontanicznych. Nie odważyła się uśmiechnąć. Musiała go udobruchać.

- Tak, wiele się nauczyłam. Ale nie jestem pewna, co sądzisz o... niespodziankach.

Wymówka brzmiała według niej bardzo naiwnie, ale Royce wydawał się zadowolony. Uśmiechnęła się do niego.

- Chyba już skończyłaś? Jest już tak późno, a Clarise obiecała przygotować mi kąpiel, zanim pójdę spać. Nie chciałabym, aby woda

wystygła.

Royce pozwolił jej odejść, więc wstała od stołu i niemal na sztywnych nogach poszła do drzwi. Boże, jak długo musiała tutaj siedzieć!

Odwróciła się, aby życzyć mężowi dobrej nocy i zauważyła, że układa szachy na półce nad kominkiem. Poczekała, aż skończy, i powiedziała mu grzecznie dobranoc.

- Przecież będziesz spać ze mną.

Oschłość jego głosu nie dawała powodu do wymiany zdań ani jej nie zaniepokoiła. On tylko daje jej do zrozumienia, że jest zdecydowany. Ona również. Już czas, aby jej małżeństwo stało się prawdziwe. Wprawdzie trochę się boi, ale to bez znaczenia. Serce jej podpowiadało, że Royce jej nie zrani.

Kiedy weszła do sypialni, drewniana wanna już na nią czekała. Nicholaa długo się kąpała, wmawiając sobie, że wszystko dobrze się ułoży. Nawet się uśmiechnęła, przyłapując się na wygłaszaniu pouczeń własnej osobie.

Clarise kręciła się wokół niej niczym troskliwa matka, usiłując ją przygotować do spełnienia aktu małżeństwa, ale gdy przekonała się, że Nicholaa doskonale jest zorientowana, co ma się wydarzyć, przestała poruszać ten dość drażliwy temat...

Jednak Nicholaa nie powiedziała Clarise wszystkiego. Przez lata dochodziły do niej jakieś strzępy wiadomości o tym, co to jest małżeństwo. Matka także mówiła samymi ogólnikami. Więc właściwie wiedziała niewiele.

Ale Royce wie, co należy zrobić, jeśli ona zdobędzie się na odwagę i rezygnując ze swojego łóżka, uda się prosto do niego.

Clarise skończyła czesać jej włosy, a potem pomogła założyć koszulę i narzuciła na nią lekki negliz.

- Nie przypuszczam, że zrobił to ostatniej nocy - szepnęła służąca. -

Wtedy trochę by panią bolało.

Nicholaa potwierdziła skinieniem głowy.

- Nie wierzę, że mnie dotknął. To byłoby niehonorowe. Zaczynam pojmować, jak pracuje mózg mojego męża. Nie mógł mnie dotknąć, dopóki byłam w takim... oplakanyim stanie.

Milady zawiązała pasek od negligżu w węzeł. Pod koszulę nocną włożyła drugą, bawełnianą białą koszulkę. Chciała jeszcze założyć gruby kaftan, ale Clarise powiedziała, że nie jest to potrzebne.

Droga od jej pokoju do niego wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Nie zawahała się jednak. Otworzyła drzwi komnaty męża i weszła śmiało do środka. Royce klęczał przed kominkiem. Był bosy i bez koszuli. Gdy podnosił gruby kłoc drewna i wrzucał go do ognia, mięśnie na szerokich ramionach napinały się imponująco.

Stała przez dłuższą chwilę, przyglądając mu się z podziwem, i dziękowała niebiosom, że ciągle jeszcze jest w spodniach. Nie chciała zaczynać nocy od rumieńca wstydu. Royce mógłby to zauważyć.

Kiedy poczuła zimno ciągnące po nogach, zamknęła drzwi i odwróciła się do Royce'a. Stał już oparty o kominek i uważnie się jej przyglądał.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie odpowiedział jej tym samym.

- O czym myślisz, mężu? - zapytała zasmucona jego mroczną, niemal pograżoną w myślach twarzą.

- Myślę, że poślubiłem bardzo piękną kobietę.

- Dziękuję - odpowiedziała z bijącym sercem i podeszła kilka kroków w kierunku kominka. - Wiesz co? To chyba pierwszy komplement, jakim mnie uraczyłeś.

- Nie, były inne.

- Były?

- Powiedziałem ci, że postąpiłaś bardzo chytrze przebierając się za zakonnice. Pamiętasz? To było podczas naszego pierwszego spotkania.

Uśmiechnęła się.

- Pamiętam, ale nie traktowałam tego jako komplementu.

- Dlaczego nie? Był ważniejszy niż obecna uwaga na temat twojego wyglądu.

Bardzo ją to zmieszało.

- Dlaczego „ważniejszy”?

- Kobiety nie mogą dokonywać cudów, jeżeli chodzi o wygląd. Albo jest piękna, albo brzydka, ale charakter to zupełnie co innego. Teraz rozumiesz?

- Rozumiem, że chcesz mnie wprowadzić w zakłopotanie. A ja i tak nie przestaję być szczęśliwa, że uważasz mnie za ponętą kobietę. Nie ma znaczenia, który komplement jest „ważniejszy”.

Udało jej się rozmawiać z nim swobodnie, jej głos nie załamywał się. Bardzo była z tego zadowolona. Nogi jednak ugięły się pod nią. A nie chciała przecież, aby Royce myślał, że się trochę boi i jest zakłopotana tym, co ma nastąpić. Była przecież jego żoną, a nie głupią, małą gąską. Nie chciała też, żeby wiedział, jak się wstydzi.

Jej twarz i tak była czerwona jak burak. Royce westchnął głęboko. Nicholaa desperacko starała się ukryć przed nim swój lęk, ale on i tak, nawet z oddali, czuł jak cała dygocze. Zawiązywała pasek od negligu w coraz większą liczbę węzłów, co również świadczyło o wielkim zaambarasowaniu.

- Czy mam zamknąć drzwi na zasuwę? - zapytała.

- Tak.

Skinęła głową, zdjęła buty i pospieszyła do łóżka, zupełnie zapominając, że nie zamknęła drzwi. Zatrzymała się raptownie, uświadamiając sobie nagle, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Komplement o czyimś charakterze jest o tyle ważniejszy, że ten ktoś może wybrać odpowiedni sposób postępowania, a komplement o czyimś wyglądzie zazwyczaj nic nie znaczy, ponieważ nikt nie ma tu możliwości wyboru. Nie kochałeś się ze mną ostatniej nocy, prawda?

Upłynęła co najmniej minuta, zanim odpowiedział.

- Nie. Nie kochaliśmy się ostatniej nocy. Nicholaa zajęła się zdejmowaniem wierzchnich szatek.

- Wiedziałam, że nie, ale musiałam o to zapytać. Starannie złożyła zdjęte odzienie i położyła w nogach łóżka.

- Czy chcesz, abym weszła pod kołdrę?

- A ty?

Popatrzyła na łóżko, potem na Royce'a i znowu na łóżko. Zmarszczyła brwi w zamyśleniu. Royce pomyślał, że zachowuje się, jakby kazał jej rozwiązać wszystkie problemy tego świata.

- Chyba jeszcze nie chcę iść do łóżka - zdecydowała w końcu.

- To się nie kładź.

- Dlaczego raptem stałeś się taki zgodny? - Odwróciła się nagle do niego.

- Mówiono mi, że dobrem i zgodą można pokonać zło.

- Kto ci to powiedział?

- Ty, ostatniej nocy.

Uśmiechał się tak cudownie, że zniknęły resztki lęku. Zaczęła przeczesać włosy palcami, jakby usiłowała się nad czymś skoncentrować.

- Byłam pijana. Teraz wstydzę się mego zachowania. Przysięgam, że to się już nie powtórzy. Zauważyłeś może, że dziś piłam do kolacji tylko wodę, prawda?

- Zauważyłem, że tego żałujesz - uśmiechnął się. - To właśnie zauważyłem.

Z wolna napięcie ją opuszczało, zorientowała się bowiem, że Royce nie spieszy się do łóżka. Może widzi jej zdenerwowanie i specjalnie odwleka tę chwilę, aby się uspokoiła.

To sprawiło, że wyparowały z niej resztki obaw. Podeszła do niego i stanęła twarzą w twarz. Był od niej o wiele wyższy, wcale jej to jednak nie przeszkadzało. Natomiast nagi tors budził nieznane dotąd uczucie. Boże, ależ on jest cudowny! Poczowała w żołądku żywy ogień. Jego skóra miała odcień brązu. Mocno zbudowana sylwetka, muskularne ramiona, szeroka pierś niepokojąco przyprószona kosmykami ciemnych włosów, które zwęziły się w ciekłą linię i znikwały w jego spodniach - wszystko to przyprawiało o zawrót głowy i zapierało dech w piersi. Dziwne, wiele razy widziała go już z obnażonym tarsem, ale dopiero dziś zrobiło to na niej takie wrażenie.

Nie wyglądało jednak na to, żeby się spieszył do łóżka.

Wtem Nicholaa zauważyła długą, ciekłą bliznę biegnącą w dół od środka jego piersi. Dotknęła jej u samej góry, a potem poprowadziła palec wzdłuż tej linii w dół. Pod dotykiem palców żony mięśnie napinały się twardo.

- Ten cios mógł cię zabić - szepnęła. - To prawdziwy cud, Royce. Odniosłeś tyle ran i żyjesz.

Z trudem potrafił zrozumieć, co mówi. Wodziła delikatnie palcami po skórze jego brzucha. Jej nieśmiałe pieszczoty powodowały, że serce waliło mu jak młot.

Dotykanie go sprawiło jej przyjemność. Ciepło ciała męża było obezwładniające.

Czuła tętno jego krwi i napinające się mięśnie. Biła od niego fizyczna moc i żar, a przy tym spokój i delikatność. Pomyślała, że jego ciało odzwierciedla duszę. Royce był bezwzględny w bitwie, lecz

szlachetny wobec niej. Tak, ciało wojownika kryje wrażliwe serce.

Objęła rękami jego nagi tors i przyciągnęła do siebie. Przytulił ją tak mocno, aż policzek oparł się o jego pierś.

- Royce? Czy mógłbyś mi wytłumaczyć, co właściwie ma się wydarzyć dzisiejszej nocy?

Uśmiechnął się słysząc zawstydzenie w głosie. Ucałował czubek jej głowy. Chciał sięgnąć do ust.

- Nie.

Odchyliła się do tyłu na tyle daleko, aby mógł spojrzeć w jej oczy.

- Nie masz zamiaru mi odpowiedzieć?

Wziął ją za brodę i uniósł jej twarz do góry. Nie mogła już ukryć przed nim uczuć malujących się na jej buzi. Powoli się nachylił i rzekł:

- Zamiast mówić, zademonstruję ci wszystko, Nicholaa.

Nie miała czasu na zastanowienie się, czy to dobry pomysł. Wokół zniknęło wszystko. Był tylko Royce i jego usta dotykające jej warg. Całował początkowo delikatnie, potem coraz goręcej, wilgotniej i zaborczo. Wreszcie palcem zmusił ją do rozchylenia warg i wszedł w nie językiem.

Nieba! Jakżeż była cudowna. Nie mógł się nią nasycić. Rękami głaskał jej plecy, potem przesunął je niżej, aż objął pośladki, uniósł ją do góry i zamknął w mocnym, twardym uścisku.

Nicholaa próbowała się uwolnić, ale Royce na to nie pozwolił. Wzmocnił uścisk, zamknął jej usta swoimi i całował raz za razem, aż zapomniała o oporze i z zapamiętaniem zaczęła oddawać pocałunki.

Jego chrapliwy oddech i jej płytkie westchnienia mieszały się z łoskotem serc.

Obsypywał ją pieszczotami przez dłuższy czas. Nie chciał jej spłoszyć, czynił to delikatnie, delektując się każdym jej odzewem. I czekał, by Nicholaa, czując pragnienie bliższej intymności, sama dała mu

znak.

Mocniej więc stanął na rozstawionych szeroko nogach, oparł się o obramowanie kominka i spokojnie smakował słodycz jej ust. Nie czekał długo, by pozbyła się wstydlivej nieśmiałości. Najpierw ożyły ręce, głaszcząc jego ramiona, barki, plecy, potem zaczęły poruszać się biodra. Wreszcie przyłgnęła udami do jego męskości, by już za chwilę doprowadzić biodra do coraz szybszego przesuwania się do przodu i do tyłu. I znowu do przodu i do tyłu. Wtedy jego opanowanie i spokój rozprysły się w jednej chwili. Jednak utratę kontroli nad sobą uznał za zbyt wczesną i rozluźnił nieco tulące żonę ramiona. Ale jeżeli jego niewinna żona nie zaprzestanie słodkich tortur, może zapomnieć, że przysiągł sobie prowadzić grę miłosną wolno i smakować ją długo.

Powrócił do głaskania jej ramion, potem zaczął zbliżać dłonie do piersi. Zadrzała z rozkoszy, zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego mocno. Royce oderwał usta od jej ust i zaczął pieścić szyję. Przechyliła głowę w bok, poddając się ochoczo nowej pieszczocie.

Kiedy zaczął delikatnie dotykać zębami i językiem jej uszu, aż jęknęła.

Jakże go podniecała! Nigdy dotychczas nie poświęcił kobiecie tyle czasu, by doprowadzić do spełnienia. No, tak, ale nie brał też do łóżka dziewic. Nicholaa była jego żoną i pragnął, aby ten pierwszy raz był dla niej niezapomniany. Nieoczekiwanie żywa reakcja żony na pieszczoty spowodowała, że czuł się tak, jakby to był również i jego pierwszy raz. Ręce mu dygotały, a w lędźwiach czuł bolesne napięcie.

- Nicholaa, rozbierz się, proszę.

Zdjął jej ręce ze swojej szyi i chciał pomóc w zdejmowaniu nocnych szatek. Nicholaa pochyliła głowę, odwróciła się i szybko podeszła do łóżka. Była zadowolona, że nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. A przecież cały świat wirował wokół niej i czuła zalewającą ją słabość, kiedy

ją tak pieścił i całował. W miarę ściągnięcia koszuli przez głowę, coraz bardziej łomotało jej serce. Wreszcie szybkim ruchem rzuciła bieliznę w nogi łóżka, podniosła nakrycie i w okamgnieniu pod nie wskoczyła.

Royce rozebrał się nie spuszczać wzroku z żony. Była wyraźnie poruszona. Zaciśnęła mocno powieki. Nie chciała wcale na niego patrzeć. Nagość męża wyraźnie ją zawstydziła. Cieszył się z niewinności Nicholaa. Aby jej nie płoszyć, zdmuchnął płomień świecy. Jasna poświata z kominka złociła lekko jej twarz. Niczego więcej nie zobaczył, bo podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

Podszedł wreszcie do łóżka, jednym ruchem odciągnął koce i nie dając czasu na zasłonięcie się czy odsunięcie od niego, nakrył ją sobą, podparłszy się równocześnie rękami, żeby nie zgnieść tej kruchej istoty.

Kiedy zetknął się z jej nagością, omal nie stracił samokontroli. Było to najpiękniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczył. Była taka delikatna. Zapragnął nagle dotykać ją całą równocześnie. Serce waliło mu w piersi jak młot. Wreszcie odetchnął głęboko kilka razy i dopiero to pozwoliło mu odzyskać panowanie nad sobą.

Pierwszy kontakt z ciałem męża przytłoczył ją wprost. Był taki mocny, taki gorący i wielki. Wydawało się, że mógłby ją całą połknąć. Zesztywniała, kiedy kolanem rozchylił jej uda i znalazł się pomiędzy jej nogami, a jego męskość prężyła się na jej łonie.

Nadeszła więc ta chwila, pomyślała. Spięła się oczekując bólu, o którym tyle się nasłuchiwała. Zaczepnęła nerwowo powietrza i zaczęła przygotowywać się do jego wtargnięcia.

Royce ucałował jej czoło czekając, aż otworzy oczy. Wtedy uśmiechnął się i spytał:

- Czujesz się dobrze, czy tak?

Boże na niebie! Jaki on z siebie zadowolony! I promienny! Ale Royce - musiała przyznać - nie zachowywał się przy tym jak mężczyzna

oszały z żądy. Kiedy sobie to uprzytomniła, odczuła ulgę.

- Czuję się dziwnie - wyznała.

Potarła palcami nóg jego łydki. Kręcone włosy na piersiach męża łaskotały jej skórę. Odmienność ich ciał zachwycała. Ciepło, jakie promieniowało od mężowskiego torsu, rozgniatającego prawie jej piersi wywoływało dziwny ból sutek. Jego pobudzona męskość, umiejscowiona teraz wprost u nasady jej ud, spowodowała, że łono i podbrzusze zaczęły ogarniać płomień. Było to bolesne, a zarazem cudowne. Zawstydziała się swoich uczuć, kiedy spostrzegła, że Royce wydawał się nieporuszony ich intymną bliskością.

Lęk kazał jej zamknąć oczy. Wydała mu się jakby udręczona. Był ciekawy, jakie myśli plączą się teraz po jej głowie.

- Czy chcesz mnie, Royce?

Niemal roześmiał się w głos. Najbardziej rozbawił go jej przejęty głos. Warto ryzykować nawet życie dla takiego powolnego uprawiania miłości, jakby dysponowało się całym czasem świata. Gdyby Nicholaa wiedziała, jak bardzo musi ze sobą walczyć, aby zaraz nie ulec żądom, gdyby wiedziała, co pragnie jej zrobić, to chyba by zemdląła.

- Tak, chcę. Czy tego nie czujesz? Pragnę cię tak bardzo, pożądam cię tak mocno, że to aż boli, Nicholaa.

- Boli? - zapytała otwierając szeroko oczy. Skinął potakująco głową. Potem ujął jej dłoń i poprowadził tak, aby mogła odczuć jego wezbraną męskość. Kiedy palce Nicholaa go dotknęły, opuścił czoło na jej ramię i jęknął.

Nicholaa wydała się jednocześnie i przestraszona, i ciekawa. Ale kiedy usłyszała jego prawie że bolesny jęk, natychmiast cofnęła rękę. Wtedy poprosił, żeby go jeszcze raz dotknęła. Teraz już wiedziała, że to lubi.

- Royce?

Zacisnął zęby, słysząc jeszcze większy przestach w jej głosie, i westchnął.

- Tak, Nicholaa?

- My do siebie nie pasujemy.

Podniósł się gwałtownie na łokciach i spojrzał jej prosto w oczy. Nie, nie kpiała ani żartowała. Rzeczywiście w jej oczach malował się przestach. Uśmiechnął się do niej czule.

- Ależ oczywiście, że pasujemy - zapewnił ochryłym szeptem.

Wtedy palce Nicholaa śmieiej objęły jego członek, a on zamknął oczy i poddał się pieścizocie. Niedowierzająco patrzyła, jak wiele przyjemności dostarcza mu jej dotyk. Dodało jej to siły i odwagi. Poczęła więc śmieiej go pieścić. Mąż zamruczał, ale zabrał jej rękę i położył sobie na szyi.

Zaczął ciężko oddychać, całując jej kark. Ten gorący oddech przyprawił ją o drzenie na całym ciele i poczuła niezrozumiałą słabość w nogach.

- Cieszę się, że mnie pragniesz - wyszeptała. - Czy jest jeszcze coś, co mogłabym zrobić, aby ci dać rozkosz?

Ucałował rumieniec na jej policzku, a potem nasadę nosa.

- Powiedz mi, co ty najbardziej lubisz, Nicholaa. Chcę ci także dać rozkosz.

Pogłaskała go delikatnie po twarzy.

- Ja też chcę ci zrobić przyjemność, mężu.

Zamknął jej usta swoimi. Pocałunek był gorący, wilgotny i coraz bardziej podniecający. Wsunął w jej usta swój język, złapała go delikatnie zębami, aby go podroczyć. Sądząc z pomruku, to mu się spodobało. Zaczął ponownie całować jej szyję, kark. Jego owłosiony tors przyjemnie pieścił jej piersi, tak że zapragnęła więcej. Celowo zaczęła więc ocierać się piersiami o jego tors, czując w całym ciele przepływające gorące fale.

Royce'owi miłe były jej niespokojne ruchy nie mniej niż ona sama. Wydawało się, że nigdy ani ona, ani jej pieszczoty mu się nie znudzą. Całował teraz jej ramiona, ręką zaś gładził piersi. Kiedy palce dotknęły sutków, wygięła się w łuk, aby mu pokazać, jak wielką jej to sprawia przyjemność.

Jego pieszczoty przestały być wreszcie przemyślane, bo namiętność ogarniała go coraz większa. Przesunął się w dół, aż dosięgnął! ustami jej piersi. Ujął jedną z nich w rękę i ustami chwycił za sutkę. Prawie zatkała, gdy zaczął ją ssać. Wyprężyła się chwytając jego ramię, bo pragnęła być jeszcze bliżej męża.

Całował miejsce między jedną i drugą piersią a rękę wsunął pomiędzy jej uda. Potem palcami dotknął delikatnie źródła żaru. Miękkie loki chroniące dziewictwo były już wilgotne od pożądania. Nicholaa próbowała odsunąć jego rękę, ale na to nie pozwolił.

- Polubisz to - obiecał, zanim ustami zamknął jej usta w kolejnym, długim i gorącym pocałunku.

Kciukiem gładził jej najczulsze miejsce. Wyprężyła się znowu i jęknęła z rozkoszy. Była teraz już samą namiętnością. Całowała go z taką pasją, że i on dygotał. Powoli włożył palce do wnętrza jej gładkiego i ciasnego otwarcia. I wtedy nie czuł już nic prócz przeogromnej żądz. Pot wystąpił mu na czoło. Nicholaa odczuwała ciepło, wilgotność. Cudownie! Jego usta przywarły do jej ust, a język wysuwał się i wsuwał, zgodnie z pieszczotą jego palców, aż Nicholaa sama zaczęła przyspieszać i jęczeć z rozkoszy.

Nie mógł już dłużej czekać. Ulokował się pomiędzy jej nogami, rozsunał szerzej uda i począł wolno w nią wchodzić.

Wbiła mu paznokcie w plecy i poruszyła się, usiłując uwolnić się od niego, mimowolnie wpuszczając go głębiej. Zatrzymał się, kiedy poczuł tarczę dziewictwa zagrządzającą drogę. Usiłował delikatnie przepchnąć

barierę, lecz nie pozwoliła na to. Zaciśnęła się i próbowała wypchnąć go z siebie.

Uspokoił ją czułymi słowami, rękami cały czas gładząc pośladki. Nie знаła jego zamiarów aż do momentu, kiedy podniósł jej uda na swoje biodra.

- Nie wojuj ze mną, Nicholaa - wyszeptał.

Prawie nie rozumiała, co do niej mówi, cała przepelniona pożądaniem spełnienia. Drżała z żądzy, a ból, jaki jej sprawiał, łączył się z niewypowiedzianą ekstazą. Nie chciała, aby ją zranił, ale jednocześnie nie chciała, aby przestał.

Nagle, zupełnie dla niej niespodziewanie, jednym silnym ruchem przebił barierę i wszedł w nią już bez oporu.

Krzyknęła z bólu. Przywarła do męża, skryła twarz na jego ramieniu i żądała, by przestał.

Nie posłuchał.

- Royce, ranisz mnie.

Uniósł się na łokciach i całował chciwie, rękami przytrzymując jej twarz. Usiłowała wysunąć się spod niego, ale ciężar jego ciała czynił ten zamiar niewykonalnym. Z oczu płynęły łzy, dygotała z bólu, lecz - musiała to przyznać - ból z wolna ustępował.

W oczach Royce'a widniało napięcie i determinacja, chociaż nie brakowało również czułości.

- Poczekaj, kochanie, zaraz będzie lepiej - uspokajał ją przerywanym głosem. - Daj mi jeszcze minutkę, najmilsza, a pomogę ci to polubić.

Nie chciała jego pomocy. Chciała, aby ją uwolnił. Lecz Royce znowu obsypał jej twarz pocałunkami. Odwracała się od niego, ale on uparcie wodził za nią ustami, aż rozchyliła wargi i przyjęła długi i mocny pocałunek.

Nie wiedział, jak długo jeszcze będzie mógł utrzymać panowanie nad sobą. Słodka tortura całkowitego zespolenia się z żoną pulsowała aż do bólu. Pragnął raz za razem, znowu i znowu wypełniać tę ciasną skarbonkę i dojść aż do szczytu, by wypełnić ją swoim nasieniem.

Pragnął jednak, aby sama chciała tego tak silnie jak on. Jej rozkosz była dla niego znacznie ważniejsza niż własna.

Im dłużej ją całował, tym bardziej mu się poddawała. Royce z pełną świadomością dał czas jej ciału, aby się do niego dostosowała, a gdy w końcu powróciła do obejmowania go i tulenia się, zrozumiał, że ból ustąpił.

Wsunął dłoń pomiędzy ich złączone ciała. Nicholaa pochwyciła go za rękę i usiłowała ją zatrzymać.

- Pozwól, Nicholaa - powiedział przerywanym szeptem. - Polubisz to.

Uległa. Miał rację. Przyznała to wzdychając z zadowolenia. Lubiała sposób, w jaki jej dotykał. Jego palce wiedziały, co mają robić. Gdy jego kciuk musnął znowu najwrażliwszy wznóreczek pomiędzy jej kobiecymi fałdami, prawie że zapadła się w niebyt. Rozkosz była tak intensywna i pożerająca!

Stosował nadal te cudowne męczarnie, aż poczuła, że jej ciało rozplywa się w jego ramionach. Instynktownie owinęła się ciasno wokół niego. W odpowiedzi Royce tylko coś zamruczał. Częściowo wysunął się, a potem znowu wbił się w nią jak najgłębiej.

Straciła świadomość własnych poczynań. Nie mogła złapać i utrzymać ani jednej myśli. Ciśnienie narastające wewnątrz stawało się nie do zniesienia. Chciała powstrzymać Royce'a, bo przestraszyła się ogarniających ją doznań, a jednocześnie pragnęła, aby nigdy nie przerwał. To spłoszyło ją jeszcze bardziej.

- Royce, nie mogę...

Zdławił jej protest głębokim pocałunkiem.

- Wszystko w porządku, najdroższa. Nie bój się. Ze mną jesteś bezpieczna.

Te słowa przywróciły panowanie nad sobą. Nie zrobi jej przecież krzywdy. Serce Nicholaa przyjęło to, czego umysł nie potrafił nawet uporządkować. Pozwoliła, aby uczucia wzięły górę. Podciągnęła kolana, żeby Royce mógł wejść głębiej, i wtedy poddała się całkowicie rytmowi miłości.

On również zapomniał o otaczającym go świecie. Wgłębiał się w nią coraz szybciej, coraz szybciej, myśląc wyłącznie, by dotrzeć razem do szczytu spełnienia. Łóżko trzeszczało rytmicznie od ich zharmonizowanych ruchów.

Czuła, że w jego ramionach kończy się dla niej świat. Nie dbała o to. Wołała jego imię, gdy ginęła w zalewających ją falach rozkoszy. Jej namiętność była tak szalona, że zaczęła krzyczeć.

Gdy Royce poczuł, jak Nicholaa coraz ciaśniej się do niego tuli i głośno wypowiada jego imię, dotarł do kresu, wypełniając jej kobiecość swoim nasieniem.

Nicholaa zdawało się, że potem czeka ją tylko śmierć. Ale jej serce waliło jak oszalałe. A więc żyła. Kiedy Royce wydał jakiś ochryply pomruk i opadł na nią bezwładnie, zrozumiała, że i jego odczucia były takie same.

Jej oddech uspokajał się powoli. Odczuwała błogie zmęczenie i była wstrząśnięta intensywnością przeżyć. Zamknęła oczy, próbowała odnaleźć sens tego cudownego aktu.

Royce nie mógł wrócić do rzeczywistości przez dłuższą chwilę. Nie chciał się nawet poruszać. Zapach ich kochania się ciągle unosił się nad nimi. Lubił to. Lubił też jej zapach.

Boże, jak cudownie móc przeżywać takie chwile! Jak cudownie trzymać żonę w ramionach! Tak jakby zawsze do niego należała.

- Royce?

Zamiast odpowiedzi mruknął coś niezrozumiałego.

- Rozgnieciesz mnie.

Posłusznie przetoczył się na wznak. Przytuliła się do niego używając jego ramienia jako poduszki. Palcami pieściła jego tors.

- Czy zadowolłam cię, mężu?

- Tak, oczywiście - odpowiedział ujmując jej rękę. Odczekała dłuższą chwilę, licząc na więcej pochwał.

- I...

- Co i? - ziewnął.

Miała nadzieję, że usłyszy od niego więcej słów zachwytu. On oczekiwał natomiast, że ona mu wyjaśni, o co chodzi.

I tak żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Po chwili Nicholaa poczuła się zraniona. Drgnęła i odsunęła się od męża. Była zakłopotana. Może jej zachowanie wydało mu się wyuzdane. Milczenie Royce'a zniszczyło ich piękny związek.

Naciągnęła na siebie kołdrę i odwróciła się do niego plecami. Z oczu popłynęły łzy żalu. Nie rozumiała, dlaczego płacze, ale to było silniejsze od niej. Miała nadzieję, że Royce nie zauważy jej niemądrej reakcji. Mógłby zapytać o wyjaśnienia, a przecież sama nie wiedziała, dlaczego jest smutna, więc nie umiałaby z pewnością niczego wytłumaczyć.

- Nicholaa? - Jego szept był pełen czułości. - Wracaj do mnie.

- Dlaczego?

- Bo należysz do mnie.

To żadną miarą nie był komplement, ale odczuwała radość. Jak przedtem. Przysunęła się znowu do jego boku. Royce objął ją jedną ręką i przyciągnął do siebie z całej siły.

Nie usłyszała więcej ani komplementów, ani płomiennych wyznań miłości. Otrzymała tylko pocałunek w czubek głowy. Był to zwykły,

przelotny pocałunek. Ale wystarczający.

12

Royce wyszedł z sypialni, zanim Nicholaa się obudziła. Strumienie światła słonecznego wpadały przez otwarte okno. Nicholaa stwierdziła ze zdziwieniem, że jest już późny poranek. Nigdy tak długo nie spała, ani tak zdrowo. Żle ze mną, stwierdziła wzdychając.

Czuła się doskonale, dopóki nie wstała z łóżka. Wtedy dopiero ustąpiło dziwne uczucie błogości między udami. Zaś nogi sprawiały wrażenie sztywnych kołków. Te niedogodności nie mogły jednak przesłonić pamięci ostatniej nocy. Teraz nic już nie zmąci piękna ich miłości.

- Jestem już prawdziwą żoną Royce'a - uznała z uśmiechem. Spełniła swój obowiązek i zadowolili Royce'a.

Od dziś czeka ich szczęśliwe, wspólne życie. Royce jest dobrym człowiekiem. To Norman, tak, ale dobry, delikatny i wyrozumiały.

Nicholaa ociągała się z wyjściem do ludzi, zdawała sobie sprawę, że jest jej jakoś nieswojo. Nie wiedziała, jak ma się zachować, gdy znowu zobaczy Royce'a. Czy oczekuje pocałunku na dzień dobry? Nie, z pewnością nie, potrząsnęła głową. To byłby kiepski pomysł. Jest rycerzem, sławnym wojownikiem. Nie może więc całować ludzi w świetle dnia. Nie życzyłby sobie, aby demonstrowała uczucia w obecności podwładnych. Gdyby ktoś przyłapał ich w jakimś korytarzu, samych, to...

Westchnęła głęboko. Chyba traci rozum. Ma przecież teraz tyle obowiązków na głowie. Tyle niecierpiących zwłoki spraw wymaga załatwienia. Nie powinna więc tracić czasu na własne zaambarasowanie i zastanawiać się, jak przywitać męża.

Ubrała się w ciemnoniebieską suknię, pod którą włożyła kremową koszulę i pospiesznie zbiegła ze schodów. Dziwne, ale nie napotkała po drodze nikogo ze służby.

Dopiero w dużej sali ujrzała grupę rycerzy, zgromadzonych przy długim stole. Royce zajmował główne miejsce. Stał bokiem do niej i mówił coś niskim głosem. Po jego prawej stronie siedział Lawrence, a po lewej - młody blondyn o imieniu Ingelram. Reszta rycerzy stała.

Wszyscy słuchali Royce'a z wielką uwagą. Nicholaa uznała, że to pewno ważna narada i chciała się dyskretnie wycofać. Wtedy zauważył ją Lawrence. Uśmiechnął się i trącił łokciem Royce'a.

Powoli odwrócił głowę. Bez uśmiechu popatrzył na nią dłużej i skinął, aby podeszła.

Nie była pewna, ale wydawało się jej, że zauważyła przebłysk ulgi na jego twarzy, ale czy miałoby to coś znaczyć? Dlaczego miałby odczuwać ulgę na jej widok?

Odsunęła tę myśl, usiłując skryć irytację. Boże, jakże nienawidziła, gdy ktoś na nią kiwał palcem. Czy on nie potrafi wykrztusić przyzwoitego pozdrowienia? I dlaczego nie może podejść na chwilę do żony? Przyrzekła sobie zadać mu to pytanie przy najbliższej okazji.

Wszyscy patrzyli, jak przemierza salę. Czuła się nieswojo i niepewnie. Te uczucia były dla niej nowym doświadczeniem i wcale ich nie lubiła.

Zaczerpnęła powietrza.

- Błagam o wybaczenie, że przerywam naradę, mężu... ale...

Raptem zatrzymała się jak wryta i wydała cichy okrzyk zaskoczenia. Na ramieniu Royce'a spał Ulryk. Był owinięty w śnieżnobiały koc tak szczelnie, że wystawała mu tylko twarzyczka.

Nicholaa wpatrywała się w swojego pięknego bratanka i walczyła ze łzami, które napływały do oczu. Nie zdała sobie sprawy, kiedy znalazła się blisko męża. Objął ją wolną ręką i tak trwali razem dłuższą chwilę. Gdy w końcu podniosła na niego wzrok, zaparło mu dech w piersiach. Radość malująca się w jej oczach zalała mu serce.

Royce nie pojmował, dlaczego jej radość tak wiele dla niego znaczy, ale zaakceptował zasadę, że jej szczęście staje się też jego zadowoleniem.

Nicholaa poczuła łzy spływające jej po policzkach. Otarła je pospiesznie.

- Dziękuję. Skinął głową.

- Czy mogę zabrać Ulryka na górę? Będziecie mogli spokojnie kontynuować naradę.

- Służba sprząta jego pokój. A poza tym to żadna narada - powiedział po namyśle Royce i przytrzymał ją w talii, kiedy zamierzała się oddalić.

- Dlaczego mówisz tak cicho?... Ach! Nie chcesz zbudzić dziecka!

Ponownie skinął głową. Odsunął żonę, wstał i oddał jej Ulryka. Po czym oddalił zebranych ludzi i skierował się ku wyjściu, lecz nagle zawrócił i podszedł do Nicholaa. Zbliżył jej twarz do swojej, nachylił się i mocno ucałował.

Kiedy ją puścił, zatoczyła się i złapała jedną ręką za jego bluzę, by odzyskać równowagę, w drugiej trzymając śpiące dziecko.

- Dobrze dziś się czujesz? - szepnął sucho. Dopiero po dłuższym czasie zrozumiała, co do niej mówił.

- Właśnie oddałeś mi bratanka. Jakże mogę czuć się źle?

- Nie o to mi chodzi. Sprawilem ci ból tej nocy. Ale musiałem, Nicholaa, jednak teraz... myślę, że mogłem obejść się z tobą delikatniej.

Natychmiast spuściła wzrok. Na policzki wystąpiły jej rumieńce.

- Byłeś bardzo delikatny - wyszeptała. - Odczuwam tylko niewielki ból.

W odpowiedzi szybko zawrócił w stronę wyjścia, najwidoczniej zadowolony z jej słów. Zdążyła go jeszcze złapać za bluzę i spytać:

- Royce? Czy chcesz, abym cię całowała każdego ranka na powitanie?

- A ty? - wzruszył ramionami.

- To nieważne, czy ja tego chcę. Powinniśmy to zrobić dla Ulryka.

Zaskoczony, podniósł brwi do góry. Policzki Nicholaa znowu zapłonęły rumieńcem. Jak przyjemnie na nią patrzeć, gdy jest zakłopotana!

- Powinniśmy całować Ulryka? - zapytał rozumiejąc doskonale, że nie to miała na myśli. Chciał po prostu przedłużyć jeszcze rozmowę.

- Tak, powinniśmy całować Ulryka. Dzieci potrzebują miłości, ale my też powinniśmy całować się w jego obecności. Wtedy będzie się czuł zadowolony.

Zorientowała się, że wszystko pokręciła, więc zaczęła od nowa:

- Dziecko powinno żyć otoczone szczęśliwą rodziną. Je żeli zobaczy, że się całujemy, będzie pewien, że jesteśmy szczęśliwi. Rozumiesz?

Uśmiechnął się do niej. Pochylił się tak nisko, że jego usta znalazły się tuż przy jej ustach.

- Rozumiem, że chcesz mnie całować każdego ranka?

Nie zostawił jej czasu na protesty. Pocałował ją, aby zakończyć temat, i znowu skierował się do drzwi. Pobieгла za nim bez namysłu.

- A co z Justinem? - zawołała do niego. - Czy przywiozłeś go również do domu?

- Tak.

Nie zrozumiała, dlaczego odpowiedział jej tak oschle.

- Chciałabym powitać brata na progu domu. Czy mógł byś, proszę, zapytać go, czy przyjdzie?

Royce zatrzymał się raptownie. Odwrócił się i patrzył na nią przez dłuższy czas niewiarygodnie zdumiony. Cóż ona takiego dziwnego powiedziała? - zastanawiała się.

- Zapytać jego? - spytał ochryplym głosem. Kiwnęła potakująco głową. - Tak, proszę.

- Nicholaa, czy ty rozumiesz, w jakiej sytuacji znajduje się obecnie Justin? - Z jego piersi wyrwało się głębokie westchnienie.

Nie pojmowała, cóż takiego złego powiedziała.

- Wiem, że wrócił do domu.

- To nie jest jego dom, żono. To mój dom. Twój brat jest żołnierzem w moim oddziale, a ja nigdy o nic nie pytam moich żołnierzy. Wydaję rozkazy, a nie prośby.

Patrząc na jej twarz, zrozumiał, że nadal niczego nie pojmuje.

- Dobrze więc - zgodziła się. - Proszę, rozkaż mojemu bratu, aby tutaj przyszedł.

- Nie.

- Nie? - Podbiegła do niego, gdy był już przy drzwiach. - Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki surowy. Justin tutaj się urodził i wychował. To jego dom. Jeżeli nie chcesz, by przyszedł tutaj, to ja pójdę do niego.

Royce zablokował drzwi własnym ciałem.

- Zostaniesz w domu i zajmiesz się Ulrykiem. Zobaczysz Justina, jak już się poczuje lepiej.

Zmarszczyła czoło, zakłopotana, ale nie podjęła sprzeczeki.

- Poczekam, aż się poczuje lepiej. Jak myślisz, ile czasu mu to zajmie? Godzinę, dwie?

- Nie, żono. Przypuszczam, że to zajmie mu miesiąc, a może dłużej. Do tego czasu będziesz trzymała się od niego z daleka. Zrozumiałaś?

Zatrzasnął za sobą drzwi, zanim zdążyła zaprotestować przeciwko przerażającemu dyktatowi. Nie mogła uwierzyć, że Royce rzeczywiście tak myśli, jak powiedział. Przecież nie mógł oczekiwać, że nie zainteresuje się bratem.

Zmartwiona tym zakazem stała długo w bezruchu, aż Ulryk zaczął się wiercić na jej ręku. Zbliżyła twarz do jego buzi. Uśmiechnął się, co

natychmiast poprawiło jej samopoczucie. Zniosła dziecko na górę do jego pokoju.

Resztę dnia spędziła z bratankiem. Chłopiec wydał jej się mądrym i rozwiniętym dzieckiem. Potrafił z zadziwiającą szybkością i zwinnością przenosić się z jednego końca pokoju na drugi. Jeżeli teraz jest taki szybki, to jaki będzie, kiedy zacznie chodzić?

- Jak tylko zacznie biegać, będziemy musieli poprzybijać sprzęty do podłogi - powiedziała Clarise. - Czy może go pani potrzymać przez chwilę? Milord kazał, abyśmy przenieśli tę komodę do jego pokoju.

- Zostawcie ją tutaj - zaprotestowała Nicholaa. - Przyda się na rzeczy Ulryka.

Do wieczora Nicholaa odwołała co najmniej sześć innych rozkazów Royce'a. Kucharce na przykład rozkazała przygotować bażanta zamiast zamówionych przez barona przepiórek.

Po ułożeniu dziecka do snu przez tymczasową nianię Alice Nicholaa wróciła do głównej sali. Długi stół, wysunięty teraz na środek, blisko kominka, kazała z powrotem przesunąć na dawne miejsce. Służący wykonali wszystko, co poleciła, ponieważ poczuwali się do bezwzględnej lojalności względem swojej pani.

Nicholaa myślała, że Royce nawet nie zauważy niewykonania jego rozkazów. Nie powiedział ani słowa co do ustawienia stołu. Zjadł też słuszną porcję bażanta. Kolacja była rzeczywiście bardzo dobra. Przy stole towarzyszyli im Lawrence i Ingelram. Wszystkie prawie rozmowy dotyczyły rozbudowy twierdzy. Royce nie mówił jednak o swych planach zbyt szczegółowo.

- Czy zamierzasz budować nowe mury, czy wzmocnić stare? Są jeszcze całkiem mocne - zapytała Nicholaa.

- Nie, my Wiy, te mury nie są mocne - stwierdził Ingelram.

- Nie są?. - Nicholaa zwróciła się do niego. Ingelram był tak

oczarowany piękną gospodynią, że stracił cały kontenans, kiedy lady Nicholaa bezpośrednio do niego się odezwała. Jej piękne, niebieskie oczy przyprawiły go o zamęt w głowie, a uśmiech podbił mu serce. Ledwo odważył się przy niej oddychać.

Kuksaniec barona pomógł mu odzyskać równowagę. Zobaczył, że Royce spogląda na niego niezbyt przyjaźnie.

- Mógłbyś wyjść, Ingelram?

Młody rycerz zerwał się natychmiast od stołu i z pośpiechu wywrócił krzesło. Rzucił się jeszcze szybciej, by je postawić, uklonił się nisko i niemal wybiegł z sali.

- Go mu się stało? - zapytała Nicholaa.

- To pani - wyjaśnił Lawrence. Nicholaa uniosła ramiona ze zdziwienia.

- O i czym mówisz, Lawrence? Powiedziałam do niego ledwie kilka słów. Przecież nie mogły go tak zdenerwować.

Podczas - całej kolacji zachowywał się dziwnie. Nie sądzisz, Royce? Poczekaj, aż mąż skinie twierdząco głową.

- Widzisz? Royce to również zauważył. Przecież Ingelram prawie nic nie zjadł. Pewno źle się czuł.

Lawrenc6i« uśmiechnął się. Ingelram nie był chory. Chłopak prawie nic nie jadł, bo był zbyt zajęty wpatrywaniem się w swoją piękną panią. Uważał ją za czarującą. A gdy niebieskie oczy spojrzały wprost na niego, zapomniał języka w gębie.

Nicholaa ze zdziwieniem przyjęła uśmiech poddanego. Była pewna, że nie jest to właściwa reakcja na zaniepokojenie jej o zdrowie Ingelrama. Kiedy spojrzała na Royce'a, stwierdziła, że i on się uśmiecha. Nie pojmowała, z czego był tak zadowolony, ale zdecydowała szybko wykorzystać sprzyjającą okoliczność i spytała go:

- Czy Justin czuje się dobrze?

Royce wzruszył ramionami i zmienił temat. - Lawrence, jak tylko skończysz, zwołaj całą służbę.

- Po co chcesz zwoływać wszystkich służących? - zapytała Nicholaa.

- Chcę im coś powiedzieć - odrzekł marszcząc¹ brwi.

- Ale większość z nich poszła już spać, mężu. Oni każdego dnia wstają przed świtem.

Royce całkowicie ją zignorował.

- Lawrence?

- Tak jest, my lord. Natychmiast dopilnuję wykonania rozkazu.

Nicholaa chciała znowu zaprotestować, ale baron położył dłoń na jej ręce i pogłaskał. Po wyjściu Lawrence'a Royce zwrócił się do żony.!

- Nie próbuj więcej podawać w wątpliwość moich rozkazów.

- Nie podaję ich w wątpliwość - odpowiedziała? usiłując wyrwać rękę. - Jestem tylko ciekawa. Proszę, powiedz mi, co chcesz im powiedzieć o tak późnej porze.

- Bardzo dobrze - odrzekł. - Wydałem dokładne instrukcje dzisiaj rano i nie zostały one wykonane. Ci, którzy je zlekceważyli, będą usunięci ze służby w tym domu.

- Usunięci? - Nicholaa była przerażona.

- Dokąd oni pójdą? Zawsze należeli do nas. Chyba nie zamierzasz ich naprawdę wyrzucić?

- Nie interesuje mnie, dokąd sobie pójdą - oświadczył twardym głosem.

- Czy te... instrukcje były tak ważne?

- Nie.

- A więc?

- Każdy rozkaz bez wyjątku musi być wykonany. A czy są ważne, czy nie, nie oni mają decydować.

Nicholaa tak się zdenerwowała jego nieugiętością, że o mało się nie

rozplakała. Bardzo się bała o los swoich podwładnych, a wiedziała, że płacz przed aroganckim mężem nie pomoże w ich sprawie.

- Nie dasz im drugiej szansy? Jedno wykroczenie i od razu potępienie?

- Rycerz w bitwie nigdy nie otrzymuje drugiej szansy.

- To nie jest bitwa!

Owszem, to jest bitwa, pomyślał. Przeciwnikiem jest Nicholaa. Wiedział, że to ona odwołała jego polecenia, i chciał, żeby to wyznała. Wtedy spokojnie wyjaśni jej, jak ważna jest dobra organizacja, niezbędność hierarchii oraz jakie miejsce zajmuje w tym domu ona sama.

Uśmiechnął się. Nicholaa była tak zdenerwowana, że tylko z trudem udało jej się usiedzieć spokojnie. Ćwiczenie żony się rozpoczęło.

- Nie podnoś na mnie głosu, żono - powiedział bardzo spokojnym głosem.

Nicholaa długo wpatrywała się w niego. I stwierdziła, że nie żartuje. Zacerpnęła powietrza. Nie mogła dopuścić do tego, aby za jej błąd odpowiadali służący.

- Mam jedną prośbę, mężu.

- Jaką?

- Chciałabym przemówić do nich pierwsza, jeżeli pozwolisz, abym się wtrąciła.

Była wdzięczna, że się zgodził. Nie rozumiała jednak powodów wyraźnego błysku w jego oczach.

Służący w wielkim pośpiechu przybywali do sali. Niektórzy byli w strojach nocnych. Nicholaa powstała i obeszła stół dookoła z rękami splecionymi z przodu i ze spokojnym wyrazem twarzy.

Ostatnia dołączyła do grupy Alice. Nicholaa skinęła na nią.

- Mój mąż wspaniałomyślnie pozwolił mi przemówić jako pierwszej - rozpoczęła. Była zadowolona, że głos jej się nie załamuje, a serce nie

wali jak młot. - Dzisiaj wasz pan wydał kilka szczególnych rozkazów. - Niektórzy potwierdzili to skinieniem głowy. Nicholaa uśmiechnęła się. - Ja je zmieniłam. Była to z mojej strony bezmyślność. Przepraszam mojego męża i was za powstałe zamieszanie. - Zaczerpnęła powietrza dochodząc do najtrudniejszej części. - W przyszłości, gdy mój mąż wydaje wam rozkazy, musicie go słuchać. Jeżeli ja nieświadomie działałam niezgodnie z tymi rozporządzeniami, proszę mi przypomnieć, że musicie być posłuszni swemu panu. Jest on teraz właścicielem twierdzy i musicie być lojalni wobec niego nade wszystko.

- Nawet ponad panią? - zapytała Clarise marszcząc brwi i występując o krok do przodu.

- Tak, nawet ponad mną. Czy są inne pytania?

- A co robić, gdy pani pierwsza wyda rozkaz, a baron go później zmieni? - krzyknęła Alice.

- Masz wykonywać wtedy polecenia mojego męża. Wszyscy skinęli głowami. Nicholaa zdobyła się na uśmiech.

- Teraz chciałby przemówić do was milord.

Nie wróciła do Royce'a, lecz powoli wyszła z sali mając nadzieję, że jej nie zawoła. Wiedziała, że nie potrafi się uśmiechać, kiedy jest tak strasznie zdenerwowana.

Całą drogę w górę schodów mruzczała coś do siebie. Jej małżonek jest ordynusem, łotrem. Najpierw odebrał jej posiadłość, a teraz dąży do odebrania lojalności służących.

Wszystko to było tak niesprawiedliwe i zagmatwane. Dlaczego ją to wszystko musi spotykać? Jest teraz jego żoną i powinien brać również pod uwagę jej opinie.

Przechodząc obok swojego dawnego pokoju, zapragnęła spojrzeć na Ulryka. Z pewnością widok dziecka uprzytomni jej, dlaczego tak się męczy z upartym małżonkiem.

Weszła do komnaty i zachowywała się tak cicho, jak to tylko możliwe, aby chłopca nie obudzić. Miała już zamknąć za sobą drzwi, gdy wydało jej się, że coś się poruszyło w cieniu po lewej stronie. Instynktownie odwróciła się, żeby kogoś zawołać, ale jakaś ręka zatkała jej usta tak dokładnie, że nie mogła wydać najmniejszego dźwięku. Została przyciśnięta do czegoś, co przypominało dotykiem kamienną ścianę.

Walczyła jak lwica. Gryzła dłoń napastnika, a paznokciami rozrywała mu ramiona.

- Do diabła, Nicholaa! Przestań! To ja, Thurston! Opadła na niego całkiem bezwładna. Brat usunął rękę z jej ust i powoli odwrócił ją, aby go zobaczyła.

Nie mogła uwierzyć, że stał przed nią rodzony brat. Była zaskoczona i przerażona.

- Czy postradałeś rozum, Thurstonie? Jak się tu dostałeś? Dobry Boże! Co będzie, jak cię znajdą?

Thurston objął ją i mocno przytulił.

- Skorzystałem z jednego z tajemnych przejść. Musiałem cię zobaczyć i upewnić się, że nic ci się nie stało. Boże! O mało cię nie zabiłem. Gdy zobaczyłem twe złote włosy, wiedziałem, że moja strzała trafiła w ciebie.

Boleść w jego głosie rozdzierała jej serce.

- To było tylko zadrapanie - skłamała.

- Celowałem w Normana, a ty rzuciłaś się, by go zasłonić. Dlaczego? Dlaczego chciałaś go ratować? Tak mi się wydało, ale przecież to nie ma sensu. Wiedziałaś, że to ja tam byłem?

- Widziałam cię. Odgadłam też, że twoim celem jest Royce.

- Royce? Czy to imię twojego porywacza?

- Nie jest moim porywaczem, jest mężem - powiedziała cicho.

Ta wiadomość go ogłuszyła. Złapał siostrę za ramiona tak silnie, że z pewnością pozostaną potem siniaki. W jego błękitnych oczach zapłonęła wściekłość. Nicholaa wyrwała ręce z jego uchwytu i gorączkowo myślała, jak mu to wytłumaczyć, by pogodził się z nową sytuacją.

- Dużo by o tym mówić. Nie sądź mnie pochopnie, dopóki nie poznasz faktów.

Wzięła brata za rękę i poprowadziła w kąt pokoju, jak najdalej od śpiącego dziecka.

Ciemność w komnacie rozjaśniała jedynie słaba poświata księżycy, sącząca się przez okno. Zapaliła więc świecę, aby przyjrzeć się bratu.

Thurston był tak wysoki jak Royce. Miał jasne włosy i gładką twarz, bez najmniejszej blizny. Należał do przystojnych mężczyzn nawet wtedy, gdy patrzył tak gniewnie. Wyglądał też na bardzo zmęczonego.

- Nie możesz tu więcej przychodzić. Royce odnalazł większość tajnych przejść. To tylko kwestia czasu i wcześniej czy później odnajdzie przejście prowadzące do tego pokoju. Nie chcę, aby ci się przytrafiło nieszczęście.

- Nicholaa, czy zostałam zmuszona do poślubienia Royce'a? Nie było czasu, aby szczegółowo wyjaśniać, co się stało.

Zaczerpnęła powietrza i pokręciła przecząco głową. Nie mógł uwierzyć.

- Nie zostałam zmuszona?

- Przeciwnie, to ja go wybrałam. Jeśli ktokolwiek został zmuszony, to właśnie Royce, a nie ja.

Thurston oparł się o parapet okienny. Z oddali dobiegł ich odgłos grzmotu. Nicholaa podskoczyła. Jej brat skrzyżował ręce i wpatrywał się w nią z natężeniem.

- Dlaczego to zrobiłaś?

Wiedziała, że cała prawda tylko podsyci jego złość.

- Gdyby okoliczności były inne i gdybyś mógł poznać mojego męża, wiedziałbyś, dlaczego go wybrałam. Royce jest dobrym człowiekiem, Thurstonie. Był dla mnie bardzo dobry.

- Jest Normanem.

Wycodził te dwa słowa jak klątwę, a wściekłość w jego głosie wprost ją poraziła.

- Wojna jest skończona, Thurstonie. Jeżeli nie uklęknie przed Wilhelmem i nie złożysz przysięgi lojalności, zginiesz. Proszę cię, pogódź się z losem. Nie chcę, żebyś stracił życie.

Potrząsnął gwałtownie głową.

- Wojna nie jest skończona. Opór narasta z każdym dniem. To tylko kwestia czasu i wysadzimy z tronu tego bękarta.

- Nie wierzysz chyba w takie brednie - krzyknęła.

- Żyjesz tutaj odizolowana od reszty kraju - westchnął ciężko. - Niczego nie możesz więc pojąć. Musimy już iść. Moi ludzie czekają poza murami. Owiń Ulryka w koc. Po spiesz się. Musimy zdążyć przed burzą.

Nicholaa była zbyt zaskoczona, by zareagować. Thurston zbliżył się do niej. Cofnęła się o krok i potrzęsła przecząco głową.

- Nie, nie idę z tobą. Royce jest teraz moim mężem. Zostaję tutaj.

- Nie możesz z nim zostać!

Odraza w głosie brata wywołała w niej skurcz serca.

- Ja chcę tu zostać - powiedziała stanowczo pochylając nisko głowę.

Zapadła głęboka i długa cisza. Głos Thurstona drżał, gdy rzekł:

- Niech Bóg ulituje się nad tobą Nicholaa. Zakochałaś się w nim, czy tak?

- Tak, kocham go.

Te słowa wstrząsnęły nią samą. Nigdy dotąd nie uświadamiała sobie, że kocha Royce'a. Jeszcze bardziej te słowa wstrząsnęły

Thurstonem. Zamachnął się i wymierzył siostrze policzek. Uderzenie zważyło ją niemal z nóg. Złapała jednak równowagę i szybko doszła do siebie. Policzek palił ogniem. Milczała i czekała, co teraz zrobi.

Nigdy przedtem nie podniósł na nią ręki. Zawsze miał wybuchowy charakter, ale kierował się rozsądkiem. To wojna zmieniła go w obcego człowieka nawet w stosunku do własnej siostry.

- Przyłączyłaś się do zdrajców.

Te słowa bolały mocniej niż uderzenie. Z oczu trysnęły łzy. Desperacko szukała sposobu porozumienia się z bratem.

- Kocham cię, Thurstonie. Boję się o ciebie. Nienawiść pożera ci serce. Pomyśl o swoim synu. Ulryk cię potrzebuje. Zapomnij o grzesznej pysze i pamiętaj o przyszłości małego.

- Mój syn nie ma żadnej przyszłości wśród Normanów. - warknął. - Gdzie jest Justin? Ciągłe w opactwie?

Zmiana tematu dotknęła ją do żywego. Czy syn tak mało dla niego znaczy, że natychmiast zapomina o ojcowskich powinnościach względem niego?

- Odpowiedz, Nicholaa. Gdzie jest Justin?

- Jest tutaj.

Wyciągnęła rękę i ujęła brata za ramię. Odepchnął ją.

- Nie wściekaj się. Justin chciał umrzeć. To właśnie Royce usiłuje go powstrzymać i uratować.

Thurston nie zwracał uwagi na jej gorączkowy szept.

- Gdzie on jest?

- Mieszka wspólnie z innymi żołnierzami.

- Boże, jak on może wytrzymać takie poniżenie?!

- Royce obiecał, że mu pomoże.

- Przekaż Justinowi wiadomość. Powiedz mu, że nie zapomniałem o nim. Wrócę znowu... niebawem.

- Nie!

Nie zdawała sobie sprawy, że krzyknęła. Głos odbił się od ściany i obudził Ulryka, który poruszył się i zapłakał. Nicholaa podbiegła do kołyski i delikatnie pogłaskała dziecko po główce. Ulryk włożył kciuk do buzi i zamknął oczka.

- Zostaw go! Nie chcę, abyś dotykała mojego syna! Zakaz Thurstona sprawił, że poczuła się jak trędowata.

Wyprostowała się i spojrzała na brata.

Ulryk zasnąłby spokojnie, gdyby w tej samej chwili Royce nie otworzył gwałtownie drzwi, które o mało nie wyleciały z zawiasów, odbijając się dwukrotnie od ściany.

Nicholaa podskoczyła. Ulryk zaczął głośno płakać.

Royce stanął w drzwiach, rozstawił szeroko nogi, a ręce zacisnął w pięści. Była to postawa gotowości do walki. Wyglądał przerażająco, ale dla Nicholaa najbardziej straszny był jego wzrok.

Dzięki Bogu, nic się nie stało jego żonie! Royce właśnie wchodził na górę, gdy usłyszał jej krzyk. Biegł szybko po schodach z przerażeniem w sercu, że żonie zagraża niebezpieczeństwo. Wyobrażał sobie różne straszne rzeczy. Zanim dobiegł do pokoju Ulryka, lęk o nią pozbawił go trzeźwości działania.

Nicholaa nie myliła się. Patrzył na nią dostatecznie długo, żeby zdążyła zrozumieć, w jakim jest stanie. Przezornie zasłoniła przed nim lewy policzek. Wiedziała, że Royce jest wściekły. Gdyby dowiedział się jeszcze, że brat ją uderzył, na pewno nie zapanowałby nad sobą. Miałaby tu dwóch szaleńców zamiast jednego - Thurstona.

Nicholaa usiłowała zapobiec katastrofie, nie wiedziała jednak, którego najpierw powinna ułagodzić. Dziecko było niespokojne, chociaż w pokoju panowała teraz złowroga cisza. Nie, Ulrykowi nic nie groziło. To Royce był w niebezpieczeństwie. Thurston nagle zrobił krok do przodu.

Nicholaa poderwała się i stanęła między dwoma kochanymi - mi przez nią mężczyznami. Obaj patrzyli teraz na nią. A ona nerwowo przenosiła wzrok z jednego na drugiego. Nagle podbiegła do męża i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Błagam cię, zachowaj spokój! Proszę! W jej głosie brzmiała prawdziwa rozpacz.

Royce pogładził ją szybko po głowie, splótł palce u dłoni, przesunął się do tyłu i skupił wzrok na przeciwniku.

Thurston zrobił drugi krok do przodu.

Baron oparł się o futrynę drzwi i nie spuszczał oczu z Saksończyka. Jego nonszalancka postawa skonfundowała Thurstona.

- Spodziewałem się ciebie wcześniej, Thurstonie - wy powiedział to zdanie tak spokojnym głosem, że Thurstona wytrąciło to z równowagi. Szybko jednak doszedł do siebie.

- Czy to Nicholaa powiedziała ci o tym tajnym przejściu? Royce potrząsnął głową. Czuł, jak Nicholaa ciągnie go z tyłu za bluzę. Wiedział, że umiera ze strachu, i nie chciał przedłużać jej tortur.

- Zdecyduj się, Thurstonie - tym razem jego głos za brzmiał twardo.

Nicholaa usiłowała zasłonić sobą męża. Odsunął ją znowu za siebie. Ani przez chwilę nie odwrócił wzroku od Thurstona.

- Musisz wybrać, Thurstonie. Albo oddasz broń i złożysz mi hołd jako wasal, albo...

- Albo co? Albo zgine, Normanie? Najpierw jednak ciebie zabiję!

- Nie! - krzyknęła Nicholaa.

Nagle poczuła na ramionach czyjeś ręce i odwróciła się. Za nią stał Lawrence.

- Baronie? - zapytał.

Royce nie spuścił z oczu Thurstona.

- Zaprowadź moją żonę do naszej alkowy, Lawrence. I zostań tam z

nią.

Rycerz usiłował oderwać jej rękę od bluzy barona, lecz Nicholaa zaczęła krzyczeć.

- Nie! Dziecko!... Royce, proszę, pozwól zabrać dziecko.

- Zostaw mojego syna tam, gdzie jest, siostrze. Wybrałaś swoją drogę - zaprotestował Thurston.

Puściła Royce'a i wyszła z pokoju prawie nieprzytomna na zupełnie sztywnych nogach. Lawrence zamknął za nimi drzwi.

- Powinieneś zawołać żołnierzy, Normanie.

- Po co?

- Aby cię obronili. Jeżeli nie, to będę cię miał tylko dla siebie - uśmiechnął się Thurston. - Zabiję cię!

- Nie, nie masz zamiaru mnie zabijać, Thurstonie. - Royce potrząsnął głową i westchnął. - Na Boga! Chciałbym, abyś spróbował. Wtedy to ja mógłbym cię zabić. I sprawiłoby mi to niewymowną przyjemność, tylko moja żona byłaby nieszczęśliwa.

- Zdradziła własną rodzinę.

Royce podniósł wysoko brwi. Z każdą minutą było mu trudniej zachować spokój. Starał się jednak nie podnosić głosu.

- Kiedy to stała się zdrajczynią? Przed czy po zostawieniu jej przez ciebie na pastwę losu?

- Ja ją zostawiłem? Nie wiesz, o czym mówisz.

- Czyżby? Zostawiłeś ją podczas oblężenia, aby radziła sobie sama. I jeszcze dosłałeś jej syna, aby nie było jej zbyt łatwo. Zrobiła bardzo wiele, aby uratować Ulryka. Nie masz nawet pojęcia, jakich wybiegów musiała użyć i czego dokonać. Tak, opuściłeś ją w najczarniejszej godzinie.

- Byłem potrzebny na północy - mruknął Thurston.

- Tak, na północy. Czy nie tam zostawiłeś własnego brata, aby umarł? - wycodził Royce.

Na twarzy Thurstona wystąpiły fioletowoczerwone plamy. Nienawiść do Normana przesłoniła wszystko. Nie zostało już miejsca na rozsądek.

- Powiedziano mi, że Justin nie żyje.

Coś w jego głosie mówiło, że nie jest to prawda.

- Nie. Doniesiono ci tylko, że jest ranny. Gdy usłyszałeś, jakie to rany, porzuciłeś go, aby umarł. Właśnie tak to się stało, nieprawdaż? Justin z jedną ręką był dla twoich celów bezużyteczny.

Thurston był zbyt wstrząśnięty tym, co mówił Royce, aby dokładniej ukryć swoje reakcje. Norman chciał na niego zrzucić odpowiedzialność za przeżycia brata.

- Walczyłem dalej, ponieważ chciałem pomścić brata. Royce poczuł obrzydzenie. Nie znał dotychczas całej prawdy. Na podstawie pewnych fragmentów mógł jedynie zgadywać resztę. I odgadł, że Justin został pozostawiony śmierci. Zachowanie Thurstona wskazywało, że jego podejrzenia były słuszne. Ten łotr rzeczywiście zostawił brata. Przekazał go śmierci.

- Czy Justin o tym wiedział? - zapytał Royce. Thurston wzruszył ramionami.

- Wszystko zrozumiał. Czy może mój brat również został zdrajcą? - spytał. - Powiedział ci, co się stało? A może wydobyła to z niego Nicholaa? Może w chorobie przekonała go, że lepiej będzie nie walczyć z Normanami?

Royce nie odpowiedział na to, tylko spytał: - Powiedz, czy potępiasz siostrę za to, że wyszła za mnie za mąż, czy za to, że ciągle żyje?

- Jej własny wybór ściąga na nią klątwę.

- Jaki wybór?

- Sama powiedziała, że wybrała ciebie. Nie opierała się. Pozwoliła ci

się dotykać, prawda? Boże! Moja własna siostra w łóżu Normana! Żałuję teraz, że moja strzała nie przeszła jej serca.

Po tych słowach Royce już nie zdołał się pohamować. Niespodziewający się ataku Thurston nie zdążył przyjąć właściwej postawy, a przeciwnik był szybki. Pięść barona wylądowała na jego twarzy, zanim zdążył się osłonić. Cios powalił go na kominek. Uderzenie było tak silne, że całe obramowanie kominka oderwało się od muru i spadło z łoskotem na podłogę.

Royce złamał mu nos. Wolałby raczej złamać mu kark. Doñośny krzyk dziecka spowodował, że ochłonął. Spojrzał na kołyskę, aby się upewnić, czy Ulrykowi nic nie jest, i kopnął w klin wbudowany w drewnianą ścianę, otwierający sekretne drzwiczki.

- Pozwoliłem ci tu wejść, Thurstonie, ponieważ chciałem z tobą porozmawiać. Chciałem poznać nazwisko człowieka, który groził śmiercią mojej żonie w Londynie. Powiesz to nazwisko i będziesz mógł odejść wolno.

- Nie wiem, do diabła, o czym mówisz - Thurston potrząsnął przecząco głową i wierzchem dłoni otarł twarz z krwi. - Nie mamy nikogo z naszych w Londynie... do tej pory. Wkrótce jednak odbierzemy wszystko, co nasze. Nie pozostawimy przy życiu ani jednego Normana.

- Oszczędź mi twoich politycznych kazań - przerwał mu Royce. - Chcę poznać prawdę. Podaj nazwisko Saksona albo je z ciebie wytłukę.

Płacz Ulryka dotarł w końcu do Thurstona. Podeszedł do kołyski i wziął syna na ręce. Delikatnie pogłaskał dziecko, chcąc go uspokoić.

- Zabieram ze sobą syna.

- Nie zabierzesz go. Nie będziesz się ani trochę o niego troszczył, a Nicholaa i ja tak. Poza tym mamy teraz porę chłodów i deszczu. Nie możesz więc zabrać dziecka. Zawrzyjmy umowę. Gdy znajdziesz dla Ulryka bezpieczne miejsce, możesz kogoś po niego przysłać.

Złożył propozycję, zanim Thurston zdążył zaprotestować.

- Pozwolisz tej osobie zabrać dziecko?

- Daję ci moje słowo. A teraz chcę usłyszeć twoje słowo honoru, że nie znasz nazwiska Saksona, który groził mojej żonie w Londynie.

- Powiedz, co tam się stało - zapytał Thurston. Royce opowiedział o kobiecie, która przyniosła szept dla Nicholaa i rozkazała jej zabić męża. Z wyrazu twarzy Thurstona wywnioskował, że rzeczywiście nic nie wie o tamtym incydencie.

- Baronowie saksońscy, którzy dołączyli do Wilhelma, nie mogą być uznawani za godnych zaufania - powiedział Thurston. - Żadnemu z nich nie polecilibyśmy udawać lojalności. Przyjrzyjcie się swoim ludziom. Saksonowie nie używają kobiet do takich zadań.

Royce uwierzył mu. Patrzył, jak Thurston kładzie Ulryka do kołyski. Ten Sakson był jego wrogiem, ale też bratem jego żony. Cierpliwie więc czekał, aż pożegna się z synem.

Thurston zaczerpnął powietrza. Rozsądek nakazywał mu uznać rację Normana. Ciężko mu było zostawiać syna w gnieździe wroga, wierzył jednak, że Norman dotrzyma słowa. I jeszcze bardziej go to złościło.

- Ulryk pójdzie do rodziny mojej żony. Kiedy tu przybędą, oddasz im dziecko.

Nie był to rozkaz ani prośba. Royce skinął głową. Pozytywnie ocenił decyzję Thurstona.

- Niech się zgłosi rodzina twojej żony. Jeżeli przekonam się, że będzie u nich bezpieczny, to go oddam. Idź już, Thurstonie. Wykorzystałeś już cały czas, jakiego jestem skłonny ci udzielić.

Thurston spojrział jeszcze raz na syna i podszedł do sekretnego wyjścia.

- Pozbądź się nienawiści - poradził Royce. - Na to nigdy nie jest za późno. Wówczas cię nie zniszczy.

Gdyby Thurston usłyszał to ostrzeżenie, nie przyjąłby go do wiadomości. Ale wtedy schodził po schodach nie oglądając się za siebie.

Royce zatrzaskał tajemne drzwiczki i podszedł do kołyski. Ulryk znowu krzychał na całe gardło. Wziął go więc na ręce i przytulił do siebie tak, jak to robiła Nicholaa. Uciszył dziecko szepcząc słowa bez sensu też tak, jak to robiła jego żona. Dzięki temu rozładowanie złości nie zajęło mu zbyt wiele czasu.

W korytarzu czekał na niego Ingelram. Royce rozkazał mu zablokować dobę i górne wejście do tajemnych schodów.

Zauważył też Alice stojącą na dole, i skinął do niej, ujrawszy jej zmartwioną minę.

- Dzieciak jest w porządku. Nic mu się nie stało. Ulryk całkowicie się rozbudził. Wychylał się znad ramienia i rozglądał dookoła. Alice wzięła dziecko od Royce'a.

- Uciszył pan to niewiniątko. Niech pan teraz uciszy to drugie. - Zarumieniła się i przestraszyła dwuznaczności. - Bardzo przepraszam, że ośmieliłam się tak powiedzieć, ale zawsze boję się o moją panienkę. Musi ledwo żyć ze strachu.

- Tak, tak, Alice. Z całą pewnością - odrzekł kiwając głową. Pogłaskał Ulryka po głowie, odwrócił się i poszedł wzdłuż korytarza. Musiał przyznać, że najbardziej bał się stojącego teraz przed nim zadania. Zupełnie nie wiedział, co ma powiedzieć żonie i jak ją pocieszyć.

Gdy wchodził do komnaty, Nicholaa stała przy oknie, wpatrzona w ciemność. Odwróciła się szybko, jak tylko usłyszała skrzypnięcie drzwi. Rozpacz widniejąca na jej twarzy rozdzierała mu serce. Royce westchnął zmęczony. Zrozumiał, że czeka tylko na jego słowa: że jej brat nie żyje i że poniósł śmierć z ręki jej męża.

Przy kominku stał Lawrence. Odczuł ulgę widząc swego pana.

- Lady Nicholaa bardzo się denerwuje - powiedział stwierdzając rzecz oczywistą.

Royce patrzył uważnie na żonę.

- Nie ma się czego obawiać. Twój brat żyje. Lawrence uśmiechnął się z ulgą. Ominął barona i pod szedł do drzwi.

- Milady nie obawiała się o brata, lecz o pana, my lord. Rycerz wyszedł i zamknął drzwi, jakby przypieczętowując tym swoją wypowiedź.

- Nie martwiłam się o ciebie!

- Lawrence powiedział przed chwilą co innego.

- Skłamał.

- On nigdy nie kłamie.

Łzy przesłoniły jej oczy. Podniosła w górę obie ręce w geście rozpacz.

- Powinam cię nienawidzić, Royce. Od pierwszej chwili naszego spotkania przydarzały mi się najstraszniejsze rzeczy. Popatrz na moje ręce. Mam blizny na obu oraz wielką bliznę na ramieniu. To wszystko twoja wina.

Nicholaa rozpięła pas i rzuciła go na podłogę. Następnie zdjęła buty.

- To dlatego, że jesteś Normanem. Dlatego to wszystko twoja wina.

Ściągnęła suknię przez głowę, rzuciła ją na bok, po czym jednym ruchem zdjęła kaftanik.

- Nie masz nic do powiedzenia na swoją obronę? - I nie czekając na odpowiedź, dodała: - Nie chciałabym w przyszłości żyć pośród samych zagadek, jeśli nie masz nic przeciw temu.

- Sądzę, że to ty sama jesteś temu winna.

Chyba nie dosłyszała jego słów, bo zbyt zajęta była wyliczaniem całej litanii jego win. Nie uśmiechnął się nawet wtedy, gdy okazało się, że

również burza jest jego dziełem. Nie przerywał głoszenia tych bredni, chciał rozładować jej złość i strach. Przecież obwinianie go za wszystko było wyraźnym lękiem o losy Thurstona i Ulryka, pełną desperacją. Bała się nawet o nich zapytać.

Całkowicie wyczerpana, rozebrała się do negliżu i stanęła naprzeciwko niego z opuszczoną głową i odętymi wargami. Jakże była krucha i bezradna!

- Czy chcesz mnie wysłuchać? Nie zareagowała.

- Nicholaa, podejdź do mnie.

Podeszła energicznie i zatrzymała się o krok od niego.

- Nie będę wykonywała żadnych twoich rozkazów, Royce. Nie!

Nie było sensu mówić, że właśnie spełniła jego prośbę. Objął ją i przycisnął do siebie. Odtrąciła jego rękę.

- Nie pozwolę też, abyś kiedykolwiek mnie dotykał.

Royce nie lubił, kiedy mu czegoś odmawiano. Nie zważając na jej opór, przytulił ją mocno. Teraz może uda mu się ją uspokoić. Nagle Nicholaa rozplakała się głośno. Objęła go ramionami i zupełnie się rozkleiła. Szlochała, tupała nogami - jak Ulryk. Royce nie próbował jej nawet uspokajać. Oparł brodę na jej głowie i po prostu czekał, aż skończy.

Gdy przestała szlochać, cały przód jego bluzy był mokry od łez. Potem przez kilka minut męczyła ją czkawka. Jej rozpacz pogłębiała świadomość takiego zachowania, ale nie mogła się powstrzymać. Ulżyło jej dopiero, kiedy Royce zaczął chodzić tam i z powrotem po sypialni. Zrozumiała wtedy ponad wszelką wątpliwość, że nic mu się nie stało, a ona po prostu nie była w stanie zapanować nad swoimi emocjami.

Drżała teraz z wyczerpania i zimna. Royce wyczuł to i znowu przytulił ją mocniej do siebie.

- Lepiej połóż się teraz do łóżka - szepnął chrapliwie. Nie posłuchała. Nie rozumiała dlaczego, tylko chciała, potrzebowała jego

uścisku jeszcze przez chwilę.

- Z pewnością sądzisz, że jestem jak dziecko i zachowuję się jak Ulryk.

- Może i zachowujesz się jak Ulryk, ale pachniesz dużo lepiej.

Nicholaa usłyszała nutkę rozbawienia w jego głosie. Zrozumiała, że z niej żartuje. Było to co najmniej dziwne w obliczu tak tragicznych wydarzeń, jakie dzisiaj przeżyli.

- Royce?

- Słucham?

Upłynęła długa chwila, zanim wydusiła z siebie pytanie.

- Czy jestem zdrajczynią?

- Nie.

Siła tego zaprzeczenia spowodowała, że Nicholaa spojrzała na męża. - Nie złość się na mnie. Ale to, co działo się tej nocy, to już było dla mnie za dużo.

- Nie złoścę się na ciebie, żono. Jednak to pytanie wytrąciło mnie z równowagi. To wszystko. To Thurston nazwał cię zdrajczynią.

Łzy znowu wypełniły jej oczy, co Royce'a wprowadziło w zdumienie, bo sądził, że wylała je już wszystkie.

- Boże, Nicholaa! Nie zaczynaj znowu płakać. Wszystko minęło. Thurston jest zdrow i cały!

- Wiem, że jest zdrow i cały. Ja tak wariowałam o ciebie!

- krzyknęła.

Zaskoczyła go jej gwałtowność. Nie wiedział nawet, czy się obrazić na żonę, czy nie.

- Czy tak nisko cenisz moje możliwości? - zapytał.

- Twoje możliwości nie mają tu nic do rzeczy.

- Naprawdę?

Wydawał się bardzo zmieszany.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała Nicholaa.

- Nicholaa, mów do rzeczy.

- Thurston jest moim bratem.

- Wiem o tym.

- Znam go lepiej niż ty.

- Z pewnością.

- On posiada niemało talentów.

- Nie musisz stawać w jego obronie.

Odwróciła się od Royce'a, chociaż starał się jej w tym przeszkodzić. Potem zmusił ją, aby spojrzała na niego jeszcze raz i dotknął palcami jej lewego policzka.

- To on ci to zrobił, prawda? - zapytał ze zmarszczonym czołem. - Jeżeli mi jeszcze powiesz, że nie miał zamiaru cię uderzyć, wtedy już stracę cierpliwość.

- Skąd wiesz, że Thurston mnie uderzył? Powiedział ci?

- Masz na policzku odbicie męskiej dłoni, moja droga. Stąd wiem.

Wściekłość w jego głosie była tak wyraźna, że zadrzała.

- Nie stracisz cierpliwości. Właśnie staram się wszystko ci wytłumaczyć. Thurston ma straszliwy temperament. Od dzieciństwa reagował szybciej niż myślał. Ojciec nieraz bardzo się tym przejmował. Bał się, że nigdy nie oduczy go wybuchowości. Mój brat nie walczył honorowo. Ty tak.

Uśmiechnął się z czułością.

- A skąd wiesz, jak ja walczę?

- Po prostu wiem. Uznajesz prawdziwe wartości. Jesteś też wyjątkowo opanowany. Potrafisz zawsze trzymać w ryzach swój temperament. W drodze do Londynu, kiedy ciągle próbowałam uciekać, a ty mnie łapałeś, nigdy nie straciłeś nad sobą kontroli.

Nicholaa poczuła nagle wielkie zmęczenie i przysunęła się do Royce'a.

- Wojna jeszcze bardziej zmieniła Thurstona. Jest teraz pełen nienawiści. On nie będzie walczył honorowo, mężu.

- A wierzysz, że ja mógłbym?

- Oczywiście.

Pocałował czubek jej głowy, wziął na ręce i zaniósł do łóżka. Przepęłniała go radość. Nawet nie wiedziała, jak bardzo go tymi słowami zadowoliła. Jego żona niezbyt pojmowała, co jest uczciwe w walce, a co nie. Najpewniej myślała, że istnieje jakiś szczegółowy kodeks walki.

Myliła się, ale nie miał zamiaru jej wyjaśniać, że w walce nie obowiązują żadne reguły. W tej chwili odczuwał jedynie zadowolenie, że tak bardzo przejmowała się jego losem.

Postawił ją przy łóżku i zaczął rozwiązywać tasiemki u koszuli.

- Co ty robisz? - zapytała.

- Zdejmuję to.

Próbowała odepchnąć jego ręce, ale negliz już opadł na podłogę.

- Chcę to z powrotem włożyć.

- Ale ja nie chcę - odpowiedział.

Była zbyt zawstydzona swą nagością, aby podejmować sprzeczkę. Zerwała nakrycie z łóżka i szybko się położyła, naciągając na siebie kołdrę. Zanim się szczelnie otuliła, Royce zauważył lekkie rumieńce, występujące na policzki.

Ta skromność go zachwyciła. Pozbył się w okamgnieniu ubrania, zdmuchnął świecę i wskoczył do łóżka. Nie chciał siłą brać jej w ramiona. Na pomoc przyszło mu zimno. Nicholaa przylgnęła do niego, aby trochę się ogrzać. Wtedy położył się na boku, otulił ją ramionami, nogi objął swoimi, a głowę ułożył sobie pod brodą. Po kilku minutach przestała się trząść z zimna.

Uwielbiał czuć ją w swoich ramionach. Jej delikatny zapach wystarczał, aby każdy mężczyzna stracił dla niej głowę. Pragnął jej, pożądał. Odetchnął głęboko kilka razy powstrzymując tym ogarniające go żądze. Nie była jeszcze gotowa do podjęcia gry miłosnej. Zranił ją poprzedniej nocy, więc potrzebowała trochę czasu, żeby nie sprawiać jej bólu. Poza tym przeszła dzisiaj prawdziwe piekło i potrzebowała chyba teraz spokoju i czułości. Nie, nie powinien jej dotykać.

Tak rozumował, lecz jego ciało nie zamierzało się temu poddać. Już odczuwał prężenie się członka i bolesną wprost potrzebę wejścia w nią.

Do diabła! Niczym nie różni się od dzikiego kozła, który dopada samicy. Nie pojmował swojej niemożności panowania nad sobą. Była przecież jego żoną. Niczym więcej. Trochę to dziwne, że wzbudza w nim tak silne i natychmiastowe pożądanie.

- Co zamierzasz zrobić z Thurstonem? - szepnęła Nicholaa w ciemności. Czuł, jak cała sztywnieje z napięcia czekając na odpowiedź.

- Nie mam zamiaru czegokolwiek z nim robić.

- Przecież go uwięziłeś? - Nicholaa nie zrozumiała. - Odwieszysz go do Londynu, czy tak?

Z drżeniem oczekiwała odpowiedzi.

- Pozwoliłem mu odejść - powiedział Royce i pogłaskał ją uspokajająco.

Zaniemówiła. Takiej odpowiedzi nie oczekiwała.

- Będziesz miał z tego powodu kłopoty?

Było to tak dziwaczne pytanie, że roześmiał się na głos.

- Nie - odrzekł krótko.

- Słyszałam jakiś hałas - powiedziała. - Jakby runęła cała ściana. Co to było?

Czekając na odpowiedź, położyła rękę na jego piersi. Jej skóra była tak niewiarygodnie ciepła. Bezwiednie pieściła go palcami, lecz on

odsunął gwałtownie jej rękę. Wiedziała już po kilku minutach, że nie doczeka się odpowiedzi. Musi zatem dalej nalegać.

- Czy walczyliście ze sobą?

- Nie.

- A więc co to był za hałas?

Westchnął głośno. Wyraźnie Nicholaa nie miała zamiaru rezygnować.

- Gzyms kominka spadł na podłogę - wyjaśnił sennie.

Nachyliła się nad nim i sprawdziła, czy ma oczy zamknięte.

- Tak sobie spadł?

- Spij, Nicholaa. Jest już późno.

- Dlaczego pozwoliłeś odejść Thurstonowi?

- Przecież wiesz.

- Pozwoliłeś mu odejść ze względu na mnie? Ucałował ją w odpowiedzi. Oddała mu pocałunek w pod bródek.

- Dziękuję.

Otworzył oczy i spojrzał na nią z ukosa.

- Nie masz mi za co dziękować. Chciałem porozmawiać z Thurstonem i zrobiłem to. Dałem mu możliwość poddania się. Odrzucił ją. Czy rozumiesz, co to oznacza? - Ostatnie słowa wymówił twardo i sucho.

Nicholaa doskonale zrozumiała, co to oznacza, i nie chciała o tym mówić. Spróbowała odwrócić się od niego, ale nie pozwolił na to.

- Nie chcę, abyś się tym zamartwiała. Thurston wybrał walkę na śmierć i życie. Jeżeli tu powróci, zabiję go.

- A co będzie z Ulrykiem? - zawołała. - Thurston wróci, aby zobaczyć swego syna. Nie możesz...

Royce delikatnie zmusił ją do położenia głowy na poduszce, nachylił

się i zamknął jej usta pocałunkiem. Zrobił to, bo chciał, by przestała myśleć o Thurstonie i Ulryku, ale jej usta stały się tak wilgotne i nęcące i tak bardzo smakowały! Zatracił się całkowicie w pocałunku! Wargi Nicholaa były gorące, rozchylone i pełne pożądania. Zanurzył w nich język. Jakże to uwielbiał! Wsuwał i wysuwał go w erotycznym rytmie aż do bólu. Cały świat wokół niego już nie istniał. Tylko ona i żądza jej posiadania. Jedną ręką pochwycił jej kark, a drugą przytrzymał pośladek i zaczął atakować swą męskością jej gorące gniazdko.

Zabrakło jej tchu, gdy w końcu rozluźnił uścisk. On również nie mógł złapać oddechu. Jej usta obrzmiały, stały się purpurowe i coraz bardziej kuszące. Pogłaskał kciukiem dolną wargę. Czuł, że serce wali mu w piersiach jak młotem. Zaczerpnął kilkakrotnie powietrza i z wolna uspokoił nieco rozwichrzone myśli.

- Posłuchaj - rzekł ochryple. - Thurston już nie wróci. Ma przysłać po małego kogoś z rodziny swojej żony. Jeżeli tych opiekunów uznam za odpowiednich, pozwolę im zabrać dziecko.

- Nie! - krzyknęła i usiłowała uwolnić się z ramion męża.

- Tak! - odpowiedział i unieruchomił ją, obejmując jej nogi swoją. - Thurston jest ojcem Ulryka. Ponieważ jest członkiem twojej rodziny, zgodziłem się. Nie możesz mi więc mieć tego za złe i sprzeczać się ze mną, Nicholaa.

- Czy mogę się także nie sprzeczać z tobą o Justina? Nie wiem do dziś, dlaczego nie pozwalasz mi zobaczyć mojego młodszego brata. Żądasz ode mnie zbyt wiele, Royce.

- Żądam tylko tego, o czym wiem, że możesz mi dać - odparł całując jej brwi. - Moja decyzja w sprawie Justina nie ma na celu zranienia cię.

- Ale właśnie w ten sposób mnie ranisz.

- Widzę. Myślisz zatem, że trzymam cię z daleka od Justina specjalnie, aby ci dokuczyć?

- Nie - przyznała wzdychając. - Nie jesteś aż tak małostkowy.

- Czy nie pomyślałaś, że moja decyzja może nie mieć z tobą nic wspólnego? Może trzymając go z dala od ciebie mam na uwadze jedynie dobro Justina?

- Justin mnie kocha. On mnie potrzebuje.

- Jesteś ostatnią osobą, której teraz potrzebuje, żono.

W jego głosie usłyszała lekkie zdenerwowanie, co ją nieco zaniepokoiło.

- Nigdy nie zrobiłam mu nic złego.

- A właśnie że zrobiłaś - odrzekł, kiwając oskarżycielsko głową. - Dokładnie pamiętam, że wziąłem w opiekę Justina, kiedy przyszedłem po ciebie do opactwa. Słyszałaś, co wtedy powiedziałem?

- Nie pamiętam. Byłam wtedy bardzo zdenerwowana. Nie wierzę, abys myślał, że specjalnie zraniłam brata. Zawsze się nim opiekowałam. Był ulubieńcem rodziny, a teraz...

- Nicholaa, daruj sobie te tyrady. Justin mógł źle zrozumieć twoje współczucie. Litość go upokarza. On ma wystarczająco wiele żmartwień. Nie mogę go dodatkowo obciążać.

- Czym on się martwi?

- Mną.

Dziwne, ale to aroganckie oświadczenie ją uspokoiło. W głębi serca wiedziała, że Royce ma rację w sprawie brata. Justin był dumnym człowiekiem. Świadomość, że Nicholaa byłaby świadkiem jego załamania, mogła być dla niego poniżająca. Nicholaa nie potrafiłaby ukryć własnego przestרחu. Jej troska mogła być odczytana jako litość.

Royce miał rację również, jeżeli chodzi o Thurstona. Zezwalając na zabranie Ulryka przez rodzinę matki, usunął rzeczywisty powód do ponownego przyjscia. Modliła się, aby Thurston zrozumiał szczęśliwe zrządenie losu. Wiedziała też, że Royce nie da mu drugiej szansy.

Nicholaa położyła głowę na ramieniu męża i zamknęła oczy. Czuli się teraz nieswojo. Nie należała do osób, które rozczulają się nad sobą, ale kiedy Norman rozpoczął tu swoje rządy, wszystko stało się głowie.

Royce dotknął jej twarzy i ucałował czoło, potem nasadę nosa.

- Pragnę cię - szepnął znużonym głosem. Nagle zerwał się i pochwycił ją w ramiona. Leżała na wznak, więc nakrywał ją sobą od stóp do głów.

- Zaśnij zaraz, inaczej zapomnę o moich dobrych zamiarach.

Nie chciała jeszcze spać. Chciała, a nawet pragnęła, aby jej dotykał. Kiedy on będzie ją pieścił, ona pomarzy, że Royce naprawdę ją kocha. Nieważne, że to okłamywanie samej siebie. Spotkanie z Thurstonem było tak bolesne i rozdzierające serce. I tylko Royce mógł jej przynieść zapomnienie tych chwil.

- Powiedziałeś, że mnie pragniesz - szepnęła głosem pełnym zawstydzienia. - Czy jeszcze teraz również, Royce? Ja także cię pragnę.

Uniósł się na łokciach, a twarz rozjaśnił uśmiechem. Jej serce zareagowało na ten szelmowski uśmiech przyspieszonym biciem.

- Jak możesz się jeszcze wstydzić, skoro leżysz tu przy mnie już pół godziny bez...

- W tej rozmowie zapomniałam, że... nie mam niczego na sobie. Ale teraz już wiem, więc pocałuj mnie, proszę. Pomóż mi przestać się wstydzić. Zrobiłeś to wczorajszej nocy.

Pamięć ich kochania się powodowała bolesne pragnienie powtórzenia tego jeszcze raz.

- Sprawię ci ból.

- Jednym pocałunkiem? Na pewno nie będzie bolało.

- Nie potrafię się powstrzymać, Nicholaa. Moje opanowanie znika w pewnym momencie.

- Lubię, jak przestajesz panować nad sobą.

Ujęła rękami jego twarz i przyciągnęła do swojej. Całowała go długo i żarliwie. Nie reagował. Wreszcie ugryzła go lekko w dolną wargę. Było to jedynie delikatne szczyknięcie, ale zadziało. Royce zamruczał coś ochryple i Nicholaa na swych ustach poczuła jego usta w gorącym pocałunku, który sprawił, że zapomniała o wszystkim. Jego usta były tak zachłanne, pożądliwe i tak wspaniałe! Każde dotknięcie Royce'a paliło i budziło nieznane pragnienie, aby ta chwila nigdy się nie skończyła. Przyłgnęła do niego ciasno i pozwoliła, aby miłość i żądza opanowały duszę i ciało.

Jej namiętne poddanie się pieścizdom sprawiło, że stracił głowę. Zamierzał działać powoli, dać jej czas, aby i ona zapragnęła go tak jak on jej. Jego męskość zbyt długo już jednak domagała się spełnienia, dalsze więc zwleknięcie okazało się niemożliwe.

Oderwał usta od jej warg i przesunął usta niżej, sięgając miejsca między jej piersiami. Całował potem płaski brzuch, przesuwał się coraz niżej. Nie zdążyła zaprotestować, a już pieścił jej najgłębsze źródło gorąca. Łapała powietrze otwartymi ustami jak ryba. Wkrótce z jej piersi dał się słyszeć jęk żywej rozkoszy.

To było zniewalające! I cudowne! Ta bliskość, intymność! Krzyczała więc i domagała się jeszcze, jeszcze.

Smakował ją, rozkoszował się nią, wreszcie jego język znalazł najczulszy pączek ukryty w wilgotnych fałdach ciała i zaczął go dogłębnie penetrować. Odczuła to, jakby przeszła ją błyskawica. Przegięła się ku niemu, żądając więcej, coraz więcej tak słodkich tortur.

- Royce, proszę - załkała błagając o ekstazę, o której bliskości była przekonana. Wystarczyło sięgnąć.

Nie mógł już dłużej czekać. Uklął pomiędzy jej udami, uniósł jej biodra i wbił się głęboko. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy skryła się w niej cała jego męskość.

- Czy zabolalo? Powiedz, jezeli cie zranilem - wyszeptal glosem ochryplym z rozkoszy.

Nicholaa nie mogla wydobyć z siebie slowa. Przylgnela do niego, wbijajac mu paznokcie w ramiona. Wewnatrz czula narastajace, dręczące ciśnienie.

Royce wsunął dłoń między ich połączone ciała. Głaskał ją palcami, aż tlący w niej ogień wybuchnął nieopanowanym płomieniem. Jęki rozkoszy świadczyły o gotowości. Zamknął żonie usta pocałunkiem i zaczął się w niej rozpychać. Wychodził i wchodził jak najgłębiej. Była taka gorąca, taka wilgotna, taka cudownie ciasna! Jego pchnięcia stały się coraz gwałtowniejsze i coraz bardziej palące. A kiedy w końcu poczuł jej wewnętrzne zaciskanie się na jego męskości, wiedział, że jest bliska szczytu. Wlał w nią wtedy nasienie z niskim pomrukiem spełnienia i rozkoszy.

W tym samym momencie i Nicholaa doszła do samego szczytu. Przywarła do męża i czekała nieruchomo, aż spłyną z niej fale ekstazy. Nie obawiała się już niczego, chociaż czuła się, jakby jej umysł oddzielił się od ciała. Z radością powitała wspaniałe samopoczucie. Wiedziała, że Royce jest przy niej.

Gdy ucichły ostatnie doznania, osunęła się bez czucia na posłanie. Miała wrażenie, że umiera.

Royce również myślał, że ją zabił. Opadł na nią mrucząc z zadowolenia. Jego słodka żona wyssała z niego wszystkie soki i wolną wolę. Nie miał chęci z niej zejść.

Odzyskał pamięć po kilku minutach i przeraził się.

- Nicholaa, nic ci nie jest?

- Nic. - Przestrawił w głosie męża rozgrzał jej serce. Poczul jej zawstydzienie i roześmiał się w głos. Ta kobieta szalala przed kilkoma minutami, a teraz jest tak zmieszana!

- Co cię tak rozbawiło? - spytała zażenowana. - Czy śmiejesz się ze mnie?

- Przysporzyłaś mi radości - odrzekł. - Dlatego się raduję.

- Royce?

- Tak?

- Czy wszystko jest w porządku?

Strach w tym pytaniu otrzeźwił go całkowicie. Mógł jednak udzielić jedynie wymijającej odpowiedzi. - Zawsze się o ciebie będę starał.

- Ulryk nas opuści.

- Tak.

- Czy wierzysz, że Thurston nie wróci tutaj po oddaniu mu syna?

- Taką mam nadzieję.

- Może przyjdzie po Justina.

Westchnął głęboko. Miał nadzieję, że Nicholaa nie zorientuje się zbyt szybko w istocie sprawy.

- Justin nie pójdzie za Thurstonem. Śpij, Nicholaa. Chronienie twojej rodziny jest teraz moim obowiązkiem.

Tak, to jego obowiązek, a on nigdy nie zawodzi w sprawach, które uważa za słuszne. Lecz ten obowiązek spadł na niego dlatego, że ona sama wybrała go na męża.

Ze wszystkich sił pragnęła, aby powodowało nim nie tylko poczucie obowiązku. Zamknęła oczy i próbowała stłumić płacz. Tak, Royce ją ochroni.

Chciała jednak także jego miłości.

13

Royce stał w pobliżu kuchni, gdy Nicholaa weszła do wielkiej sali z Ulrykiem na ręku. Obok męża zobaczyła starszego, nieznanego jej żołnierza. Mówił coś cicho do Royce'a. Obaj wpatrywali się w podłogę w

miejsku, gdzie poprzednio stał stół, zanim Royce rozkazał go przesunąć na środek sali.

Zdecydowała się przerwać ich rozmowę i podeszła do męża. Ulryk gaworzył, wydając coraz to nowe dźwięki. Gdy Royce odwrócił się do niej, dziecko wyciągnęło do niego rączki.

Wziął Ulryka, usadowił go sobie na ramieniu i spojrzał na uśmiechniętą żonę.

- Dzień dobry, mężu.

Zamierzała go ucałować, ale się rozmyśliła. Obok stał ktoś, kogo nie знаła. Nie chciała wprawiać gościa w zakłopotanie. Royce jednak nie zwracał uwagi na starego żołnierza. Pochwycił jej brodę, uniósł do góry twarz i musnął ustami jej wargi. Potem przyciągnął ją do swego boku.

- No i co dalej, Thomas? - zwrócił się do żołnierza.

- Tak, to cud, że podłoga jeszcze się nie zapadła. Może milord zobaczy, jakie to drewno jest zmurszałe.

Tłumaczenie poparł wymownym ruchem ręki.

- No, na dzisiaj koniec - rzekł baron. - Dołącz do nas wieczorem przy kolacji. Wtedy wysłucham wszystkiego.

Ciemnowłosy żołnierz uklonił się baronowi, ale nadal wpatrywał się w lady Nicholaa. Trąciła męża łokciem, aby w końcu sobie przypomniał o dobrym wychowaniu i przedstawił jej tego Thomasa. Nicholaa uśmiechnęła się do podwładnego. Royce rozpoczął ciche odliczanie. Zdążył doliczyć do pięciu, a Thomas zaczerwienił się jak burak. To prawdziwe utrapienie z tymi ludźmi. Wystarczy, aby Nicholaa uśmiechnęła się do któregoś z nich, a po chwili chwacki żołnierz zamieniał się w rozklejonego wymoczka.

To wstyd. Thomas szarpał teraz swój kołnierzyk i zachowywał się tak, jakby mu było strasznie gorąco.

Royce spojrzał na niego groźnie i dał mu znak, aby poszedł do

swoich obowiązków. Widząc, jak niezdarnie wychodzi z sali nie spuszczać oczu z Nicholaa, potrząsał głową z rozdrażnienia. W połowie drogi Thomas potknął się i z trudem utrzymując równowagę, wybiegł z sali jak niezdarny szczeniak.

Nicholaa spojrzała na męża.

- Dlaczego on był taki zdenerwowany? Ty ich wszystkich jakoś zbijasz z pantałyku - zauważyła.

Uśmiechnął się. Uznała, że przyjął te słowa za komplement.

- Ale ty się jakoś nie dajesz - stwierdził.

- Prawie tak jak Ulryk - odrzekła.

Zbliżyła się do męża, aby popatrzeć na dziecko. Ulryk ssał pracowicie pętelkę od bluzy Royce'a.

- Czy jesteś gotowa do przedłożenia mi swoich planów na dzień dzisiejszy? - zapytał.

- Moje plany? - Sprawiała wrażenie, że nie wie, o co mu chodzi.

- Chciałbym wysłuchać twojej listy zadań - wyjaśnił cierpliwie.

- Jakich zadań?

- Nicholaa, czy nie słuchałaś, co do ciebie mówiłem ostatniego wieczoru? Dokładnie sobie przypominam. Mówiłem ci, że każdego ranka przedstawiś mi plan zadań na cały dzień.

- Oczywiście, że słyszałam - powiedziała pospiesznie. - Nie masz powodu się krzywić. Dobrze pamiętam. Po prostu nie mam żadnych obowiązków, o których mogłabym meldować. Zabrałaś mi je wszystkie.

- Wyjaśnij to dokładniej - rozkazał.

Nie przejęła się jego szorstkim tonem. Nie zwracała na to w ogóle uwagi.

- Jeżeli Justin i Ulryk mnie nie potrzebują, nie ma powodu tu sterczeć - oświadczyła. - Ty mnie przecież też nie potrzebujesz. - Liczyła na zaprzeczenie, ale się nie do czekała.

- Masz mi wyjaśnić, dlaczego nie masz żadnych obowiązków - przypomniał.

Wzruszyła ramionami.

- Przypuszczałam, że to ja poprowadzę gospodarstwo. Jednak sam przejąłeś i te obowiązki. Wczoraj wydawałeś polecenia służącym i zrozumiałam, że tak będzie w dalszym ciągu.

- To były nietypowe okoliczności - odrzekł. - Spałeś wtedy bardzo długo, pamiętasz?

Pamiętała. Spuściła wzrok na podłogę. Jej mąż nie dał jej spać, uprawiając miłość przez prawie całą noc.

- Byłam bardzo zmęczona.

Policzki płonęły jej jak ognie. Był ciekaw, jakie myśli chodzą jej teraz po głowie. Jestem człowiekiem cierpliwym - napominał sam siebie.

- Nie o to chodzi. Podczas twojej nieobecności podjąłem pewne decyzje.

- Takie jak przesunięcie stołu na środek sali?

Royce kiwnął twierdząco głową i czekał na wyjaśnienia.

- Ale zmieniłam te rozporządzenia i inne również. Byłeś tym bardzo zdenerwowany.

- Owszem.

- Royce, nie mam pojęcia, czego ty ode mnie chcesz. Staram się do ciebie dostosować, ale zgłaszasz tyle sprzecznych żądań. W końcu chcesz czy nie, abym prowadziła to gospodarstwo?

- Tak, chcę, abyś zajęła się sprawami domowymi.

- A więc?

- Ale nigdy się nie zgodzę, abyś zmieniała moje rozkazy. Czy teraz rozumiesz?

- Chcesz powiedzieć, że zdenerwowałeś się dlatego, że zmieniłam

twoje rozkazy? Tylko z tego powodu zwołałeś służbę... - Kiedy ujrzała, że potakuje, zaniemówiła.

- Zrobiłaś to rozmyślnie, prawda?

- Co zrobiłam rozmyślnie? - zapytała, chociaż dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

- Zmieniłaś moje rozporządzenia. Tak?

Im dłużej nie odpowiadała, tym bardziej nalegał. Opadły jej ramiona. Ten człowiek był zbyt przebiegły.

- Tak, rozmyślnie - przyznała.

- Dlaczego?

- Ponieważ to jest moja posiadłość i moja służba - odrzekła. - I nie zgadzam się, abyś się we wszystko wtrącał.

Nicholaa przeszła przez pokój, odwróciła się i znowu spojrzała na niego.

- Ja się nie wtrącam do twoich spraw i sędzę, że ty nie powinienes wtrącać się do moich.

Royce zrobił krok w jej kierunku.

- Odwróciłaś kota ogonem, kobieto. To nie jest twoja posiadłość ani twoja służba. Wszystko należy teraz do mnie. Ponadto mam nadzieję, że nigdy więcej nie będziesz prze mawiała takim tonem.

Nie podniósł głosu, ale Nicholaa odniosła wrażenie, że każde słowo jest wykrzywane. Nawet Ulryk jakoś zareagował. Zaprzestał ssania pętelki i rozwartymi szeroko oczami wpatrywał się w Royce'a.

Nagle drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Alice. Nicholaa błogosławiła ją w myśli, że jej pojawienie się ochroni ją przed wybuchem gniewu męża. Jednak się pomyliła. Baron zauważył Alice, oddał jej dziecko i kazał zanieść na górę.

Począł, aż Alice z dzieckiem opuści salę, i ponownie przeniósł uwagę na żonę. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Siadaj.

Skrzyżowała ręce na piersiach, ale nie usiadła. Tym razem nie skapituluje. Ten człowiek musi pojąć, że ona nie jest jedną z jego służących. Jest jego żoną i powinien ją traktować jak żonę. Nie potrafiła patrzeć mu prosto w oczy, ale potrafiła na tyle kontrolować głos, aby się nie załamywał.

- Jeżeli chcesz, abym usiadła, poproś mnie grzecznie. Nie jestem twoim żołnierzem i nie musisz wydawać mi rozkazów. Jestem twoją żoną. Czy rozumiesz różnicę?

Podejrzewał, że żołnierze trenujący na dolnym dziedzińcu to słyszeli, bo ostatnie słowa Nicholaa niemal wykrzyczała. Powinna coś zrobić ze swoim niezrównoważonym temperamentem - pomyślał. Ale mu zaimponowała. Bała się z pewnością, lecz potrafiła stanąć przeciwko niemu na udeptanej ziemi.

Jednak nie miał zamiaru się poddawać.

- Siadaj - rozkazał powtórnie.

Tym razem w jego rozkazie nie było szorstkości. Nicholaa westchnęła głośno i zajęła miejsce. Wyraz twarzy męża zapowiadał, że reszta dnia zejdzie im na sprzeczkach. Był przecież nieugięty. Nigdy nie kapitulował. Nicholaa była gotowa po raz ostatni pójść na ugodę. Oparła ręce na stole, twarz podparła dłońmi i spojrzała na niego zrezygnowana.

- Jestem gotowa.

- Gotowa na co? - zapytał zaskoczony nagłą zgodą. Oczekiwał dłuższego oporu.

- Na twoje pouczenia.

- Ja nie pouczam. Wstała od stołu.

- A jednak...! - Royce podniósł głos, więc musiała usiąść.

- Jest kilka spraw, które chciałbym ci wyjaśnić powtórnie, żono. Musisz zrozumieć, jak funkcjonuje małżeństwo.

- A ty to wiesz?

- Tak, wiem. - Wyraźnie zdenerwował się tym pytaniem.

- Poświęciłem temu zagadnieniu wystarczająco dużo czasu.

- Czy ja byłem brana pod uwagę w tych rozważaniach?

- Oczywiście. Jesteś przecież moją żoną. Wyglądało na to, że mąż o niej pamiętał. Powinna więc odczuwać z tego powodu radość.

- I co?

- Moim pierwszym zadaniem jest zapewnienie tobie opieki. Chyba się z tym zgadzasz?

Skinęła głową, że tak.

- A teraz przejdźmy do twoich podstawowych obowiązków.

- Tak?

Ciekawe, co on ma jej do powiedzenia. Podejrzewała, że będzie to coś oburzającego.

- To łatwo pojąć, Nicholaa - powiedział. - Twoim pierwszym obowiązkiem jest zapewnienie mi spokoju. A więc gdybyś tylko robiła, co do ciebie należy...

- A więc ja nie daję ci spokoju?

- Są pewne określone reguły zachowania się, żono. Pragnąłbym, abyś je zrozumiała, jeżeli mamy żyć razem w pokoju.

Nicholaa zaczęła bębnić palcami w blat stołu. Royce nie wspomniał nic o miłości ani wzajemnym poważaniu... jeszcze. Nie chciała go jednak zniechęcić.

- Cóż to za reguły?

Ucieszył się z jej zainteresowania. Trwało to bardzo długo, ale w końcu nastąpiło. Jego cierpliwość została nagrodzona. Nicholaa jest gotowa do słuchania.

- Po pierwsze: nigdy nie podnoś na mnie głosu. Po drugie: wykonujesz moje rozkazy bez zadawania pytań. Po trzecie: nie wybuchasz

od razu płaczem. Po czwarte: nie pozwalasz na to, aby spontaniczne nastroje wywierały wpływ na twoje decyzje. Po piąte...

- Czekaj - krzyknęła. - Powtórz, proszę, trzecią zasadę. Mówisz, że nie mam prawa płakać?

- Tak.

- Dlaczego?

Zirytował się, ponieważ Nicholaa rzeczywiście sprawiała wrażenie, że uważa to za niewiarygodne.

- Nie lubię płaczu.

- Ale ja lubię.

Teraz on z kolei zaniemówił ze zdziwienia.

- Nie mówisz tego poważnie?

- Jak najbardziej. Lubię płakać. Oczywiście nie zawsze. Tylko czasami. Czuję się potem lepiej.

Royce wpatrywał się długo w żonę, aż doszedł do wniosku, że ona naprawdę nie żartuje. Ta kobieta rzeczywiście mówi to, co myśli. Potrząsał głową nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał. Jak miał odpowiedzieć na to bezsensowne wyznanie? Nic nie przychodziło mu do głowy.

Spróbowała mu to wyjaśnić: - Czasami, kiedy czuję się przygnębiona, a w głowie kłębią się niedorzeczne myśli, płacz przynosi mi ulgę. Rozumiesz?

- Nie.

Uzbroiła się w cierpliwość. Na Boga! On musi zrozumieć! Sama nie pojmowała, dlaczego ta głupia rozmowa była dla niej tak ważna. Wybrała więc inne podejście.

- Czy nigdy nie chciałeś kogoś uderzyć, gdy byłeś bardzo zdenerwowany?

- Ale nie płakałem.

- Oczywiście, że nie - odrzekła usiłując stłumić śmiech. Jej męża najwidoczniej zdenerwowała sama możliwość takich podejrzeń. - Kiedy narasta w tobie złość i denerwujesz się tak mocno, że chcesz kogoś uderzyć...

- Wtedy przyłożę i tyle. Jestem pewny, że nie wybuchnę płaczem. - Popatrzył na nią gniewnie.

Poddała się. Ten człowiek jest jednak zbyt tępy, aby to pojąć.

- Nicholaa, przyrzeknij, że nigdy już nie będziesz płakać.

- Dlaczego?

- Ponieważ martwi mnie, kiedy widzę, że jesteś nieszczęśliwa.

Jej irytacja ulotniła się. - A więc chcesz mnie widzieć szczęśliwą?

- Oczywiście - powiedział. - Lepiej będzie nam żyć, jeżeli będziesz szczęśliwa.

- A co z miłością? Czy chcesz, abym cię kochała? Wstrzymała oddech, oczekując odpowiedzi. Royce tylko wzruszył ramionami. Mogłaby go za to zabić.

- Tak czy nie?

- To nie ma żadnego związku z naszą rozmową.

- Miłość nie ma związku z małżeństwem? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Royce nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Naraz poczuł się niepewnie. Nicholaa położyła ręce na stole. Zdecydowała się powiedzieć mu prawdę. Wyjawić, co leży jej na sercu. Bała się wprawdzie odkrywać wszystko przed mężem, bo nie wiedziała, co pocnie, gdyby została odrzucona. To była loteria. Modliła się, aby i on otworzył przed nią serce.

- Powiedziałam Thurstonowi, że kocham ciebie. Wbiła wzrok w swoje ręce i oczekiwała jego reakcji.

Boże! Czowała się teraz zdana na jego łaskę i niełaskę.

- Naprawdę tak powiedziałaś? - Wydał się zaskoczony.

- Tak, dokładnie tak.

Oświadczyła to zdecydowanie, jak nigdy dotąd. Royce westchnął głęboko. Nicholaa spojrzała na niego, żeby zobaczyć, czy się uśmiechnie, czy też zachmurzy. Ale wyraz jego twarzy nie zdradzał żadnych uczuć. Patrzył na nią jak na powietrze.

- Co o tym myślisz, Royce?

- Rozumiem, po co mówiłaś bratu, że mnie kochasz. Chciałaś nakłonić go do podjęcia współpracy.

- Współpracy?

Skinął głową. Ależ sobie wymyślił! I wyglądało to nawet piekielnie logicznie. Jakże pragnęła go teraz kopnąć w ten jego logiczny tyłek!

- Chciałaś, aby Thurston mnie zaakceptował. Dlatego mu powiedziałaś, że mnie kochasz.

Wyobraził sobie, że okłamała swojego brata! Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Nie wiedziała teraz, czy wyprowadzać go z błędu, czy nie. Rozmowa przestała się kleić.

- Chciałam, aby Thurston uwierzył, że jestem z tobą szczęśliwa. Prosił, abym poszła z nim.

- Odpowiedziałaś, że mnie kochasz i chcesz ze mną zostać, a tak naprawdę myślałaś o Ulryku i Justinie, czy tak?

- Chyba tak - mruknęła i znowu zaczęła bębnić palcami po stole. - Próbowałam go przekonać, że to ja wybrałam ciebie za męża.

- Zgadza się.

Oboje wpadli w pułapkę mówienia ogródkami.

- Wszystko się zgadza, żono. Chciałaś uspokoić brata, że nic ci nie zagraża. Jednak zamiast uspokoić się, wpadł we wściekłość. To właśnie dlatego nazwał cię zdrajczynią.

- Bardzo logiczne wnioskowanie. Do wszystkiego sam doszedłeś? Winien mi jesteś jednak jeszcze odpowiedź na pytanie, czy chcesz, abym cię kochała?

- Niewiele wiem o takich sprawach - przyznał z wahaniem w głosie.

- Czy ty chcesz mnie kochać?

Uduśliaby go z rozkoszą. Było oczywiste, że nie zdawał sobie sprawy, jak ważna jest dla niej ta rozmowa. Inaczej nie zachowywałby się tak nonszalancko. Nie mogła się zdecydować, czy ma się rozplakać, czy też czymś w niego walnąć. Najchętniej zrobiłaby i to, i to.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? - spytała.

- Nie.

Serce jej zabiło mocniej. Może teraz powie, że pragnie jej miłości. Do tej pory dawał jej do zrozumienia, że powinna porzucić nadzieję usłyszenia miłosnych wyznań. Wiedziała, że Royce jeszcze jej nie kocha, ale przecież już zaczyna mięknąć. Może w przyszłości, jeśli się postara i będzie dla niego miła, pokocha ją chociaż troszeczkę.

Royce nie potrafił ukryć irytacji z powodu swojej żony. Nicholaa gapiła się w przestrzeń z błogim wyrazem twarzy. Było oczywiste, że śni na jawie.

- Mogłabyś słuchać, co mówię?

- Tak, mój mężu.

- Na czym to stanęliśmy? - zapytał roztargniony. Nicholaa roześmiała się.

- Pytałam cię, czy chcesz, abym cię kochała. Odpowiedziałeś, że nie wiesz zbyt wiele o takich sprawach. Wtedy zapytałam, czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia i...

- Tak, już pamiętam.

Odwrócił się i znowu zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem. Koniecznie chciał przejść z tematu miłości na jakiś inny. Czuł się kompletnie nie przygotowany do tego rodzaju dyskusji.

- Nicholaa, wiem, jakie to dla ciebie trudne, ale jeśli rozważysz...

- Co? - zapytała wstrzymując oddech. Teraz chyba wyzna, że desperacko jej pożąda. Jego wahanie było dla niej całkowicie przejrzyste, a podniecenie stanowiło dodatkowy znak.

Royce odchrząknął i popatrzył na nią. Nicholaa wyprostowała się w swoim krześle i spokojnie oczekiwała wyznania.

- Małżeństwo jest jak mapa...

- Co takiego? - Zerwała się na równe nogi.

- Małżeństwo jest jak mapa, Nicholaa.

- Czy wiesz, co ja myślę? - syknęła.

Na Boga, ależ była wściekła. - Co się stało? - Był zaskoczony jej reakcją. - Co takiego myślisz?

- Myślę, że powinieneś być ożenić się z jednym ze swych żołnierzy - wykrzyknęła i wybiegła z wielkiej sali jak oparzona. Jeżeli się pospieszy, to może zdąży do alkowy, zanim wybuchnie płaczem.

Lawrence wszedł do sali w tej samej chwili, kiedy wybiegała z niej Nicholaa. Niemal zderzyli się ze sobą. Młody człowiek przytrzymał ją za ramię i od razu zauważył łzy w jej oczach.

- Czy coś się stało, my lady? Czy coś panią zdenerwowało?

- Nie coś, a ktoś.

Odwróciła głowę w kierunku Royce'a i aż podskoczyła widząc go tuż przy sobie. Podszedł do niej chyłkiem bez najmniejszego szmeru.

- Życzysz sobie czegoś, Lawrence? - zapytał go nie spuszczać wzroku z Nicholaa.

- Tak, baronie.

- Zdejmij więc ręce z mojej żony i mów.

Lawrence dopiero teraz zauważył, że trzyma panią domu za ramię, natychmiast je więc puścił.

- Prosiłeś, my lord, o meldowanie nawet najmniejszych zmian - powiedział rycerz. Spojrzał na Nicholaa i znowu utkwiał wzrok w baronie. -

Stało się w końcu. Wpadł w furję.

- To u nich rodzinne. Jednak w tym wypadku jestem zadowolony. Czas najwyższy. - Royce cedził słowa, patrząc w kierunku Nicholaa spod oka.

Lawrence skinął głową i obaj skierowali się do wyjścia. Nicholaa wiedziała, że Lawrence mówił o najmłodszym bracie.

- Mówisz o Justinie, prawda? On łatwo wpada w furję. Pobiegnę za mężem. Royce nagle się zatrzymał, odwrócił i chwycił żonę mocno za ramiona. Sprawilo jej to straszny ból.

- Nie wtrącaj się.

Otrzymała więc odpowiedź. Chodziło o Justina.

- Nie będę się wtrącać. Powiedz mi tylko, dlaczego się cieszysz, że wpadł w furję. Też chciałabym się cieszyć.

Nie domagała się wyjaśnień. Pokornie o nie błagała.

- Czekaliśmy, aż twój brat zacznie w jakikolwiek sposób reagować na swoją sytuację. Do tej pory zmuszaliśmy go do jedzenia, picia i poruszania się. Justin pragnął umrzeć, nawet samobójczą śmiercią, Nicholaa. W końcu jednak przełamał się. Ta nagła furia jest dobrym początkiem i dlatego się cieszę.

Nie zdawała sobie sprawy, że ciągnie go za bluzę. Odtrącił jej rękę.

- Co zrobisz teraz? - zapytała.

- Pomogę mu skierować jego złość na moją osobę. Jeśli Bóg pozwoli, pod koniec dnia furia Justina skoncentruje się na mnie. Zechce żyć w jednym, jedynym celu. Aby mnie zabić.

Jak tylko skończył, pożałował, że wszystko jej ujawnił. Nicholaa wyglądała na przerażoną.

- Nie możesz mu wskazać innego celu?

- Nie.

Westchnęła. Wiedziała, że Royce ma rację. Jako dowódca brał na

siebie odpowiedzialność za los każdego z nich. Sama tylko sugestia, że mógłby kogokolwiek narazić na niebezpieczeństwo, a sam go uniknąć, była dla niego obraźliwa. Royce podjął się pomóc Justinowi i kłopoty z tym związane wziął na swoje barki. A ona nie powinna podważać słuszności jego decyzji.

- Wierzę ci - powiedziała i uśmiechnęła się. - I nie będę się także o ciebie zamartwiać. Tylko, proszę, nie zrób nic nieprzemyślanego. Zresztą jestem pewna, że zrobisz to, co uznasz za najlepsze dla Justina.

Wspięła się na palce i ucałowała go.

- Zatrzymałam cię już bardzo długo. Dziękuję ci, że znalazłeś czas, aby mi co nieco wytłumaczyć.

Uśmiechnęła się do Lawrence'a, zawróciła i powoli poszła w kierunku spiżarni.

- Rzadko widzi się żonę, która tak ufa swojemu mężowi - zauważył Lawrence idąc za Royce'em.

- Lawrence, zostań tu i zatrzymaj ją, jak tylko wyjdzie na korytarz. Nie chcę, aby coś wykombinowała. Nie pozwól jej stąd odejść i zapewnij jakieś zajęcie, cokolwiek.

- Milordzie, czy chce pan powiedzieć... - zapytał rycerz kompletnie zaskoczony.

- Nicholaa pewnie już jest gdzieś teraz w połowie jednego z tajnych przejść. Ona mi ufa, to prawda, ale zawsze musi wiedzieć, co się dzieje, i wściubić swoje trzy grosze.

- Zna ją pan dobrze, baronie - uśmiechnął się Lawrence.

- W tym przypadku wiem doskonale, co zamierza - głos Royce'a brzmiał pozornie oschle. - Zrobi dokładnie to, co zrobilibyśmy my, ja lub ty, gdyby Justin był naszym bratem. Po lepszym poznaniu mojej żony muszę przyznać, że jest ona znacznie bardziej przebiegła, niż przypuszczałem na początku. Tak naprawdę, najdrobniejsza uwaga

rozpala jej wyobraźnię do białości.

Sprawiał wrażenie zachwyconego. Lawrence potakiwał z sympatią. Skoro nigdy nie był żonaty, nie wiedział zbyt wiele o żonach, nie próbował więc mu radzić.

Baron nie oczekiwał też żadnej odpowiedzi. Skinął na Lawrence'a, że może już odejść.

Nagle usłyszał krzyk Justina. Odnalazł młodszego brata żony wśród żołnierzy. Jednemu z nich lała się krew z nosa. Z pewnością była to sprawka Justina. Nie mogło go nic bardziej zadowolić. Rozkazał żołnierzom, aby się rozeszli, a Ingelramowi dał znak, by został w pobliżu. W końcu sam podszedł do Justina.

Brat lady Nicholaa wyglądał jak sam diabeł. Kosmyki brudnych i zmierzwionych włosów opadały mu na ramiona, a cały był utyłany w błocie. Wyglądał gorzej niż brudna świnia. Cuchnący niebieski kaftan i workowate, brązowe spodnie również były ubłocone. Wyraz jego twarzy ogromnie się zmienił. Kiedy baron widział go ostatnio, miał nieruchome oblicze i puste, szklane oczy. Teraz płonęły nienawiścią.

Royce założył ręce na piersiach i wzrok skoncentrował na Justinie. Potem spokojnie mu wyjaśnił zasady zachowania się każdego żołnierza. Mówił opanowanym, cierpliwym głosem, nie przejmując się tym, że Justin obrzucał go obelgami i zacisnąwszy pięści doskakiwał co rusz do niego. Royce robił uniki, wreszcie podstawił mu nogę.

Chłopiec upadł jak długi na twarz. Nie poddawał się jednak. Zerwał się i ponownie ruszył do ataku. Baron bez wysiłku unikał każdego ciosu, realizując swój plan ćwiczeń. Justin próbował go dosięgnąć pięścią, głową i barkiem, cały czas przy tym przeklinając. Gdy nazwał barona bękartem, wylądował na ziemi, wzbijając tumany kurzu. Jak tylko kurz opadł, Justin ujrzał pochylającego się nad nim Royce'a. Usiłował zerwać się na nogi, ale Royce przytrzymał go butem postawionym na jego piersi.

- Nie jestem ani bękartem, ani twoim porywaczem. Jestem twoim dowódcą, Justinie, a ty moim wiernym wasalem.

Justin zamknął oczy i łapał powietrze jak ryba. Royce go puścił, odszedł na bok i kontynuował wykład. Chłopiec powstał wreszcie powoli, zmobilizował resztki sił i plunął w twarz Normanowi. Nie trafił, ale go tym znieważył. Baron odpowiedział na obelgę błyskawicznie. Wymierzył Justinowi zasłużonego kopniaka. I chłopiec rozłożył się znowu jak długi. Kara została mu wymierzona bez złości. Royce udzielił po prostu swojemu uczniowi pierwszej nauczki.

Justin spojrział dopiero wtedy na barona innymi oczami. Mimo furii zauważył, że baron zachował pełny spokój. Nie rozumiał tego, lecz to strach nie pozwalał na trzeźwe myślenie. Prowokował barona, jak tylko potrafił, lecz nie udało mu się doprowadzić do tego, by go zabił. I to było najgorsze, bo znaczyło, że będzie musiał nadal żyć.

- Wszystko, co ci właśnie tłumaczyłem, sprowadza się do kilku podstawowych zasad. Nie będziesz ciężarem dla swojej jednostki. Będziesz ćwiczył, na ile tylko starczy ci sił, będziesz traktował innych godnie, nigdy, przenigdy nie postąpisz po tchórzowsku. W przeciwnym wypadku przysporzysz swoim towarzyszom wiele kłopotów. Nauczysz się polegać na innych, tak jak oni nauczą się polegać na tobie, w myśl idei: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. To wszystko jest bardzo proste, Justinie.

Royce zdawał sobie sprawę, że niewiele z tego, co powiedział, dotarło do Justina. Wyglądał jak dzikie zwierzę, które przed chwilą uciekło z klatki. Robił wrażenie biednego, zaszczutego zwierzęcia.

- Czego chcesz ode mnie? - ryknął nagle.

- Wszystkiego, co możesz nam dać. - Royce znowu postawił but na piersi leżącego chłopca. - A nawet więcej. I klnę się na Boga, dasz mi dokładnie to, czego ja chcę.

Odszedł od Justina i skinął na Ingelrama.

- Idź z nim i pokaż mu, gdzie trzymamy odzienie i rynsztunek - rzekł i przeniósł wzrok na chłopca. - A ty natychmiast dokładnie się umyjesz i doprowadzisz do porządku. Od jutra rozpoczynasz ćwiczenia razem z innymi.

Świadomie odwrócił się tyłem do chłopca Ingelram podał Justinowi rękę, aby pomóc, mu wstać, ale chłopiec odepchnął wyciągniętą dłoń i sam powstał. Ingelram odsunął się przezornie na bok. Wiedział, że baron jest przygotowany na podstępne zaatakowanie go i dlatego Royce'a nie ostrzegł, kiedy Justin skoczył nań i spróbował go pochwycić. Jednak błyskawicznie znalazł się w powietrzu i wylądował na kolanach.

Royce odwrócił się i jeszcze raz butem rozłożył Justina na ziemię.

- Jeżeli chcesz dostąpić zaszczytu walki ze mną, najpierw musisz się tego nauczyć. A przede wszystkim sprawić sobie o wiele silniejsze mięśnie, chłoptasiu.

- Chłoptasiu!?! - wrzasnął Justin.

- Nie zasłużyłeś na to, aby cię nazywać nawet kotem. Ingelramie, poleciłem ci pokazać mu odzienie i jakieś dopasować.

Wasal skinął posłusznie głową i znowu podał Justinowi rękę. Ten chwycił ją instynktownie. Uświadomił sobie, że zapomniał jej odtrącić, kiedy już stał na nogach. Był jednak zbyt wyczerpany, aby jasno myśleć. Opadły mu ramiona. Dziś przegrał sromotnie, ale jutro ich pokona, musi tylko odpocząć i nabierać sił.

Począł krok w krok za Ingelramem.

- Nazwano mnie chłopcem raz czy dwa razy, gdy wstąpiłem do szeregów barona - powiedział Ingelram. - Potem oficjalnie zostałem kotem. Widzisz, Justinie, my, rekruci, jesteśmy nazywani kotami przez starszych i doświadczonych rycerzy. Jest to przezwisko dość obelżywe, ale oni też kiedyś byli kotami. Poradzimy sobie z tym. Korzystamy z każdej

okazji, aby współzawodniczyć z nimi. Kiedy już przestaniesz tak się wściekać, to zrozumiesz, jakie spotkało cię szczęście, że ci pozwolono wstąpić do najbardziej elitarnego oddziału w całej Anglii i Normandii.

Ingelram mówił poważnie, ale Justin przyjmował to za kpiny.

- Wkrótce opuszczę to... - mruknął brat Nicholaa. - Nie muszę wysłuchiwać twoich głupkowatych wyjaśnień.

- Nie wyjdiesz stąd bez zgody barona. To sprawiłoby naszej jednostce wiele kłopotów. Musisz tu zostać. Czy zwróciłeś uwagę, że podczas każdego twojego ataku Royce bronił się bez używania rąk?

Ta uwaga zelektryzowała Justina. Rzeczywiście nie pomyślał o tym. Ingelram nie zrażał się niczym i mówił dalej:

- Baron Royce używał tylko nóg. A ty nie. To właśnie była pierwsza lekcja obrony. Boże! Śmierdzisz tak obrzydliwie jak ostatnia dziwka!

Klepnął go po ramieniu i roześmiał się głośno. Justin zignorował tę uwagę. Poprzysiągł sobie, że nie będzie pobierał żadnych lekcji. Opuści twierdzę jeszcze dzisiejszej nocy, jak tylko wszyscy usną.

Był tak głodny, że tego wieczora zjadł wszystko. Musiał siedzieć z innymi żołnierzami i słuchać ich rozmów. Nikt z nim nie rozmawiał, nie próbowali jednak wyłączyć go ze swego grona.

Jego prycza znajdowała się między pryczami Ingelrama i Geralda. Zanim zmorzył go sen, pomyślał, że wypocznie kilka minut, a potem wstanie, zbierze swój mizerny dobytek i zniknie.

Obudził się późną nocą ale nie udało mu się dotrzeć nawet do drzwi. Drogę zastąpił mu żołnierz, którego nigdy przedtem nie widział. Spokojnie przedstawił się jako Bryan i oświadczył, że Justin jako nowy rekrut musi mieć zezwolenie na wyjście.

Bryan miał kruczoczarne, kędzierzawe włosy i brązowe oczy. Był niższy od Justina o kilka cali, ale muskularnie zbudowany, co uprzytomniło Justinowi, że sam nie potrafi go usunąć z drogi, dlatego

rzekł:

- Dobrze, powiedziałaś, co wiedziałaś, a teraz przepuść mnie.

Do Bryana nagle dołączyło jeszcze trzech żołnierzy. Mieli tak samo lekki sen jak Bryan i tak samo byli zdecydowani zatrzymać Justina.

- Co was to, u diabła, obchodzi, czy sobie pójdę, czy nie? - zdenerwował się Justin.

- Jeśli ktokolwiek by od nas uciekł, wszyscy dostalibyśmy porządnie w kość - zawołał z pryczy Ingelram. - Wracaj więc do łóżka, Justinie.

Wiedział, że nie wygra. Miał zbyt wielu przeciwników, a w dodatku był bardzo zmęczony. Wprawdzie niechętnie, ale powlókł się z powrotem na pryczę. Zaskoczyło go, że nikt z niego nie szydził ani mu nie dokuczał. Czuł się zawiedziony. Chciał tych żołnierzy szczerze nienawidzić, a oni nie dostarczali mu ku temu powodów.

Po kilku minutach wszyscy usnęli.

Ingelram poczuł przez sen, że Justin porusza go za ramię.

- Co się dzieje, gdy ktoś sprawi kłopot waszej jednostce? Przeklinał samego siebie za zadanie tego pytania. Nie chciał przecież, aby Ingelram myślał, że mu na nich zależy. Był ciekawy. To wszystko.

- Uwierz mi, Justinie, lepiej nie wiedzieć.

Jednak brat Nicholaa chciał wiedzieć i to tak bardzo, że nie przestawał Ingelrama ciągnąć za rękę.

- Czy kara jest ciężka?

- Tak.

- A więc śmierć?

- Nie, śmierć jest zbyt łatwa. A kara do łatwych nie należy. Śpij już. Jutrzejczy dzień będzie dla nas wszystkich męczący.

Justin nie posłuchał jednak tej rady. Tak wiele spraw wymagało przemyślenia.

Nicholaa również nie spała. Mały Ulryk bardzo dziś kaprysił. Rzucił

się we śnie i stale się budził. Nie miał gorączki, ale płakał z bólu. Nowy ząb wyrzynał mu się przez delikatne dziąsła.

Przestawał płakać tylko wtedy, gdy nosiło się go na rękach. Trzeba było z nim bez ustanku chodzić. Nicholaa poczuwała się do obowiązku opieki nad maleństwem przynajmniej w nocy. Służące potrzebują odpoczynku. Zwolniła służbę i chodziła po komnacie z Ulrykiem na rękach tam i z powrotem.

Nie mogłaby zresztą i tak spać. W głowie miała straszny chaos i nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, co zobaczyła z murów zamku. Obraz walki między Royce'em a Justinem stał jej ciągle przed oczami. Boże! Jakże pragnęła nigdy więcej nie oglądać takich okropności!

Royce potrafi być brutalny! Kopać rannego, bezbronego chłopca... Nie mogła uwierzyć, że jej mąż jest zdolny do tak nikczemnego postępuku.

Rozpłakała się widząc niedolę brata. Wtedy ujrzał ją Lawrence i natychmiast ruszył, aby sprowadzić do zamku. Było już jednak za późno. Widziała wszystko.

Nie była teraz w stanie zejść na obiad i siedzieć obok Royce'a. Zajęła się więc bratankiem. Baron nikogo po nią nie posłał. Może nawet nie zauważył, że jej nie ma przy stole. Najprawdopodobniej planuje kolejny atak na brata.

Royce zauważył jednak nieobecność żony. Kolację podano o godzinę później, aby dostosować się do jego planu dnia. Alice wyjaśniła, że pani była bardzo śpiąca i położyła się wcześniej.

Lawrence czekał, aż służąca powróci do spizarni, nachylił się do Royce'a i opowiedział mu o Nicholaa prawdę.

- Od dawna chciałem cię, panie, złapać sam na sam, aby wyjaśnić, co się wydarzyło. Nicholaa prawdopodobnie cię unika. Chyba dlatego nie zeszła na dół.

- Dlaczego miałaby mnie unikać?

- Widziała twoją walkę z Justinem.

- Do diabła! Jak to się mogło zdarzyć?

- Ponoszę za to całą winę. Jak rozkazałeś, czekałem na lady Nicholaa za rogiem, tam, gdzie wskazałeś. Po dobrych pięciu minutach zacząłem się rozglądać i mignęło mi przed oczami coś niebieskiego. To była jej suknia. Lady Nicholaa wyszła na mury, baronie. Kiedy do niej dotarłem, było już po wszystkim. Obserwowała całą scenę.

Royce poruszył niecierpliwie głową. - A niech to wszyscy diabli!

- Przykro było na nią patrzeć. Wyglądała na kompletnie załamaną. Nie powiedziała ani słowa. Po prostu odwróciła się i odeszła.

- Mogę sobie wyobrazić, co teraz myśli. Nigdy tego nie zrozumie. Może właśnie dlatego poszła wcześniej spać. Rano spróbuję jej to wytłumaczyć.

Do stołu dołączył Thomas. Royce odrzucił na bok sprawy żony i skupił uwagę na raporcie żołnierza o stanie zamku. Badania potwierdziły przypuszczenia Royce'a, że belki nośne powinny być wymienione.

Rozmowa przeciągnęła się do północy. Baron poszedł do swego pokoju pewny, że Nicholaa już od dawna śpi. Nie zastał jej jednak w łóżku. Sypialnia była pusta. Najpierw mignęło mu przez myśl, że go opuściła. Była to jednak myśl śmieszna i nielogiczna. Ale przecież nie było jej tam, gdzie być powinna, do diabła! Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Poczł smak prawdziwego przerażenia. Jeżeli opuściła dom, nie przeżyje jednej nocy. Obawiał się, że zmaterializowały się koszmary senne, które go gnębiły w czasie drogi do Londynu. W tym śnie Nicholaa zgubiła się w lesie, a on nie umiał jej odnaleźć.

Potrząsnął głową. Musi się uspokoić, nakazał sobie stanowczo. Musi przemyśleć całą sytuację. Ta kobieta nie miała powodu, aby go zostawić. Był dla niej dobry i wyrozumiały. Boże! Jeżeli coś jej się stało, on nawet nie wie, gdzie jest i co robi.

Zaczął nerwowo chodzić po sypialni i wołał jej imię. Potem wybiegł na korytarz i znowu ją przyzywał.

Kiedy zbliżył się do pokoju Ulryka, wyszła z niego Nicholaa z gniewem w oczach. Na rękę trzymała płaczącego Ulryka.

Ciężar spadł mu z serca na tyle, że mógł pozwolić sobie na groźne spojrzenie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Ścisz głos, Royce. Denerwujesz tylko małego.

- Dlaczego nie śpisz?

Nie mógł opanować zdenerwowania. Z drugiej strony był tak szczęśliwy, że chciało mu się krzyczeć z radości. Po raz pierwszy zrozumiał, że jest szczęśliwy. Niemal się roześmiał. Ona była bezpieczna. Nie opuściła go.

Tracił chyba rozum. Zaczerpnął powietrza i odezwał się spokojnym już głosem.

- Ulryk potrzebuje snu, Nicholaa. Jeżeli musisz go nosić, zrób to jutro.

- On chce, abym go nosiła właśnie teraz.

- Daj mi to dziecko.

- Przestań wydawać rozkazy! Mam już tego powyżej uszu!

- A więc idź do łóżka!

Chyba nigdy go nie zrozumie. Wepchnęła mu ze złością dziecko w ramiona i odeszła energicznym krokiem, wołając:

- Dobrze! Idę do łóżka! Zaopiekuj się małym. Może ci się uda uspić go twoim wrzaskiem.

- Ja nigdy nie wrzeszczę.

Nicholaa gotowała się ze złości. Co się stało? Przecież Bóg zawsze był po jej stronie. Po co wychodziła za mąż za takiego niemożliwego człowieka? Nic mogła przecież go kochać. Nie! Nie! Nie! Był arogancki i

pewny siebie! Zawsze postawił na swoim! W jego naturze nie istniało coś takiego jak „brać i dawać”.

A teraz podniósł jeszcze na nią głos. Nigdy przedtem na nią nie krzyczał. Nie lubiła tego. Dzisiejsze wydarzenia ją wykończyły. Chciała, aby Royce się zmienił! Nie! Chciała, aby został taki jak dotychczas!

Traciła już rozum. To z wyczerpania! Usnęła, gdy tylko zamknęła oczy. Obudziła się godzinę później owładnięta chęcią przytulenia się do boku męża. Ale jego część łóżka była pusta. Otrzeźwiała w jednej chwili.

Może coś stało się dziecku! Narzuciła koszulę i bosą pobiegła wzdłuż korytarza.

Wpadła do pokoju Ulryka, stanęła jak wryta i uśmiechnęła się na widok Royce'a i Ulryka śpiących spokojnie razem. Jej mąż leżał rozciągnięty wygodnie na łóżku w ubraniu. Zdjął tylko buty. A Ulryk spał na piersi Royce'a objęty jego ramieniem. Z otwartych ust dziecka ściekała ślina na koszulę męża.

Nicholaa cicho zamknęła drzwi za sobą i stała, bardzo długo wpatrując się w obydwu śpiących.

Nie, nie postradała zmysłów. Nie była nawet teraz zmieszana. Za to wiedziała dokładnie, dlaczego zakochała się w nim. Miał wszystkie cechy, jakich życzyłyby sobie każda żona. Był miły, spokojny, a wkrótce - obiecała to sobie solennie - z pewnością się w niej też zakocha. Nie ma powodu się poddawać. A jeżeli kiedykolwiek w przyszłości Royce jej dokuczy, przypomni sobie ten obrazek!

Obchodziła łóżko dookoła medytując, jak zabrać Ulryka do kołyski bez obudzenia męża. Jednak kiedy tylko dotknęła lekko ręki Royce'a, otworzył oczy i przyciągnął ją do siebie nie wypuszczając z drugiej ręki Ulryka.

Nicholaa przytuliła się do boku męża i zamknęła oczy.

- Nicholaa? - zapytał ledwie słyszalnym szeptem.

- Tak?

- Należysz do mnie.

14

Po sześciu dniach przyjechał baron Duncan z żoną Millicent, aby zabrać Ulryka. Nicholaa nic o ich przybyciu nie wiedziała. Przypadkowo weszła do głównej sali z naręczem wiosennych kwiatów i na widok gości upuściła bukiet na podłogę.

Ciotka Ulryka, lady Millicent, trzymała dziecko na rękach i zabawiała, jakby była jego matką. Duncan stał obok żony, z ręką na jej ramieniu. Nachylony do dziecka, uśmiechał się doń jak prawdziwy ojciec.

Nicholaa zapomniała o dobrych manierach. Stała bez ruchu dłuższą chwilę, usiłując odzyskać zimną krew.

Na szczęście jej zaskoczenie zauważył tylko Royce. Podeszedł do niej, gdy próbowała pozbierać kwiaty, i delikatnie pomógł jej wstać.

Przy wejściu stała Alice ocierając sobie oczy chusteczką. Royce skinął na nią aby pozbierała kwiaty, ujął żonę za rękę i prowadził do gości, mówiąc cicho;

- Czy znasz lady Millicent i barona Duncana?

- Spotkałam ich na ślubie Thurstona - Nicholaa potwierdziła skinieniem głowy. - Byli bardzo mili.

- Czy wiesz, że pobrali się dwanaście lat temu?

Nie wiedziała i niewiele ją to obchodziło. Pragnęła jedynie odebrać Ulryka z ich rąk i zanieść na górę. Było to jednak niemożliwe.

- Czy mają swoje dzieci?

- Nie - odrzekł Royce. - Uśmiechnij się.

Spełniła jego żądanie. Baron Duncan przypatrywał się jej uważnie. Był krępyim mężczyzną z dużą jasnorudą brodą. Nicholaa pamiętała, jaki był miły, gdy przybyła z rodziną do jego zamku na ślub Thurstona.

Odsunęła się od Royce'a i złożyła głęboki ukłon, uśmiechając się

grzecznie. Chciało jej się płakać razem z Alice, ale musiała przecież zachować powagę. Dobro Ulryka było ważniejsze niż jej własne uczucia. Próbowwała o tym nie zapominać.

- Bardzo mi przyjemnie znowu spotkać milady i milorda. Głos niemal odmówił jej posłuszeństwa. Ulryk wyciągnął do niej ręce. Chciała go wziąć od Millicent, ale zmieniła zamiar. Odsunęła się o krok do tyłu.

- Dziecko jest bardzo uczuciowe, ale nie boi się obcych. Większość dzieci się boi. To wyjątkowy chłopiec.

Zaplątała się w wyjaśnieniach i modliła o pomoc Royce'a.

- Tak, jest wyjątkowy - zgodził się baron Duncan. - Wiemy, jak trudno pożegnać ci się z nim, Nicholaa. Twój mąż powiedział nam, jak się do niego przywiązałaś.

Millicent oddała niemowlę mężowi i pospieszyła uścisnąć lady Nicholaa. Ciotka Ulryka, siostra jego nieżyjącej matki, była korpulentną kobietą o szerokich ramionach i biodrach. Nie wyglądała zbyt ładnie, dopóki nie spojrzało jej się w oczy. Wtedy każdy zapominał o wadach figury, ponieważ brązowe oczy lady Millicent tryskały ciepłem i serdecznością.

- Będziemy dbać o Ulryka - obiecała.

- Ale czy go pokochacie? Dzieci potrzebują miłości. Czy brat wyjaśnił, dlaczego chce powierzyć wam dziecko?

Millicent zwróciła się do swojego męża, a ten podszedł i stanął przed Nicholaa. Zauważyła, że Ulryk był zafascynowany brodą Duncana. Szarpał ją i wydawał jakieś nowe dźwięki.

- Wyjaśnił, ale Thurston nie myśli obecnie zbyt trzeźwo, Nicholaa.

- Milordzie, nie musi pan tłumaczyć mojego brata - przerwała Nicholaa. - Proszę się rozgościć, a ja pójdę wydać rozkazy, by przygotować dla was pokój. A potem zapraszam na kolację.

Zaczerpnęła powietrza i zamilkła, widząc że Duncan przecząco

potrząsa głową. Smutek w jego oczach powinien być dla Nicholaa wystarczającym ostrzeżeniem.

- Nie możemy zostać, ponieważ twój brat zmusił nas do bardzo smutnego i przykrego przyrzeczenia.

- Co prawda przyrzeklibyśmy mu wszystko, aby tylko Ulryk był bezpieczny - wtrąciła Millicent. - Gdybyśmy się nie zgodzili, Thurston zagroził, że zabierze syna w góry.

Nicholaa przytuliła się do Royce'a. Samo dotknięcie męża ułatwiło jej odzyskanie panowania nad sobą.

- Jakie to przyrzeczenie złożyliście Thurstonowi? - zapytała.

- Thurston zażądał od nas przysięgi, że nigdy więcej cię nie dopuścimy do Ulryka. Postanowił to już wtedy, kiedy tu się zjawił i zażądał, żebyś poszła stąd z nim i Ulrykiem. Był przekonany, że zgodzisz się bez namysłu.

- I to natychmiast, tak jak stoisz. W środku nocy - dodała Millicent. Nicholaa nie chciała rozmawiać teraz o Thurstonie.

- Najważniejszą sprawą jest dobro małego - oświadczyła. Rozejrzała się dookoła poszukując wzrokiem Alice. Ujrzała ją w kącie, zapłakaną.

- Alice, popłaczysz sobie później. Teraz biegnij i spakuj rzeczy chłopca. Proszę cię.

Nicholaa powróciła do gości. Usiadła daleko od Royce'a, naprzeciwko rodziny Ulryka. Założyła ręce, ciężko westchnęła i rzekła:

- Teraz ja zażądam dwu przyrzeczeń, zanim oddam Ulryka.

Royce spojrzał na żonę z nieukrywanym zdumieniem. Nicholaa nie mówiła, a wydawała rozkazy jak dowódca.

- O jakie przyrzeczenia chodzi? - zapytał ostrożnie lord Duncan.

- Po pierwsze, musicie mi przyrzec, że będziecie traktowali Ulryka jak własnego syna.

Zanim zdążyła uzasadnić to żądanie, oboje wyrazili zgodę.

- Po drugie, dacie mi słowo, że chłopiec pozostanie z wami. Jeżeli Thurston powróci i zechce zabrać syna dokądkolwiek, nie wyrazicie zgody. Jeżeli będziecie traktować Ulryka jak syna, on wkrótce poczuje się... bezpieczny. Od tej chwili Ulryk pozostanie z wami. Nie chciałabym, aby był znowu odrywany od rodzinnych korzeni. Ja...

Nie mogła mówić dalej. Royce położył uspokajająco rękę na jej ramieniu.

- Milord i milady już mi to przyrzekli, Nicholaa. Millicent i Duncan potwierdzili to szybko. Nicholaa przytuliła się do męża.

- Nie pozwolimy, aby Thurston znowu wyrwał syna z jego otoczenia
- potwierdził Royce.

- Dziękuję ci.

Była oszołomiona tym, że Royce o wszystko już zadbał. Przepęniała ją szczęście na myśl, że mąż tak troszczy się o zapewnienie Ulrykowi dobrego losu.

Po upływie godziny Millicent i Duncan odjechali z dzieckiem. Royce przydzielił im duży oddział żołnierzy jako eskortę.

Nicholaa nie wypowiedziała słowa do nikogo do końca dnia. Gorączkowo zajęła się sprzątaniami. Royce nie wiedział, w jaki sposób ukoić żonę. Kiedy nie zeszła na wieczerzę, poszedł na górę do sypialni. Znalazł żonę siedzącą bez ruchu na krześle obok kominka. Nic nie mówiąc postawił ją na nogi, sam usiadł i posadził ją sobie na kolana. Objął ramionami i mocno przytulił do siebie.

Przez dłuższą chwilę trwali tak w milczeniu. W końcu Royce przerwał ciszę.

- To był dla ciebie trudny dzień. Nikt nie rozumie nawet, jak bardzo trudny. Jestem z ciebie dumny, Nicholaa.

Zamknęła oczy i położyła mu głowę na ramieniu.

- Czy pamiętasz, jaki rozkaz ci wydałem?

- Który? Było ich tak wiele. Puścił jej sarkazm mimo uszu.
- Zabroniłem ci płaczu. Uśmiechnęła się mimo cierpienia.
- Ach tak, reguła numer trzy. Mówiłeś, że nie mam prawa do płaczu. Ucałował jej włosy.
- Zmieniłem decyzję. Możesz sobie trochę popłakać, je żeli musisz.

Jak on może tak głupio myśleć, że może płakać na rozkaz i przestać płakać na rozkaz. Nie uderzy przecież w płacz tylko dlatego, że on na to zezwala. Oprócz tego nie bardzo miała teraz ochotę na szlochanie.

W krótkim jednak czasie cała bluza męża była mokra od jej łez. Potem dostała nerwowej czkawki. Royce nie próbował jej uspokoić. Trzymał ją tylko blisko siebie, aż się całkiem uciszyła.

- Oni są dobrymi ludźmi, Nicholaa - rzekł wtedy.
- Wiem.
- Będą Ulryka traktowali jak własnego syna.

Zgodziła się z tym, ale wyglądała strasznie nieszczęśliwie. Boże! Jakże Royce nienawidził widoku nieszczęśliwej żony!

- Nicholaa, czy rozumiesz, dlaczego oddałem Ulryka? Zmartwienie w jego głosie uspokoiło ją bardziej niż uściski. Jednak przejmują się jej uczuciami, chociażby w maleńkim stopniu. Gdyby tak nie było, nie zależałoby mu na pełnym zrozumieniu motywów jego decyzji.

- Nie chcesz zranić Thurstona, ponieważ to mój brat. Wiesz przecież, że wróciłby tutaj, gdybyśmy nie oddali Ulryka. Wszystko rozumiem.

Royce poczuł tak wielką ulgę, jak nigdy dotychczas.

- Nie jestem tak trudny do współzycia, jak na to wyglądam, co? Oczekiwał potwierdzenia, ale nie doczekał się.
- Jesteś bardzo trudny, ale dokąd wyślemy teraz Justina?
- Nie mam zamiaru nigdzie go wysłać.
- Thurston wróci więc tutaj. Przyjdzie po niego.

- Tak.

Nicholaa uznała tę suchą odpowiedź za niewystarczającą. Odchyliła się i spojrzała mu w oczy.

- Ulryk mógł więc zostać. Nic z tego nie rozumiem.

- Nicholaa, Justin jest mężczyzną. Sam może o sobie decydować, a Ulryk nie. Nie mogę pozwolić, aby wpadł w wojenny młyn.

- Ale Justin również jest dzieckiem.

- Nie jest. Jest jeszcze słaby, to prawda, ale codziennie będzie się poprawiał i fizycznie, i psychicznie.

- A jeżeli Thurston przyjdzie, zanim ta poprawa nastąpi?

- Wtedy Justin też z nim nie odejdzie.

Nie jest ważne, czy Justin chce odejść czy nie. Pozwoli mu odejść dopiero wtedy, gdy będzie na tyle silny, aby mieć szansę przetrwania. Ale tego już Royce żonie nie ujawnił.

- Czy nastąpiła poprawa od tamtego dnia? - Zadała to pytanie w sposób, jakby odpowiedź zbytnio jej nie interesowała.

- Tak.

- Czy wszystko przebiega zgodnie z twoimi planami?

- Tak.

- Czy już więcej Justina nie kopiesz? - zapytała z ciężkim westchnieniem.

Royce uśmiechnął się. W końcu jego żona sprowadziła rozmowę na sprawy, które od dawna leżały jej na sercu.

- Odpowiedz, proszę. Czy ciągle kopiesz Justina? - W jej głosie pojawiła się nutka złości.

- Tylko wtedy, gdy mam na to ochotę. Rzeczywiście, nie powinnaś była tego widzieć.

Nicholaa zamierzała zeskoczyć z jego kolan, ale mocno ją przytrzymał.

- Lawrence ci o tym powiedział, tak? - zapytała badawczo.
- Mój rycerz cię nie zdradził, Nicholaa. Do jego obowiązków należy mówić mi o wszystkim. Twój wygląd też zresztą mówił sam za siebie.
- Miałam prawo widzieć. Justin jest moim bratem.
- To nie jest tak ważne jak jego związki ze mną.
- Przecież jesteś tylko jego szwagrem.
- On jest moim wasalem. Ten związek jest najważniejszy. Chyba to rozumiesz.

Nie rozumiała już niczego. Wszystko przewróciło się do góry nogami od czasu, gdy Normanowie zaczęli swoje rządy. Król Wilhelm wprowadził żelazną zasadę, że każdy w królestwie miał swoje miejsce i swoje obowiązki. Tak, od najniższego sługi do najwyższego rangą para. Wszyscy, z wyjątkiem lady Nicholaa... przynajmniej tak czuła w duchu. Ona nie pasowała do nowych porządków.

Nagle przeszła ją myśl, która przestraszyła ją tak mocno, że zadrżała. Od dłuższego czasu miała niemało obowiązków, ale Royce systematycznie ją odciążał. Kiedyś poprzysięgła sobie ochraniać rodzinę, jak tylko będzie mogła. Wiedziała, że Ulryk zostanie wkrótce zabrany. Justin, gdy tylko wyzdrowieje, pójdzie własną drogą w ten trudny świat. Nawet już teraz jej nie potrzebuje. On potrzebuje Royce'a, aby go nauczył, jak stać się znowu silnym.

A więc nikt jej już nie potrzebował. Wszystko należało do Royce'a, służba też. Wszyscy również dawno przysięgli mu bezwzględną lojalność. Było to jedynie słuszne, wmawiała sobie, ponieważ on jest teraz gospodarzem zamku... ale gdzie jest wobec tego jej miejsce?

Nicholaa nie chciała jednak rozczulać się nad sobą, mimo że takie uczucie w niej narastało. Westchnęła, zeszła z kolan męża i zaczęła przygotowywać się do snu. Nawet nie zwróciła uwagi, że Royce również

zaczął się rozbierać. Czują w duszy pustkę i poczucie winy. Rozmyślnie wmanewrowała Royce'a w to małżeństwo. A on w tych warunkach robił, co powinien.

Stała obok łóżka, ubrana tylko w biały kaftanik, z głową wypełnioną chaotycznymi myślami. Wtem Royce objął ją od tyłu i przytulił do siebie, po czym nachylił się i pocałował w kark.

- Royce, ty przecież nikogo nie potrzebujesz? Ponieważ rozmawiali przed chwilą o jej bracie, nie zrozumiał pytania.

- Uczę innych sztuki rycerskiej. Nie przypuszczam, abym kogoś do tego potrzebował.

Nicholaa przekręciła się w jego ramionach i położyła mu ręce na nagiej piersi.

- Chciałabym ci się zwierzyć. Czy mnie wysłuchasz? Palcami wodziła wokół jego sutek, aż przytrzymał jej ręce.

- Jeżeli chcesz, abym słuchał, musisz tego zaprzestać.

- To będą poważne zwierzenia.

- Dobrze, słucham.

Utkwiła wzrok na jego brodzie. Nie chciała, aby cokolwiek jej przeszkodziło.

- Gdy wybierałam cię na męża, myślałam tylko o sobie. Byłam ogromnie samolubna. Teraz to pojęłam. Nie myślałam, że mogę zrujnować ci życie.

- Nikomu nie pozwolę, aby zrujnował mi życie.

- Ale ty nigdy byś mnie nie wybrał.

Wyrzuciła te słowa z siebie i zasłoniła mu usta ręką żeby jej nie przerywał.

- Myślałeś, że wybrałam cię, ponieważ ty właśnie odwoziłeś mnie do Londynu. Może. Częściowo. Jednak były też znacznie poważniejsze powody, Royce. Byłeś dobry dla Ulryka. Wiedziałam, że będziesz

doskonałym ojcem, gdy ujrzałam, jak bardzo chronisz małego. Byłeś też dla mnie dobry. Poznałam cię niezłe podczas jazdy do Londynu. Jesteś pyszny i arogancki, ale też silny i cierpliwy.

Zamilkła, chcąc zebrać odwagę na wygłoszenie dalszej części zwierzeń. Royce ujął jej rękę i ucałował.

- Czy już skończyłaś? Muszę ci coś powiedzieć.

- To ja muszę powiedzieć wszystko, zanim stracę resztki odwagi.

- Masz niemało odwagi. Nic się nie stanie, jeśli jej trochę stracisz.

Uśmiechnął się do niej czule. Nie wiedział, że jest w błędzie, a ona nie zamierzała mu tego uświadomić.

- Dałeś mi słowo, że zajmiesz się Justinem, ale to mi nie wystarczyło. Zmusiłam cię, abyś mnie poślubił. Do twoich obowiązków dodałam Ulryka i siebie. Nie potrafię już niczego zmienić, ale chciałabym, abyś wiedział, że mi z tego powodu przykro. Nie brałam pod uwagę twoich uczuć. Nawet nie ułatwiłam ci przystosowania się do nowej sytuacji. Walczyłam z tobą na każdym kroku. Będę taką żoną, jakiej pragniesz. Daję ci słowo. Będziemy żyli w spokoju i harmonii tak, jak ty chcesz.

Royce delikatnie odsunął włosy z jej twarzy. Czułość jego wzroku napełniła jej oczy łzami. Tak bardzo zapragnęła teraz powiedzieć mu, że go kocha. Ale nie wyzna mu tego. Byłby to dla niego dodatkowy ciężar. Wiedziała, że Royce jej nie kocha. Jest jednak takim człowiekiem, który wszystko zniesie. Nie chciała się więcej obwiniać, że go wykorzystuje.

- Nicholaa, czy ty żałujesz, że wyszłaś za mnie?

- Nie, ja nie żałuję. Nie słuchałeś, co mówiłam? To ty najpewniej żałujesz.

- Ja?!

Nagły wybuch śmiechu rozproszył jej uwagę. Uznała, że to z

przemęczenia. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła za włosy jego twarz do swojej. Kiedy jego usta znalazły się tuż przy jej ustach, ucałowała go z całą miłością i żarem.

Royce miał zamiar zostać z nią do czasu, aż jakoś pomoże jej uporządkować zagmatwane poglądy, ale w momencie, kiedy go pocałowała, odłożył wszystko na później. I tylko myślał, by samemu ją całować. A kiedy poczuł język Nicholaa, ogarnęła go fala nieco dzikiej pożądliwości. Pomrukiwał cicho, żeby wiedziała, jak bardzo lubi jej śmiałość. Ręce mu drżały, gdy rozwiązywał wstążki koszuli. Odsunął się od niej na tyle, aby bielizna opadła na podłogę, i szybko przyciągnął ją znowu do siebie. Zacisnął zęby czując jej miękkie i pełne piersi rozpierające się na jego torsie.

Nicholaa przerwała pocałunek i przeniosła usta na jego szyję. Uwolniła się z rąk męża i przesunęła usta jeszcze niżej. Dotykała językiem najpierw jednej, a potem drugiej sutki. Obie skryły się w kędzierzawych włosach pokrywających tors. Potem osunęła się niżej, aż dosięgła twardego i płaskiego brzucha. Skóra Royce'a była tak gorąca! Tak pociągająca! Językiem dosięgła pępka.

Royce zaczął głośno łapać powietrze, dając bez słów znak, że bardzo lubi takie pieszczoty. Jego reakcja sprawiła, że Nicholaa zapragnęła dać mu jeszcze więcej rozkoszy.

Osunęła się przed nim na kolana, wtedy nogi Royce'a omal nie odmówiły mu posłuszeństwa. Zacisnął dłonie aż paznokcie wbiły się w skórę, bo wiedział już, co teraz robi. Ale już sama udręka czekania, aż znajdzie się wewnątrz jej miękkich i wilgotnych ust, była nie do wytrzymania.

Wreszcie stało się! Delikatne ręce gładziły go tak długo, że krzyknął wreszcie dziko, wtedy jej usta zamknęły się na jego męskości. Royce prawie przestał oddychać. Głęboki pomruk, wydobywający się z jego

gardła zamienił się w jęk rozkoszy. Wsunął się głębiej w jej usta. Raz. Dwa... I jeszcze kilka razy. Jej język doprowadzał go do szaleństwa. Jeżeli tego natychmiast nie powstrzyma, to za chwilę będzie za późno.

- Dość - rozkazał głosem ochryplym z pożądania.

Nie chciała zaprzestać. Zmusił ją do powstania, objął ramionami w pasie i uniósł do góry. Nie panował nad sobą. Desperacko poszukiwał spełnienia i już żądał, żeby Nicholaa poddała się temu samemu.

Nie wiadomo, jak dotarli do łóżka. Ustami zamknął jej usta, a ciałem nakrył szczelnie jej ciało. Wykrzesał językiem płomień żądz w jej wnętrzu, pomagając sobie przy tym rękami, dotykając ją, głaszcząc, wkładając palce do jej wilgotnego ciepła. Stracił zupełnie kontrolę nad sobą.

Nicholaa przylgnęła do niego ciasno.

- Royce, błagam! Wejź we mnie! Nie mogę dłużej czekać! Pożądanie w jej głosie zabrzmiałoby mu zabawnie, gdyby jeszcze kontrolował, co się wokół dzieje. Nicholaa również nie panowała nad sobą. Wpiła paznokcie w jego ramiona i poruszała się pod nim gwałtownie.

Royce odwrócił się na wznak pociągając ją za sobą. Rozchylił jej uda. Objęła nogami jego biodra, ale nie wiedziała, czego on chce. Próbowwała wrócić do poprzedniej pozycji.

- Royce!

Jej okrzyk brzmiał tym razem jak rozkaz. W odpowiedzi baron objął dłońmi jej głowę, przyciągnął do siebie i uniemożliwił dalsze protesty długim, namiętym pocałunkiem. Potem uniósł biodra i wtedy jego nabrzmiała męskość skierowała się wprost w nią. Zrozumiała. Przesunęła się do tyłu patrząc mężowi w oczy i zobaczyła w nich tak silną żądzę, że jej wnętrze zaląła fala gorącej rozkoszy.

- Czy możemy się tak kochać? - spytała rwącym się głosem.

Nie odpowiedział, tylko uczynił to, czego tak nieludzko pragnęła. Wszedł w nią powoli. O, nieba! Jakaż ona ciasna, gorąca i wilgotna! Nicholaa również odczuła niewypowiedzianą przyjemność. Royce zaniknął oczy pragnąc, by ta ekstaza trwała wiecznie.

Nie pozwalał jej na przyspieszenie ruchów. Przytrzymał rękami biodra i powoli wypełniał ją swoją męskością. Nicholaa odrzuciła głowę i jęczała z rozkoszy. Jej palce zaciskały się kurczowo na jego ramionach.

- Odchyl się jeszcze do tyłu. Nicholaa.

Wykonała polecenie i krzyknęła. Wchłonęła go całego w siebie, pośladki opierając na jego udach. Ogień ją otoczył i porwał całą.

- Czy tak jest dobrze? Czy tego chciałeś?

Szybko zresztą zapomniała o swych obawach, poddając się coraz to nowym doznaniom. Przesunęła się lekko i poczuła taką przyjemność, że natychmiast uczyniła to ponownie.

Mruknął z zadowolenia. Otworzył oczy i zobaczył, że Nicholaa się w niego wpatruje. Czy jego oczy tak samo błyszczą z rozkoszy jak jej? Powinny. Wydawało mu się wręcz cudem, że ta piękna kobieta pożąda go tak samo jak on jej.

Ona go kocha. Ta myśl przebiła się przez chmury namiętności i żądz. Tak, Nicholaa go kocha!

Nie mogła dłużej wytrzymać napięcia, jakie powstawało w jej lędźwiach. Czowała, że za chwilę eksploduje w niej żądza dojścia do szczytu i uwolni się od tych słodkich tortur.

Pragnęła teraz wszystkiego. Nie mogła już dotrzymać kroku Royce'owi. Nie mogła powstrzymać swoich ruchów. Zrazu powolnych, potem coraz gwałtowniejszych, aż zatraciła się całkowicie i pragnęła jedynie spełnienia.

Royce pomógł jej osiągnąć zaspokojenie. Wiedział, które miejsce dotknąć, jak Dopieścić, jak doprowadzić na skraj przepaści.

Jego palce miały moc magiczną. Nagle jej ciało objęło ciasno jego męskość. Royce nie zapanował już nad sobą dłużej. Wlał w nią nasienie, krzycząc głośno. Nicholaa zareagowała nie mniej namiętnie. Tyle że ona nie krzyczała, a płakała.

Opadła na niego i przytrzymała z całej mocy. Nie chciała pozwolić mu odejść.

Upłynęło niemało czasu, zanim Royce doszedł do siebie. Delikatnie głaskał ramiona Nicholaa, jej plecy, piersi. Nie mógł oderwać od niej dłoni. Ona również odczuwała przyjemność w przytulaniu się do niego. Za każdym razem, gdy ją kochał, był oczarowany pięknem jej reakcji. Nigdy nie tłumila swoich instynktów. Royce natomiast nigdy przedtem nie przeżywał takiej rozkoszy i zadowolenia.

Jego żona była cudem, darem niebios. Wywoływała w nim uczucia jednoczesnej słabości i siły. Wiedział, że jest to bezsensowna sprzeczność. Prawdą było jednak, że poślubił tę delikatną i piękną kobietę. Nie mógł wprost uwierzyć, że Nicholaa go kocha. Nigdy nie przypuszczał, że taka rzecz mu się przydarzy. Przeżył niemało od czasu oszpeceń. Boże! Miał wówczas tylko piętnaście lat! Nieraz widywał później wyraz obrzydzenia w oczach kobiet, które otwarcie się na niego gapiły... Tak, nauczył się wszystko akceptować.

Aż raptem pokochała go taka kobieta jak Nicholaa.

- Royce?

- Tak?

- Czy było... tak jak trzeba? - Jej głos był pełen wahania i zażenowania. - To, co robiłam?

Royce doskonale rozumiał o co jej chodzi.

- Och tak, wszystko dobrze. Jak najlepiej. Dlaczego to robiłaś?

- Po prostu chciałam.

Royce wahał się długo, czy zadać szczerze pytanie. W końcu się

zdecydował.

- Nicholaa, kochałaś się w ten sposób dlatego, że chcesz okazać się dobrą żoną? Taką, jak ci się wydaje, że ja pragnę? A może mnie tam całowałaś, bo chciałaś tego sama?

Dziękowała Bogu, że mąż nie widzi jej twarzy. Płonęła ze wstydu.

- Przecież już mówiłam, że tego chciałam. A ty powiedziałaś, że ci się to podoba. Ja... jestem zmęczona. Myślę, że chciałabym się trochę przespać.

Objął ją ramionami, żeby jej było ciepło. Zrozumiał, że Nicholaa wstydzi się rozmawiać o sprawach intymnych.

Kilka minut później spała już głębokim snem. Royce długo jeszcze nie mógł zasnąć. Cóż to za niewinna czarodziejka, ta jego żona. Co rusz przypominał sobie jej wynurzenia. Ona naprawdę myśli, że zmusiła go do małżeństwa.

Ale było coś, co ją jeszcze niepokoiło. Sposób mówienia najlepiej zdradzał, że coś ją nurtuje. Zawsze wyglądała na bezbronną istotę. A czasem z jej głosu wyczuwał, że była na skraju rozpacz.

Do diabła! Czyżby miała jeszcze kilku braci, do których się nie przyznała?

Taka możliwość rozbawiła go prawdziwie. Usiłował odgadnąć, ile czasu upłynie, zanim rzeczywiście zrozumie swoją żonę. Postanowił, że któregoś dnia spokojnie się z nią rozmówi, zmusi do wyjawienia wszystkich obaw. Nie chciał, aby się bała czegokolwiek. Nie byłaby wtedy szczęśliwa, a on poprzysiągł, że nie zagna spokoju, dopóki ona nie osiągnie pełni szczęścia.

Obudził się w środku nocy, bo Nicholaa we śnie przysunęła się do niego tak blisko, bliźniutko. Usnąłby znowu, gdyby nie ocierała się o jego uda, podbrzusze. Zareagował natychmiast. Musiał jej dotknąć. Jedną pieszczotą, drugą i zanim się całkiem rozbudził, kochał ją znowu,

spokojnie, łagodnie z nigdy nienasyconą słodyczą.

Usta złączył im długi, leniwy pocałunek, a ich kochanie było pełne czułości. Kiedy oboje osiągnęli zaspokojenie, ponownie usnęli przytuleni do siebie.

15

Postępowanie lady Nicholaa uległo całkowitej zmianie. Obiecała przecież, że będzie taką żoną, jakiej Royce pragnie.

Wstała więc o świcie, ubrała się cichutko i zeszła do pomieszczeń gospodarczych. Wydała rozporządzenia wszystkim służącym na cały dzień, zanim mąż otworzył oczy.

Brakowało jej Ulryka aż do bólu. Chciała mieć wiele zajęć, żeby nie musieć się nad sobą rozczulać. Zamierzała pracować tak długo, aż padnie z wyczerpania.

Chciała też zapewnić mężowi spokój. Problem polegał na tym, że nie bardzo wiedziała, jak osiągnąć ten szczytny cel. Powinna panować nad swoim temperamentem, wszelkie uwagi zachować dla siebie i zgadzać się z nim we wszystkim.

Równie dobrze mogłaby zaplanować swoją śmierć. Tak wielkie zmiany z pewnością ją zabiją. Ale dała mężowi słowo i musi go dotrzymać. Jest mu winna wdzięczność za wszystko, co zrobił dla jej rodziny. Przecież to ona zmusiła go do podjęcia tych obowiązków i zrujnowała mu życie. Jedyłą rzeczą, jaką powinna teraz dla niego jeszcze zrobić, to dać mu to wszystko, czego pragnie mężczyzna.

W zakamarkach jej duszy kołatała się nieśmiała nadzieja, że jeśli się tak zmieni, to może Royce ją pokocha. Nie chciała jakiegoś tam miejsca w jego życiu. Chciała miejsca w jego sercu. Układała kwiaty w brązowym glinianym wazonie, gdy do salonu wbiegły Clarise i Alice.

Obie pocieszały się nawzajem z powodu straty „cennego, maleńkiego ciężaru”, jak pieszczotliwie nazywały Ulryka. Im dłużej o tym

mówiły, tym bardziej Nicholaa się denerwowała. Wreszcie przerwała im i oświadczyła, że Liryk u wuja i ciotki też będzie otoczony miłością.

- Mam tutaj listę prac na dzisiejszy dzień. Co rano każdej z was przydzielę zadania, które będziecie musiały w tym dniu wykonać. Będziemy teraz zorganizowane, moje panie.

- Po co? - zapytała Clarise. - Dotychczas i tak wszystko wykonywałyśmy bez tego zorganizowania.

- Mój mąż nie lubi bałaganu. Dałam mu słowo, że stanę się taką żoną, jakiej on sobie życzy. A więc...

- Ależ on panią kocha taką, jaką pani jest! - przerwała Alice. Clarise była tego samego zdania.

- Niech pani nam uwierzy, my lady. Przecież tylko dlatego baron jest taki dobry i spokojny.

- On jest dobry i spokojny w stosunku do każdego - odrzekła Nicholaa.

- A więc po co wszystko zmieniać? - zapytała Clarise.

- Chcę czegoś więcej - zwierzyła się lady Nicholaa. - Chciałabym... - nie mogła wymówić więcej słów.

- Pani chce, aby baron czuł to samo, co pani ojciec w stosunku do pani matki. Czy o to chodzi? - Clarise zwróciła się do niej z nieukrywaną sympatią.

Nicholaa skinęła głową.

- Pani myśli, że baron pani nie kocha. - Pokojówka parsknęła śmiechem i zwróciła się do Alice.

- Ależ skąd! On musi panią kochać - zapewniła Alice. - Oczywiście, że jest w pani zakochany.

Nicholaa westchnęła ciężko.

- Obie mnie kochacie, tak jak ja was. I dlatego nie potraficie sobie wyobrazić, że ktoś może mnie nie kochać.

Clarise nachmurzyła się. Nicholaa podniosła rękę, aby żadna ze służących nie przerywała jej i spokojnie opowiedziała o zmianach, jakie planuje wprowadzić. Obie kobiety przyglądały się jej z niedowierzaniem.

- Nigdy nie będzie pani podnosiła głosu? - zapytała Alice w nawiązaniu do ostatniej zmiany, którą zreferowała milady.

Clarise pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Chyba milady nie mówi serio? Jeżeli pan nie może kochać pani tylko dlatego, że...

- Mówiłam ci, że on panią kocha - mruknęła Alice. - Milady, trzeba tylko zapytać o to pana barona.

Nicholaa opuściła ramiona. Nie chciała przyznać, że bała się o to zapytać. Jeśli odpowie przecząco, to co ona wtedy pocznie?

- To nie ma znaczenia, czy pan mnie kocha, czy nie. Jestem winna mu wdzięczność. Muszę mu dać szczęście i zapewnić spokój, na który sobie zasłużył. Przynajmniej tyle muszę dla niego zrobić.

- Nigdy nie widziałam pani tak niezdecydowanej - mruknęła Clarise. - Nie podoba mi się to. Wolę, gdy chwyta pani byka za rogi. Dawniej zawsze miała pani swój plan, kiedy zamierzała coś osiągnąć.

- Teraz również mam plan. - Uśmiechnęła się. - Dam mężowi dokładnie to, czego pragnie, wtedy zrozumie, że mnie kocha. Czy to nie jest genialnie proste?

Do salonu wszedł Royce. Rozmowa natychmiast ucichła. Nicholaa podbiegła do drzwi, aby go właściwie powitać, to znaczy ucałować.

Obie służące pospieszyły do kuchni przygotować śniadanie. Nicholaa podeszła razem z mężem do stołu.

Uśmiechała się pogodnie. Royce wydawał się bardzo zadowolony. Widząc żonę w dobrym nastroju, zdecydował się poczekać z rozmową o jej obawach.

Może za bardzo przejął się wszystkim ostatniej nocy.

Nicholaa jest też chyba zmartwiona, że musiała oddać Ulryka. Wiedział, że będzie jej go brakowało, a jej nastrój ostatniej nocy może odzwierciedlał pustkę wewnętrzną, którą wywołała nieobecność dziecka.

Do salonu weszli Lawrence i Thomas i zajęli miejsca przy stole. Jak tylko Royce usiadł, Nicholaa klasnęła w ręce i wyrecytowała, jakie zadania będą wykonane w tym dniu.

Baron nie mógł być bardziej zadowolony z żony. Pochwaliłby ją, gdyby mu nie przerwał Lawrence.

- Czy miał pan szansę wyjaśnić sprawę lasu, my lord?

Royce potrząsnął głową. Wziął żonę za rękę, bo zdecydował się wykorzystać jej dobry nastrój do omówienia spraw domowych.

- Nicholaa, nigdy mnie nie spytałaś, dlaczego kazałem przesunąć stół na środek.

- Nie do mnie należy kwestionowanie twoich rozkazów, mężu - odpowiedziała, jakby cytując fragment jego własnego wykładu.

Uśmiechnął się. Nicholaa uznała, że jest tak szczęśliwy, ponieważ zapamiętała jego lekcję.

- Kazałem przesunąć stół, bo deski podłogi pod nim są zupełnie zmurszałe. Według wszelkich reguł stół powinien się zapaść już dawno temu.

Nicholaa nie miała pojęcia, że podłoga znajduje się w tak złym stanie. Ze wszystkich sił stłumiła w sobie chęć do śmiechu i oczekiwała na dalszy ciąg.

- To cud, że cała podłoga jeszcze się nie załamała - wtrącił Thomas.

- Podłoga na drugim piętrze również jest zmurszała. Thomas nie wierzy, że można ją wzmocnić - dodał Royce.

Thomas dostarczył kolejnych informacji. Nicholaa zauważyła, że baron najpierw szturchnął go nogą.

- Cały zamek powinien być zburzony i zbudowany od nowa -

oznajmił Thomas.

- Koszty będą czterokrotnie wyższe, jeżeli baron zechce tylko poprawić istniejącą konstrukcję - dodał Lawrence.

Nicholaa nie zareagowała na te wiadomości. Wiedziała, że Royce zawsze mówi prawdę. Jakże często matka powtarzała, że wszystko w tym domostwie się wali. Pamiętała głośne rozmowy między rodzicami na ten temat. Ojciec zawsze wolał zostawić rzeczy takimi, jakie są. Nienawidził niczego ruszać. Matka była znacznie bardziej skłonna do zmian.

Nicholaa zrozumiała, że odziedziczyła charakter po ojcu. Nienawidziła zmian. Zauważyła, że wszyscy trzej wpatrują się w nią z napięciem. Jakby się zmówili. Usiłują delikatnie przygotować grunt do uzyskania jej akceptacji.

Pomimo wszystko Royce przejmował się uczuciami żony.

- Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji - ogłosił baron mruklawie.

Nie była to prawda. Podjął już decyzję, ale chciał dać jej trochę czasu na przyzwyczajenie się do myśli o konieczności przebudowy.

Uśmiechnęła się do męża i powróciła do układania kwiatów. Trzej mężczyźni przyglądali się jej badawczo. Kątem oka zauważyła, że Royce wzruszył ramionami.

- Wiem, jak wiele dla ciebie znaczy ten dom, żono. Jeżeli to będzie możliwe...

- ...popróbuję ochronić to rodzinne gniazdo... - zakończyła zdanie za niego.

Spojrzeni na siebie jednocześnie.

- Nie musisz brać pod uwagę moich uczuć. Obecnie ten zamek jest twój, a nie mój. Rób, co uważasz za stosowne. Cokolwiek postanowisz, będzie dobrze.

Thomas i Lawrence odetchnęli z ulgą. Royce zmarszczył brwi. Zmartwiła go zbyt szybka zgoda żony.

- Porozmawiamy o tym później - zdecydował.

- Jak sobie życzysz - odrzekła.

Zgadzała się z nim tak szybko, że natychmiast wzbudziło to w nim podejrzenia. Odłożył jednak rozważania o dziwnym zachowaniu żony na później i zastanawiał się nad szkoleniem żołnierzy.

Nicholaa długo i bardzo starannie układała kwiaty, aby podsłuchać plany męża na resztę dnia. Miała nadzieję, że coś usłyszy na temat brata.

W końcu jej cierpliwość została wynagrodzona.

- Justin rozpoczął pracę z oddziałem - zameldował Lawrence. - Nie wykazuje jeszcze zdyscyplinowania, posłuszeństwa wobec innych, ale jego wrogość ustępuje i coraz częściej wygłasza własne poglądy. Uważam to za dobry początek.

Royce kiwnął głową. Zauważył, że żona pilnie układa i wyjmuje kwiaty z wazonu i ulitował się nad nią.

- Nicholaa, czy chciałabyś dzisiaj porozmawiać z bratem? Kwiaty z wazonem wypadły jej z rąk.

- Och, tak! Chciałabym! Nie mogłam nie podsłuchiwać waszych słów o Justinie. Czy mój brat czuje się dobrze?

Lawrence uśmiechnął się widząc jej podniecenie.

- Tak, my lady. Chociaż, prawdę mówiąc, nie pytałem go o to.

Nicholaa podeszła do męża i spojrzała na Lawrence'a.

- Czy pan szkoli Justina?

Royce zgodził się, by Lawrence wszystko jej opowiedział.

- Zawsze dowodzę nowicjuszami. Jednak niewiele uczę, jak posługiwać się bronią czy atakować. Moim zadaniem jest troska o ich siły fizyczne. Kiedy osiągną doskonałą sprawność, wtedy są przenoszeni do oddziałów barona.

- A więc dlatego przenoszą ciężkie kamienie z jednej kupki na drugą? To chyba nie jakaś kara?

- Nicholaa, żołnierze nie są naszymi wrogami - wtrącił się Royce wyraźnie rozdrażniony. - Ta praca jest podwójnie cenna. Po pierwsze, ci ludzie budują nowe wały, znacznie szersze i wyższe niż stare. Chcę mieć więcej miejsca do ćwiczenia żołnierzy. Z drugiej strony praca rozwija ich mięśnie.

Skinęła głową dając wyraźnie do zrozumienia, że zgadza się z tym i popiera.

- Kiedy mogę zobaczyć Justina? Czy powinnam zejść na dół do kwater żołnierskich? Powinnam tam pójść? Chcę się upewnić, czy Justin ma wystarczającą ilość koców na zimne noce.

Baron nieomal się roześmiał. Wyobraził sobie zażenowanie Justina, gdyby chciała go utulić do snu.

- Możesz się zobaczyć z nim później. Wyślę go na dziedziniec.

Wspaniałomyślność Royce'a dorównywała wadze jego słów. Nicholaa cierpliwie spacerowała po wewnętrznym dziedzińcu przez kilka godzin, zanim ujrzała brata, jak schodzi do niej po zwodzonym moście. Rzuciła się biegiem w jego kierunku. Oczy zaszyły jej łzami, ale zapanowała nad sobą, aby nie zrobić jakiegoś głupstwa.

Rzuciła mu się w ramiona i mocno przytuliła. Wyglądał dobrze. Na policzki wróciły kolory. Gdy w końcu odchylił się i mogła dojrzeć jego twarz z bliska, przekonała się, że bez wątpienia czuje się dobrze.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu ze wzruszenia. Ucałowała go w policzek i wypuściła z objęć.

- Wyglądasz, siostrze, na szczęśliwą - oznajmił Justin ponurym głosem.

- Jestem szczęśliwa. Najbardziej z tego, że cię widzę.

- Czy baron traktuje cię dobrze?

Mówiąc to już marszczył czoło, ale szybko mu odpowiedziała:

- Och tak! Bardzo dobrze. Jest wobec mnie dobry i cierpliwy.

Znowu zmarszczył czoło, lecz uśmiechnął się, kiedy dodała, że i ona jest dla niego miła i cierpliwa.

- Justinie, czy starcza ci jedzenia? Czy masz tyle koców, ile ci potrzeba? Czy czegoś potrzebujesz?

- Wszystkiego mam tyle, ile trzeba.

Odwrócił się i zobaczył, że przyglądają im się Ingelram i Bryan. Wtedy powiedział jeszcze bardziej szorstkim głosem:

- Nie jestem chłopcem, Nicholaa. Nie traktuj mnie jak dzieciaka.

Nicholaa nie zdawała sobie sprawy, że mają świadków, ani nie zauważyła Royce'a zdążającego do nich przez most. Wpatrywała się jedynie w twarz brata. Słońce opaliło mu policzki i nieco rozjaśniło włosy. Dotychczas nie uświadamiała sobie, jak przystojnym mężczyzną stanie się Justin, gdy dorośnie.

- Czy wiesz, że Ulryk wyjechał? - zapytała.

- Baron mi powiedział.

Zauważyła, że w jego głosie pojawiła się twarda nuta.

- Nie obawiasz się chyba o małego? Będzie mu dobrze w rękach wuja Duncana i ciotki Millicent.

- Nie obawiam się. Ulryk będzie u nich szczęśliwy.

- Dlaczego więc jesteś taki nachmurzony?

- Baron powiedział, że Thurston tu przyjdzie. Nie powinien tego robić.

Głos Justina był spokojny i pozbawiony emocji. Zastanowiło to Nicholaa.

- Justinie, wolne popołudnie jest tylko raz w tygodniu - przerwał rozmowę Royce. - Nie dzisiaj. Pożegnaj się z siostrą. Ingelram i Bryan czekają na ciebie.

Justin natychmiast odszedł od siostry i uklonił się baronowi. Nicholaa chciała go jeszcze zatrzymać i wyciągnęła dłoń, wtedy

zauważyła, że jego lewa ręka jest zakryta czarną skórą. Dwie duże pętle, od łokcia do barku, przytrzymały ją na swoim miejscu.

Royce również ją zauważył.

- Co to jest? - spytał.

Justin odwrócił się do barona, a Bryan i Ingelram podszli bliżej.

- Bryan zrobił to dla mnie - mruknął Justin wzruszając ramionami i wpatrując się w ziemię.

- Gdy zaczniesz trening z Hawksem, radzę ci to zdjąć - rzekł Royce i wziął w palce jedną z pętli.

- Będą się z niego wyśmiewać, baronie? - zapytał Ingelram, robiąc zmartwioną minę na samą myśl o tym.

Royce roześmiał się. Boże! Jakimiż są ignorantami! Ale to jeszcze młodziki. Skręcił pętlę na palec, aż mu się wrzynała w skórę. Cały czas obserwował przy tym Justina. Na twarz chłopca wystąpiły rumieńce.

- Oni nie będą się wyśmiewać, tylko z całą pewnością wykorzystają to. - Royce zacisnął pętlę tak, że Justin nie mógł się ruszyć. - Wtedy będą mieli nieco czasu, aby przy użyciu siły wbić mu trochę rozsądku do głowy za noszenie takich urządzeń.

Nicholaa początkowo bała się, że Royce naśmiewa się z brata. Jednak nie wtrącała się. Dopiero po wyjaśnieniu barona zrozumiała, że skóra nie jest zabezpieczeniem, lecz bronią przeciwko Justinowi.

Jej brat też to zrozumiał. Jak tylko Royce go puścił, natychmiast pozbył się skóry.

- Jesteście wolni - powiedział Royce do trzech żołnierzy.

Sklonili się równocześnie baronowi i skierowali do wyjścia. Justin maszerował pomiędzy Ingelramem i Bryanem. Nicholaa stała obok męża i patrzyła, jak jej brat wchodzi na most.

Nie zdając sobie z tego sprawy ujęła rękę Royce'a. Czuł drżenie jej dłoni. Poglaskał ją delikatnie.

- Czy jesteś spokojniejsza po rozmowie z bratem?

- Tak - odrzekła nie spuszczając wzroku z pleców Justina.

Wtedy dobiegł do niej głos Ingelrama. Młody żołnierz myślał, że odeszli już wystarczająco daleko, żeby słyszeć, co mówią.

- Czy wystarcza ci jedzenia? - wycedził przez zęby, naśladowując wysoki żeński głosik.

Bryan natychmiast się przyłączył.

- Czy chciałbyś dodatkowy kocyk na noc, Justinie? Justin odwdzieczył się uderzając Ingelrama lewą ręką i podstawiając Bryanowi prawą nogę.

Ingelram i Bryan zanieśli się śmiechem, a Justin nagle do nich dołączył. To był prawdziwy cud.

Royce z trudem powstrzymał śmiech. Nie chciał ranić uczuć żony. Popatrzył na nią. Lekko się uśmiechnęła.

- Niańczyłam go jak matka. On się roześmiał, prawda, Royce? Bardzo długo nie słyszałam jego śmiechu. Dziękuję ci, mężu.

Nie był pewny, czy naprawdę dziękuje, ale rzuciła mu się nagle na szyję i ucałowała czule.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy baron powiedział, że nie zobaczy Justina, aż skończy się pierwsza faza jego szkolenia, to znaczy za tydzień. Nie próbowała się sprzeczać. Royce uznał, że jest to bardzo pozytywna cecha żony.

Nie widział jej aż do obiadu. Siedziała obok niego, ale jak tylko ukończono posiłek i Lawrence zaczął mówić o planach na następny dzień, wstała od stołu i poprosiła o pozwolenie udania się do siebie.

Ten zwyczaj ugruntował się na stałe. Minęły dwa spokojne miesiące, precyzyjnie planowane. Nie było wybuchów gniewu ani wzajemnego zaskakiwania się, ani sprzeczek. Royce powinien czuć się szczęśliwy z takiego obrotu rzeczy. Jednak nie był. Nicholaa nie złościła

się ani razu od sześćdziesięciu dni. Jeżeli stanie się jeszcze bardziej pogodna, trzeba będzie sprawdzić, czy w ogóle oddycha.

Jej postępowanie wprawiało go w stan frustracji. Spełniała każde jego życzenie. Zanim zdążył powiedzieć, że czegoś chce, ona już była gotowa to spełnić.

Namiętna natura żony dawała o sobie znać jedynie w łóżku, gdy jej dotykał. Wtedy nie była taka grzeczna. Royce dziękował za to Bogu i prosił o więcej. Coraz bardziej pragnął, aby powróciła jego dawna nieznośna Nicholaa.

Brakowało mu błyskawic w jej oczach, kiedy nie mogła dopiąć swego. Brakowało mu jej wyrzutów, a szczególnie tych, których żadną miarą nie mógł obalić, ponieważ była specjalistką od nielogiczności. Nade wszystko brakowało mu możliwości udzielania jej pouczeń na temat pożytecznych reguł postępowania.

Nicholaa nosiła na twarzy uśmiech od rannego wstania z łóżka aż do zamknięcia oczu w nocy. Wydawało się, że już taka będzie zawsze i to mąciło jego spokój. Nie mogła przecież być aż tak szczęśliwa. Nikt nie może. W jej oczach nie błyszczały żadne ogniki. Nigdy też nie roześmiała się na głos.

Głośny śmiech zawsze jest spontaniczny, a Nicholaa nie zrobiła teraz niczego spontanicznie.

Na miłość boską, przecież to on sam tego od niej zażądał! On tu rządził, wziął na siebie całą odpowiedzialność, a ona musiała mu się podporządkować. Stała się dokładnie taka, jaką kazał jej być. Teraz rozmyślał, jak to wszystko odkręcić. Rozważał jeden plan za drugim, ale żaden nie wydawał mu się dobry. Problem rozwiązał za niego Justin i to raczej w miły sposób.

Był środek czerwca. Royce przebywał na dolnym dziedzińcu, nadzorując ćwiczenia doświadczonych żołnierzy. Lawrence rzadko prosił

Royce'a o uczestnictwo.

Dzisiejsza okazja była wyjątkowa. Lawrence poprosił barona na dolny dziedziniec, a gdy przywódca przyszedł, rycerz wskazał na walczących Ingelrama i Bryana.

Justin stał z boku oczekując swojej kolejki.

- Ci trzej zostali prawdziwymi przyjaciółmi - zauważył Lawrence. - Jestem zadowolony z postępów Justina. Odzyskał swoją wagę. Jego mięśnie stwardniały wskutek szermierki i noszenia kamieni. Rozwija się doskonale.

Ingelram powalił Bryana na ziemię, wydał krzyk zwycięstwa i zwrócił się do Justina. Bryan usunął się na bok robiąc miejsce dla buńczucznie wchodzącego Justina. Ingelram i Justin mieli teraz stoczyć walkę specjalnie dla barona. Żołnierze ustawili się dużym półkolem.

Im dłużej Royce przyglądał się walce, tym bardziej stawał się naburmuszony.

- Powiedz mi, Lawrence, czy Ingelram walczy z Justinem, czy z nim tańczy?

- Właśnie w tym problem. Dlatego chciałem, aby milord to zobaczył. Komukolwiek każe walczyć z Justinem, rezultat jest ten sam. Oni to robią nieświadomie, ale nie atakują tak ostro, gdy wystawiam przeciwko nim chłopca.

Royce się z tym zgodził. Gwizdnął przeraźliwie zwracając na siebie uwagę wszystkich. Justin wobec barona był zawsze sztywny. Z uśmiechem walczył, ale wyraz jego twarzy spowaźniał, gdy odwrócił się w kierunku Royce'a.

- Mam chęć kopnąć kogoś w tyłek! - krzyknął Royce. - Kto chce dostąpić tego zaszczytu?

Był to rzadki honor wyświadczany młodszym żołnierzom i każdy pragnął ustawić się pierwszy w kolejce.

Gdy chłopcy ruszyli do przodu, Royce zauważył, że chowają Justina z tyłu kolejki. Nawet w takich okolicznościach usiłują go ochraniać. Ich przyjaźń do Justina może kiedyś sprowadzić na niego nieszczęście.

Justin nie dał się jednak ukryć na dalszym planie i wypchnął się na czoło grupy.

- Jak wielu dostało już tego zaszczytu? - zapytał. Reszta żołnierzy ustawiła się za ulubieńcem. Po obu jego stronach stanęli Ingelram i Bryan. Justin występował teraz w ich imieniu. Royce był tak rozbawiony zmianą sytuacji, że niemal się roześmiał. Lawrence informował go o postępach chłopca, ale widok wysmukłego i dumnego Justina zaskoczył go całkowicie. Rozgrzewał też serce.

- Walka z wami czterema będzie tylko stratą mojego cennego czasu. Jeżeli jednak wystąpiłeś w ich imieniu, wejdiesz w skład tej czwórki. Ustaw się za nimi, bo tak przystoi przywódcy.

Justin skinął głową i ustawił swoich przyjaciół.

- A jeżeli ktoś z nas kopnie pana w tyłek, baronie? - zapytał Royce'a.

- Zostanie sownie wynagrodzony. - Baron wybuchnął śmiechem.

Justin uśmiechnął się także i natychmiast zwołał naradę. Royce i Lawrence czekali, aż żołnierze zdecydują sami, kto wejdzie do tej czwórki obok Justina.

- Dobra robota - szepnął Royce do Lawrence'a. - Justin jest już w porządku.

- Jest zawsze gotowy do szkolenia. Podobnie jak reszta. Chłopcy w końcu podjęli decyzję. Do przodu wystąpił rudy żołnierz o nazwisku Merrill. Ukłonił się najpierw przed baronem, a potem przed Lawrence'em.

- Nie będziemy używać broni - powiedział baron. Merrill odpiął miecz i przekazał go Justinowi.

- Jestem gotowy, my lord - zameldował. Royce znowu się roześmiał.

- Nie, nie jesteś gotowy. Może po trzech miesiącach treningu ze mną będziesz gotowy, ale nie dzisiaj, Merrill.

Skinął na żołnierza dając znak do ataku. Merrill powoli zaczął obchodzić Royce'a dookoła. Ten nawet nie drgnął, mimo że żołnierz podchodził coraz bliżej. W końcu ustawił się z tyłu barona i zaatakował usiłując złapać swojego pana za kark i powalić go na ziemię.

Royce odczekał, aż poczuł dotyk Merrilla, wtedy odwrócił się błyskawicznie, jedną ręką podniósł go do góry, przerzucił przez ramię i rzucił na ziemię. Merrill spadł z głośnym hukiem.

- Dałeś mi zbyt wiele czasu na przemyślenie tego, co zamierzasz zrobić. Jeżeli chcesz zaskoczyć przeciwnika od tyłu, rób to jak błyskawica. Zrozumiałeś?

Żołnierz skinął głową Royce wyciągnął do niego rękę. Merrill chwycił ją i został dosłownie poderwany na równe nogi.

- Następny! - rozkazał Royce.

Był nim Bryan. Miecz odpiął już wcześniej. Wystrzelił w barona lewym sierpowym. Gdyby cios doszedł celu, rozłożyłby na łopatki każdego mężczyznę. Ale nie Royce'a. Bryan nie przypomniał sobie w porę, kim jest ich przywódca, i baron z łatwością odbił cios jedną ręką i przytrzymał napastnika drugą.

- No i co teraz, Bryan?

Ręka żołnierza drżała. Miał wrażenie, że trzasnął pięścią w kamienny mur. Skrzywił się z bólu i próbował uderzyć drugą pięścią Royce odbił i ten cios i posłał Bryana na ziemię.

- Znowu pozwoliłeś mi na osiągnięcie przewagi - wyjaśnił całej grupie. - Używaj tego, co możesz. Bryan, masz przecież jeszcze nogi. Używaj ich.

- Tak jest, my lord.

Na środek półkola wyskoczył trzeci żołnierz - Howard. Okazał się

trochę przebieglejszy niż jego dwaj poprzednicy. Udało mu się dwukrotnie uderzyć Royce'a, zanim sam wylądował na ziemi.

Wreszcie nadeszła kolej na Justina. Royce wpatrywał się w niego przez dłuższy czas i dopiero potem wydał rozkaz ataku.

- Czego się nauczyłeś od pierwszych trzech zawodników?

- Zrozumiałem, że powinienem używać zarówno pięści jak i nóg - odrzekł Justin. - A także użyć każdej metody, uczciwej czy nie, aby zwalić pana na ziemię.

- A więc mój czas nie został zmarnowany - powie dział baron zwracając się do całej grupy. - Lawrence ćwiczył was po to, aby wasze mięśnie stały się mocne, krzepkie i silne. Teraz nadchodzi pora, abyście się nauczyli korzystać także z własnych głów. W walce siła bez przebiegłości jest niczym. Jutro rozpoczniecie ćwiczenia z doświadczonymi rycerzami.

Rozległy się okrzyki radości. Żołnierze oficjalnie ukończyli pierwszą fazę ćwiczeń. Mieli powód do radości.

Royce uśmiechnął się. Ci chłopcy nie będą tak weseli jutrzejszej nocy. Każdy cal ich ciała będzie trzeszczeć z bólu, bo pierwszy dzień walki z doświadczonym żołnierzem będzie dla nich najgorszym dniem ich życia.

Nicholaa na głos okrzyków wyszła na dolny dziedziniec. Z ciekawości przyspieszyła kroku. Ujrzała tłum żołnierzy otaczających Justina i męża.

Próbowała opanować strach. A gdy Justin rzucił się na Royce'a, krzyknęła z przerażenia. Justin pozorował atak. Uchylił się w ostatniej chwili i próbował kopnąć Royce'a w tył jego nóg.

Baron odparował uderzenie i pchnął szwagra między łopatki wierzchem dłoni. Justin zatoczył się do przodu, ale szybko odzyskał równowagę i przypuścił kolejny atak. Przez przypadek udał mu się solidny cios. Jego pięść napotkała szczękę Royce'a kilka sekund po tym,

kiedy baron zobaczył żonę.

Royce instynktownie odparował cios posyłając chłopca na ziemię. Podeszedł bliżej, postawił mu nogę na piersi, żeby nie mógł zaraz wstać i wydał mu dziwaczną komendę:

- Justin, śmieję się!

- Co takiego?

- Powiedziałem, śmieję się. Niech to diabli...

Justin uśmiechnął się. Nicholaa desperacko opanowała chęć wtrącenia się do walki. Widok brata rozłożonego na ziemi w połączeniu z faktem, że wszyscy żołnierze śmiali się z niego, stał się nie do wytrzymania. Natychmiast zapomniała o ślubowaniach.

Twarz Justina była odwrócona od niej, więc nie widziała jego uśmiechu.

- Royce! Mój brat ma tylko jedną rękę! Boże, przecież nie miała zamiaru się wtrącać.

- Ale ja mam dwie - zawołał Royce.

Nicholaa biegła na pomoc, lecz stanęła jak wryta, słysząc tę okrutną uwagę. Patrzyła oniemiała na męża. Skinął na nią. Wtedy spojrział na nią też Justin. Cały uśmiechnięty od ucha do ucha. Cofnęła się o krok, zatrzymała się, nie rozumiejąc jego dziwnego zachowania się, i wróciła na dziedziniec.

Royce westchnął. Wiedział, że Nicholaa ich nie rozumie. Zdjął nogę z piersi Justina i podał mu rękę. Justin chwycił ją i skoczył na równe nogi.

- Walczyłeś świetnie. W nagrodę za uderzenie mnie, ty i trzech twoich przyjaciół jesteście zaproszeni na wieczerzę w zamku.

Justin uśmiechnął się znowu. Czerwony jak burak, wrócił do szeregu. Baron nie wiedział, czy rumieniec był skutkiem wysiłku czy pochwały.

- Muszę wam powiedzieć o jeszcze jednej sprawie - Royce klasnął w

ręce i spojrział na żołnierzy. - Wszyscy zostaliście przyjaciółmi i tak powinno być, ale gdy walczyacie ze sobą, musicie się skoncentrować wyłącznie na walce. Nie wolno nikomu pobłażać, dawać fory ani traktować ulgowo pod żadnym pozorem. To, co teraz uważacie za dobroć czy ochronę, może zakończyć się śmiercią przyjaciela w prawdziwej bitwie.

Był pewien, że wszyscy zrozumieli, o co mu chodziło.

- W bitwie nikt nie będzie zważał, że brak ci jednej ręki - powiedział do Justina. - Z tego powodu nie możesz być tak dobry jak inni. Musisz być znacznie lepszy.

- Baronie, kiedy się dowiem, że jestem lepszy? - zapytał Justin.

- Po prostu będziesz to wiedział sam. Nikt ci tego nie powie.

- Dla uczczenia początku naszego szkolenia z doświadczonymi żołnierzami może nasz baron popatrzeć na grę w kopanie piłki - zaproponował Lawrence.

Royce wyraził zgodę. Królowi Wilhelmowi nie podobały się gry, ponieważ myślał, że odciągają od najważniejszego obowiązku rycerza, czyli ćwiczenia w sztuce żołnierskiej. Baron od czasu do czasu wyjątkowo wyrażał zgodę, bo lubił brutalne gry. Celem była przepchnięcie piłki z jednego końca pola na drugi. Istniała tylko jedna reguła: rycerze nie mieli prawa używać rak. Gra z reguły zamieniała się w krwawy pojedynek nogami, co oczywiście było powodem jej popularności.

- Lawrence poprowadzi jedną drużynę, a ja wezmę drugą - zdecydował Royce. - Rozpoczniemy, jak tylko porozmawiam z żoną.

Obaj z Lawrence'em zwrócili się do wyjścia. Ingelram trącił Justina i pospiesznie zastąpili baronowi drogę.

- Czy musimy tylko się przyglądać? - zapytał Ingelram. Royce podniósł wysoko brwi i wzruszył ramionami.

- Jeżeli nie chcecie, to nie musicie się przyglądać. Macie wolny czas.

Dzisiejszego popołudnia możecie robić, co chcecie.

- Ingelram nie o tym myślał, my lord - wyjaśnił Justin.

- Nie chcemy się przyglądać, bo chcemy grać. Mamy wystarczająco dużo ludzi, aby wystawić własną drużynę. Mielibyśmy szansę pobić drużynę starszych.

- Oni się obrażą, gdy będą musieli grać przeciwko rekrutom - wtrącił Lawrence.

- Ale jeżeli pan baron dołączy do naszej drużyny... - uśmiechnął się Justin.

- To zależy, czy zgodzi się wasz dowódca - roześmiał się Royce wskazując na Lawrence'a.

Rycerz był w nastroju pokojowym i łatwo udzielił zgody. Chłopcy natychmiast ruszyli na pole, które miało zostać ich pierwszym boiskiem. Zajęli się uzgadnianiem strategii.

- Czy milord to zauważył? - zapytał Lawrence barona, gdy zostali sami.

- Co miałem zauważyć?

- Justin mówi w ich imieniu po raz drugi. Chyba już uważa się za ich przywódcę. Nie pamięta pan, jak się zachowywał na początku? Wszystko było *wasze*, nigdy *moje* czy *nasze*. Piękna zmiana nastawienia, prawda?

Było to proste stwierdzenie faktów, ale Royce zareagował na nie jak na rewelację. Do diabła! On sam postępował jak Justin na początku. Twierdził, że uważał za swoją, służbę też. Nic nie należało do żony... i po jakimś czasie Nicholaa ustąpiła.

Poklepał Lawrence'a po ramieniu.

- Pomogłeś mi zrozumieć pewien błąd. Dziękuję.

Nie wyjaśnił mu, o co chodzi. Chciał jak najszybciej znaleźć się w zamku i upewnić się, że Nicholaa nie jest zbyt wstrząśnięta tym, co

zobaczyła. Po kolacji usiadł z nią i wyjaśnił dokładnie, jakich zmian chce naprawę. Nie będzie pouczenia. Już nigdy więcej. Będzie jej tak długo tłumaczył, aż wszystko zrozumie.

Nicholaa już doszła do siebie po tym, co przeżyła przyglądając się walce Royce'a z Justinem. Ciągle miała przed oczami uśmiech brata. Pobiegnęła do zamku, przeskakując po kilka stopni. Chciała się schronić w sypialni, zanim rozmyślnie i świadomie złamie regułę numer trzy.

Tak, właśnie zamierzała sobie popłakać. Będą to łzy radości, ale Royce i tak tego nie zrozumie, jeżeli to zobaczy.

- Dokąd pani biegnie, my lady? - spytała Clarise. - Chciałabym się spytać o kolację.

- Nie teraz, proszę - krzyknęła Nicholaa. - Zaraz zejść. Za kilka minut. Wtedy odpowiem ci na każde pytanie.

Clarise nie chciała jednak czekać. Kucharka była już i tak zdenerwowana i Clarise nie chciała jej więcej złościć. Bo wtedy ucierpią wszyscy, a kolacja będzie katastrofą.

Pobiegnęła więc za Nicholaa i zatrzymała ją u szczytu schodów.

- Nie zajmę pani nawet minuty. Kucharka pyta, czy po winna przygotować słodkie ciasto jagodowe czy pieczone jabłka. Nie zrobi niczego, jeżeli natychmiast nie dowie się, co ma zrobić.

Nicholaa oparła się o poręcz i zastanawiała się, co wybrać.

- Dzisiejszej nocy urządzimy chyba przyjęcie. Niech kucharka przygotuje obie potrawy - odrzekła i odwróciła się w stronę sypialni. Wtedy stopień i poręcz załamały się pod nią.

Clarise krzyknęła. Nicholaa zaniemówiła z zaskoczenia, zdążyła się jedynie złapać za wystającą belkę i zawisała w powietrzu. Poręcz z częścią podłogi runęła w dół. Zmurszałe drewno rozsypało się na wszystkie strony. Clarise uciekła ze schodów z krzykiem. W końcu przestała wrzeszczeć i postanowiła pomóc swej pani.

- Dobry Boże! Idę na pomoc! Niech się pani trzyma! Niech pani nie patrzy w dół! Zakreśli się pani w głowie!

- Nie włącz na górę! - krzyknęła Nicholaa. - Jeszcze i ty spadniesz! Zawołaj mojego męża! Szybko! Nie wytrzymam długo!

Służąca natychmiast skoczyła do drzwi. Nie zdążyła do nich dobiec, kiedy drzwi się otwarły szeroko i stanął w nich Royce.

Clarise nie musiała niczego mówić. Baron natychmiast pojął, co się stało, jak tylko zobaczył połamane drewno na podłodze i parę zwisających z góry nóg. Serce mu zamarło. Podbiegł i stanął poniżej żony.

- Co tam robisz, Nicholaa?

Nicholaa uspokoiła się słysząc jego wołanie. Roześmiała się z takiego pytania.

- A jak ci się zdaje? Huśtam się na belce, głuptasie!

Royce usłyszał przestach w jej głosie i domyślił się, że nadrabia miną.

- Puść się, Nicholaa. Podciągnij nogi i skacz. Złapię cię - powiedział spokojnie.

- Tak, Royce.

- Teraz skacz, kochanie.

Nicholaa była tak wzruszona jego czułym słówkiem, że zapomniała o strachu. Puściła się w absolutnym przekonaniu, że mąż ją złapie.

Wpadła mu prosto w ramiona, ale niemal załamał się pod jej ciężarem. Przytulił ją mocno i odsunął się szybko kilka kroków do tyłu, jakby się obawiał, że podłoga może się także zapaść pod ciężarem ich obojga.

Zataczał się niosąc żonę do głównej sali. Groźące dopiero co żonie śmiertelne niebezpieczeństwo pozbawiło go zupełnie sił. Mogła sobie skrócić kark.

- Nie wchodź więcej na górę, Nicholaa. Słyszysz?

Pogłaskał nadwerężone ręce żony. Chciała od razu przyrzec, że nie wejdzie na schody, ale ujrzała, jak Royce kopniakiem usuwa z drogi jakiś taboret. Usiadł w wielkim fotelu przed kominkiem i ciężko dyszał. Zrozumiała, jak bardzo się zdenerwował. Nie podniósł nawet głosu, ale jego rozpacz wydała się jej objawieniem.

- Tak ci na mnie zależy? - zapytała.

Spojrzał na nią wilkiem, dając do zrozumienia, że zadaje głupie pytanie.

- Jeszcze dziś wszystko ma być zniesione na dół. Nie próbuj się ze mną kłócić. Nie zmienię decyzji. Nigdy nie pójdziesz więcej na górę.

- Wystraszyłeś się?

- Tak.

To jedno słowo wypowiedziane ochrypłym, rwącym się głosem wprowadziło ją w stan absolutnej ekstazy. A więc mu na niej zależy. Przytulając się do niego, usłyszała, jak głośno bije mu serce. Niebezpieczeństwo już minęło. Powinien się uspokoić. Nicholaa postanowiła zwrócić jego uwagę na coś innego.

- Royce, rzeczywiście powinieneś zburzyć swój zamek i wybudować inny. Nie wiem, dlaczego tak z tym zwlekasz.

Nagle ogarnęła go chęć uduszenia jej.

- Przecież to nie jest mój dom, tylko twój - oznajmił wybijając wyraźnie każde słowo.

- To w końcu czyj on jest? Zsunął ją z kolan i wstał.

- Jest po prostu nasz. Wszystko jest nasze wspólne, żono. Nie moje, nie twoje, tylko nasze. Rozumiesz?

Oczywiście. Rozumie. Nie chce do końca swoich dni prowadzić wojny o to, co jest czyje. Gwałtownie chwycił ją w ramiona i ucałował. Potem odwrócił się i szybko opuścił salę.

Owładnęła go chęć bicia pięściami w coś twardego. Gra w piłkę

będzie najlepsza. Tego właśnie potrzebował. Kiedy tylko powali kilku żołnierzy na ziemię, poczuje się lepiej. Jednak przechodząc obok połamanych poręczy, zrozumiał, że nie wystarczy mu znokautowanie kilku ludzi. Musiałby chyba powalić całą drużynę.

Nicholaa nie miała pewności, co się właściwie wydarzyło. Zmiana poglądów męża na sprawy własności jest chyba czymś ważnym. Był jednak tak zdenerwowany, że może z tego powodu tak powiedział.

Nie upłynęło kilka minut, a w zamku pojawiła się grupa żołnierzy. W ciągu godziny opróżnili całą górę. Wielkie łóżko Royce'a zostało ustawione w kącie sali i to dopiero po sprawdzeniu przez Thomasa, że podłoga wytrzyma taki ciężar. Komodę Nicholaa ustawili niedaleko stołu. Resztę mebli wynieśli na zewnątrz. Wszystkiego doglądał Thomas, stojąc u boku lady Nicholaa. Wyjaśnił, że wszystko będzie przechowane w szopach, dopóki baron nie podejmie dalszych decyzji.

Nicholaa nie spodobało się, że ich sypialnia została pozbawiona intymności. Zapytała Thomasa, czy nie byłoby lepiej zasłonić łóżko jakimś parawanem. Obiecał, że coś zorganizuje przed końcem dnia. Dotrzymał słowa. Obok łóżka postawiono prymitywnie sklecone ścianki z drewna.

Nicholaa nic zobaczyła już męża przed obiadem. Zaskoczył ją więc widok Royce'a wkraczającego z Justinem i trzema młodymi rycerzami. Była bardzo szczęśliwa zaproszeniem na obiad brata, ale Royce nie pozwolił jej na okazanie tego. Posadził ją obok siebie i przytrzymał kładąc ciężką rękę na jej ramieniu.

Spojrząwszy na brata z bliska, przestraszyła się nie na żarty. Całą twarz miał pokaleczoną i w sińcach. Pozostali biesiadnicy wyglądali tak samo.

Upłynęło sporo czasu, zanim dotarło do niej, co się wydarzyło.

Jeszcze więcej czasu zajęło pogodzenie się z myślą, że to była tylko gra.

Podczas kolacji nie próbowała Justinowi okazywać specjalnych względów. Wiedziała, że to by mu przysporzyło kłopotów. Usiłowała też cieszyć się ich opowieściami o przebiegu brutalnej gry w piłkę.

Czterech młodych rycerzy, z Justinem włącznie, zajadało tak, jakby nie jedli od niepamiętnych czasów. Kiedy nie pochłaniali stosów jedzenia, tręcali jeden drugiego i przechwalali się swoimi wyczynami.

I zaśmiewali się. Naprawdę się zaśmiewali. Śmiał się również Justin. Obserwowała ich uważnie i stwierdziła, że wszyscy czterej wyglądają podobnie. Justin był jednym z nich. Pasował do nich. Należał do nich.

Och, Boże! Znowu będzie musiała złamać tę przeklętą trzecią regułę, chyba że uda jej się powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Chłopcy nigdy nie zrozumieliby nagłego wybuchu rzewnego płaczu. Royce również by tego nie pojął.

Musi wyjść z sali, zanim okryje się wstydem. Na szczęście wszyscy mężczyźni byli tak zajęci przypominaniem sobie chwil chwały, że nawet nie zauważyli, że pozostawiła ich samych. Pospacerowała sobie po dziedzińcu zamkowym, a potem zeszła na dziedziniec dolny.

Powinna dziękować niebu za tyle dobroci. Bóg okazał jej miłosierdzie pod postacią Royce'a.

Justin ma teraz przed sobą przyszłość. Zawdzięcza to jej mężowi. Miała zatem powody do dziękowania. Uśmiechnęła się. Jeżeli ktoś powiedziałby jej rok temu, że zakocha się bez pamięci w Normanie, czułaby się śmiertelnie obrażona. A teraz przyjmowała to jak błogosławieństwo.

Royce o nią dbał. I to jej wystarczało. Będzie taką właśnie żoną, jakiej on potrzebuje. W ten sposób będzie mogła odplacić za jego dobroć i wspaniałomyślność.

Skończyła szczęśliwie popłakiwanie i wracała do wielkiej sali. Zauważyła męża, gdy dochodziła do środka dziedzińca. Royce stał na ostatnim stopniu schodów i przyglądał się jej uważnie.

W poświęcie księżycy przypominał wielki posąg. Zatrzymała się.

- Tu będę stała z naszymi dziećmi i oczekiwała twojego powrotu.

- Dlaczego tutaj?

- Tak zawsze robiła moja matka.

- Czy to jakiś szczególny obowiązek?

- Tylko obyczaj - odrzekła. - I ten właśnie bardzo podobał się mojemu ojcu.

- Jakie jeszcze mieliście zwyczaje? Podeszła kilka kroków do męża.

- Zawsze po kolacji oboje grali w szachy.

- Będziemy więc robić to samo.

- Ale po posiłku omawiasz z żołnierzami plany na następny dzień.

- Mogę to robić wcześniej. Będziemy więc po kolacji grać w szachy.

- Co się stało, że tak szybko się na to zgadzasz?

- Tradycje powinny być kontynuowane. Coś w tym rodzaju powiedziała mi żona tuż po ślubie, gdy próbowała mnie zmusić do pocałowania.

Uśmiechnęła się do niego.

- Twoja żona potwierdza prawdziwość tych słów. Popatrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Chciałbym, abyś powiedziała coś innego. Powiedz, że mnie kochasz, Nicholaa. Chciałbym bardzo to usłyszeć.

Łzy natychmiast wypełniły jej oczy. Spuściła głowę, aby nie zauważył jej niepokoju.

- Nie chciałabym być dla ciebie ciężarem.

- Czy słowa, że mnie kochasz, miałyby dla mnie być ciężarem? -

Royce podszedł do żony, wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. - Czy dobrze słyszałem?

- Tak.

Roześmiał się tak głośno, aż echo rozniosło się po całym dziedzińcu.

- Czy nigdy nie stosujesz logiki, gdy ze mną rozmawiasz?

- Nigdy, bo cię kocham.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo te słowa są dla niego ważne, dopóki ich nie usłyszał. To był cud, prawdziwy, drogocenny skarb. On był przy niej niczym, jakaś część jego osoby, właśnie ta logicznie myśląca część, nie mogła pojąć, jak to jest możliwe, że Nicholaa mogła go pokochać. Była cudem, jego cudem. A przecież miał tak strasznie zeszpeconą twarz. Ona zaś widziała jedynie srebrzyste błyski w jego pięknych, jak mówiła, oczach. Zawsze uważał się za wielkiego i niezdarneho, ona natomiast chwaliła go, że jest wysoki i silny. Wydawać by się mogło, że była ślepa na jego wady. Dziękował więc Bogu za to, że trafiła mu się taka niewidoma żona.

Nie odpowiedział jej jednak ani jednym słowem. A ona na to właśnie czekała, żywiła nadzieję, modliła się, jednak on nie wykrztusił słów, których tak rozpaczliwie potrzebowała.

- Kochanie, powiedz mi, dlaczego myślisz, że możesz być dla mnie ciężarem?

- Nie miałeś przecież wyboru, gdy żeniłeś się ze mną. - Wy buchnęła płaczem.

Nie mógł powstrzymać śmiechu. Ukrył jej głowę w zagłębieniu ramienia, żeby nie zobaczyła wyrazu jego twarzy. Pomyślałaby, że się z niej śmieje. Nie chciał również, a może przede wszystkim, by zauważyła, że jego oczy zwilgotniały. Najważniejsza jednak była radość, jaka przepelniała mu duszę.

- Ach, wybór - szepnął. - Czy o to martwiłaś się tak długo?

Potwierdziła tak gwałtownym ruchem głowy, że uderzyła go w podbródek.

- Nie pomyślałaś, że gdybym nie chciał być wybrany, opuściłbym salę, zanim byś do mnie doszła?

-,Nie, nie mogłeś wyjść. Jesteś zbyt honorowy. Czujesz się za mnie odpowiedzialny.

- Mogłem przecież powiedzieć „nie”.

- Nie, nie mogłeś. Jesteś zbyt honorowy. Czujesz się za mnie odpowiedzialny.

- Czy wszystko sobie przekalkulowałaś? Czy to, co powiem, nie zmieni twoich poglądów?

- A co chciałbyś powiedzieć?

- Byłem zdecydowany walczyć o ciebie. Nigdy nie pozwoliłbym, aby wziął cię ktokolwiek inny, Nicholaa.

- Jesteś dla mnie taki dobry, Royce. Zawsze jesteś dobry i cierpliwy w stosunku do wszystkich.

Ucałował czubek jej głowy. Nie wiedział, jak ją przekonać, że została by przez niego wybrana bez jej w tym udziału również. Zdecydował się stanąć w szranki o nią dlatego, że nie mógł znieść myśli o oddaniu jej w inne ręce.

Należała tylko do niego. Przywiązał się do niej już w drodze do Londynu. Miał naturę zaborczą, posesywną i być może dlatego właśnie nie chciał jej oddać.

Te miłosne sprawy budziły w nim zakłopotanie. Nie wiedział nawet, czy potrafi ją kochać tak, jak mąż powinien kochać żonę. Czuł się zupełnie nieodpowiedni i źle przygotowany.

Nie wystarczyło powiedzieć jej, że jest zadowolony mając ją u swego boku. Żadne słowa, które mógłby powiedzieć, nie przekonałyby jej, jak bardzo mu na niej zależy.

Postanowił więc nie mówić nic. Znajdzie sposób, aby okazać jej miłość bez słów.

16

Łatwiej było podjąć decyzję niż ją wprowadzić w życie. Mimo wielu wysiłków nie mógł ułożyć planu przekonania żony, że był gotowy ją wybrać. Nie przestawał jednak próbować.

Denerwował się, że nie umie przekonać Nicholaa, tak by mu uwierzyła. Jeszcze bardziej irytowało go, że wiecznie się uśmiechała. Ale ogarnęłaby go czarna rozpacz, gdyby Nicholaa przestała go uszczęśliwiać słowami, jakie chciał od niej właśnie słyszeć.

Próbował ją chwalić. Wtedy ona wychwalała jego. Całował ją, kiedykolwiek nadarzała się okazja. Chętnie oddawała pocałunki. Tylko że wtedy nie uśmiechała się pogodnie, przeszkadzały bowiem jego usta.

Zaczął grać z nią w szachy. Zamierzał ułatwić jej wygraną, ale gdy zorientował się, że sama z nim wygra, wtedy zmienił zdanie. Turniej przeciągnął się do rana i Royce naprawdę nie musiał dawać jej forów. Nicholaa wygrywała z nim bez trudu.

Kiedy spostrzegła, że był ogłuszony swoją pierwszą od lat porażką, obiecała mu, że następnym razem pozwoli mu wygrać.

To jeszcze pogorszyło sprawę.

Pewnego późnego, gorącego poranka Royce i Lawrence weszli do sali. W kominku buzował ogień. Odnieśli wrażenie, jakby znaleźli się w środku pieca. Pot wystąpił na czoło barona, zanim jeszcze doszedł do kuchni, w której urzędowała Nicholaa.

- Żono, tu jest gorąco jak w piekle. Po co kazałaś rozpalić w kominku?

Spojrzała na niego z uśmiechem i pomachała mu przed oczami lnianą chusteczką. Ocierając mu pot z czoła, wyjaśniła:

- Zaprosiłaś sześć dodatkowych osób na kolację i kucharka

potrzebuje dodatkowego ognia do przygotowania wszystkich mięs. Doceniam twoją gościnność, mężu.

Gdy skończyła wycierać czoło Royce'a, odwróciła chusteczkę na drugą stronę i chciała wytrzeć czoło Lawrence'a. Cofnął się, zaskoczony. Ale ona podążyła za nim i zrobiła to. A potem zaproponowała, by lepiej poszli na dwór.

Royce i Lawrence skierowali się więc do wyjścia. Dochodzili już do środka sali, kiedy nagle w drzwiach ukazali się Morgan i Henry, nieodłączni wasale barona Guya.

Nicholaa zahaczyła otwarte drzwi frontowe, aby mogło przez nie wchodzić trochę chłodniejsze powietrze. Potem wróciła do kuchni w momencie, w którym Morgan rozpoczął przechwałki.

- Nasz baron przyprowadził ze sobą pełen kontyngent żołnierzy, aby wyłapać ostatnich rebeliantów. Poprzysiągł wyciąć ich w pień przed wpływem dwu tygodni.

Nicholaa zbladła, ale zachowała spokój. Royce wiedział, że pomyślała o Thurstonie. Morgan poszedł za wzrokiem Royce'a, zobaczył lady Nicholaa i natychmiast się uklonił.

Nie odskłoniła się. Patrzyła na niego spokojnie i czekała na dalsze słowa.

- Wiemy, że przywódcą tych ludzi jest pani brat, lady Nicholaa - oznajmił Henry. - Czy to prawda?

- Być może - odpowiedziała. Morgan uśmiechnął się szeroko.

- Powinniśmy więc złożyć pani kondolencje już teraz. Mój baron wie jednak, co to miłosierdzie. Jestem pewien, że podrzuci tutaj ciało brata pani w drodze powrotnej do Londynu. Będziecie mogli urządzać mu należyty pogrzeb.

Royce uderzył pięścią w stół.

- Wystarczy! Przekażcie mi wiadomości, z jakimi przyjechaliście, i

odjeżdżajcie!

Henry nigdy dotąd nie widział barona Royce'a wyprowadzonego z równowagi. Wybuch jego złości go sparaliżował. Morgan jednak nadal zachowywał się butnie i chępliwie, nie przestając rzucać złowrogich spojrzeń w kierunku Nicholaa.

Milady uśmiechnęła się do niego.

- Wybaczam panu te niegodne rycerza manieri - odpowiedziała chłodno. - Rozumiem, że powoduje panem zazdrość.

Morgan otworzył usta z zamiarem zaprotestowania, ale podniosła rękę na znak, żeby zamilkł. Z jej twarzy można było wyczytać jedynie pogardę. Zrobiła kilka kroków w kierunku Morgana, spychając go nieomal do paleniska.

- Słyszeliście chyba rozkaz mojego męża. Mówcie, po co tu przybyliście, i znikajcie!

Morgan był zbyt wściekły, aby się do tego dostosować. Skinął na towarzysza i odwrócił się do kominka. Wtedy zauważył szereg figurek szachowych stojących na okapie i bezwiednie wziął do ręki figurkę czarnej królowej, aby się jej lepiej przyjrzeć. Nie zwracając uwagi na to, co robi, słuchał jednocześnie słów Henry'ego przekazującego Royce'owi polecenia.

- Król Wilhelm przesyła pozdrowienia i prosi, aby wybrał pan, milordzie, dziesięciu najlepszych ludzi do wzięcia udziału w uroczystym turnieju za sześć tygodni. Niech pan baron wybierze również dziesięciu elewów. Król żywi nadzieję, że oni też będą mogli wziąć udział w turnieju. Mam przekazać jeszcze jedno dodatkowe życzenie.

Henry umilkł. Royce założył rękę na rękę i nachmurzony czekał niecierpliwie, kiedy Henry skończy.

- Baron Royce czeka, aby usłyszeć resztę poleceń - wycedził Lawrence.

- Nasz król i jego ukochana małżonka nalegają, aby lady Nicholaa wzięła również udział w uroczystościach. Zdobyła ich miłość i pragną zobaczyć ją znowu.

Ostatnie zdania wymówił z tak kwaśną miną, jakby pił ocet.

Nicholaa roześmiała się w głos, gdyby nie lęk o figurkę szachową, którą trzymał w ręku Morgan. Nie chciała powiedzieć mu, by ją odłożył, bo mógłby się zorientować, że dla niej jest bezcenna, i rozmyślnie wrzucić do ognia.

Henry uklonił się baronowi i podszedł wolno do lady Nicholaa.

- Może teraz, my lady, dowiemy się, kto jest pierwszy, a kto drugi?

- Przecież o tym wszyscy wiedzą, prawda?

Nicholaa nie mogła wytrzymać ani minuty dłużej. Przyglądanie się, jak Morgan bawi się figurką szachową, było ponad jej siły. Rzekła więc do Lawrence'a:

- Lawrence, proszę, odprowadź panów do wyjścia. Mój mąż pragnie, żeby natychmiast odjechali.

- Pobjemy waszych żołnierzy - powiedział Morgan do barona. - Tym razem zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Aby podkreślić wagę swojej wypowiedzi, oderwał czarnej królowej głowę i wrzucił do ognia. Do tej chwili Royce nie wiedział, że Morgan trzymał figurkę w ręku. Dopiero widząc wyraz udręki na twarzy żony, zobaczył, co zrobił Morgan.

Ryknął z wściekłości i zerwał się z miejsca. Morgan odwrócił się, zaskoczony, i ujrzał barona biegnącego ku niemu z szybkością błyskawicy. Nicholaa nie zdążyła nawet mrugnąć okiem. W sekundę potem stojący przy kominku, pewny siebie i arogancki Morgan szybował w powietrzu.

Royce rzucił tym masywnym mężczyzną tak daleko, że ten przeleciał poza stół i parawan i powinien zatrzymać się na frontowej ścianie sali, jednak przebił się przez nią swoim cielskiem, pozostawiając

po sobie ogromną dziurę. Nicholaa uzyskała kolejny dowód, że drewniana konstrukcja zamku całkowicie zmurszała.

W środku ściany ziała więc teraz dziura wielkości podwójnego Morgana, ukazując im wszystkim widok na dziedziniec.

Nicholaa zamknęła sobie ręką usta z przerażenia. Zobaczyła przez otwór w ścianie, jak Morgan gramoli się, usiłując wstać. A więc Royce go nie zabił. Henry podbiegł do lady Nicholaa. Najwidoczniej nie miał zamiaru udzielać przyjacielowi pomocy. Morgan nadal usiłował wstać, ale nie mógł utrzymać się na nogach i ciągle opadał z powrotem na kolana. Z pewnością był całkiem zamroczony.

Nicholaa starała się stłumić śmiech, co zauważył Henry i zatrzęsł się z wściekłości.

- Wybrałaś niewłaściwego barona na męża - warknął do niej.

Może Henry pokonałby furję, gdyby nie śmiech Nicholaa. Miał ochotę ją uderzyć. I nawet myśl, że Royce go potem zabije, nie powstrzyma go przed tym, bo chęć zdławienia jej śmiechu przeważała nad ostrożnością. Lecz w ostatniej chwili zamiast siły wybrał ukaranie jej słowami.

- Zostaniesz wdową, zanim skończy się turniej. Powinnaś była posłuchać starej wiedźmy i zabić Royce'a, kiedy dano ci taką szansę. Zaoszczędziłabyś nam kłopotów.

Nicholaa nie chciała dać mu satysfakcji odpowiednio reagując na te słowa. Postanowiła go zlekceważyć jak małego chłopczyka, który nie umie się zachować.

- Zmiataj stąd. Henry. Zaczynasz mnie nudzić.

I nie poświęciła mu więcej uwagi. Martwiła się o męża. Boże! Nigdy nie widziała, aby stracił panowanie nad sobą do tego stopnia. Był najwyżej zdenerwowany. A teraz podejrzewała - miał zamiar skończyć z Morganem. Ruszył do drzwi z taką determinacją na twarzy, że musiała

mu przeszkodzić. Nie chciała, aby zabił Morgana. Śmierć tego żołdaka nie była warta tłumaczenia się przed królem. A poza tym nie chciała, żeby zwłoki wasala Guya leżały na jej ziemi rodzinnej.

- Mamy teraz miły przewiew, mężu. Dziękuję ci - powie działa szybkoitko.

Skinął głową i raptem się zatrzymał.

- Co powiedziałaś?

- Podziękowałam za nowe okno.

Lawrence się roześmiał. Nicholaa też. Royce zaniknął oczy i głośno odetchnął.

- Nie zatłukę tego bękarta.

- Oczywiście, że nie. Figurka szachowa nie istnieje, więc zabicie Morgana już jej nie zwróci.

- Chciałbym mu tylko złamać jedną nogę albo może obie. W końcu zaczął mówić innym tonem, a nawet żartować.

- Nic nie uzyskamy z połamanymi nóg - rzekła Nicholaa.

- Miałbym jednak ogromną satysfakcję.

Spojrzała z uśmiechem w jego nachmurzoną twarz. Wtedy się poddał. Kobieta zawsze dopnie swego. Popatrzył w ogień, a potem na nią.

- Kochanie, jaka to była figurka?

- Czarna królowa.

Opuścił ramiona. Była to figurka uszkodzona przez jej ojca, kiedy zaśmiewał się z jednej ze swoich historyjek.

To wprost katastrofa, a on jest za nią odpowiedzialny. Powinien był obserwować każdy ruch Morgana. Mógł zapobiec zniszczeniu figurki, gdyby zwrócił uwagę na taką możliwość. Gwałtownie przyciągnął żonę do siebie i uściskał ją mocno.

- Bardzo mi przykro. To moja wina. Powinienem... Nie pozwoliła mu dokończyć. Pogłaskała go po piersi i ucałowała.

- Nie mogłeś niczemu zapobiec. Stało się to tak szybko. Nie martw się. Było, minęło.

Nie mógł uwierzyć, że Nicholaa go uspokaja.

- Zniosłaś tę stratę nadzwyczajnie.

Nicholaa uśmiechnęła się. Upłynęło sporo czasu, zanim zdołała wyprowadzić go z sali. Długo stała w drzwiach i patrzyła na idących dziedzicem Royce'a i Lawrence'a.

- Czy ona tam jeszcze stoi? - zapytał baron, nie odwracając się.

- Nie, sir. Odeszła.

Royce natychmiast zmienił kierunek marszu.

- Jestem podejrzliwy. Nie przypuszczam, by moja żona przyjęła złośliwość Morgana tak lekko.

- Słusznie.

- Myślę, że nawet zbyt lekko.

Podszedł za róg do drabiny, która sięgała zwieńczenia murów. Oparł się o szczeble i zamyślił.

Chwilę później nadbiegła Nicholaa. Biegła tak szybko, że aż uniosła rękami suknię do samych kolan. Stanęła jak wryta widząc męża wspartego o drabinę. Schowała ręce do tyłu i uśmiechnęła się. Royce popatrzył na nią i Lawrence'a odesłał do jego zajęć. Gdy tylko odszedł, baron skinął na żonę palcem. Poczekał, aż podejdzie bliżej, wtedy wyciągnął do niej rękę. Uśmiech znikł z jej twarzy. Cofnęła się o krok.

- To musi być uczciwa walka. Jeżeli ja go nie zabiłem, nie możesz tego zrobić ty. Oddaj to.

Nicholaa całkowicie się załamała.

- Skąd wiedziałeś?

Royce popukał się w szramę na czole i uśmiechnął się.

- Logika.

Nicholaa położyła procę na jego wyciągniętą dłoń i upuściła na

ziemię dwa kamienie.

- Nigdy nie chybiam. Drugi kamień był przeznaczony dla Henry'ego.

Royce roześmiał się na głos. Nicholaa nie wiedziała, co począć. Zrobiła kolejny krok do tyłu.

- Za długo odciągam cię od twoich obowiązków - powiedziała zdenerwowana. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie, że nie może właściwie pożegnać Morgana i jego towarzysza. Chciała nawet krzyknąć na męża, aby nie wchodził jej w drogę. Wpatrywała się w procę wiszącą na jego palcach.

- Będę lepiej kontrolowała mój temperament.

- Czy to oznacza, że będziesz się częściej uśmiechać?

- Tak.

- Daj Boże!

- Bóg już mi dał. Ciebie.

Wzrokiem poszukała jego oczu. Zawsze, słysząc tak niewiarygodnie cudowne słowa, czuł się dziwnie nieswojo. Odbił się od drabiny, wziął żonę pod rękę i poprowadził w kierunku zamku.

I tak szli obok siebie nie mówiąc ani słowa. Była przekonana, że zaprowadzi ją do głównej sali, każe usiąść i rozpocznie wykład.

Jednak nie puścił jej ręki, gdy już doszli do stołu i krzeseł. Pociągnął ją dalej za parawan, który zasłaniał łóżko.

Zatrzymał się, aby wyjrzeć przez dziurę wybitą cielskiem Morgana, i mrugnął do żony.

- Piękny widok?

- Royce, dokąd mnie prowadzisz?

- Do łóżka.

- Teraz?

- Teraz.

- Royce, to do ciebie niepodobne. Nigdy nie odstępujesz od planu dnia. To... dezorganizacja.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, chwycił ją w objęcia.

- Spontaniczne działania są równie ważne jak planowane, żono. Zbyt mało miejsca w twoim życiu rezerwujesz na niespodzianki.

- Muszę się uczyć...

Objął ją rękami w pasie i podniósł do góry. Zarzuciła mu ręce na szyję, podając usta do pocałunku.

Obok dziury w ścianie przechodzili właśnie Ingelram, Justin i Lawrence. Zaskoczeni patrzyli, jak ich przywódca całuje żonę.

Lawrence roześmiał się. Ingelram też zarechotał i trącił łokciem Justina. Justin potrzebował najwięcej czasu, aby dotarło do niego, czemu się właśnie przypatruje.

- Moja siostra kocha swojego męża - powiedział do Lawrence'a.

- Jej mąż jest równie zakochany - dodał Lawrence. Uśmiech rozjaśnił twarz Justina. Nie musiał już obawiać się o siostrę. Znalazła swoje miejsce w nowym normańskim świecie. Podobnie jak on.

Ingelram trącił go łokciem, prowokując do żartobliwej walki. Justin natychmiast podstawił mu nogę.

Lawrence złapał obu żołnierzy za karki i pchnął ich do przodu. Jego baron z pewnością nie potrzebuje publiczności, a on jest po to, aby mu to zapewnić.

Royce zebrał wszystkich rycerzy i przekazał im wiadomości od króla Wilhelma. Chociaż każdy chciał zostać wybrany do zaszczytnej dwudziestki biorącej udział w turnieju, jednak nikt nie ośmielił się prosić o ten honor. Rozumieli, że muszą czekać, aż baron sam zadecyduje.

Następnego wieczora podczas kolacji Nicholaa zauważyła kilka skaleczeń na rękach męża. Zapytała o nie, ale wzruszył jedynie

ramionami i zmienił temat rozmowy. Doszła do wniosku, że po prostu nie wiedział, skąd się wzięły.

Sprawiał wrażenie wyczerpanego. Był zbyt zmęczony, aby zagrać w szachy po sprzątaniu stołu. Był także zbyt zmordowany, aby uprawiać miłość.

Obudziła się w środku nocy. Przysunęła się do męża i o mało nie wypadła z łóżka, kiedy zorientowała się, że go nie ma.

Nałożyła zarzutkę i wyszła na poszukiwania. Nie musiała długo szukać. Royce siedział przy stole tak czymś zajęty, że wcale jej nie zauważył.

W rękach trzymał mały klocek drewna. W migocącym świetle świecy zobaczyła, że przed nim stoi figurka białej królowej. W lewej ręce męża tkwił mały klocek drewna, a w prawej nożyk. Z trudnością wydłubywał wióreczki z górnej części klocka. Od czasu do czasu spoglądał na pionek stojący przed nim. Zrozumiała, skąd się wzięły te wszystkie skaleczenia. Stało się też jasne, dlaczego jest tak wyczerpany. Nade wszystko zrozumiała coś innego: Royce ją kochał.

Nie poruszyła się przez dłuższą chwilę. Po policzkach płynęły jej łzy. Uśmiechała się za każdym razem, gdy mruczał przekleństwa. Znowu się skaleczył.

Wtem usłyszała skrzypienie otwierających się drzwi i natychmiast skryła się za parawan. Wyjrzała ostrożnie i zobaczyła Justina zbliżającego się do Royce'a. Jej brat trzymał w dłoni mały sztylet. Royce nawet nie podniósł wzroku znad roboty. Wyglądało tak, jakby spodziewał się przyjscia jej brata. Chłopiec sprawiał wrażenie równie zmęczonego. Czyżby pomagał każdej nocy w tej pracy?

- To sztylecik mojego ojca - szepnął Justin. - Powinien być dużo lepszy, baronie.

Justin usiadł na krześle obok Royce'a, położył sztylecik i wziął do

ręki klocek drewna.

Patrząc, jak niezdarnie Royce rzeźbił nożem drewno, Nicholaa pomyślała, że przydałaby mu się skórzana ochrona.

Otarła łzy i cichutko podeszła do obu mężczyzn, których kochała z całego serca.

- Nicholaa będzie zaskoczona - szepnął Justin.

- Mam nadzieję, że będzie też zadowolona - dodał Royce.

- Ależ jestem i zaskoczona, i zadowolona. Justin podskoczył na krześle słysząc jej głos.

Baron wzdrygnął się i skaleczył grzbiet wstępnie wyrzeźbionej figurki.

- No, popatrz, co najlepszego zrobiłaś - mruknął Royce.

Wtedy nachyliła się nad ramieniem męża, aby bliżej obejrzeć uszkodzenie i wybuchnęła śmiechem. Była to najbardziej koślawą i niekształtną figurką szachową, jaką kiedykolwiek w życiu widziała. Głowa była większa niż tułów, a szyja trzy razy dłuższa niż u białej królowej.

Lecz i tak podobała jej się szalenie. Szczególnie skaleczenie z boku szyi. Ucałowała męża i usiadła naprzeciwko nich obu.

- Musisz zapamiętać tę rysę, mężu. Opowiesz naszym dzieciom, jak powstała.

Przypuszczała, że Royce będzie zakłopotany tym, że przyłapała go na gorącym uczynku wykonywania tak wzruszającego podarunku dla żony.

Zebrało jej się na płacz. Wielkie nieba! Jakże kocha tego człowieka!

Spojrzała na Justina. Zamrugął oczami i spuścił wzrok. Przypuszczała, że widział rumieniec Royce'a, a może nawet jej mokre oczy.

- Justinie?

- Tak?

- Kocham Royce'a.
- Wiem o tym od dawna, Nicholaa.
- Po czym to poznałeś?
- Po tym, jak na niego patrzysz.

Spojrzała na męża, aby zobaczyć, co myśli o ich rozmowie. Nachylił się nad stołem i pilnie strugał figurkę. Uśmiechał się jednak pod wąsem.

- Jest jeszcze coś, co powinieneś wiedzieć, mój braciszku. Royce również mnie kocha.

- O tym też wiedziałem - roześmiał się.

Royce upuścił nóż na podłogę i spojrzał na żonę. I gapił się tak na nią bez słowa dłuższą chwilę.

- Jesteś pewna, że cię kocham?

- Tak.

- A więc przestaniesz mnie już raczyć twoim słodkim, niebiańskim uśmiechem? - Kiwnął głową i głęboko westchnął. - Boże! Nicholaa, jeżeli nie, to zwariuję!

Justin spoglądał na nich nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi. Siostra wybuchnęła śmiechem.

- Próbowałam jedynie być taką żoną, jakiej pragniesz.

- Pragnę ciebie.

- Nicholaa, czy nie masz zamiaru się uśmiechnąć? - zapytał Justin nie rozumiejąc najwyraźniej nadal sensu rozmowy.

- Justinie, zmiataj stąd - powiedział Royce nie spuszczając wzroku z twarzy swej pięknej żony.

- Tak jest, baronie!

Nicholaa wstała zaraz po wyjściu brata. Wzięła jedną ze świec i powoli poszła w kierunku parawanu. Postawiła świecę na komodzie i czekała na męża.

Podszedł do łóżka z drugiej strony. W migotliwym świetle przyglądała mu się, jak zdejmował ubranie.

Był tak wspaniałym mężczyzną. Tyle było w nim tężyzny i siły. Nie mówiąc o szlachetności. Zdjęła koszulę pozwalając opaść jej na podłogę. I cały czas nie spuszczała wzroku z męża.

- Tak cię kocham, Royce.

- Ja ciebie też.

Spotkali się w środku łóżka na kolanach. Klęczeli naprzeciw siebie. Royce objął jej biodra, a ona chwyciła go za szyję.

Ucałowała jego pierś, brodę i szramę. Royce nie był już w nastroju do łaskotek. Chwycił dłonią jej głowę i szarpnął do tyłu z pomrukiem pożądania. Ustami nakrył jej usta. Ich języki spotkały się ocierając o siebie. Jęknął, a Nicholaa głęboko westchnęła.

Pociągnął ją na łóżko. Nakrył szczelnie swoim ciałem i zaczął całować każdy skrawek jej skóry. Był tak delikatnym i czułym kochankiem... zaraz potem dzikim i żądającym. Opanowanie zniknęło, zwyciężone przez rozszalałą namiętność.

Jego miecz poruszył się między jej udami i powoli wcisnął w szczelną pochwę. Rozkosz narastała rozpalając ich płomieniem pożądania, aż do pełnego zjednoczenia. Po chwili potrafił zwolnić na tyle, aby powiedzieć jej wszystkie słowa miłości, które tłumił w sobie od tak dawna.

Nicholaa usłyszała tylko niektóre z nich, ponieważ sama również przemawiała najczulszymi słowami, jakie przechowywała w sercu. Nie trwało to długo, bo uczucia tak nimi zawładnęły, że rozmowa stała się niemożliwa. Łóżko trzeszczało od ich kochania. Ruchy Royce'a były powolne i rytmiczne, aż Nicholaa swoim gorącym wnętrzem zaczęła ciasno opinać jego męskość. Wtedy obudziła się w nim dzikość i krzyżąc jej imię, wlał w nią swoje soki.

Pozostał w niej jeszcze przez chwilę. Nicholaa zraszała łzami jego szyję. Zorientował się, że są to łzy szczęścia.

Usnęła słuchając miłosnych szeptów męża.

Royce sięgnął ręką, aby zgasić świecę, i znowu wziął żonę w objęcia. Był szczęśliwy czując jej ciepło. Zamknął oczy i uśmiechał się. Odczuwał bezgraniczne zadowolenie. Jest tutaj. W ramionach trzyma żonę. Jej miłość dodaje mu tyle sił. Nie należał do mężczyzn, którzy się modlą, ale teraz odmówił nowennę do Stwórcy, zanim usnął na dobre. Dotykał szramy na swojej twarzy i uśmiechał się przez sen.

Nicholaa nie miała racji. Bóg nie stał po jej stronie: stanął po stronie ich obojga.

17

Następnego dnia jego buńczuczna i dumna żona pokazała swoje pazurki. Pierwsza sprzeczka wybuchła jeszcze przed obiadem. Thomas wykonał szkic nowego domu, uwzględniając oczywiście wszystkie wskazówki barona. Gdy Royce zezwolił żonie spojrzeć na plany, zgłosiła natychmiast swoje veto.

Ręką pokazała szkic kuchni i zażądała podwojenia jej powierzchni. Nie spodobały się jej ogromne sale przewidziane na dolnych piętrach dla żołnierzy. Thomas zapomniał również o spiżarni. Uważał, że właściwie nie jest potrzebna. Nicholaa myślała inaczej.

W końcu Royce usiadł razem z żoną i omówili każdy szczegół planu. Pozwalała mu mówić do woli i nie przerywała jego wykładów. Zorientował się jednak, że wcale go nie słucha, tylko śni na jawie o niebieskich migdałach. Boże, można przy niej oszaleć, chociaż jest przy tym bardzo pociągająca. Na zakończenie uznała, że jej mąż ma rację w każdym punkcie. Royce wrócił do swoich zajęć w poczuciu odniesionego sukcesu. Nicholaa poczekała, aż opuści zamek, zawołała wtedy Thomasa i wprowadziła do planów wszystkie poprawki. Dodała ogromną spiżarnię,

powiększyła kuchnię i kominek. Sypialnię pana domu kazała poszerzyć ponad dwukrotnie.

Royce był bardzo zajęty przez resztę tygodnia. Powiedział jej, że jeszcze nikogo nie wyznaczył do wzięcia udziału w turnieju. Miał zamiar zorganizować zawody i najlepsi pojechaliby wtedy do Londynu.

Nicholaa uznała, że jest to decyzja bardziej niż uczciwa. Była zadowolona, że mąż włączył ją do dyskusji nad planami budowy, które dotychczas omawiał jedynie z Lawrence'em. Pod koniec drugiego tygodnia Royce stał się bardziej zamknięty w sobie. Gdy tylko rozmowa zeszła na sprawy turnieju, zmieniał temat albo całkiem milkł.

Coś go wyraźnie martwiło, ale nie był jeszcze gotowy do zwierzeń. Nicholaa nauczyła się od niego cierpliwości. Nadejdzie chwila, gdy poukłada sobie wszystko w głowie i wtedy jej to opowie.

Do wyjazdu na turniej pozostało jeszcze cztery tygodnie. Wówczas doszło do oczekiwanej rozmowy. Był ciepły, niedzielny wieczór. Royce poprosił żonę, aby usiadła. Nie kipiał entuzjazmem jak zawsze wtedy, gdy zamierzał dać jej lekcję. Miał minę niezwykle poważną. Gdyby nie znała go tak dobrze, pomyślałaby, że jest czymś zmartwiony.

Zamiast przechadzać się po pokoju, stanął przy kominku z rękami założonymi do tyłu.

Mówiąc do niej, nie śmiał podnieść wzroku. Obawiał się, że pęknie mu serce, gdy ujrzy przestrasz w jej oczach.

- Nicholaa, jak wiesz, pozwoliłem moim ludziom współzawodniczyć ze sobą o udział w turnieju. Najlepsi dostąpią zaszczytu reprezentowania moich barw. Chciałem powiedzieć... to znaczy... naszych barw.

Nicholaa poczuła nieprzyjemne mrowienie w plecach słuchając tych słów, wypowiedzianych oschłym i rzeczowym głosem. Nigdy dotychczas nie widziała go tak niezdecydowanego. Złożyła ręce na kolanach, wyprostowała ramiona i wykrzesła resztki cierpliwości. Poczeka, aż sam

dopowie resztę.

Upłynęło kilka minut całkowitej ciszy.

- Wszystko już zakończone. Wiemy, kto wszedł do tej dwudziestki. Niczego nie można już zmienić.

- Oczywiście - potwierdziła.

- Każda grupa składa się z dziewięciu żołnierzy i dowódcy. Lawrence bez trudu zdobył zaszczyt dowodzenia grupą doświadczonych żołnierzy.

Kiwając głową wdał się w szczegółową analizę zalet Lawrence'a. W końcu przeszedł do omawiania zalet elewów.

- Dziewięciu młodych żołnierzy jest najlepszych w każdej dyscyplinie. Dziesiąty jest zdecydowanie lepszy od każdego z nich. Jest absolutnie wyjątkowy.

Nicholaa już odgadła, że Ingelram zdobył zaszczyt dowodzenia młodzikami. Mógł to być również Bryan. Odgadła, co Royce chce przekazać. Zamierza pozostawić Justina w zamku, a boi się urazić jego dumę. Justin zaakceptuje taką decyzję. To oczywiste. Będzie mu jednak przykro patrzeć, jak koledzy szykują się do drogi. Ale zrozumie. Ma mu przecież tak wiele do zawdzięczenia. Jeżeli będzie stwarzał problemy, porozmawia z nim jak siostra z bratem.

Royce opuścił kominek i podszedł do żony. Podniósł ją z krzesła i wziął za rękę.

- Justin zdobył prawo dowodzenia grupą młodszych żołnierzy - powiedział, przygotowując się na fontannę łez.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Pokręciła głową. Najwyraźniej nie dawała wiary jego słowom.

- Nie żartuj sobie.

- Mówię całkiem serio. Zasłużył na ten zaszczyt, żono.

Wyciągnęła dłonie z jego rąk i opadła na krzesło. Nagle opanowała ją tak silna obawa o brata, aż rozbolał ją żołądek. Była zła na Royce'a. Nie powinien był do tego dopuścić?

- Nie pojmuję. Przecież Justin nie jest jeszcze przygotowany.

- Jest przygotowany. W zawodach okazał się absolutnie wyjątkowy. Powinnaś być z niego bardzo dumna, Nicholaa.

W jego głosie wyczuła nutę zadowolenia.

- Nie chcę, aby Justin brał udział w turnieju - krzyknęła z płaczem. - To nazbyt wcześnie. Nie skończył przecież szkolenia.

- Nicholaa, spójrz na mnie! - rozkazał i westchnął głęboko widząc jej łzy. - Czy mi już nie wierzysz?

Zaskoczył ją tymi słowami. Milczała dłuższą chwilę, zanim pojęła, dlaczego Royce zadał to pytanie. A więc to tak. Albo wierzysz w swojego męża, albo jesteś nielojalna.

Royce stał u boku żony i czekał cierpliwie, aż ustanie zamęt w jej głowie. Denerwował się trochę, że nie odpowiada natychmiast, bez zastanawiania się. Starał się jednak zrozumieć przyczyny jej wahań. Przestrach zawsze mąci rozsądek. Mimo wszystko znał jej odpowiedzi z góry.

Wreszcie skinęła głową. - Oczywiście wierzę ci bez zastrzeżeń.

Mówiąc to wpatrywała się w blat stołu ze smutkiem na twarzy, po czym zmarszczyła brwi i dodała: - Teraz powiesz mi jeszcze, że powinnam ci ufać niezależnie od tego, jakie decyzje podejmujesz.

Uśmiechnął się do niej. Nie mogła usiedzieć dłużej ani minuty. Zerwała się na równe nogi w chwili, gdy Royce właśnie usiadł.

- Myślisz, że jeżeli ufam tobie, to powinnam automatycznie również zaufać Justinowi?

- Nie - odpowiedział, objął ją ramieniem i spojrzał jej w oczy. - Ale powinnaś uwierzyć w moją ocenę możliwości Justina.

Boże, jakże nienawidziła tej strasznej logiki Royce'a! Rozmawiali przecież o jej bracie, a nie o jakiejś obcej osobie. Nic dziwnego, że jej emocje zwyciężyły nad rozumem.

- Dlaczego nie można tego odwołać?

- To pytanie nie zasługuje na żadną odpowiedź, żono.

- Wyobrażam sobie, jak Justin jest dumny z tego zaszczytu.

Royce potwierdził, uśmiechnął się półgębkiem i przybrał poważną minę. Nicholaa wydawała się coraz bardziej zmartwiona.

- Justin chodzi teraz dumny jak paw. Prawo uczestnictwa wywalczyli również Ingelram i Bryan. Duma rozpiera ich wszystkich.

- Przecież to dopiero chłopcy! Mogą stracić życie! - krzyczała przestraszona wizją, jaką roztoczył przed nią Royce.

Zaprzeczył głową. Chciał posadzić ją sobie na kolana i uspokoić, ale wyrwała się. Potrzebowała trochę czasu, aby złość ją wreszcie opuściła.

- Oni są mężczyznami, Nicholaa. Młodymi, ale mężczyznami. Przestali już być chłopcami.

Zauważyła, że Royce zamierza znowu pochwycić jej rękę i splotła je z tyłu.

- Może przestaniesz się martwić, kiedy ci opowiem, jak wyjątkowo twój brat walczył o pierwsze miejsce?

Wzruszyła ramionami. Widział doskonale, jak bardzo chce jej się jeszcze pokrzyczeć. Opanowała się jednak. Z całej siły pragnęła zaakceptować jego decyzję. Ta walka zachwycała Royce'a. Nicholaa nie wiedziała wszystkiego. Nigdy nie widziała, jak Justin ćwiczy. Nie mogła wiedzieć, że jej brat przeobraził się w niezłego rycerza.

Natomiast Royce wiedział o tym doskonale. Trenował Justina codziennie. Żądał doskonałości, a Justin mierzył bardzo wysoko. Zdobył sobie prawo udziału w turnieju całkiem zasłużenie i nie można mu tego,

na Boga, odebrać.

Royce cierpliwie wyjaśniał żonie każdą dyscyplinę, w której żołnierze się ćwiczyli. Opowiedział, jak Justin radził sobie z każdym wyzwaniem. Pod koniec opowiadania baron nie ma i pękał z dumy. Wykład podsumował stwierdzeniem, że nie może już niczego zmienić.

- Cała ta sprawa wyskoczyła znienacka. Ufam ci i muszę wierzyć, że rozważyłeś każdą możliwość. Czy wierzysz, że mężczyźni, którzy staną przeciwko mojemu bratu, będą walczyli honorowo?

- Nie. Zrobią wszystko, co możliwe, aby wygrać, Nicholaa.

- Może nawet popróbują złamać Justinowi jedyną rękę, aby uczynić go bezbronnym? A jeżeli użyją miecza, aby mu tę rękę obciąć?

Mówiąc głośno o tak strasznych możliwościach, cała się aż trzęsła. Royce odchylił się w krześle i wpatrywał w nią uważnie.

- Nawet wtedy - odrzekł.

Dziwne, ale jego słowa zmniejszyły nieco strach. Royce chyba zdawał sobie sprawę z takiej możliwości.

Teraz Nicholaa zaczęła chodzić po sali tam i z powrotem. W zamyśleniu rozczesywała sobie palcami włosy.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś Justinowi, co trzeba. Chyba ostrzegłeś go przed żołnierzami barona Guya. Musisz się trochę niepokoić, chociaż tego po tobie nie widać. Sama bardzo się boję, ale moje uczucia nie są chyba najważniejsze. Powinniśmy nie okazywać Justinowi naszych obaw. Jeżeli masz najmniejsze wątpliwości, czy Justin jest naprawdę dobrze przygotowany, to pomóż mu.

Royce miał trudności z nadążaniem za nią. Maszerowała tak energicznie, że obejście sali zajmowało jej zaledwie chwilkę. Jeszcze szybciej biegły jej myśli. Teraz ona przekonywała go, że nie powinien się martwić.

Słuchał w skupieniu jej argumentów. Nagle zrozumiał, że Nicholaa

nie powtarza nauk, jakich jej udzielał.

Teraz ona poucza jego.

Począł, aż się zbliżyła, sięgnął po nią i przytrzymał. Posadził na kolanach i ucałował.

- Uszczęśliwiasz mnie, żono.

- Czy będziesz zadowolony, jeżeli ci powiem, że nie przestałam się bać?

- Jestem zadowolony, ponieważ nie będziesz się wtrącać. Mam nadzieję, że ukryjesz strach przed Justinem.

- Upewnij się, czy jest dobrze przygotowany. Naucz go wszystkich podłych chwytów, do jakich oni mogą się uciec. Jeżeli ktoś na świecie zna wszystkie nieuczciwe chwyt w walce, to jesteś nim ty, mój mężu.

- Dziękuję... chyba dziękuję. Czy to właściwie był komplement?

- Och, tak - odrzekła. - Nie walczyłeś przecież uczciwie, kiedy zmusiłeś mnie do opuszczenia opactwa. Gdybym wiedziała, że masz takie miękkie serce, to zamiast wychodzić, powierzyłabym ci opiekę nad Ulrykiem. Byłby bezpieczniejszy w twoich rękach niż u kogokolwiek w Anglii. Ale mnie przechytryłeś. Nie było to zbyt uczciwe.

Ucałował ją ponownie. Długi i gorący pocałunek podniecił ich oboje. Rozłączyło ich dyskretne chrząkanie Lawrence'a.

Nicholaa zeskoczyła z kolan męża, poprawiła suknię i włosy oraz uśmiechnęła się do niego.

- Słyszałam, że poprowadzisz grupę doświadczonych żołnierzy w turnieju króla. Moje gratulacje.

- Dziękuję.

- Musimy wydać specjalne przyjęcie dziś wieczorem - powiedziała radośnie. - Czy Justin może przyłączyć się do nas, mężu?

- Jeżeli ma być zaproszony, to tylko razem z pozostałymi. Nicholaa roześmiała się głośno.

- Kucharka będzie wściekła, gdy się dowie, że będziemy mieli dwudziestu gości.

- Dwudziestu czterech - skorygował Royce. - Z każdej grupy pojedzie dodatkowo po dwóch żołnierzy w charakterze rezerwowych.

- Rezerwowych?

- To tylko zapobiegliwość. W przypadku zranienia jednego lub dwóch...

- Albo choroby?

Z tonu jej głosu domyślił się, do czego zmierza. Chciała się ucześcić tej nadziei.

- Justin nie odniesie rany ani się nie rozchoruje. Nie trać czasu na modlitwy w tej intencji, żono.

- Nigdy nie modłę się o takie rzeczy - fuknęła z rozżaleniem w głosie. Przeniosła oczy na wasała i wykrzesła z siebie uśmiech.

- Lawrence, mój mąż musi nauczyć się, jak mi wierzyć, chociażby ociupinkę. Posiada jednak inne zalety, które to rekompensują. Przebaczam mu jego wady z całego serca.

Lawrence nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Zauważył, że barona także to zaskoczyło. Nicholaa przerwała zaambarasowanie pytaniem, czy mogłaby dostać kilku żołnierzy, aby przynieśli stół stojący piętro niżej.

Gdy tylko uzyskała zgodę, wybiegła z sali. Chciała jak najszybciej mieć z głowy wybuch wściekłości kucharki i zająć się przygotowaniami do przyjęcia gości.

Wieczera zamieniła się rzeczywiście w wielkie święto. Royce mówił prawdę, że Justin chodzi dumny jak paw. Pozostali młodzi żołnierze również. Starsi nie przeżywali tego tak bardzo jak elewowie. Zachowywali się poważniej. Uśmiechali się tylko do siebie cały czas.

Kiedy już wszyscy zabierali się do wyjścia, poproszono Justina, aby chwilkę pozostał. Myślał, że baron chce, aby mu pomógł w rzeźbieniu

figurki szachowej. Jednak Royce'owi nie w głowie była teraz żadna figurka.

- Od jutra będę cię trenował osobiście przez dwie godziny codziennie.

- Razem z resztą mojej grupy?

- Oczywiście - wtrącił się Lawrence. - Twój baron zawsze przestrzega drogi służbowej. Mówi ci o swoich planach, ponieważ wywalczyłeś prawo dowodzenia swoją grupą. Jutro przekażesz tę wiadomość twoim ludziom.

- Rozumiem - odpowiedział uśmiechając się do siostry.

- Nicholaa, czemu tak mi się przypatrujesz?

- Przyglądam się twojemu ramieniu. Rany jeszcze się zupełnie nie wygoiły?

- Jeszcze nie - przyznał tylko dlatego, że jej pytanie było rzucone jakby mimochodem.

- Lawrence mówił, że zakładasz na to ramię skórzane osłony z pętlami na barku. Royce kazał to zdjąć. Pokazał, jak może to wykorzystać przeciwnik do powalenia cię na ziemię.

- Tak, to prawda.

- Kto wykonał te skórzane osłony?

- Bryan.

- Jest bardzo zdolny?

- Czy masz zamiar powierzyć mu wykonanie czarnej królowej? - zapytał Royce.

- Oczywiście, że nie. Sam musisz ukończyć tę figurkę dla mnie - odpowiedziała bez wahania, aby nie ranić uczuć męża.

- O co więc chodzi?

- Myślałam jak przebiegły przeciwnik. Ja przecież też jestem przebiegła.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać, siostrze Danielle - wycedził Royce z szerokim uśmiechem.

Lawrence roześmiał się na głos. Słyszał opowieść o tym, jak Nicholaa uchodziła za zakonnice. Opowiedział wszystko Justinowi.

Nicholaa bębniła palcami o blat stołu tak długo, aż ogólna wesołość przeminęła. Dopiero wtedy zwróciła się do męża.

- Boisz się, że przeciwnik chwyci za tę skórę? Myślę jednak, że należy mu na to pozwolić.

Popatrzyła wkoło z uśmiechem. Lawrence i Justin najwyraźniej nie pojęli, o co jej chodzi. Royce znacząco zakasłał.

- Tak. Myślisz chyba o niespodziance. Może o czymś ostrym za skórą. To wyrównałoby szanse.

Nicholaa zaczerwieniła się jak burak.

- Zazwyczaj nie myślę o takich sztuczkiach. Jeżeli jednak ktoś chce złapać cię za ramię i trzepnąć o ziemię, to kilka małych noży wszytych w skórę byłoby niezłą nagrodą.

- Skocz do Bryana i powiedz mu o tym - polecił Royce Justinowi.

Justin natychmiast wstał od stołu, ukłonił się siostrze i popędził do drzwi.

- Royce, ty chyba nie będziesz brał udziału w turnieju? - zapytała Nicholaa.

- W moim imieniu walczą moi ludzie. Gdy wygrywają, ja wygrywam.

Jego arogancja była rozbijająca. Nie powiedział słowa *jeżeli*, lecz *gdy*. Wierzył święcie, że jego ludzie wygrają turniej niezależnie od tego, kto będzie ich przeciwnikiem.

Nicholaa zwróciła się do Lawrence'a. Wyraz zatroskania na jej twarzy zaskoczył rycerza. Wzięła go za rękę. Tego jeszcze nie było. Lawrence nie mógł ukryć zdziwienia.

- Lawrence, Morgan i Henry zechcą zranić Royce'a pod czas turnieju. Nie spuszczaaj wzroku z barona ani przez chwilę. Jeżeli nie potrafią zranić jego, mogą się zemścić na tobie.

Ostrzeżenie nie było wcale potrzebne. Lawrence doskonale znał czarne charaktery obu wasali Guya.

- Nie powinna się pani tym zamartwiać.

- Łatwo powiedzieć. Nie mogę przestać o tym myśleć.

Mówiąc to pogłaskała czule rękę Lawrence'a. Zaprzestała tych poufałości widząc, jak Royce krzywo na nich patrzy.

- Skąd wiesz, co oni zamierzają zrobić? - zapytał baron.

- Mówił o tym Henry. Chce się z tobą policzyć. Wścieka się jeszcze, że wybrałam ciebie, a nie jego pana. Nie rozumiem, na jakiej podstawie wymyślił sobie, że mogłabym wybrać Guya.

Mówiła z takim zacietrzewieniem, że Lawrence nie mógł powstrzymać uśmiechu. Jej miłość do Royce'a była widoczna jak na dłoni.

- Henry jest zazdrosny. Miał czelność przypomnieć mi pożałowania godny incydent ze starą wiedźmą która żądała, abym cię zabiła. Przypominanie o takich rzeczach jest chamstwem.

Westchnęła głęboko i wyrzuciła Henry'ego ze swych myśli. Powstała od stołu z zamiarem pomocy Clarise w uprzątnięciu stołu. Zamierzała jeszcze raz pochwalić kucharkę za przygotowanie tak pysznego posiłku dla niemal pół kopy gości.

Royce ujął ją za rękę i poprosił, aby usiadła. Dotychczas nie zwracał uwagi na to, co mówią o wasalch Guya. Teraz wydawał się mocno zainteresowany.

- Powiedz mi, kiedy takie rzeczy mówił do ciebie Henry.

- Zaraz po tym, jak przebiłeś Morganem ścianę.

- Wspomniał o kobiecie, która szantażowała ciebie w Londynie?

- Tak. Myślał, że mnie nastraszy. Nie wiedział jednak, że to na nic. Czy już zakończyłeś przesłuchanie, mój mężu? Muszę podziękować kucharce, zanim zapomnę.

Wybiegła z sali, jak tylko Royce skinął głową. Baron poczekał, aż zostanie sam na sam z Lawrence.

- Piekielnie interesująca sprawa, prawda? - zapytał.

- Henry i Morgan mogli od kogoś usłyszeć o tej sprawie - odrzekł Lawrence.

- Pamiętasz? Król nakazał utrzymanie bezwzględnej tajemnicy, aby nie zakłócać uroczystości. Wiedziało o tym tylko kilka osób. Barona Guya wśród nich nie było.

- Gdy uroczystości się skończyły i opuściliśmy Londyn, ktoś mógł o tym mu powiedzieć - zauważył Lawrence.

- Nie. Król był wściekły na wiadomość, że komuś udało się przeniknąć do jego pałacu. Potraktował to jako obelgę i zabronił o tym mówić. Jestem pewien, że wiadomość się nie rozeszła. Jest jeszcze coś przykrego. Gdy przyszedł tutaj brat mojej żony, Thurston, pytałem go o działania ich ludzi w Londynie. Thurston nie wiedział, o czym mówię. Uwierzyłem mu i nadal jestem przekonany, że nie kłamał. Był autentycznie zaskoczony. Do diabła, czuję że to Morgan i Henry wysłali tę wiedzmę do mojej żony.

- Teraz też tak uważam - zgodził się Lawrence. - Pytanie tylko, czy działali z własnej inicjatywy, czy maczał w tym palce Guy?

- To nie ma żadnego znaczenia - odparł Royce lodowato. - Baron odpowiada za wszystkie czyny swoich wasali.

- Oczywiście, ale chciałbym jednak wiedzieć, czy brał bezpośredni udział w tej zdradzieckiej akcji. Jestem ciekawy, jak daleko sięga jego podłość.

- Nie musimy długo czekać. Za kilkanaście dni poznamy odpowiedź.
- I wtedy się odwdzięczymy.

Lawrence wypowiedział to zdanie bez cienia wątpliwości. Służył baronowi tak długo, że z góry wiedział, jak pracuje jego umysł.

- Zaopiekujesz się Morganem i Henrym.
- Z przyjemnością baronie.

- Do diabła, chciałbym sam z nimi powalczyć. Lawrence dobrze rozumiał rozterki barona. Król nigdy nie pozwoli baronowi zmierzyć się z wasalem. Byłaby to ujma na honorze. Poniżenie godności barona. To Lawrence dostąpi zaszczytu stawienia czoła zdradzie. Jakże oczekiwał tej okazji!

- Jest przecież baron Guy - dodał Lawrence, przypominając, że Royce nie będzie całkiem wyeliminowany z tej historii.

- Tak. Ten sukinsyn należy do mnie.

Następne tygodnie przyniosły lady Nicholaa wiele udręki, ale i przyjemności.

Najpierw nadeszły przykrości. Udawała, że jest niewymownie szczęśliwa, gdy spotykała Justina czy któregoś z jego przyjaciół. Nie okazywała żadnego niepokoju i nie podawała w wątpliwość słuszności decyzji męża.

Nadszedł jednak czas zapłaty za to udawane szczęście. Powstrzymując się stale od łez, wpadła w chorobę. Każdego ranka, otwierając oczy, czuła taki ból brzucha, że ledwo mogła zwlec się z łóżka.

Nudności mijały po godzinie lub dwóch. Była przekonana, że dolegliwości powodowało odpychanie od siebie przestrawu. Sen również nie potrafił ukoić jej nerwów. Była coraz słabsza.

Wówczas nadeszło szczęście. Straciła ponad tydzień, aby to zrozumieć. Najpierw zauważyła, że jej piersi powiększyły się i stały wrażliwe na ból. Odnotowała również inne zmiany. Nagle nie mogła

znieść zapachu pieczonych przepiórek. Nie mogła też patrzeć, jak ktoś je tłuste mięso. Spała dużo dłużej i często wymykała się po południu, aby uciąć sobie drzemkę. Wszyscy byli zbyt zajęci, aby to zauważyć.

Wreszcie zrozumiała, że podaruje mężowi potomka. Jak tylko myślała o tym fantastycznym cudzie natury, wpadała w radosny szloch.

W chwilach wolnych od zmartwień o brata, zastanawiała się nad najdoskonalszym sposobem zakomunikowania mężowi, że zostanie ojcem. Wiedziała, że będzie zaskoczony. Był tak zajęty swoimi sprawami, że nie zauważył żadnych zmian w jej zachowaniu.

Royce pracował z elewami od świtu do wieczora. Dwie przyobiecane im godziny zamieniły się w dziesięć. Po wieczerzy czuł się skonany, jednak zawsze z nią siadał i raczył wykładem. Wydawać się mogło, że była to dla niego jedyna przyjemność całego dnia.

Temat wykładów był zawsze ten sam. Royce perorował o zasadach bezpieczeństwa na turniejach rycerskich. Co noc obiecywał żonie, że przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, nigdzie jej nie puści bez odpowiedniej eskorty ani nigdy nie podejmie nadmiernego ryzyka, nawet w przypadku ataków Morgana i Henry'ego.

Nicholaa nie spamiętała tych wszystkich nakazów i zakazów, ponieważ zawsze śniła na jawie. Royce nie ukrywał, że chętnie zostawiłby ją w domu, gdyby jej to nie miało urazić. Najwidoczniej nie doszedł jeszcze do równowagi po incydencie z wiedźmą, która przedostała się do ich pokoju w Londynie.

Nie chciał też jej widzieć w towarzystwie barona Guya. Z pewnością nie pozwoliłby jej wyjechać z domu, gdyby król i jego żona wyraźnie nie nalegali na jej przybycie.

Nicholaa zdecydowała się nie wspominać na razie, że jest brzemienna. Dałoby to doskonałą wymówkę, aby zostawić ją w domu, a królewskiej parze oznajmić wesołą nowinę.

Podjęła oczywiście wszelkie starania, aby zapewnić dziecku wygodę i bezpieczeństwo. Nie pozwoli, aby Royce pędził do Londynu na złamanie karku. Przyrzekła sobie, że nie będzie się przemęczać.

Wreszcie pewnego jasnego, słonecznego poranka wyruszyli w drogę na błonia pod Londynem, gdzie miał się odbyć turniej. Nicholaa wstała o godzinę wcześniej, aby odchorować swoje poranne słabości, zanim Royce się obudzi.

Justin jechał z innymi młodymi żołnierzami w końcu orszaku. Nicholaa od czasu do czasu słyszała jego dźwięczny śmiech. W jej głowie powstała przerażająca myśl - to śmiech niewiniątka prowadzonego na rzeź. Zmusiła się do przyznania, że bezgranicznie wierzy w oceny Royce'a, i zaczęła myśleć o przyjemniejszych rzeczach. Ale za każdym razem, gdy słyszała śmiech Justina, ponura wizja stała jej przed oczami.

Walka z własnymi myślami wyczerpała ją do tego stopnia, że podczas południowego postoju zmorzył ją sen. Oczy same jej się wprost zamykały. Zapytała męża, czy może jechać z nim. Royce myślał, że chce porozmawiać o swoich obawach, ale usnęła głęboko, jak tylko usadowiła się na jego kolanach. Nie była to poobiednia drzemka. Spała przez całą popołudniową drogę. Royce przypuszczał, że to reakcja na zbliżający się turniej.

Nie martwił się specjalnie, że mimo jego zapewnień, iż im nic nie zagraża, nie mogła pokonać lęku. Ale próbowała i to było najważniejsze.

Kilka godzin później rozbili obóz na niewielkiej łączce, otoczonej ze wszystkich stron lasem. Skrajem łąki płynął czysty strumyk, głęboki po kolana.

Royce obudził żonę dopiero wtedy, kiedy już musiał zsiąść z konia. Gdy tylko stanęła na ziemi, ogarnęła ją fala nudności. Nie zwlekając pobiegła pędem w stronę drzew. Popatrzył za nią nie kryjąc niepokoju. Zauważył bladość jej policzków.

Zajął się oporządzeniem wierzchowca. Zdjął siodło i rzucił je giermkowi. Poleciał mu powoli ostudzić konia, zanim poda mu owies i wodę.

Minęło dobre dziesięć minut, a Nicholaa nie wracała. Zaniepokojony Royce udał się w stronę drzew. Kiedy się zbliżył, usłyszał odgłosy torsji. Podbiegł do niego Justin, który również usłyszał to samo.

- Twoja siostra jest chora - powiedział Royce.

- Możemy jej w czymś pomóc?

- Chyba nie. Dajmy jej jeszcze kilka minut. Jeżeli nie przyjdzie, to sam po nią pójde.

Stali obaj bez ruchu dłuższą chwilę.

- Może obiad jej zaszkodził? - spytał Justin.

- Nie. Ona za bardzo wszystko przeżywa.

Odgłosy torsji ustały, ale Nicholaa nie wracała na polankę.

- Czym ona tak się przejmuje?

- Tobą.

Justin nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć. W tej chwili z lasu wyszła Nicholaa. Zmarszczyła brwi widząc ich obu, podeszła do strumienia i uklękła. Opłukała usta zimną wodą i spryskała sobie całą twarz.

- Nicholaa! Rozchorowałaś się ze zmartwienia o mnie? - zapytał Justin.

- Nie. Jestem chora z zupełnie innego powodu.

Justin nie krył zadowolenia. Dopomógł jej podnieść się z kolan.

- Martwię się jednak o ciebie bez ustanku. Spróbuj zrozumieć. Jestem twoją starszą siostrą i zawsze się o ciebie troszczyłam.

Przerwała, ucichła na chwilę i zwróciła oczy na męża.

- Jeżeli zamierzasz wziąć udział w turnieju, będę się martwiła również o ciebie. Ale nie oznacza to, że wam obu nie dowierzam czy nie

doceniam waszych umiejętności. Tylko tyle mam na swoją obronę, że was kocham.

- Czy rozchorowałaś się po zjedzeniu czegoś? - zapytał Royce z niepokojem w głosie.

- Już się dobrze czuję.

Odpowiedź była co najmniej wymijająca i nie przekonała Royce'a. Podczas posiłku był jakby nieobecny. Gdy skończyli, poszedł w kierunku strumyka. Nicholaa podążyła za nim. Wiedziała, że bardzo zmartwił się jej chorobą. Uznała, że zwyczajna rozmowa niczego nie rozwiąże. Może pomoc jakaś spontaniczna akcja. Royce ukląkł obok strumyka. Zdjął koszulę i polał wodą szyję i pierś. Nicholaa stanęła za nim, położyła stopę na jego solidnych pośladkach i popchnęła z całej siły.

Nawet nie drgnął. Odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony.

Roześmiała się i znowu próbowała wepchnąć go do strumyka. Spojrzał na nią tak, jakby podejrzewał, że postradała zmysły.

- Chciałam być wesoła i spontaniczna, a ty nie chcesz współdziałać.

Próbowała wepchnąć go do wody po raz trzeci i też się nie dał! Zamiast tego nagle zerwał się na równe nogi. Spojrzał uważnie na wodę, potem na nią i roześmiał się.

Natychmiast odgadła, co zamierza, uniosła skraj sukni i biegiem rzuciła się do ucieczki w kierunku obozu. Złapał ją od tyłu po kilku susach. Krzyknęła, ile sił w płucach. Chwycił ją na rękę, zaniósł do strumyka i nachylił nad wodą.

Nadbiegu żołnierze, zaalarmowani hałasem. Wkrótce oboje zostali otoczeni przez zbrojny oddział, gotowy stanąć w jej obronie. Sytuacja stała się trochę niezręczna dla wszystkich. Royce wybuchł śmiechem, widząc jej rumieniec.

Zwolnił żołnierzy, a gdy zostali znowu sami, nachylił się z nienacka i pocałował żonę w czoło.

- Kocham cię, Nicholaa.

- Ja ciebie też.

Takie wyznanie wymagało przypiętowania solidnym pocałunkiem. Nicholaa nieomal zapomniała, gdzie się znajduje. Jego uścisk był magiczny. Kiedykolwiek jej dotykał, przestawała myśleć o czymkolwiek poza nim.

Oderwał usta od jej ust, ale jej nie wypuścił z objęć. Spoglądała mu w oczy tak długo, aż odzyskała poczucie rzeczywistości. Iskierki migotały w jego pięknych oczach. Podziwiała też cudowny łotrowski uśmiech. W końcu zwróciła uwagę na pewien dodatkowy szczegół. Royce klęczał nad strumykiem, a ona stała po kolana... w wodzie!

Jego śmiech wypełnił całą polankę. Nicholaa osiągnęła swój cel. Przestał się o nią martwić, chociażby przez chwilę.

Royce usadowił się na trawie, wyciągnął żonę ze strumyka, posadził sobie na kolanach i pomógł zdjąć mokre buty nie przerywając śmiechu.

- Royce, gdybyś czegoś zapomniał, miałbyś jeszcze czas powrócić po to do zamku? - zapytała bez widocznego powodu.

- Nie. A dlaczego pytasz?

- A gdybyś miał coś odwieźć do zamku, to mógłbyś to zrobić?

- Nie. Już zbyt późno na takie podróże.

- Mogę ci więc coś powiedzieć - wyszeptała z promiennym uśmiechem.

Zwlekała jednak z tym. Złożyła ręce na kolanach i zabrała się za gruntowne studiowanie jego owłosionej piersi. Zarumieniła się też mocno.

- O co chodzi, Nicholaa?

- Będziemy mieli dziecko.

Najpierw Royce osłupiał, potem oniemiał. Zerknęła na niego pełna ciekawości, jak przyjmie tę nowinę. Roześmiała się widząc jego otwarte

usta. Z oczu naturalnie trysnęły jej strumienie łez. Łez radości. Nigdy nie mogła pojąć, jak można połączyć śmiech i płacz, chociaż umiała to doskonale.

Royce drżącymi rękami dotknął jej policzków.

- Czy jesteś tego pewna?

Pytanie było absolutnie logiczne. Przestało nim być, gdy powtórzył je trzykrotnie, jakby za każdym razem nie słyszał odpowiedzi twierdzącej. Najwyraźniej nic do niego nie docierało.

- Czy jesteś zadowolony, mój mężu?

- Tak.

Nie potrafił wymówić ani słowa więcej. Nie potrzebował. W tym prostym „tak” było tyle radości, tyle miłości! Objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Ciągle nie potrafił wyrazić jak bardzo jest szczęśliwy. Stali tak bardzo długo, przytulając się do siebie i całując. Nicholaa czuła, jak całe jego ciało drży ze szczęścia.

Rzeczywiście, Royce był pod wielkim wrażeniem daru fortuny.

18

Dłonią pod Londynem tonęły w feerii kolorów. Namioty, ozdobione barwami każdego barona, sterczały dumnie na wzgórzach, jakby chciały być świadkami turnieju.

Gigantyczna kwatery króla usytuowana została naprzeciwko namiotów baronów. Przerastała je nie tylko rozmiarami, ale również elegancją.

Nicholaa odniosła wrażenie, że na turniej przybyła cała Anglia. Kobiety, ubrane w najpiękniejsze suknie, paradowały wzdłuż pól turniejowych w taki sposób, żeby zwrócić uwagę mężczyzn. Pomiedzy taborami uwijały się dzieciaki żebrząc o słodycze. Wśród tłumów kręcili się bardowie, wyśpiewując romantyczne ballady. Heroldowie

podpatrywali wszystkich niezwykle uważnie, chcąc uwiecznić w swoich recytacjach dokładną historię turnieju.

Zaszczytu typowania swoich ludzi do zmagania turniejowych dostąpiło tylko sześciu baronów. Gdyby wszyscy baronowie mogli zgłosić przystąpienie do zawodów, turniej musiałby trwać miesiąc, a może i dłużej.

Zmagania rozpoczęli żołnierze doświadczeni. Nicholaa stała na zboczu wzgórza przed namiotem męża. Obok niej ulokował się Justin. Za nimi stali pozostali żołnierze z jego drużyny. Wszyscy zagrzewali radosnymi okrzykami Lawrence'a i jego załogę do zwycięstwa. Najpierw pobici zostali rycerze barona Hansona. Następni opuścili teren zawodów rycerze barona George'a. Potem na placu boju pozostali już tylko żołnierze barona Guya i Royce'a. Wielu z obecnych przewidywało to od samego początku.

Nicholaa była zbyt niespokojna, aby oklaskiwać zawodników. Nie spoglądała nawet na Lawrence'a. Wpatrywała się w męża, który stał na brzegu pola dokładnie naprzeciwko barona Guya.

Za każdym razem, gdy się do niej uśmiechał, odczuwała falę ulgi. Kiedy widziała napięcie na jego twarzy, żołądek podchodził jej do gardła. Raptem tłum wydał przeciągły ryk. Spojrzała na pole walki. Naprzeciwko Henry'ego stanął Lawrence. Po krótkiej walce wasal Royce'a powalił przeciwnika na ziemię. Henry leżał bez ruchu. Czubek buta Lawrence'a dotykał jego grdyki. Sam Lawrence nie patrzył na pokonanego. Wpatrywał się w Royce'a, jakby w oczekiwaniu na znak.

Nicholaa wstrzymała oddech. Royce delektował się chwilą zwycięstwa i trwał w bezruchu. Tłum zamarł w oczekiwaniu. Wtedy Royce spojrział na króla, ujrzał jego uśmiech, popatrzył na swojego wasala i potrząsnął przecząco głową. Lawrence natychmiast odstąpił od przeciwnika dając mu czas, aby wstał i opuścił pole walki.

Pokonanie Morgana nie zajęło mu wiele czasu. Znokautował go bardzo szybko.

Na placu boju pozostali jedynie żołnierze barona Royce'a. Uformowali kolumnę i podeszli do niego. Schodzili z pola uśmiechnięci, pewni swojej wyższości.

Royce nie zareagował w żaden widoczny sposób. Gdy żołnierze podeszli, skinął głową, odwrócił się i skierował swe kroki do podwyższenia, na którym siedział król. Oddział w milczeniu pomaszerował za nim.

Król Wilhelm powstał, podniósł rękę żądając ciszy i ogłosił, że ponownie żołnierze barona Royce'a potwierdzili doskonałe przygotowanie. Zostaną też odpowiednio wynagrodzeni. Po tych słowach wybuchła burza oklasków.

Nicholaa klaskała razem z wszystkimi i mruzczała modlitwę dziękczynną za odniesione zwycięstwo.

Nadszedł czas zmagania młodszych żołnierzy.

- Nieważne, co się wydarzy. Chcę, abyś wiedział, że jestem z ciebie dumna - powiedziała Nicholaa, trzymając brata za rękę.

Nie przytuliła go do siebie, ponieważ patrzyli jego towarzysze, tylko pogładziła wierzch jego dłoni. Tak naprawdę to wcale nie chciała, aby w ogóle schodził ze wzgórza. Nie mogła się zmusić, by puścić jego rękę. Bryan pomógł Justinowi założyć skórzaną koleczugę. Justin rozluźnił ramiona. Lewy rękaw był nieco sztywniejszy od prawego. Nicholaa przyglądała się, jak brat dopasowuje zaciśnięcie pasków. Po chwili skinął głową na znak gotowości.

Dźwięk trąb wezwał żołnierzy na pozycje wyjściowe. Żołnierze Justina uklonili się lady Nicholaa, wyprostowali i uformowali szereg za swoim dowódcą. Justin poprowadził ich ścieżką w dół wzgórza.

Nicholaa wpatrywała się w brata niczym zahipnotyzowana.

Widziała, jak wmaszerował z oddziałem na pole. Po chwili ujrzała Royce'a. Stał na skraju pola i oczekiwał towarzyszy Justina. Zamierzał przekazać im ostatnie wskazówki, a potem tylko oczekiwać drugiego zwycięstwa. Dokładnie widziała jego twarz. Uśmiechał się. Wtedy wydarzyło się coś dziwnego: strach o Justina zniknął bez śladu. Jakby czerpała moc z ufności męża.

Royce popatrzył z dołu na żonę i oniemiał z wrażenia. Ubrana w błyszczącą, niebieską suknię wyglądała jak zjawisko. Była naprawdę piękną kobietą.

Justin odchrząknął, usiłując zwrócić uwagę barona. Wydawało się bowiem, że Royce może tak stać do wieczora, gapiąc się na własną żonę. Inni żołnierze naradzali się co do sposobu walki, a on tylko ją widział.

Wreszcie zmusił się do odwrócenia od niej oczu.

- Oby dzień dzisiejszy był dniem naszego zwycięstwa - rozkazał krótko, odwrócił się i pomaszerował z Justinem na środek pola.

- Czy mamy używać mieczy? - zapytał Justin.

- O tym zdecyduje sam król. Czekaj na jego instrukcje. Justin skinął głową i dalej maszerowali już bez słowa. Pole było niemałe i przejście do środka zajęło trochę czasu.

- Panie baronie?

- Słucham?

- Zauważyłem, że w ostatnich tygodniach przejmował się pan bardziej moimi ćwiczeniami niż innych. Czyżby dlatego, że nie dowierza pan moim możliwościom?

Royce z trudnością stłumił uśmiech. Justin przeżywał przedbitewną treść. Była to zwyczajna przypadłość szczególnie gnębiąca młodych i niezahartowanych w boju żołnierzy.

- Jako twój przywódca wierzę w twoje zdolności. Nie ja udzieliłem ci zaszczytu uczestniczenia w tym turnieju. Sam na to zasłużyłeś. A jako

twój szwagier, przyznaję, wymagałem od ciebie więcej niż od innych. Powinieneś być najlepszy. Pamiętaj!

- Tak jest.

- Nie zawiodłeś moich oczekowań.

- Dziękuję.

- Obrażasz mnie tym podziękowaniem. Wykonuję tylko swoje obowiązki jako twój przywódca.

Royce wiedział, że Justin potrzebuje pochwały. Może się odpręży i przestanie wpatrywać w środek pola.

- Ja nie dziękowałem baronowi, tylko mężowi mojej siostry - odrzekł Justin głosem przytłumionym z przejęcia.

Royce klepnął poufale Justina w kark. Obaj doszli do środka pola. Zaraz za nimi przymaszerowała pozostała dziewiątka. Reszta zawodników wciąż jeszcze tłoczyła się wokół swych przywódców.

- Czy chce pan nam jeszcze coś powiedzieć, my lord? - zapytał Justin widząc, że Royce szykuje się do odejścia. Baron zatrzymał się.

- Inni może potrzebują szczegółowych instrukcji. Ty ich nie potrzebujesz. Powiedziałem ci, czego oczekuję. Zwycięstwa, Justinie.

Nicholaa przyglądała się, jak Royce schodzi z pola. Doskonale udawał wielkiego zucha. Opanował ją śmiech. Justin i jego drużyna ustawili się już w tyralierę. Wszyscy oparli ręce na biodrach stojąc na szeroko rozstawionych nogach. Promieniowała z nich wiara w siebie.

Herold Clayton wspiął się na wzgórze i usadowił obok lady Nicholaa.

- Dzisiejszego dnia tworzy się historia - zwrócił się do niej. - Jednoręki żołnierz prowadzi drużynę barona Royce'a do ataku. Tak powstają legendy, my lady.

- Ma na imię Justin. To mój brat - odpowiedziała, śmiejąc się z jego uniesienia.

Clayton wydawał się zachwycony wiadomością.

- Dwie legendy w jednej rodzinie! Zastanawiające! Ukłonił się baronowej, wspomniał o potrzebie poszukania lepszego punktu obserwacyjnego i popędził w dół wzgórza.

Clayton był jednym z trzech oficjalnych obserwatorów turnieju. Musiał uważnie postrzegać przebieg walk i zapamiętywać każdy szczegół, by w przyszłości snuć swoje ballady.

Nie spuszczał z oczu również lady Nicholaa, żywiąc nadzieję uzyskania dodatkowych szczegółów, związanych z jej własną legendą. Nie zamierzał jednak narzucać się jej, zanim turniej się skończy.

W końcu zawody się rozpoczęły. Nicholaa głównie śledziła postać Justina. Kiedy pierwszy przeciwnik pochwycił go za ramię i usiłował przewrócić, wydała okrzyk przestachu. Justin zmienił szybko pozycję i jego przeciwnik odskoczył jak oparzony, wpatrując się w zakrwawioną rękę. Ostrza wszyte w skórzaną ochronę wyraźnie się przydały. Ranny żołnierz zapomniał o istnieniu Justina, który powalił go na ziemię jednym ciosem pięści. Zanim upadł, Justin zdążył jeszcze dać mu kopniaka w siedzenie.

Król nie pozwolił na używanie jakiegokolwiek broni. Niektórzy przeciwnicy mieli jednak na dłoniach żelazne rękawice. Taka rękawica okazywała się jednak większą zawadą niż pomocą. Justin i jego ludzie szybko uzyskali przewagę nad tymi, którzy usiłowali korzystać ze swej namiastki broni. Żołnierze barona Guya walczyli zaledwie kilka minut.

Nagle w kierunku Justina ruszył jakiś olbrzym. Nicholaa nawet z dużej odległości zauważyła, że był znacznie starszy od reszty. Guy ukrył wśród młodych żołnierzy doświadczonego wojownika.

Justin nie wydawał się zastraszonej. Skinął na olbrzyma, aby podszedł bliżej. Taki gest był uważany za obelgę. Tłum zaś uwielbiał podobne sceny. Rozbrzmiały oklaski.

Nawet Royce się uśmiechnął, chociaż dotychczas jego twarz była jakby wykuta z kamienia.

Taki był Justin. Ku jego zadowoleniu olbrzym bardzo się zdenerwował. I to był błąd. Pozwolił sobie na emocje. Wydał bojowy ryk i runął na przeciwnika. Justin postąpił tak, jak go uczył Royce. Odczekał do ostatniej chwili i uskoczył w bok. Olbrzym trafił w pustkę i runął na ziemię. Padając już stracił przewagę, a Justin nie kierował się żadnym współczuciem. Uderzył tak, aby mieć pewność, że wyeliminuje tym ruchem olbrzyma z walki.

Dwóch żołnierzy Justina zostało znokautowanych. Leżeli nieprzytomni na ziemi. Justin jako przywódca musiał zatem wziąć na siebie dwóch dodatkowych przeciwników. Do tej pory był z siebie zadowolony. Nawet ucieszył się, gdy jeden z przeciwników wymierzył mu celny cios. Oddał mu natychmiast, pozbawiając go przytomności.

Publiczność szalała. Wszyscy skandowali imię Justina. Nicholaa bardzo uważnie obserwowała przebieg walki. Siła brata ją zadziwiła, a jego przebiegłość zrobiła wielkie wrażenie. Gdy padł ostatni zawodnik, obaj strażnicy, przydzieleni Nicholaa do ochrony, stracili wreszcie zimną krew. Ich oklaski dosłownie Nicholaa ogłuszyły.

Justin stał samotnie pośrodku pola. Zwycięstwo należało do niego. Dookoła leżeli pokotem pokonani zawodnicy. Po chwili dołączyli do niego pozostali żołnierze. Justin słyszał oklaski, ale okrzyki tłumu na jego cześć jeszcze do niego nie docierały. Nie rozumiał też, dlaczego widzowie skandują jego imię. Ukłonił się królowi, potem spojrzął na Royce'a.

Royce z daleka skinął głową. Justin się odkłonił. Pozostali żołnierze dołączyli do Justina i całą grupą pomaszerowali do przywódcy.

Tłum wylał się na pole szeroką falą. Nicholaa patrzyła, jak dziewczyny biegną do Justina. On sam nie mógł ukryć zakłopotania. Powszechne zainteresowanie jego osobą wyraźnie go onieśmiało.

Nicholaa miała nadzieję, że Royce przyjdzie do niej, ale udał się w przeciwnym kierunku. Zauważyła, że król Wilhelm opuścił podwyższenie i stanął na schodkach. Po jednej stronie miał Guy'a, po drugiej Royce'a. Wyglądało, jakby byli pogrążeni w żywej rozmowie. Nie widziała twarzy męża, ponieważ stał odwrócony do niej tyłem. Guy energicznie zaprzeczał głową. Nagle doskoczył do Royce'a.

Król ręką nakazał spokój.

- Baronowie zaczęli się sprzeczać - zauważył strażnik zwany Vincentem.

- Wygląda to raczej na ostrą kłótnię. Popatrz, jak tłum usuwa się na boki - dodał Eduard, drugi strażnik lady Nicholaa.

- Proszę was, skoczcie tam i zorientujcie się, o co chodzi - poprosiła Nicholaa.

Obaj strażnicy zdecydowanie pokręcili głowami.

- Nie wolno nam opuścić milady.

- Podejdźcie więc wyżej i spytajcie Claytona, co się dzieje. Na to zgodzili się chętnie. Powyżej nich, w niezbyt dużej odległości, stał samotnie herold Clayton.

Gdyby ktoś podchodził z dołu do lady Nicholaa, obaj zdążyliby dobiec na pomoc.

Nicholaa uważnie obserwowała męża. Zobaczyła, że do króla doprowadzono dwóch wasali barona Guya. Morgan i Henry przyklękli przed królem na kolano, po czym szybko wstali. Widać było, że król coś do nich mówi. Nicholaa dałaby wiele, aby usłyszeć jego słowa. Gestykulował, wyraźnie podekscytowany. Z jego czerwonej twarzy wywnioskowała, że wrzeszczy na wasali.

Morgan i Henry zaczęli kiwać głowami. Król podniósł rękę i powiedział kilka słów do Guya. Po chwili Guy skinął głową.

Royce cały czas stał nieruchomo. Nicholaa nie mogła się

zorientować, czy był zadowolony, czy wściekły.

Król Wilhelm powrócił na podium. Guy stanął naprzeciwko Royce'a. Skinął na swych wasali, coś do nich powiedział i spoliczkował Morgana. Tę samą karę otrzymał Henry. Potem przywołał dwóch innych żołnierzy, którzy odebrali obu wasalom miecze. Nicholaa zrozumiała, że Morgan i Henry zostali zdegradowani.

Żaden z nich nie wydawał się zawstydzony. Wykonali szybki zwrot w tył i pomaszerowali przez pole, eskortowani przez dwóch żołnierzy. Guy podniósł ich miecze i wyrzucił w krzaki.

Nicholaa nie spuszczała wzroku z poniżonych wasali.

Morgan spoglądał prosto przed siebie, a Henry zezował na Royce'a. Wydało jej się, że całą winą za ich hańbę obarcza jej męża. W końcu obaj doszli do końca pola, gdzie czekały konie.

Nicholaa odetchnęła z ulgą. Dwóch łotrów najwyraźniej zostało pozbawionych prawa uczestnictwa w dalszych uroczystościach. Nie będzie więc narażona na ich impertynenckie uwagi podczas zbliżającej się uczy.

Royce odwrócił się i szedł przez środek pola. Nicholaa myślała, że idzie do niej. Weszła więc do namiotu, aby mu przygotować czyste odzienie. Może zechce się odświeżyć. Jego kufer stał obok posłania. Otworzyła zamki i sięgnęła po nową koszulę. Na podłogę wypadła jej proca i trzy gładkie kamienie. Nie mogła odgadnąć, po co Royce zabrał to ze sobą.

W tym momencie usłyszała dźwięk trąb. Wybiegła przed namiot, aby sprawdzić, co się dzieje. Turniej już się zakończył. Royce mówił, że elewowie wystąpią ostatni.

Oślupiała na widok tego, co zobaczyła. Royce stał na środku pola, a Guy naprzeciwko niego, oddalony o kilkanaście kroków.

Obaj obnażyli miecze i odwrócili się twarzami do swoich żołnierzy,

którzy stali w szyku na skraju pola. Żaden żołnierz się nie uśmiechał. Publiczność zamarła w ciszy. W kierunku Royce'a wyruszył Lawrence, a do barona Guya jeden z jego wasali. Lawrence na chwilę zatrzymał się, skinął na Justina i poszedł dalej. Justin nie rozumiał, o co chodzi, aż Ingelram go szturchnął i pokazał ręką na pole. Dopiero wtedy Justin pospiesznie podążył w kierunku przywódcy.

Nicholaa zupełnie nie rozumiała tej sceny, ale była zdecydowana dowiedzieć się wszystkiego, niezależnie od tego, ilu strażników chciałoby ją tu zatrzymać. Uniosła suknię i biegiem ruszyła ze wzgórza. Vincent zdążył jednak złapać ją od tyłu. Zarumieniony, solennie przeproszał, ale nie wypuścił jej z rąk i zaciągnął z powrotem do namiotu.

- Baron rozkazał, aby pani oglądała turniej z tego miejsca, milady - powtarzał w kółko.

Chciała na niego nakrzyczeć, ale zmieniła zdanie widząc jego sympatyczną twarz. Vincent jedynie wykonywał swój obowiązek. Nie mogła go za to winić.

- A właściwie co my mamy teraz oglądać? - zapytała.

- Walkę - odpowiedział Vincent wyraźnie zakłopotany.

- Vincent, sama widzę, że szykuje się walka. Ja się pytam dlaczego? Royce mi powiedział, że nie weźmie udziału w turnieju.

- Król zarządził walkę, aby rozstrzygnąć spór - dodał drugi strażnik, występując o krok do przodu.

Nicholaa nadal nie rozumiała tego, co się działo na dole.

- Pani brat dostąpił zaszczytu, milady - odezwał się Vincent, obserwując uważnie pole. Nicholaa ujrzała, jak Royce przekazuje Lawrence'owi swój miecz o rękojeści wysadzanej drogimi kamieniami, a ten przekazuje go Justinowi. Royce rozmawiał jeszcze z Lawrence'em, a Guy ze swoim wasalem, gdy Justin opuścił pole z mieczem w ręku.

- Co oni tam robią? - spytała Nicholaa szeptem.

- Przestrzegają rytuału - odrzekł Vincent. - Nasz baron ogłasza wobec świadków, że dowództwo obejmie Lawrence w przypadku...

Żołnierz zbyt późno zorientował się, co zdradza w tej chwili żonie barona. Nicholaa była zdruzgotana.

- Nie mogę w to uwierzyć! Nie mogę w to uwierzyć. Royce obiecywał solennie, że nie weźmie udziału w turnieju.

Złość narastała w jej głosie tak szybko, że dotychczasowe przerażenie już stawało się niezauważalne. Obaj żołnierze spojrzeli po sobie.

- Baron nie bierze udziału w turnieju. Rozstrzyga spór. To całkiem co innego - wyjaśnił Vincent.

- Czy moglibyście przynajmniej zejść na dół i dopytać się, o co ten spór powstał?

Ze zdenerwowania zaczęła połykać słowa. Gestykulowała tak gwałtownie, jakby chciała wymusić na strażnikach zgodę.

- Na Boga, jeżeli to walka na śmierć i życie, wtedy żaden z nich nie zwycięży. Sama zabiję obu. Zapamiętajcie to sobie!

Vincentowi udało się opanować śmiech. Eduard nie zdołał. Jednak widok żony zaniepokojonej o męża rozgrzewał im serca. Ich zdaniem nie było powodu do niepokoju. Baron mógł spokojnie podjąć każde wyzwanie.

W końcu żołnierze zgodzili się zejść ścieżką w dół na przespiegi.

Pierwszy atak przypuścił Guy. Nicholaa dziękowała niebu, że używają jedynie pięści, a nie broni. Po kilku minutach pojedynku zrozumiała, że nawet pięściami każdy z nich mógł zabić drugiego.

Z początku pojedynki wydawał się wyrównany. Każdy z nich dawał sobie radę z odbijaniem silnych ciosów przeciwnika. Royce wydawał się bardziej opanowany.

Żołądek podskoczył jej do gardła, gdy ujrzała, że Guy podstawił

Royce'owi nogę. Jej mąż rozciągnął się na ziemi jak długi. Guy skoczył, by wykorzystać przewagę. Zanurkował, zamierzając zgnieść przeciwnika. W tej chwili Royce podniósł obie nogi, trafił Guya w przyrodzenie i jednym ruchem ręki wybił go wysoko do góry, tak że przeciwnik przekoziółkował kilka razy. Był to przerażający pokaz siły.

Publiczność oszalała. Guy musiał nieźle oberwać. Leżał na wznak co najmniej minutę lub dłużej. Royce nie skorzystał jednak z możliwości skończenia z rywalem. Oparł ręce na biodrach i czekał, aż Guy się podniesie.

Nicholaa nieco się uspokoiła. Jej mąż najwidoczniej bawił się przeciwnikiem. Zrozumiała, że Royce wyraźnie go przewyższa siłą i umiejętnościami. Udało się jej wykrzesać blady uśmiezek.

Wrzask tłumu przyprawiał ją o ból głowy. Nie klaskali jedynie żołnierze Royce'a. Stali jeden przy drugim wzdłuż brzegu pola i przyglądali się walce. Stanowili wzór zdyscyplinowania i zuchwałej pewności siebie.

Cios Guya dosięgnął teraz Royce'a. Nicholaa skrzywiła się z bólu. Odwróciła wzrok od walczących. Jej żołądek nie akceptował takiego widowiska. Modliła się do Boga, aby Royce skończył już tę walkę i przyszedł do niej. Chciała go najpierw ucałować, a potem słusznie na niego nakrzyczeć.

Zacząła przypatrywać się tłumom. Wszyscy entuzjasmowali się pojedyńkiem. Jedynie wśród koni zauważyła jakieś dziwne poruszenie. Przesunęła się bardziej na lewo, aby lepiej dojrzeć, co tam się znów dzieje. Na ziemi bez ruchu leżeli obaj żołnierze, którzy eskortowali Morgana i Henry'ego, a ci byli znów uzbrojeni. Złapali cugle najbliższych koni. Henry wskoczył na wierzchowca i zawrócił kierując się na środek pola. W rękę dzierżył łuk i strzałę.

Nicholaa pomyślała z początku, że usiłują uciec z miejsca niesławy.

Przypomniała sobie jednak, jak Henry spojrział na Royce'a, gdy opuszczał pole turniejowe.

Obaj eskortujący żołnierze są teraz ranni lub...

Nicholaa pobiegła do namiotu, chwyciła procę i kamienie. Wybiegła natychmiast, nakładając pętle procy na palce. Patrząc na jazdę wasali włożyła kamień w kieszonkę procy.

Tłumaczyła sobie, że to tylko na wszelki wypadek. Oni nie mogą być tak szaleni, aby natychmiast się mścić. Nigdy nie mogliby ujść cało, gdyby zrobili to, co podpowiadało jej zmartwiałe serce. Modliła się, aby te obawy okazały się płonne. Podbiegła jednak jak najbliżej skraju pola, przygotowując się na każdą ewentualność.

Wierzchowce wasali wypadły spośród drzew w pełnym galopie. Pierwszy pędził Henry. Tuż za nim Morgan.

Tłum jeszcze ich nie zobaczył. Nicholaa zawirowała procą nad głową.

- Podejź bliżej. Henry, troszeczkę bliżej - szeptała.

Kopyta koni zatętniły po ubitej ziemi pola turniejowego. Wszystko potoczyło się dalej w mgnieniu oka. Guy stał twarzą do żołnierzy. Henry ciągle znajdował się poza zasięgiem procy Nicholaa. Nie mogła mu wyrządzić większej szkody. Założył strzałę do łuku, zwolnił bieg konia i wycelował.

Baron Guy zachował się wtedy jak prawdziwy rycerz. Rzucił się w kierunku jeźdźca i własnym ciałem osłonił Royce'a. Strzała utkwiała głęboko w jego ramieniu.

Henry próbował chwycić za cugle i zawrócić wierzchowca, zanim dopadnie go Royce. Był jednak zbyt powolny. Royce skoczył z szybkością pantery. Nie zatrzymywał konia, tylko wskoczył na niego w biegu, spychając Henry'ego z siodła. Nie tracił czasu na zabijanie zdrajcy, ponieważ trzeba było zająć się Morganem. Wymierzył Henry'emu tylko

solidnego kopniaka. Uderzenie jednak było tak silne i tak dobrze trafione, że Henry stracił przytomność.

Morgan znalazł się w końcu w zasięgu procy lady Nicholaa. Zdążył już założyć strzałę. Royce tym razem nie miał żadnej szansy. Nie mogli zdążyć też żołnierze nadbiegający na pole. Wszyscy znajdowali się za daleko.

Morgan zwolnił bieg konia i podniósł łuk.

Nicholaa puściła procę w ruch. Celowała w jego ramię. Chciała wytrącić mu strzałę z ręki, zanim zabije jej męża.

Gdy kamień już wyfrunął, Morgan przekręcił się w siodle. Wycelował łuk nie w Royce'a, lecz w innym kierunku.

Tłum wydał wielki, zbiorowy krzyk przestrawu. Kamień z procy dosięgnął Morgana, roztrzaskując mu skroń. Został dosłownie wybity z siodła i odrzucony w tył. Zanim upadł na ziemię, był martwy.

Wszyscy zamarli i gapili się na ciało Morgana. Wszyscy, z wyjątkiem Royce'a. Wzrokiem przeszukiwał wzgórze, na którym powinna znajdować się jego żona.

Nicholaa natychmiast ukryła procę w fałdach sukni. Nie widziała wyraźnie twarzy męża, ale przypuszczała, że domyśla się jej interwencji.

Guy zbliżył się do Royce'a. Z ramienia wystawała mu strzała. Royce pomógł mu zejść z pola.

Nie czekała dłużej. Powróciła do namiotu, umieściła procę z jednym kamieniem w kufrze Royce'a i usiadła oczekując należytej nauczki.

Wtrąciła się do walki. Royce chyba od tego rozpocznie do niej przemowę. Potem dojdzie do konkluzji, że nie można akceptować zabijania czyichś wasali.

Przerwie mu wykład stwierdzając, że poza nim nikt jej nie obchodzi. Zrobiła to, co musiała zrobić, i na tym koniec. Royce to zaakceptuje.

Mimo tego postanowienia była wstrząśnięta swoim czynem. Zabiła

człowieka. Nigdy przedtem nie odebrała nikomu życia i miała nadzieję, że nie zdarzy się to już więcej. Wiedziała jednak, że znowu zabije, jeśli będzie to jedyna droga do uratowania życia męża.

Czuła się śmiertelnie znużona. Wyciągnęła się na posłaniu i zamknęła oczy. Jako przyszła matka nie powinna przeżywać takich wzruszeń. Podjęła decyzję, że o wszystkim powie mężowi, nawet gdyby miał się pogniewać.

Jedna maleńka rzecz radowała ją w tym wszystkim. O procy wiedział tylko Royce. Tak intensywnie poszukiwał jej wzrokiem, że musiał domyślić się jej ręki.

Zawsze odpowiadał lojalnością na jej lojalność. Nie powie nikomu o procy.

Gdy Royce powrócił po jakiejś godzinie, Nicholaa była pogrążona w głębokim śnie. Usiadł obok niej i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej anielsko piękną twarz. Wiedział, że potrzebuje odpoczynku, ale musiał ją obudzić. Wierzchem dłoni pogładził żonę po policzku.

- Nicholaa! Obudź się, kochanie.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Kocham cię, Nicholaa.

- Wtrąciłam się do walki - wyszeptała zaniepokojona. - Jesteś na mnie zły?

- Nie...

- Nie jest mi przykro - przerwała mu. - Niezależnie od tego, ilu lekcji mi udzielisz, nie będzie mi przykro. Doceniam twoje możliwości, ale Morgan mógł cię trafić prosto w serce.

- Kochanie...

- Po co przywiozłeś moją procę?

- Myślałem, że znajdziemy trochę czasu i pokażesz mi, jak z niej korzystać.

- Zabiłam go, Royce.

Oczy zaszły jej łzami. Royce delikatnie wziął ją w ramiona i uciszał.

- Czy baron Guy wyjdzie z tego?

- Tak. Spór został rozstrzygnięty, gdy sam mnie osłonił, przyjmując na siebie atak. To wystarczający akt skruchy za wszystkie zniewagi. Nie będzie jednak trenował żołnierzy. Przyznał, że nie ma już zapалу do wykonywania takich obowiązków.

- Dlaczego te łotry zaatakowały? Musieli przecież wiedzieć, że po takiej zbrodni nie ujdą stąd cało.

- Król i tak skazał ich na śmierć. Nie mieli nic do stracenia.

Royce nie przedstawił powodów, za co król skazał ich na śmierć. Oszczędził jej wyjaśnień. Nicholaa doznała wystarczająco dużo wrażeń tego dnia, a czekał ich jeszcze całonocny bal.

- Royce, nie mów nikomu, że zabiłam Morgana. Przysięgnij.

- Przysięgam.

Roześmiał się z jej nieuwagi. Najwidoczniej zapomniała, że niedaleko niej znajdował się herold Clayton.

- Król może być niezadowolony. Nie zabiłam człowieka rozmyślnie, ale on może tego nie zrozumieć. Morgan odwrócił się w ostatniej chwili. Musiał zmienić zamiary. Było jednak za późno. Kamień już szybował.

- On nie zmienił zamiarów, tylko wybrał inny cel.

- Chcę jechać do domu - westchnęła głęboko.

Royce spełnił jej życzenie. Udali się w drogę powrotną zaraz następnego ranka. Musiała jednak przeżyć jeszcze niemało wrażeń tej nocy. Stała obok Royce'a na czele tłumu gości, gdy herold Clayton jeszcze raz śpiewał opowieść o lady Nicholaa. Wtykanie nosa w czyjeś sprawy należało do jego obowiązków. Nicholaa słuchała spokojnie, dopóki Clayton nie zaczął śpiewać najnowszych strof. Usłyszawszy słowo „proca”, wydała lekki jęk. Royce uśmiechnął się. W końcu jego żona przypomniała

sobie, że Clayton nie odstępował jej ani o krok.

Król podszedł do niej i objął ramieniem. Królowa Matylda natychmiast przytuliła się do nich obojga. Nicholaa dopiero teraz dowiedziała się, że celem Morgana był król. Do tej chwili sama nie wiedziała, kogo obroniła. Powszechnie zainteresowanie jej osobą spowodowało, że zaczerwieniła się jak burak. Poszukała schronienia u boku męża.

Zdawało się jej, że uroczystości nigdy się nie skończą. W końcu mogli się udać do swojego namiotu. Royce chciał wyjechać do domu jak najszybciej. Myślał o dokończeniu rzeźbienia czarnej królowej. Musi zostać idealnie wyczelowana, zanim przyjdzie na świat ich dziecko.

Przyszło mu na myśl, jak dalece Nicholaa zmieniła jego życie. Nauczył się kochać i sam był kochany.

Mieli jeszcze przed sobą wiele, wiele dni dobrych i złych. Należało jeszcze załatwić sprawę Thurstona, ale Royce był pewien, że żona zawsze pozostanie u jego boku, cokolwiek się wydarzy. Spojrzał na piękną kobietę wspinającą się obok niego na wzgórze. Przepęłniała go radość. Należał do ludzi logicznie myślących, więc próbował odgadnąć, dlaczego to wszystko wydarzyło się właśnie jemu. Nicholaa wprowadziła do jego uporządkowanego życia taki błogi chaos. Marzył, żeby wynaleźć jakieś uzasadnienie.

Uznał, że musi ją o to zapytać. Zanim udzieliła odpowiedzi, śmiała się długo i serdecznie.

- To bardzo proste, kochanie. Nigdy nie dałam ci najmniejszej szansy.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała po niewielkiej szramie na środku czoła. Roześmiała się głośno.

Royce wziął ją na ręce i mocno przytulił. Pozwolił jej wierzyć, że sama go upolowała. Wiedział, jak to było naprawdę. Przecież nikt inny,

tylko on sam wyruszył kiedyś, aby schwytać legendę.

Zadanie wykonał celująco.